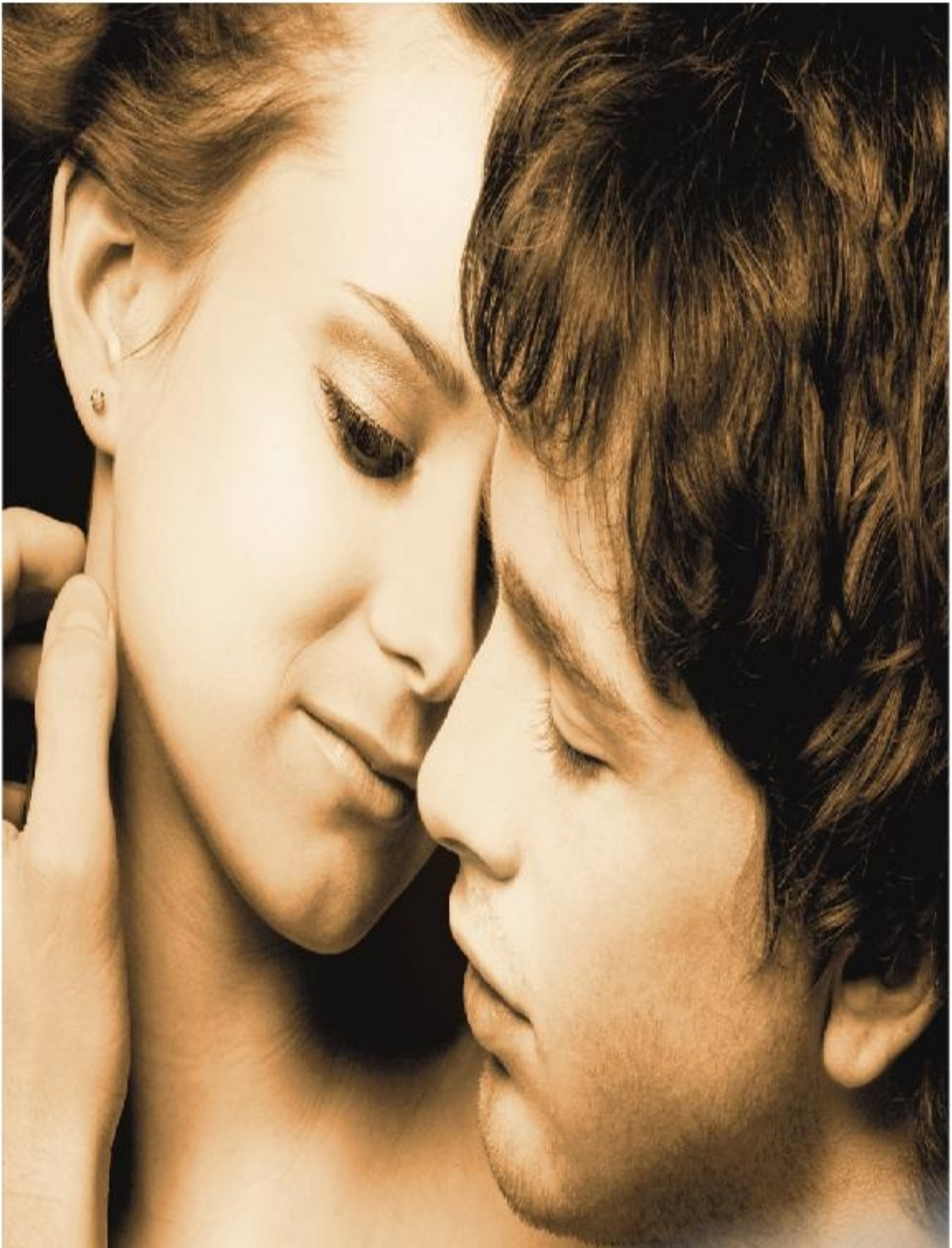

ZOSTAŃ ze mną Tom 2

J. LYNN (JENNIFER ARMENTROUT)

Przekład
Julia Wolin

AMBER

Korekta
Halina Lisińska
Ewa Szaniawska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Famke Backx/Vetta/Getty Images

Tytuł oryginału
Stay With Me

STAY WITH ME Copyright © 2014 by Jennifer L. Armentrout.
Published by arrangement with the Author.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5413-5

Warszawa 2015. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Rozdział 1

Nie wierzę, zostaniemy rozjechani na miazgę pośrodku najparszywszej dzielnicy miasta, w której szukaliśmy mojej durnej matki!

SUV był tak blisko, że mogłam dotknąć logo na masce. Czułam smród spalin. Zaparło mi dech w piersi, a serce tłukło się o żebra.

I nagle Jax wkroczył do akcji.

W jednej chwili obejmował mnie za ramiona, a w następnej złapał mnie w talii i porwał w górę. Lecieliśmy, w każdym razie tak mi się wydawało, bo znajdowałam się w powietrzu, i to lecieliśmy szybko.

Przedarliśmy się przez jakieś suche krzaki. Małe, ostre gałązki pocięły mi ramiona i wplątały mi się we włosy z rozsypanego koczka. W ostatniej chwili Jax rzucił się na ziemię, a kiedy upadliśmy, wylądowałam na nim. Rąbnęliśmy mocno, aż stęknęłam. Otworzyłam szeroko oczy.

Jax przeturlał się i odwrócił mnie na plecy. Usiadł i mnie zasłonił, a jednocześnie wyciągnął prawą rękę. Trzymał w niej jakiś niewielki czarny przedmiot.

SUV zawrócił w miejscu na chodniku, wpadł z powrotem na jezdnię i z piskiem opon ruszył przed siebie, zostawiając kłęby białego dymu. Jax podniósł się i odprowadzał wzrokiem szybko oddalającego się SUV-a.

A ja leżałam, do połowy w krzakach, do połowy na placku żółtej, wypalonej trawy, kompletnie osłupiała. W sumie możliwe, że w Filadelfii nastąpił gwałtowny wysyp nieudolnych kierowców, ale jeśli jednak nie, to znaczy, że ktoś chciał nas zabić. A Jax miał pistolet. Nie tylko teraz trzymał go w ręce, ale miał go przy sobie cały czas. Zresztą przypomniałam sobie, że jak wychodził z domu, obciągał koszulkę z tyłu. Mało tego – jeśli to jeszcze nie były powody usprawiedliwiające szok – przeturlał się po ziemi i poderwał się jak zawodowiec, a pistolet trzymał tak, jakby świetnie wiedział, co robi.

Potem odwrócił się do mnie i nagle przede mną klęczał i kładł mi dłonie na ramionach. Drżały.

– Wszystko w porządku?

– Tak.

Był blady, a twarz miał napiętą.

– Na pewno?

Pokiwałam głową, bo w sercu kłuło mnie z innego powodu. Był przerażony. Spanikowany.

– Naprawdę, nic mi nie jest.

Na moment zamknął oczy.

– Jak zobaczyłem ten samochód… – Pokręcił głową. – Tej miny przydrożnej też nigdy nie zobaczyliśmy.

– Boże – szepnęłam.

Kiedy otworzył oczy, były bardzo ciemne.

– Na moment spanikowałem.

– Nic dziwnego. Ale już w porządku?

Pokiwał głową, wracały mu kolory. Zaklął pod nosem, gdy drzwi kamienicy się otworzyły i ktoś zaczął wrzeszczeć. Brzmiało to jak Ritchey, utyskujący na ściąganie kłopotów na jego próg, ale ja patrzyłam tylko na Jaxa.

On też na mnie patrzył.

– Czy ja cię znam? – spytałam.

Uniósł jedną brew i sięgnął ręką za plecy, a kiedy przeniósł ją znów do przodu, pistoletu nie było.

– Znasz.

Starałam się usiąść.

– To było niezłe. No wiesz, cała ta akcja.

– Mam cholernie dużą praktykę w babraniu się w gównie, kotku.

No tak. Był w wojsku. Jasne.

– A pistolet?

– To na okoliczność pracy U Mony. Spotykam tam ludzi, z którymi znacznie przyjemniej mi się rozmawia ze świadomością, że mam broń. – Wyciągnął do mnie ręce i pomógł mi wstać. – Poza tym posiadanie broni i strzelanie to dla mnie nic dziwnego.

Jasne po raz drugi. Był w wojsku.

– Jak myślisz, o co chodziło?

Drzwi, prawdopodobnie do mieszkania Ritche’a, zatrzasnęły się.

– Zapewne to nic dobrego. – Dotknął mojego policzka i odchylił mi głowę w tył. – Na pewno nic ci się nie stało? – spytał jeszcze raz.

Westchnęłam i pokiwałam głową. Poza tym, że trochę się potłukłam i śmiertelnie się przeraziłam, wszystko było w porządku.

– Ktoś chciał nas przejechać.

– Chciał, ale mu się nie udało – sprostował.

– Ale chciał. – I wtedy to do mnie dotarło. Ktoś naprawdę chciał nas zabić, Jax miał pistolet z powodu baru U Mony, a raczej, co bardziej prawdopodobne, z powodu samej Mony, a teraz ktoś chciał nam zrobić krzywdę.

Nogi zaczęły mi się trząść. Zrobiło mi się słabo, ale nic dziwnego, w końcu jakkolwiek szalone czy tragiczne było do tej pory moje życie, jeszcze nigdy w ciągu niecałych dwudziestu czterech godzin nie miałam noża na gardle i nikt nie chciał mnie przejechać. Wszystko razem było trochę straszne.

– Cholera – powiedział Jax, a potem przyciągnął mnie do piersi. Przylgnęłam do niego i objęłam go w pasie.

– Kotku…

Zamknęłam oczy i chłonęłam jego ciepło i siłę.

Po tej całej akcji nie było już drzemek ani orgazmów. Co niezbyt mi się podobało, z różnych powodów. Poza tym, że orgazm to super sprawa, naprawdę chętnie bym się zdrzemnęła po tym poranku i popołudniu, jakie miałam za sobą.

Jak tylko wsiedliśmy do pick-upa i zabraliśmy się stamtąd, Jax zadzwonił do Reece'a. Skończyło się na tym, że złożyliśmy doniesienie policjantowi, którego nigdy wcześniej nie widziałam, starszemu panu o ciemnej skórze i zmęczonych oczach, ale o ciepłym uśmiechu. Nazywał się Dornell Jackson i chyba dobrze wiedział, o co chodzi, bo nie zadawał wielu pytań dotyczących mojej mamy, Macka, a nawet Isaiaha. Potem spotkaliśmy się z Reece'em i Jax powiedział mu, co się działo. Reece nie wyglądał na zadowolonego, szczególnie po tym, jak wróciliśmy do domu i chłopcy zauważyli kilka drobnych – to znaczy niegroźnych – zadrapań na moim ramieniu.

W rezultacie prawie zaciągnęli mnie na dół, żebym się umyła, a potem wyjęli wodę utlenioną i obmywali moją rękę, tak jakby groziła odpadnięciem.

Doszli do wniosku, że ktoś obserwował dom Ritche'a, pewnie głównie na ewentualność przybycia Mony, ale i tak nie było wiadomo, dlaczego chciał przejechać nas. Jeśli można zakładać, że doprowadzę do znalezienia mamy albo wiem, gdzie ona jest, czemu ktoś chciałby mnie i Jaxa przy okazji wykończyć?

Na to pytanie nikt nie umiał odpowiedzieć.

Przed rozpoczęciem naszej zmiany Jax zawiózł mnie do domu, żebym się przygotowała. Nie zostawił mnie, był tam cały czas. W którymś momencie podjął

decyzję, że będę z nim jeździła do i z pracy.

– To nie jest konieczne – powiedziałam.

Usiadł na kanapie i uniósł brwi.

– Chcę, żebyś była bezpieczna. A tu się dzieją brzydkie rzeczy. Więc będę cię pilnował. Pracujemy dokładnie na tych samych zmianach, więc możesz oszczędzić na paliwie.

Na to nie miałam kontrargumentu.

– Spakuj jakieś ciuchy, zostaniesz dzisiaj u mnie – dodał, a mnie opadła szczęka. – Też ze względu na twoje bezpieczeństwo. Zresztą, mój dom jest fajniejszy. Nie obraź się, ale mam w kuchni więcej niż tylko zupki w proszku, a poza tym mam kablówkę.

No dobra. Prawdziwe jedzenie i kablówka to faktycznie coś.

– Ale to zbyt wiele. Mieszkanie z tobą jest…

– Dobre? – wtrącił się z uśmiechem. – Fajne? Lepsze niż siedzenie tutaj?

Zacisnęłam usta i zmrużyłam oczy.

Pochylił się do przodu, położył dłonie na udach i westchnął.

– Słuchaj, dopóki to wszystko się jakoś nie ułoży, chcę być pewien, że jesteś bezpieczna, a tu nie jest bezpiecznie. Do mnie nikt nie przyjdzie, ale tutaj? Może się zdarzyć wszystko.

Zatrzymałam się w drzwiach do sypialni. Nie mogłam zaprzeczyć, miał rację. Ten dom był ryzykownym miejscem. U niego będzie bezpieczniej, ale u niego to u niego, a mieszkanie w jego domu coś oznaczało i…

Cholera.

No tak, coś oznaczało. Jasne, po raz trzeci dzisiaj. Jax chciał, żebym mieszkała u niego, bo to oznaczało coś dla niego i dla nas. Dla tego naszego czegoś.

– Widzę, że do ciebie dociera – uśmiechnął się rozkosznie.

Odwróciłam się w jego stronę.

– Cicho!

Śmiał się, kiedy wychodziłam z pokoju. Przebrałam się w granatowe dżinsy, bardzo obcisłe, włożyłam śliczne balerinki, prosty czarny top, a na to cienką, luźną koszulkę, która spadała mi z jednego ramienia, ale nie odsłaniała blizn. Potem zajęłam się włosami. Ponieważ cały dzień były spięte w koczek, same ułożyły się w fale, więc tylko je wysuszyłam. Na koniec sięgnęłam po purpurową kosmetyczkę.

Spojrzałam w lustro. Zanim się przebrałam, umyłam twarz i była teraz czysta i świeża. Czułam się lekka, jak zawsze bez makijażu.

Zacisnęłam wargi i popatrzyłam na tubkę podkładu. Całe rano i popołudnie przeżyłam bez choćby grama make-upu i nikt, nawet małe dzieci, które łatwo przestraszyć, nie uciekły na mój widok z wrzaskiem. Nikt się nawet nie patrzył. A ja, prawdę mówiąc, w ogóle o tym nie myślałam. Co prawda nie wykluczam, że myśli miałam zajęte spotkaniem z Ritcheyem, a potem byciem prawie przejechaną, ale mimo wszystko.

Lekko mnie ścisnęło w żołądku.

Pewnie większość ludzi by tego nie zrozumiała, ale dla mnie to wielka rzecz, odłożyć tubkę do kosmetyczki, bez użycia. Makijaż był jak tarcza. Jak maska, dosłownie.

Ściskało mnie w gardle i ręce trochę mi się trzęsły, kiedy sięgałam po drugi make-up, jakiego używałam, lekki krem BB, który trochę rozjaśniał cerę, ale nie dawał pokrycia. Nałożyłam go i rozsmarowałam po lekko wypukłej bliźnie. Zanim zabrałam się do makijażu oczu, musiałam kilka razy zamrugać. Zrobiłam sobie smokey eyes, adekwatne do pracy w barze. Na usta nałożyłam błyszczyk i to było wszystko.

Powoli odeszłam od lustra.

Odetchnęłam głęboko, wyszłam z łazienki i zgarnęłam z łóżka torbę. Gdy weszłam do salonu, Jax podniósł wzrok, a potem przesunął się kawałek do przodu na kanapie i przekrzywił głowę. Spod lekko opuszczonych powiek przyjrzał się leniwie mojej twarzy.

I uśmiechnął się.

Serce mi zatrzepotało. I to nie trochę, tylko całkiem porządnie.

Wieści o morderczym SUV-ie i wojennej ścieżce, na którą wkroczył Mack, rozniosły się z prędkością błyskawicy.

Clyde porwał mnie w ramiona, gdy weszłam do kuchni, żeby się z nim przywitać, i obdarzył mnie swoim niedźwiedzim uściskiem.

– Maleńka! Jax co prawda mówił, że będziecie szukać twojej mamy, ale bardzo mi się to nie podoba.

Mnie też się nie podobało, ale do czwartku zostało już niewiele czasu i po prostu musieliśmy ją znaleźć.

– To mógł być przypadek – wymamrotałam wciśnięta w jego imponującą pierś.

– Nie ma czegoś takiego jak przypadek. – Uścisnął mnie jeszcze raz i gdybym była zabawką, musiałabym zapiszczeć. – Nie chcę, żeby coś ci się stało.

Wyglądało co prawda na to, że coś mogło mi się stać, nawet gdybym nie zaczęła szukać mamy, ale tego już nie powiedziałam.

– Nic mi nie będzie, obiecuję.

Odsunął się i podrapał się po głowie.

– Wiesz, maleńka, cieszę się, że znów tu jesteś i znów się uśmiechasz.

Znów się uśmiechałam? A w ogóle przestałam? No tak, kiedy mieszkałam tu poprzednio, nie miałam wielu powodów do uśmiechu.

– Ale jeśli dla własnego bezpieczeństwa powinnaś wrócić do szkoły, to zdecydowanie wybieram twoje bezpieczeństwo.

– Nie mogę teraz wrócić – powiedziałam i się uśmiechnęłam. – Przecież wiesz. – Nie dodałam, że Mack groził, że znajdą mnie nawet tam. – Wszystko będzie dobrze.

Miał stroskaną minę i wiem, że mi nie wierzył. Odwrócił się, sięgnął po drewnianą łychę, a drugą ręką potarł swoją pierś. Skierowałam się do podwójnych drzwi i żałowałam, że nie mogę zrobić nic, żeby trochę przestał się martwić. Mogłam najwyżej dbać o swoje bezpieczeństwo.

Powrót do baru nie uwolnił mnie od wyrazów troski i niepokoju. Jak tylko Nick przyszedł na swoją zmianę, zaoferował, że może mnie wozić swoim autem, co mnie cholernie zaskoczyło, ale zostało błyskawicznie stłumione jednym spojrzeniem Jaxa. Ale i tak, kiedy nie było go akurat na sali, Nick się ode mnie nie oddalał.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Prawie się nie znaliśmy, a jego zachowanie mnie wzruszało i roztkliwiało.

Roxy też się martwiła i zaproponowała, żebym zamieszkała u niej, ale tę propozycję także storpedował Jax, który tuż przed zniknięciem w magazynie oznajmił, że mieszkam u niego.

– Mieszkasz u Jaxa?! – spytała, kiedy stałyśmy w wąskim korytarzyku. – Wprowadziłaś się?

– Na to wygląda… Na dzisiejszy wieczór. – Zamilkłam i zmarszczyłam brwi. – Wczorajszy też…

Jej oczy za szkłami okularów wydawały mi się wielkie.

– Nocowałaś u niego wczoraj? A jeszcze poprzedniego wieczoru zdjął ci alkoholowy wianek?

– No tak…

Uśmiechnęła się szeroko.

– Jesteście razem?

Nie odpowiedziałam, bo Jax właśnie wyszedł ze składziku z alkoholem. Niósł kilka butelek. Mijając nas, zmrużył oczy, ale uśmiechnął się lekko i mrugnął.

Zatrzepotało mi w żołądku, bo mój żołądek też był durny.

– On jest naprawdę świetnym gościem – powiedziała, jakbym jeszcze się nie zorientowała. – Zawsze służy pomocą. W zeszłym roku Reece… – Po wymówieniu jego imienia zamilkła na moment, a ja uniosłam brwi. – …brał udział w strzelaninie. Wszystko legalnie i w świetle prawa, ale jednak zabicie kogoś może zmasakrować psychikę. Jax bardzo mu pomógł.

Moje brwi sięgały już chyba linii włosów. Cholera. Nie wiedziałam, co na to powiedzieć.

Wzięła mnie za rękę i wciągnęła do biura.

– No więc jesteście razem.

– Nie. To znaczy nie wiem. – Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. – Chyba trochę tak. W pewnym sensie.

– W pewnym sensie? – Jej brwi wyjrzały zza czarnej oprawki okularów. – Chyba raczej jesteście. Razem, na wyłączność.

– Wyłączność?

– To znaczy, że nie spotykacie się już z nikim innym.

Aha. Jasne. Czwarte „jasne” dzisiejszego dnia.

– Nie rozmawialiśmy o tym.

– Czyli jesteście przyjaciółmi do łóżka? – spytała, mrużąc oczy.

Policzki mi zapłonęły.

– Chyba też nie. – A może jednak? W ogóle nic nie ustalaliśmy ani nie rozmawialiśmy o takich sprawach.

– No dobra. – Roxy poklepała mnie po ręce, a ja przestałam analizować kwestię przyjaciół do łóżka. – Widzę, że przyjaciele do łóżka to nie twoja bajka. Więc wychodzi na to, że jesteście razem, umawiacie się i zobaczycie, co z tego będzie?

– Tak, to chyba najbardziej pasuje. Jutro idziemy na randkę do Apolla.

Klasnęła.

– Super, zajebiste miejsce! Mają genialne steki.

– Tak słyszałam – mruknęłam.

– Przyjaciele do łóżka nie chodzą do Apolla. – Lekko wykrzywiła usta. – Przychodzą do Mony. Zaufaj mi, wiem coś o tym.

Zauważyłam, że zmarszczyła czoło, ale mówiła dalej.

– Randka w Apollu to poważna sprawa. Na tym etapie powinniście już wiedzieć, jaką kawę lubicie rano. Apollo robi wrażenie. I ma genialne steki, wspominałam już?

Nagle zapragnęłam pogadać z Teresą. Chciałam jej opowiedzieć, co się dzieje, bo miałam wrażenie, że sama w zasadzie nie wiem. Ale było już późno, a poza tym Teresa była z Jase'em nad morzem. Spojrzałam na Roxy, zagryzłam wargę i nie wiedziałam, czy dobrze robię, ale… Dobra, cholera, trudno.

– Nigdy nie miałam chłopaka.

Roxy powoli zamrugała i cofnęła się o krok. Podniosła palec, podeszła do drzwi, zamknęła je i wróciła do mnie.

– Nigdy?

Pokręciłam głową.

– A przyjaciela do łóżka?

Ponownie zaprzeczyłam.

Oparła się o drzwi.

– Czyli rozumiem, że rozmowa o zdejmowaniu wianka jest ciągle aktualna?

– No tak. – Usiadłam na biurku i skrzyżowałam kostki. – Wianek wciąż na miejscu.

– Wow – mruknęła.

Zmarszczyłam brwi.

– No co?

– Nie wiem. Ale dwudziestojednoletnia dziewica jest jak Yeti.

Skuliłam ramiona.

– Aha. Dzięki…

– No wiesz. – Przesunęła okulary na czubek głowy. – Wszyscy o nim słyszeli, ale nikt nigdy nie widział. Tak samo jest z dwudziestojednoletnimi dziewicami.

Zaczynałam żałować, że postanowiłam się jej zwierzyć.

– Czemu? – spytała, a ja uniosłam brwi. – Czemu nie miałaś chłopaka?

Przekrzywiłam głowę i popatrzyłam na nią.

– No błagam cię.

– Nie błagaj, tylko powiedz.

Skrzyżowałam ramiona.

– Przecież masz okulary i dobrze przez nie widzisz.

Zmrużyła oczy i zmarszczyła nos.

– Widzę. Że jesteś naprawdę ładna. Musisz być też bystra, żeby studiować pielęgniarstwo, więc o co chodzi?

– Ładna? – wymamrotałam.

Ona mrugnęła, odepchnęła się od drzwi i podeszła.

– Już rozumiem. Chodzi ci o tę bliznę? Ale ona w ogóle nie wpływa na twoją urodę! Musisz to zrozumieć. Chciałam o tym powiedzieć już wcześniej, ale pomyślałam, że to może być niefajne. Ale dziś wyglądasz ślicznie. Widzę, że nie masz dużo makijażu. Wcześniej też wyglądałaś świetnie, ale dzisiaj jest wyjątkowo.

Dermablend to ciężki kaliber, gruba warstwa daje pełne krycie i wiedziałam, że rzuca się w oczy. Ale mimo wszystko uważałam, że w nim jest mi lepiej.

– Zabiłabym, żeby mieć twoje usta – mówiła dalej, a ja popatrzyłam na jej wargi. Były ładne. Wygięte w łuk. – I dałabym się torturować za twoje cycki. Zakrywasz je, ale wiem, że tam są i że są piękne.

– Nie są – wypaliłam, zanim zdążyłam się powstrzymać.

Zdziwiła się.

– Jak to? To znaczy, że masz najbardziej zajebisty stanik w historii bieliźniarstwa? Jeśli tak, to daj znać, gdzie go kupiłaś. – Położyła ręce na swojej płaskiej piersi. – Bo te laleczki chętnie by skorzystały.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Nie, to nie stanik. Przykro mi.

– Cholera. – Wydęła usta. – No to w czym rzecz?

Nigdy z nikim nie rozmawiałam o tym, jak wyglądam nago, więc trudno mi było znaleźć słowa.

– Ta blizna na twarzy to nic w porównaniu z resztą ciała. Tam jest marnie. Naprawdę.

Roxy otworzyła usta, ale widziałam, że nie wie, co powiedzieć, więc kontynuowałam.

– Nie mam doświadczenia z chłopakami, więc wydaje mi się tylko, że się spotykamy, ale… Podoba mi się to.

– On ci się podoba – poprawiła mnie delikatnie.

Westchnęłam i pokiwałam głową.

– Tak. Lubię go. Ale wiem, że to durne.

– Wcale nie.

Mówiłam dalej, jakbym jej nie słyszała.

– Jest przystojny i do tego miły. Idealne połączenie. Ale biorąc pod uwagę tę całą akcję z moją mamą, pewnie nie jest najmądrzejszą rzeczą angażować się teraz w

związek.

– No tak, z twoją mamą jest przerąbane. – Przeniosła ciężar ciała, choć niewielki, z jednej nogi na drugą. – I to ostro. Ale to nie ma nic wspólnego z Jaxem. To dwa różne światy.

Tak, też to tak widziałam.

– W sierpniu zamierzam wrócić do szkoły.

– No i co z tego? Shepherd jest trzy godziny drogi stąd. Wielkie rzeczy. Możecie się cały czas spotykać. I nawet nie musicie dojeżdżać autem, bo nie wiem, czy wiesz, ale jest taki miły wynalazek jak pociąg.

Roześmiałam się.

– A tak, obiło mi się o uszy.

– On cię lubi – stwierdziła, a potem jeszcze pokiwała głową. – Jax cię lubi. Zaufaj mi, wiem takie rzeczy.

– Tak?

Pokiwała znów głową, ale zanim zdołała coś dodać, drzwi się otworzyły i do środka zajrzał Nick.

– Jeśli już skończyłyście sabat, może przyszłybyście na salę? Przyda się pomoc.

Zerknęłam na Roxy, a ona wywróciła oczami.

– Faceci… – powiedziała i obróciła się na pięcie. – Co by bez nas zrobili?

Nie odpowiedziałam, ale miałam ochotę się roześmiać ze spojrzenia, jakie posłał jej Nick. Bar faktycznie był pełen. Jax mnie zatrzymał, zawiązał mi fartuch, a przy okazji dał mi potajemnego klapsa w pupę. Potem mnie wypchnął na salę.

– Nie wiem, co się tu dzisiaj dzieje, ale zrobił się dom wariatów – powiedziała Pearl, kiedy brałam notatnik.

I miała rację.

Bar wypełniali młodsi i starsi, a kiedy tylko Melvin mnie zauważył, przywołał mnie zakrzywionym palcem. Nie był sam, siedział z nim facet w podobnym wieku.

– Doszły mnie słuchy, że ktoś chciał dzisiaj przejechać ciebie i Jacksona? – spytał, a ja po raz kolejny uświadomiłam sobie, w jakim tempie roznoszą się tu wieści.

Zerknęłam na jego kolegę. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– To jest Artur. – Melvin wskazał na przyjaciela ruchem głowy. – A to córka Mony.

Artur zmarszczył jeszcze bardziej już i tak pomarszczoną twarz i spojrzał na mnie ciemnymi oczami.

– Miło cię poznać, skarbie.

Pomachałam mu szybko i niepewnie, a potem przyznałam, że faktycznie, niewiele brakowało do przejechania, ale żeby ich nie martwić, zrzuciłam to na karb niedoświadczonego kierowcy. Melvin nie wyglądał na przekonanego, ale poklepał mnie po ramieniu i nakazał, żebym była ostrożna.

Z upływem czasu tłum wcale się nie zmniejszał, a kiedy zmieniłam Nicka, żeby mógł pójść na przerwę, cieszyłam się, że jestem za barem, a nie latam po sali jak opętana.

Robiłam właśnie dwie jägerbomby, kiedy podniosłam na moment wzrok i zobaczyłam ich. Najpierw jego i prawie wypadła mi z ręki szklanka.

Był ogromny. Większy i potężniejszy niż Jax. I chyba nawet wyższy. Miał na sobie czarną koszulkę, która rozciągała się na muskularnej piersi i na ramionach. Brązowe włosy były podgolone na bokach, a na czubku dłuższe, dłuższe niż u Jaxa, i postawione na sztorc. Miał ostre rysy i wyglądał na Hiszpana. Ciemna gładka skóra okrywała wysokie kości policzkowe, a gęste brązowe rzęsy okalały ciemne oczy. Pod lewym okiem miał bliznę w kształcie półksiężyca, drugą na brodzie, skąd zachodziła na dolną wargę.

Wyglądał na drania, ale na drania w pozytywnym znaczeniu.

Dziewczyna, która szła krok za nim, przypominała Britney Spears. Britney z katolickiej szkoły. Jasne pofalowane włosy idealnie podkreślały jej buzię w kształcie serca. Miała pełne usta, duże brązowe oczy i ładne ciało. Skąd wiedziałam? Bo prawie całe miała na wierzchu.

Ubrana była w top na ramiączkach, odsłaniający smukłą talię, i krótką dżinsową spódniczkę, która podkreślała piękne, opalone nogi. Za jej cycki można by zabić i ogólnie była zachwycająca.

Nie zwracała uwagi na tego wielkiego, przystojnego faceta obok. Patrzyła w stronę baru. Nie na mnie. Nie na Roxy. Jej brązowe oczy spoczywały daleko od nas.

Patrzyła na Jaxa.

Nie tylko patrzyła.

– Wiesz, kto to jest? – spytała Roxy, nakładając lód. – Ten seksowny koleś, o tam?

Przeniosłam wzrok z dziewczyny na niego.

– Jak mogłabym nie zauważyć? – Z uśmiechem wydałam jägerbomby i wzięłam pieniądze. – Kto to? – spytałam, chociaż bardziej mnie interesowało, kim jest ona i dlaczego patrzy na Jaxa, jakby chciała go zjeść na kolację.

– To Brock – odparła Roxy i zaczęła się wachlować. – Ten Brock.

– Aha? Czyli który? – spytałam i odwróciłam się do chłopaka, studenta. – Co podać?

– To Brock „Bestia” Mitchell – powiedział, zamiast złożyć zamówienie, a potem zamrugał. – Nie znasz?

Spojrzałam na Bestię i pokręciłam głową.

– A powinnam?

Chłopak parsknął.

– Startuje w MMA. To nie byle co. A w każdym razie niedługo będzie nie byle co. – Spojrzał przez ramię i na jego twarzy odmalował się zachwyt. – Jezu, nie chciałbym z nim mieć na pieńku. Nie wiedziałem, że jest w mieście. W każdym razie poproszę budweisera.

Wzięłam piwo i spojrzałam na Brocka. Wiedziałam, co to jest MMA: mieszane sztuki walki. Domyślałam się, że „nie byle co” oznacza te zawody wysokiej rangi, na punkcie których szaleli Cam i Jase. Wiedziałam na pewno, że on nie jest stąd. Zapamiętałabym taką twarz, nawet jeśli w czasach liceum wyglądałby trochę mniej okazale.

– Super – mruknęłam i podałam piwo.

Chłopak natychmiast zapomniał o moim istnieniu, tylko wziął butelkę i wpatrzył się w Brocka, jakby był do niego przyklejony.

– O cholera. – Roxy się wyprostowała i widziałam, że patrzy teraz na dziewczynę. Obróciła się na pięcie i popatrzyła na Jaxa. – Cholera!

– Co? – Serce zaczęło mi bić szybciej.

Odwróciła się z powrotem do mnie, wykrzywiona, jakby skosztowała czegoś obrzydliwego.

– To Aimee. Aimee przez „i” i dwa „e”.

– Aha… – No dobra. Nic nie rozumiałam.

– Nie mam pojęcia, co robi z Brockiem. To znaczy, dobra, miałabym może parę pomysłów, ale nie wiem, co z nim robi tutaj.

Teraz zaczęłam mieć naprawdę złe przeczucia. Zwłaszcza kiedy kilku kolesi otoczyło Brocka, a Aimee przez dwa „e” nawet nie zwróciła na to uwagi. Zaczęła się przepychać przez tłum.

Roxy wyglądała, jakby weszła w pajęczynę i miała się właśnie zacząć oganiać rękami, a przecież miałyśmy kolejnych klientów do obsłużenia. Patrzyłam na Aimee, a kiedy pokonała już połowę drogi, spojrzałam na Jaxa.

Opierał się o bar i podawał drinki grupce rozchichotanych dziewczyn. Potem się wyprostował i rozejrzał. Początkowo obojętnie przesunął wzrokiem po Aimee (przez

„i”), ale potem się cofnął. Mrugnął i wyprostował się gwałtownie, jakby ktoś go złapał za tyłek, a mnie ścisnęło w żołądku.

O nie.

– O nie – powiedziała Roxy jak echo.

Aimee przez dwa „e” wepchnęła się między chichoczące dziewczyny i starszego mężczyznę, położyła dłonie na barze i wyprostowała się, a jej fantastyczne cycki naparły na materiał koszulki.

Potem przemówiła głębokim, gardłowym głosem:

– Jax, skarbie! Tęskniłam za tobą!

Rozdział 2

Jax (skarb), przez chwilę patrzył na Aimee, a potem uśmiechnął się półgębkiem. Nie, nie półgębkiem: uniósł jeden kącik, a mnie wykręciło wnętrzności.

Odwróciłam się i skupiłam się na klientach czekających na drinki. Nie byłam pewna, ile czasu minęło, ale nawet nie próbowałam się powstrzymywać od zerkania. Cały czas rozmawiali.

Pff, nic takiego.

Rozejrzałam się za Brockiem, ale nigdzie go nie było. Spora grupa otaczała jednak stoły do bilardu, więc stwierdziłam, że jest tam.

Czułam się dziwnie. Jakbym przedawkowała tabletki pobudzające. Obsługiwałam klientów przesadnie uśmiechnięta i radosna, a kiedy wrócił Nick, od razu się zwinęłam i minęłam Roxy, która patrzyła na mnie wzrokiem mówiącym: „musimy pogadać". Spojrzałam na nią z informacją „nie, nie musimy".

Śpieszyłam się do wyjścia, wpatrzona w Pearl, której jasne kosmyki wymykały się z koczka, kiedy nagle ktoś mnie złapał w talii i odciągnął. Wydałam stłumione piśnięcie i znalazłam się między Jaxem a końcem baru, twarzą do Aimee.

Aha.

Aimee wyglądała na równie skołowaną, jak ja się czułam. Patrzyła to na Jaxa, to na mnie, a potem zauważyła jego rękę na mojej talii.

– Aimee, nie wiem, czy znasz Callę – powiedział Jax, a jego ręka obejmowała mnie jak obręcz. – Jest stąd, ale wyjechała do college'u. Wróciła na…

– Wiem, kim jest – przerwała mu Aimee, ale nie mówiła zimno ani wrednie, ani w ogóle w żaden określony sposób.

Uniosłam brwi. Nie miałam pojęcia, kim jest ona, a podejrzewałam, że nie zapomniałabym jej tak łatwo.

Aimee się uśmiechnęła i przerzuciła włosy przez ramię.

– Pewnie mnie nie pamiętasz. Znałyśmy się milion lat temu.

Jax trochę zmienił pozycję i przywierał teraz do mnie całym bokiem ciała.

– Skąd się znałyście? Przecież jesteś z sąsiedniego hrabstwa.

Nie obchodziło mnie, w jakim hrabstwie wychowała się Aimee przez dwa „e".

– To było dawno temu – powtórzyła i podniosła głos, bo od strony stołów bilardowych rozległy się głośne wiwaty. – Startowałyśmy razem w konkursach

piękności.

Nie wierzę.

Wpatrywałam się w nią w napięciu. Aimee… Aimee…

– Aimee Grant?!

Uśmiechnęła się szeroko i oszałamiająco. Miała obłędnie doskonałe zęby, jakby wciąż nosiła nakładki.

– Tak! Pamiętałaś! O mój Boże, Jax! – Zatrzepotała rzęsami i wyciągnęła rękę nad barem, żeby położyć ją na jego drugim ramieniu takim gestem, jakby to robiła miliony razy. – Calla i ja w zasadzie się razem wychowałyśmy.

No ja bym nie przesadzała. Pewnie raz w miesiącu mijałyśmy się na konkursach, ale nie byłyśmy przyjaciółkami. Z tego, co pamiętam, nasze matki się nienawidziły z całą mocą nienawiści właściwej matkom małych miss. Moja mama, ponieważ miała bar, była uważana za osobę z niższych sfer, a matka Aimee siedziała w domu i była żoną lekarza, czy raczej, sądząc po zębach Aimee, dentysty.

– Serio? – Jax zsunął mi rękę nad pupę, a ja zacisnęłam usta. Odchylił się tak, żeby mocniej do mnie przylgnąć, a przy okazji ona przestała sięgać do niego ręką. Chociaż nie miałam doświadczenia w związkach, wiedziałam, jakie sygnały on daje. Widziałam je u Jase'a. I u Cama też.

Odżyła we mnie nadzieja.

Aimee albo ignorowała sygnały, albo wciąż ich nie zauważała.

– Świat jest taki mały. Nie widziałam cię od lat. – Teraz patrzyła prosto na mnie. – Odkąd przestałaś startować.

Poczułam, jak w żołądku formuje mi się kula, ciężka jak z ołowiu. Odruchowo chciałam się cofnąć, ale Jax był tak blisko, że nie miałam dokąd pójść.

– Zawsze ze mną wygrywała – mówiła dalej Aimee, a moja ołowiana kula zaczęła się robić lodowata. – W każdym konkursie! Ja dostawałam drugie nagrody, a Calla zawsze pierwsze.

Jax się lekko uśmiechał i patrzył na mnie, ale ja wychodziłam ze skóry, żeby uciec od niego i od Aimee.

Przechyliła głowę i oparła się o bar.

– Nie widziałyśmy się od czasu pożaru. – Oddech utkwił mi w gardle, a małe włoski na karku stanęły dęba. – Wiele z organizacji konkursowych prowadzi działalność charytatywną – mówiła dalej beztrosko. – Przez pół roku dziewczynki, które wygrywały pieniądze, przekazywały wygrane na ciebie.

O mój Boże.

To też pamiętałam. Pamiętam, że tata kiedyś coś o tym mówił, jak leżałam w szpitalu, a mama była zbyt zdruzgotana, żeby choć przyjść mnie odwiedzić.

– Coś strasznego – orzekła Aimee i zamrugała wielkimi oczami. – To wszystko, co cię spotkało… Całą twoją rodzinę. Jak długo leżałaś w szpitalu?

Kto pyta o takie rzeczy?! Nie, znałam odpowiedź. Przez całe lata kompletnie obcy ludzie wtykali nos w moje sprawy i zadawali pytania, które były albo od czapy, albo po prostu nieuprzejme. Nie myśleli albo mieli to gdzieś.

– Kilka miesięcy – usłyszałam swój głos.

Poczułam za plecami, że Jax tężeje. Małe włoski na karku już mnie mrowiły.

– Przepraszam – powiedziałam zachrypniętym głosem i wyrwałam się z uścisku. – Muszę wracać do pracy.

Wyślizgnęłam się i wzięłam okrągłą tacę. Nie słyszałam, co powiedziała Aimee, poszłam na salę zebrać puste szklanki i butelki. W głowie kłębiło mi się tyle myśli, że nie mogłam skupić się na jednej konkretnej.

Aimee była nieoczekiwanym i niechcianym powrotem do przeszłości. Stanowiła element wspomnień, z którymi nawet po tych wszystkich latach nie byłam jeszcze pogodzona i nawet nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będę. Mało tego: uosabiała to, co powinno stać się moim udziałem.

Ścisnęło mnie gardle. Zbierałam puste butelki i nie zwracałam nawet uwagi na zapaszek piwa, który się unosił, gdy stawiałam je na tacy. Pewnie później uznam, że życie Aimee jest gówniane, ale w tej chwili widziałam w niej swoją potencjalną przyszłość sprzed pożaru. Zaczęłam się zastanawiać, jak żyłaby moja rodzina – mama, Kevin i Tommy oraz tata i ja – gdyby pożaru nigdy nie było.

Pewnie stałabym w tym samym miejscu.

Zatrzymałam się i zaczęłam ciężko oddychać. Zacisnęłam palce na szyjce butelki. Patrzyłam prosto przed siebie, na plecy zebranych wokół stołu bilardowego.

Uderzyło mnie to, właśnie wtedy, i to z taką siłą, że aż zamrowiło mnie w palcach u nóg i u rąk. Gdyby nie było pożaru, pewnie znajdowałabym się dokładnie w tym samym miejscu, w którym stałam w tej chwili. Byłabym przyuczana do przejęcia baru, bo przynosił dochody, a rodzice go stworzyli, żeby później nam przekazać. Kevin by nim kierował. Tommy też by tu był. I mama z tatą.

Byłabym dokładnie w tym miejscu, w którym jestem. Nie miałam pojęcia, jak przeżyć to odkrycie. Jak je znieść. Myślałam z krystaliczną jasnością, skóra mnie

mrowiła.

– Calla?

Ścisnęło mnie w piersi i stanęłam jakbym kij połknęła. Nie odwróciłam się.

– Muszę sprzątnąć ze stolików – oznajmiłam. – Jeszcze dużo zostało.

Położył mi rękę na ramieniu i obrócił mnie do siebie. Spojrzeliśmy sobie w oczy, a kiedy się odezwał, wiedziałam, po prostu wiedziałam, co myśli i to mnie sparaliżowało.

Zbliżył się, przysunął usta do mojego ucha i powiedział:

– Ja wiem.

Po drodze do niego milczałam. Przez całą drogę patrzyłam na ciemne domy. Byłam zmęczona, fizycznie i psychicznie, i marzyłam o wejściu do łóżka, nakryciu głowy kocem i zaśnięciu.

Aimee siedziała aż do zamknięcia i nie poszła z Brockiem, który wyszedł przed nią. Roxy powiedziała, że wyszedł z inną laską, więc nie miałam pojęcia, co łączyło jego i Aimee, ale nie wydawała się przygnębiona. Wiedziałam też, czemu czeka do końca. Chciała jechać z Jaxem.

Ale tak się nie stało.

Roxy mi powiedziała, że jak już bar został zamknięty, a Aimee znacząco się na Jaxa gapiła, on spytał, czy ma czym wrócić do domu, a zanim zdołała odpowiedzieć, oznajmił, że wezwie dla niej taksówkę.

Sprytnie.

Roxy powiedziała, że Aimee wyglądała, jakby przeszedł przez nią duch i chociaż trochę żałowałam, że tego nie widziałam, bo musiało być śmiesznie, to nie mogłam się nie zastanawiać, czy gdyby mnie tam nie było, Jax by ją odwiózł. To nie powinno mieć znaczenia, ale miało, bo byłam dziewczyną i czułam się super wyjątkowo durna.

„Ja wiem”.

Zaparło mi dech, kiedy skręcił na drogę prowadzącą do jego domu. Wiedziałam, że mówił o pożarze. Pracował z moją mamą i skoro mówiła mu o dniach mojej chwały na konkursach piękności, nie trzeba było być geniuszem, żeby domniemywać, że mówiła i o pożarze. Pytanie tylko, do jakiego stopnia. Ile wiedział, kiedy spojrzał na mnie po raz pierwszy, gdy weszłam do baru U Mony?

W domu zaniosłam torbę na górę, a on zrobił to, co poprzednio, czyli zdjął buty i położył kluczyki na blacie.

Rozebrałam się, potem włożyłam pod koszulkę do spania obcisły top, założyłam spodenki, umyłam twarz i związałam włosy w kucyk. Wyszłam z łazienki i wyjęłam z torebki komórkę. Zapaliłam lampkę przy łóżku. Zalała pokój ciepłym światłem.

Znalazłam nieprzeczytanego SMS-a od Teresy. Przysłała mi zdjęcie z plaży. Jase ją obejmował, a ona robiła mu za głową różki z palców. Uśmiechał się szeroko, a swoje niesamowite szare oczy chował za takimi samymi okularami, jakie nosił Jax.

Usłyszałam kroki i odłożyłam telefon do torebki. Jax wszedł do sypialni. Gdzieś po drodze z dołu na górę zgubił koszulkę, ale nie narzekałam, bo jego nierówna i pokryta bliznami pierś była bardzo przyjemnym obiektem obserwacji. Zwłaszcza że dżinsy zwisały mu nisko na szczupłych biodrach.

W jednej ręce trzymał piwo, a w drugiej kartonik z soczkiem.

Uśmiechnęłam się trochę szerzej.

– To dla mnie?

– Pomyślałem, że miałabyś ochotę.

– Dzięki. – Wzięłam soczek i usiadłam po turecku na łóżku. Rurka była już wbita. Doskonale! Spojrzałam w górę i zobaczyłam, jak bierze łyk piwa, a potem przeczesuje włosy. Poczułam w brzuchu trzepotanie niepokoju, kiedy patrzyłam, jak jego pierś opada po głębokim oddechu.

– Wszystko w porządku?

To było głupie pytanie.

Spojrzał na mnie, a potem znów podniósł butelkę. Nic nie powiedział, tylko pił. Jezu, on już opróżnił piwo, a ja upiłam tylko łyczek.

Dyskomfort rósł, aż w końcu rozpanoszył się we mnie jak chwast w ogrodzie. Może zmienił zdanie i już nie chciał, żebym z nim mieszkała? Nie wyglądał na zadowolonego. Może zaczął żałować, że nie przyjechał z Aimee przez dwa „e”? Wcale bym się nie zdziwiła, biorąc pod uwagę jej idealną skórę, piękny uśmiech i brak matki umoczonej po uszy w bagnie z dealerami narkotyków. W końcu prawie został dzisiaj przejechany i to nie była jego wina.

Nie powinno mnie tu być. W jego domu, a już na pewno w jego łóżku, bo to nie miejsce dla mnie.

Nagle zapragnęłam znaleźć się z powrotem w Shepherd, siedzieć z Teresą i z bezpiecznej odległości oglądać Drużynę Ciach. Tam byłam bezpieczna, bo nikt nic o mnie nie wiedział, miałam swoje życiowe cele i to mi wystarczało.

Ściskałam soczek z taką siłą, że prawie wybuchł. Zsunęłam się z łóżka, a żołądek

paskudnie mi się ściskał.

– Mogę dzisiaj spać na dole, a jutro…

– Co?

Już prawie dotykałam stopami drewnianej podłogi.

– Powiedziałam, że dzisiaj mogę spać na dole, a jutro…

– Słyszałem, co powiedziałaś. – Postawił pustą butelkę na komodzie i odwrócił się do mnie.

Rozejrzałam się.

– No to nie rozumiem. Skoro słyszałeś, to po co pytasz?

– Może powinienem dodać coś jeszcze – poprawił się. Patrzyłam jak się schyla, a potem zaparło mi dech, bo chwycił mnie rękami. Dreszcz przeszył mi uda, bo co jak co, ale ten gość wiedział, jak się trzyma za biodra. – Ale co to za brednie o spaniu na dole?

Powoli podniosłam soczek i upiłam duży łyk.

– Pomyślałam, że po… po tym wszystkim… – Zamilkłam, bo mnie podniósł i straciłam kontakt z podłogą.

– Co myślałaś? Że nie chcę, żebyś tu teraz była? – Wgramolił się na łóżko. Obejmował mnie nogami i cały czas trzymał ręce na moich biodrach. – Że nie zauważyłem, jak świetnie dzisiaj wyglądałaś? I że ani razu nie odwróciłaś głowy, żeby ukryć lewy policzek?

O mój Boże.

Soczek poszedł w zapomnienie.

– Myślałaś, że nie chcę obok ciebie zasnąć? Jeśli tak, to źle myślałaś. – Zacisnął mi palce na biodrach i tym jednym ruchem podgrzał mi krew. – Naprawdę zajebiście dobrze mi się obok ciebie spało i budziło się obok ciebie. Zwykle nie jestem specjalnym fanem takich sytuacji, ale ty… ty jesteś inna. Tak.

Jeszcze nigdy w życiu tak bardzo nie chciałam być inna.

Przesunął dłonie na boki.

– A może myślałaś, że nie widzę, jak świetnie sobie radziłaś cały dzień, mimo tego całego szajsu, w który się wpakowaliśmy rano? Byliśmy w totalnej melinie a potem ktoś nas prawie przejechał, a ty dałaś radę się uśmiechać. Przeżyłaś to, poszłaś do pracy. A potem przyszła Aimee.

Przechylił głowę i przesunął wargami po moich ustach.

– Aimee i ja nigdy się nie spotykaliśmy.

Napięłam się, a mój mózg wrzeszczał, że to gówno prawda.

– To nie moja sprawa.

Mruknął z niezadowoleniem.

– Jesteś w moim łóżku?

– No tak.

– Przed chwilą dotykałem cię ustami, tak?

Pokiwałam głową.

– A wcześniej trzymałem rękę między twoimi udami?

O rany. Ciepło między nogami zmieniło się we wrzątek.

Oparł się czołem o moje czoło.

– I idziemy razem na kolację? Powiedz mi w takim razie, jakim cudem taka laska, która pojawiła się dzisiaj, wieszająca się na mnie i sugerująca, że łączy nas jakaś przeszłość, może nie być twoją sprawą?

– No dobrze – szepnęłam. – To chyba faktycznie, to moja sprawa.

– Chyba? – Odsunął się i pokręcił głową. Potem usiadł, nadal ze mną między nogami, i położył mi dłonie w talii. – Rozumiem, że nigdy wcześniej tego nie robiłaś.

Podniosłam soczek i znów się napiłam, a w brzuchu mi trzepotało.

– Ale musisz wiedzieć, dokąd to zmierza. Już ci powiedziałem, że cię lubię. Chyba też ci pokazałem i nie możesz mieć wątpliwości. A jak skończymy rozmawiać, pokażę ci jeszcze dosadniej.

Nie będę kłamać, spore obszary mojego ciała bardzo się ucieszyły.

– Aimee i ja spaliśmy ze sobą parę razy – mówił dalej, a ja poczułam w piersi coś paskudnego, chociaż przecież już wcześniej się domyśliłam. – Mieszka w Filadelfii i uczy się w college'u gdzieś dalej na północ. Nie wiem i prawdę mówiąc, mam to gdzieś. Nie łączyło nas nic nadzwyczajnego. Była tu parę razy, ale nigdy nie została na noc. Ani razu. I na pewno nie piła w moim łóżku soczku przez rurkę.

– Dobrze wiedzieć – przyznałam.

Uśmiechnął się.

– Aimee jest piękna i umie się dobrze bawić, ale to nie jest dziewczyna dla mnie. Nigdy nie była.

Znów trzepotanie.

Zmienił ułożenie rąk i przechylił głowę.

– Wiem też, że w twojej głowie dzieje się więcej niż rozważania na temat jakiejś laski, z którą kiedyś sypiałem. Wiem, że chodzi o to, co dziś powiedziałem.

Cała zesztywniałam.

– Jax…

Położył mi palec na ustach, żeby mnie uciszyć. Normalnie, gdyby ktoś tak zrobił, odgryzłabym mu palec, ale ten temat był zbyt poważny.

– Wiem – powiedział cicho. – Wiem o pożarze.

Nie mogłam złapać tchu. Odsunęłam się, ale złapał mnie mocniej. Nie uszłam daleko. Nie mogłam. Czułam, że tracę kontrolę.

– Mona mówiła o tym od czasu do czasu, a Clyde uzupełnił to, czego nie powiedziała – mówił dalej cicho i cierpliwie. – Wiem, jak to się stało.

Serce przestało mi bić, a kiedy się odezwałam, mój głos był jakby zdarty:

– Nie chcę.

– Ja wiem. – Jeszcze się do mnie zbliżył. Czułam na biodrach jego miednicę, ale ciężar ciała cały czas wspierał na nogach. Był blisko, za blisko. – Bar okazał się hitem w mieście. Zawsze było pełno. Zarabiał kupę pieniędzy. Twoi rodzice postanowili zbudować wymarzony dom.

Odwróciłam wzrok od jego brązowych oczu, a wolną rękę zacisnęłam na kocu.

– Ja nie chcę – powtórzyłam szeptem.

Pochylił głowę i szybko pocałował mnie w środek lewego policzka. Oddychałam nierówno.

– Marzyli o takim domu, w którym mogliby wychowywać dzieci, z miejscem dla was wszystkich, a szczególnie dla Kevina i Tommy'ego.

O Boże.

Poczułam w piersi uderzenie lodowatego powietrza i pokręciłam głową.

– Nie mogę.

Nie odpuścił.

– Twoi rodzice nie zdawali sobie tylko sprawy, że elektryk, którego wynajęli, nie był najlepszy w swoim fachu. Stale coś chachmęcił, żeby więcej zarobić. Jego pozwolenie na pracę było zawieszone po ostatnim zleceniu. Wprowadziliście się, byliście szczęśliwi, ale twoi rodzice nie wiedzieli, że elektryk nieprawidłowo zamontował ściemniacz w korytarzu na piętrze. Tam były pokoje dzieci.

Schyliłam głowę i zamknęłam oczy. Niepotrzebnie, bo od razu zobaczyłam tamtą noc. Nigdy jej nie zapomnę, do dnia śmierci. Będę się wciąż na nowo budziła w moim pomalowanym na różowo pokoju, z moim imieniem wypisanym dużymi literami na ścianie, a pokój będzie pełen dymu. Nigdy nie zapomnę pierwszego wdechu, jaki

wtedy wzięłam. Wypalił mi wnętrze gardła i piersi. Wpadłam w panikę. Wyszłam z łóżka i zobaczyłam, jak różowa farba odłazi od ścian. Potem otworzyłam drzwi do łazienki i cały świat wybuchł. Dym zrobił się żółty i brązowy, pamiętam, a sekundę później to wszystko się stało. Odłamki szkła mknęły w powietrzu i wbijały mi się w skórę. Płomienie były wszędzie, pełzły po podłodze, wspinały się po ścianach. Jak jeden wielki płomień. Słyszałam krzyki. Przerażające krzyki, jakich nie da się usłyszeć nawet w horrorze. Niektóre musiałam wydawać ja. Niektóre należały do Kevina.

– Było gorąco. Farba obłaziła. Nie było powietrza i… – Wzięłam urywany oddech. Nie zdawałam sobie sprawy, że mówię na głos, dopóki nie poczułam ust na swojej skroni.

– Wiem, że miałaś szczęście, że przeżyłaś – powiedział i gładził kciukami moją skórę. – Twój tata dotarł najpierw do ciebie i wyniósł cię na dwór. Potem on i twoja mama próbowali wrócić do środka, na górę, ale tam wszystko było już spalone. Nie mogli wejść po schodach. Dla twoich braci było za późno.

Znów próbowałam się odsunąć, ale Jax mnie trzymał. Lód w piersi się rozprzestrzeniał i wywoływał realny, dotkliwy ból.

– Tommy się nie obudził. – Pamiętam, jak mama to mówiła. Że po sekcji okazało się, że zmarł z powodu zaczadzenia. To błogosławieństwo, bo kiedy pożar ugaszono, z jego pokoju pozostał tylko popiół i żar. – Ale Kevin… On nie spał.

I znów ten cichy głos:

– Wiem.

Powoli otworzyłam oczy. Miałam mokre rzęsy.

– Ich trumny… – szepnęłam. Mocniej zacisnęłam powieki i znów je zobaczyłam. – Były takie małe. Nawet nie wiedziałam, że można zrobić tak małą trumnę. Wiem, że mogą być jeszcze nawet mniejsze, ale… Boże, były takie małe.

Musnął ustami kącik mojego prawego oka i wiedziałam – Boże, tak mnie bolało w sercu – że złapał łzę. A ten lodowiec obejmujący moją pierś, żołądek i duszę trochę złagodniał.

– Nie mieli szansy – powiedziałam i odetchnęłam głęboko. – Pożar zaczął się przed naszymi pokojami, w suficie i ścianach. Rozprzestrzenił się błyskawicznie.

Jax nic nie mówił i minęło kilka chwil, zanim znów się odezwałam.

– Kiedy się okazało, że wybuchł z winy wadliwej instalacji elektrycznej, dostaliśmy dużo pieniędzy. Część z nich tata przelał na moje konto, żebym miała na studia. To właśnie je zabrała mama. Ona też miała dużo pieniędzy. Tysiące, które musiała

przepuścić. – Puściłam koc zaciskany w palcach. – Tata odszedł niecały rok później. Nie zniósł tego.

– Skurwiel – wymamrotał Jax.

Otworzyłam oczy i już miałam zacząć bronić tatę, ale się powstrzymałam. Tak, w sumie zachował się jak skurwiel. Dawno już się z tym pogodziłam. Następny oddech nie sprawił mi już takiego problemu.

– Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałam. Nawet z przyjaciółmi w szkole. Ale nie jest tak, że się z tym nie pogodziłam. Byłam wtedy mała, ale ciągle tęsknię za moimi braćmi. To takie cholernie niesprawiedliwe.

– To prawda.

Spojrzeliśmy sobie w oczy i poczułam, jak ciężko bije mi serce. Wiedziałam, że jeszcze nie skończył.

– Wiem, że nie jest jedyna. – Podniósł rękę i przesunął palcem po mojej bliźnie. – Wiem, że masz więcej blizn.

Nie mogłam odwrócić wzroku. Chciałam, jasne, że chciałam, ale mnie przyskrzynił, a jego ciepłe oczy były skupione na mnie.

– Wiem, że byłaś poparzona. – Kiedy to powiedział, w piersi ścisnęło mnie ze wstydu i z ulgi. – Wiem, że miałaś operacje i wiem, że nie zrobiono wszystkich, które trzeba było zrobić.

– Mama… Ona…

– Pogrążyła się w swoim gównie. Zapomniała albo nie dawała sobie z tym rady – stwierdził. – Nigdy nie powiedziała, dlaczego tak się stało i chociaż to niczego nie usprawiedliwia, wiem, że zawsze miała z tego powodu cholerne poczucie winy. To było widać.

Tak. Tylko że to niczego nie zmieniało. I nigdy nie zmieni. Nie wiedziałam, czy jestem bezduszną suką, czy jak, ale pewnych rzeczy nie da się zapomnieć. To tak nie działa.

– Ja nigdy… Nikt nigdy tych blizn nie widział – powiedziałam ledwo słyszalnym szeptem. – Nie są ładne.

– Są częścią ciebie.

Powoli pokiwałam głową. Myśli znów mi szalały i szukałam jego wzroku. Wiedział od początku, że jest jeszcze wiele blizn, które ukrywałam. Cholera, wiedział o nich, zanim jeszcze mnie zobaczył, słyszał przecież od mamy i Clyde’a. Nie byłam pewna, co myśleć o tym, że mówili o takich sprawach komuś całkiem mi obcemu, ale nie

byłam w stanie się o to wściec. Nie mogłam wzbudzić w sobie już żadnych uczuć więcej.

– Ale podobam ci się.

– Też mi nowina, kotku. Podobasz mi się i wiem, że te blizny są częścią ciebie.

– Ale jak to? – Nie pierwszy raz go o to pytałam.

– Już ci mówiłem. – Znów poczułam obie jego ręce w talii i zaparło mi dech. – Chyba przyszedł czas, żebym ci po prostu pokazał.

Uniosłam brwi.

– Pokazał?

– Tak, pokażę ci.

Złapał mnie pod pachami i podciągnął wyżej, a ja mocniej zacisnęłam w ręce kartonik z soczkiem. Przesuwał mnie, aż siedziałam prawie pod wezgłowiem, na samym środku łóżka. Sięgnął między nas, wyjął mi z ręki soczek i postawił na stoliku nocnym.

A potem zajął się pokazywaniem mi, że naprawdę mu się podobam.

Rozdział 3

Zamrugałam, otworzyłam oczy i zobaczyłam poranne słońce, które wpadało do pokoju przez duże kwadratowe okno. Na mojej szyi znajdowały się usta i zostawiały szlak drobnych, gorących pocałunków.

Wow. Uśmiechnęłam się, a potem głośno westchnęłam, bo musnął językiem czuły punkt pod moim uchem. Plecy same wygięły mi się w łuk, kiedy rękę, dotychczas spoczywającą na moim brzuchu, przesunął na biodro.

Doskonałe przebudzenie.

Wczorajszy wieczór był… dosłownie orgazmiczny, a chociaż wcale długo nie spaliśmy, obudziłam się tak wypoczęta, jakbym spała rok. Ale wątpiłam, żeby miał z tym coś wspólnego orgazm, który Jax mi zapewnił wprawnymi dłońmi. Chodziło o to, że wczorajszej nocy coś się stało. Z piersi spadł mi ciężar. Runęła ściana, która stała pomiędzy nami.

Była w ogóle jakaś…?

To śmiesznie, bo tak naprawdę mogło jej wcale nie być, przynajmniej po jego stronie. Przecież wiedział o pożarze, o moich braciach, o pieniądzach, o bliznach i o tym, jakie to wszystko było straszne. Wiedział, zanim mnie poznał. I nie obchodziło go to. Prawdę mówiąc, nie do końca to rozumiałam. I pewnie nigdy do końca nie zrozumiem, ale kiedy wczoraj zabrał się do udowadniania mi tego, z całym tym całowaniem i dotykaniem, jak wcześniej zapowiadał, postanowiłam, że nie będę się nad tym zastanawiać.

Moje spodenki leżały zapomniane gdzieś na podłodze, a kiedy przejechał ręką nad cienkim paseczkiem bielizny i dotknął nagiej skóry, zagryzłam dolną wargę. Drugą ręką jechał w dół mojego uda i objął tył kolana. Podniósł mi nogę do góry i musiałam się do niego dopasować.

Poczułam między udami coś więcej niż trzepotanie, kiedy przylgnął do moich pleców. Poczułam, że piersi mi wzbierają, a kiedy złożył wilgotny, zmysłowy pocałunek w miejscu, gdzie bił mi puls, byłam już wilgotna i musiałam bardzo nad sobą pracować, żeby od razu nie zacząć się wić.

Wczoraj Jax nie… nie ulżył sobie. Po tym, jak zrobił to mnie, przytulił mnie plecami do swojej piersi i już. Zastanawiałam się, jak może dawać i nie chcieć niczego w zamian, ale byłam zbyt wyczerpana, żeby dopytywać i zbyt rozkosznie sponiewierana,

żeby się w ogóle ruszać, a poza tym nie miałam odwagi zmieniać tego stanu rzeczy. Miałam ogólne pojęcie, co zrobić, ale na pewno potrzebowałam praktyki.

Ale dzisiaj był nowy dzień i zamierzałam się zebrać na odwagę. Począwszy od teraz. Przewróciłam się na plecy i spojrzałam na Jaxa. Był zaspany i seksowny. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć albo zrobić, poczułam jego usta na swoich i zaczął mnie powoli i słodko całować. Delikatny zarost łaskotał mnie w dłoń, kiedy przesuwałam rękę po jego twarzy. Wciągnął się na mnie, wsunął nogę między moje uda i wcisnął się w najdelikatniejszą część mnie. Czułam na podbrzuszu jego twardość. Zaparło mi dech.

– Dzień dobry – wymamrotał w moje rozchylone usta.

– Cześć.

Poczułam, że unosi kącik ust.

Serce zaczęło mi strasznie mocno bić, z różnych powodów. Znów mnie całował, coraz głębiej. Splątaliśmy się językami, a potem dołączył do tego prawą rękę. Byłam gotowa i czułam, że zmierza w tym samym kierunku, co wczoraj wieczorem. Do moich piersi. Zesztywniałam, tak jak wczoraj, i musiałam się pilnować, żeby nie złapać go za rękę, tak jak poprzednio. Tym razem tego nie zrobiłam, bo wiedziałam, że nie ma sensu. Jeśli chciał mnie dotknąć, to dotknie i już.

I dotknął. Znów.

Objął dużą dłonią moją lewą pierś i wiedziałam, że czuje blizny, ale nie wahał się i przesunął się do wyprężonego koniuszka. Był sprawny… Tak sprawny, że zdołał wzbudzić moją brodawkę nawet przez koszulkę i top pod spodem. Kciuk i palec wskazujący wkroczyły do akcji, a z piersi zaczęły się kierować na południe wystrzały przyjemności. Westchnęłam w jego usta, uniosłam plecy i ucieszyłam się, kiedy przeniósł się do drugiej piersi.

– Kurwa, uwielbiam ten twój dźwięk – warknął w moje usta. Znów mnie pocałował. – Jeszcze raz!

I sprawił, że znów to zrobiłam, a przy okazji darowałam sobie powstrzymywanie się przed wierzganiem. Chciałam go dotknąć. Wiedziałam, że muszę działać szybko, bo zaraz jego ręka znów powędruje w dół i wszystko będzie stracone.

Zsunęłam dłoń z jego karku, przesunęłam po nierównej skórze na piersi i prawie zapomniałam, co zamierzam, bo wyobraziłam sobie, jakie by to było uczucie, gdybyśmy zetknęli się skórą do skóry. Ale to się nie wydarzy, więc wróciłam do wcześniejszego planu i sunęłam po jego boku, a potem po płaskim brzuchu.

– Co robisz? – spytał zachrypniętym głosem.

– Nic.

Podniósł się trochę, a mięśnie jego brzucha cudownie się przy okazji napięły. Uniósł brew.

– Nic?

Pokręciłam głową, zagryzłam dolną wargę, okrążyłam palcami jego pępek i dotarłam do gumki czarnych bokserek.

Złapał mnie za rękę.

– Chcesz mnie dotknąć.

Zarumieniłam się, ale jednocześnie inne ciepło wypełniło mi żyły.

– Tak. – Zmusiłam się do podniesienia wzroku i spojrzenia mu w oczy. – Chcę ci dać… To, co ty mi.

Miał tak wygłodniałe spojrzenie, że poczułam dreszcz na kręgosłupie.

– Dobrze. Bardzo tego chcę. – Opuścił głowę i szybko pocałował mnie w dolną wargę. – Ale pod jednym warunkiem.

– Warunkiem?

Przesunął ustami po mojej szczęce.

– Tak. Jest warunek. Będziesz mogła mnie dotknąć… – Przesunął moją dłoń trochę bliżej, tak że dotknęła krótkich włosków. – Ale musisz zdjąć koszulkę.

– Ja?

Pocałował mnie w skroń.

– Tak. Koszulka ma zniknąć.

Zesztywniałam i serce zaczęło mi walić. Jak zdejmę koszulkę, nie będę naga. Pod spodem miałam top, ale będzie widać blizny na dekolcie i na plecach. Chociaż nie, leżałam na plecach, więc tych nie zobaczy.

– Chcę, żebyś mnie dotykała – powiedział, a ja znów zadrżałam. – Strasznie chcę. – Skubnął zębami płatek mojego ucha. – Tylko koszulkę.

Nie byłam pewna, czy dam radę, ale kiwnęłam głową i szepnęłam:

– Dobrze.

Poruszył się szybko. Odsunął od siebie moje ręce i złapał za skraj koszulki. Drugą rękę wsunął mi pod plecy i uniósł mnie na tyle, żeby ją wyciągnąć. Po sekundzie już mi ją ściągał przez głowę.

Położyłam się z powrotem. Oczy miałam wytrzeszczone, a serce mi waliło. Popatrzył mi w oczy, rzucił koszulkę na podłogę, a potem przesunął wzrokiem po mojej

twarzy, po szyi i zjechał niżej. Zatrzymał się na piersiach i poczułam w brzuchu ukłucie strachu. Zrobiłam ruch, żeby się zakryć rękami.

– Ani mi się waż – zabronił łagodnie. – Nie masz powodu, żeby się zakrywać.

Ściskało mnie w piersi, kiedy mnie tam dotykał, ale dopiero wtedy dotarło do mnie, na co patrzy. Wcale nie na mały, widoczny między piersiami kawałeczek skóry ani ten nad lewą piersią.

Patrzył na coś innego.

Na brodawki, twarde i aż bolesne, które napierały na cienki materiał. Wciągnęłam powietrze ni to w śmiechu, ni w szlochu. Potem spojrzał mi w oczy, a następnie schylił głowę.

Pocałował mnie między piersiami, a potem w brodawkę piersi, przez materiał. Wessał ją głęboko, a ja poderwałam się z materaca, bo rozszalała się we mnie burza doznań.

Boże, jeszcze nigdy nie czułam czegoś takiego.

– Podoba ci się? – spytał.

Z trudem wydyszałam potwierdzenie.

Potem zajął się drugą piersią i to było genialne. Ledwie oddychałam, gdy do ust dołączyła ręka i prawie zapomniałam, po co właściwie zdejmowałam koszulkę, bo nie spodziewałam się, że moje piersi są aż tak wrażliwe, ale wtedy on podniósł głowę. Przeszedł do egzekwowania swojej części umowy i zrobił to szybko. Sięgnął w dół, włożył palce pod gumkę bokserek i jednym ruchem je ściągnął.

Po raz pierwszy widziałam go nago.

Wow.

To też było genialne.

Jax był… Wpatrywałam się w niego, chłonęłam całą jego długość, grubość i po prostu nie miałam słów.

– Nie mam nic przeciwko, żebyś tak na mnie patrzyła, ale jeśli to potrwa dłużej, to zabawa się skończy, zanim się w ogóle zacznie.

– Serio? – spojrzałam mu w oczy.

Uśmiechnął się szeroko.

– Serio.

– W sumie podoba mi się to – przyznałam.

Przez moment panowała cisza, a potem odchylił głowę i roześmiał się.

– Tak, wierzę.

Wyciągnęłam rękę, żeby się nie rozmyślić i objęłam go dłonią. Śmiech przeszedł w samczy jęk. Naparł na mnie biodrami, kiedy zsuwałam dłoń w dół.

Nie musiałam się miotać i odgadywać, co lubi, bo położył rękę na mojej i wskazał mi tempo i stopień nacisku. Przesunął nawet mój kciuk na główkę, a po głębokim pocałunku, jaki nastąpił później, wywnioskowałam, że mu się podobało, więc po kolejnej trasie od podstawy zrobiłam to znów.

– Kurwa – warknął i schował głowę w mojej szyi. Całowanie, lizanie i dotykanie go sprawiło, że moje ciało wrzuciło najwyższy bieg. Kiedy wsunął rękę między nasze ciała, ostrożnie, żeby nie wypaść z rytmu, rozsunęłam dla niego nogi. – Boże.

Zjechał palcami na środek moich majtek, a potem wsunął je pod materiał. Po pierwszym zetknięciu jego skóry z moją aż krzyknęłam, a kiedy wypowiedziałam jego imię, znów wymruczał przekleństwo.

Przesunął rękę, uniósł moje uda i zdjął mi majtki. Moja ręka na jego ciele zamarła i naprawdę zaczęło mi brakować tchu. Otworzyłam oczy, a całe napięcie skupiło się w moim podbrzuszu.

To, co zobaczyłam, spowodowało wystrzał hormonów. Mało, że obejmowałam go dłonią, a on był wyprężony, różowy i twardy, to majtki miałam ściągnięte prawie do kolan, nogi rozsunięte, a on trzymał między nimi rękę.

Wsunął we mnie palec, a moje ciało wiedziało, co robić: wyrzuciłam biodra w górę, a głowę odchyliłam do tyłu.

– Kotku, jaka jesteś ciasna – wymruczał, a sądząc po napięciu w jego głosie, doszłam do wniosku, że to dobrze. Poruszał palcem powoli, znacznie wolniej i zręczniej niż ja, ale potem przestałam robić cokolwiek, bo przyśpieszył. – Rozumiem, że ci się podoba?

– Ja… – Nie wiedziałam, co powiedzieć, ale wiedziałam, że chcę więcej. Chciałam go. Palec był świetny, ale nie wystarczał. Nie zastanawiałam się, dokąd to prowadzi. – Chcę cię.

– Wiem.

Zmrużyłam oczy, a on się zaśmiał. Mocniej się na nim zacisnęłam. Czułam w dłoni jego pulsowanie.

– Chcę go – powiedziałam ledwo słyszalnym szeptem. – Chcę go w sobie.

Kiedy to mówiłam, wierzgnął biodrami i znów wydał ten pomruk z głębi, a ja aż podkuliłam palce. Przysunął czoło do mojego czoła, a jego następny pocałunek był słodki i czuły; znowu coś nowego. Kiedy zaczął zmieniać się w bardziej zmysłowy,

dodał drugi palec.

– O Boże – westchnęłam w jego usta.

– Niczego nie chcę bardziej niż znaleźć się w tobie. Boże, mógłbym dojść na samą myśl. – Powoli się ode mnie odsunął. – Ale najpierw musimy się tego pozbyć.

Jego słowa przedarły się przez moje otumanienie.

– Mój top?

– Tak kotku, zdejmiemy go. – Przesunął językiem wokół moich warg. – Jesteś gotowa?

No dobra. Dzisiaj był nowy dzień, ale nie na tyle nowy, żeby zmienić to, co się nigdy nie zmieni. Mogłam zdjąć koszulkę, ale topu nie zdejmę. Nigdy.

– Nie – szepnęłam.

– Tak myślałem. – Pocałował mnie w czubek nosa. – Ale musisz coś zrozumieć. Nie wejdę w ciebie, dopóki nie będziemy się dotykali skórą do skóry.

Na dźwięk tych słów mój puls się rozszalał, a po jego minie widziałam, że dobrze o tym wie. Zareagował śmiechem i kolejnym gorącym, wilgotnym pocałunkiem. Trochę zmienił układ dłoni między moimi nogami i teraz dotykał kciukiem najwrażliwszej części mnie. Niedługo potem zaczęłam poruszać biodrami, reagować na jego tempo, a potem narzucać własne. Zrobił wszystko, co mógł przy pomocy dwóch palców wsuwających się we mnie oraz kciuka, który przyciskał do łechtaczki.

– Tak jest. – Schylił głowę, przysunął się i głęboko mnie pocałował, a napięcie zaczęło we mnie narastać. – Ocieraj się o mnie.

Pewnie przy jakiejkolwiek innej okazji umarłabym ze wstydu na dźwięk tych słów, zresztą może później się tym przejmę, ale teraz? Zrobiłam to, co powiedział. Ocierałam się o niego i jednocześnie przesuwałam dłonią po jego członku. Potem było tylko subtelne ostrzeżenie, trzepot gdzieś bardzo głęboko i wybuchł we mnie wulkan. Krzyczałam. On nie przestawał się poruszać, wycisnął z mojej rozkoszy wszystko, co mógł, aż moje nogi opadły bezwładnie.

Potem powoli wysunął palce i objął moją dłoń. Patrzyłam na niego, na nas, spod opadających powiek. Było w tym coś niewiarygodnie intymnego, co umiejscowiło się w mojej piersi i zadomowiło się tam. Poruszał się pięknie, z męską gracją. Mięśnie jego ud napinały się i prężyły, gdy napierał na wnętrze mojej dłoni.

Kiedy dochodził, dotykał mnie ustami i to było chyba najlepsze ze wszystkiego, czuć jego dreszcze, słyszeć pomruk rozkoszy, który czułam na języku, a potem doświadczyć, jak jego biodra zwalniają. Ale najbardziej niezwykłe były te minuty zaraz potem.

Leżał tak przez chwilę, opierając się o mnie, a potem wróciły te słodkie i czułe pocałunki, znaczące coś więcej i kibicujące uczuciu w mojej piersi. Kiedy się podniósł, poszedł zjawiskowy i nagi do łazienki i szybko wrócił z wilgotną ściereczką. Wytarł wszystko, a potem włożył mi majtki, ale jeszcze nie skończył.

Objął mnie za nadgarstki i podciągnął do pozycji siedzącej. Było już za późno, gdy dotarło do mnie, że mam plecy na wierzchu i on widzi wszystko, czego nie zasłaniał top.

Natychmiast wpadłam w panikę i zaczęłam się chować pod kołdrą, ale Jax jak zawsze był szybszy. Drań! Zsunął się ze mnie, oparł się o zagłówek łóżka, a potem objął mnie w talii i podciągnął między swoimi rozłożonymi nogami. Przylegałam plecami do jego piersi.

Wiedziałam, że czuje wypukłe blizny, bo ramiączka tego przeklętego topu krzyżowały się na łopatkach. Wiedziałam też, że wszystkie widział, kiedy mnie wciągał między swoje nogi. Może nie przyglądał się jakoś bardzo długo, ale na pewno widział.

Siedziałam cała napięta i wpatrywałam się w okno po drugiej stronie pokoju, a tymczasem on obejmował mnie w talii i opierał policzek na moim ramieniu.

– Mówiłem ci, jak poznałem Clyde'a? – spytał.

Pokręciłam głową i szepnęłam, że nie.

– To była niedziela. Spotkałem go w barze. Skończyło się na tym, że zrobił mi tacos. – Zamilkł i usłyszałam w uchu jego łagodny śmiech. – Powiedział, że to tradycja, kiedy ktoś wchodzi do jego rodziny.

Kolejny mój oddech był gwałtowny, ale czułam, że z ramion spadło mi jeszcze trochę ciężaru.

Jax wziął prysznic, a potem odwiózł mnie do domu, żebym się przygotowała do wyjścia na randkę.

Naszą randkę.

Rany.

To dziwne, że mimo wszystkiego, co się tu działo, szłam na randkę, ale Jax był wierny swojej filozofii, że życie jest za krótkie, więc nie byłam bardzo zaskoczona. Zresztą mimo całego tego wariactwa, jakie się odbywało i wszystkich moich upadków, cieszyłam się. Cieszyłam się z naszego dzisiejszego poranka i z nas.

Ponieważ był akurat zajęty postanowiłam zadzwonić do Teresy i bardzo się ucieszyłam, kiedy odebrała po trzecim dzwonku.

– Hej! – zaćwierkała do słuchawki. – Właśnie o tobie myślałam!

Usiadłam na kanapie.

– Serio?

– Tak! Zastanawiałam się, czy jeszcze jesteś barmanką, a jeśli tak, to czy po powrocie do Shepherd będziesz naszą oficjalną mieszaczką drinków.

Zaczęłam się śmiać.

– No nie wiem, czy byście chcieli. Tutaj większość zamawia piwo z kija albo w butelce i proste szoty. Ja się zresztą cieszę, bo wcale nie jestem dobra w drinkach.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że jesteś barmanką.

Byłam pewna, że nie mogłaby uwierzyć w wiele więcej.

– Jak plaża? – spytałam.

Teresa głośno westchnęła.

– Cudownie! Mam boską opaleniznę, a Jack jest zachwycony. Pierwszy raz jest nad morzem.

Jack to młodszy brat Jase'a. Byli ze sobą bardzo związani.

– Gdybyś ich zobaczyła razem w piasku… Nic tak nie ekscytuje jajników jak widok przystojnego faceta z dzieckiem – oznajmiła, a ja się uśmiechnęłam, bo wyobraziłam sobie Jaxa z maluchem i gdzieś tam mnie ścisnęło. – Dobra, nieważne – mówiła dalej. – Za parę dni wracamy, ale przysięgam, że mogłabym mieszkać na plaży.

Naprawdę, kiedyś ja też będę musiała się wybrać.

– No to powiedz mi, jak jest w Pensylwanii. Wszystko dobrze?

– Tak, jest naprawdę… w porządku – wybąkałam i zerknęłam na schody. – Poza tym… Poznałam kogoś.

Cisza.

Więcej ciszy.

Zmarszczyłam brwi.

– Jesteś tam?

– Tak. Jezu, jestem! Ale zupełnie mnie zaskoczyłaś. Mówiłaś, że wszystko dobrze, a potem nagle wyskoczyłaś z facetem i czekałam na więcej szczegółów. – Ostatnie słowo podkreśliła. – Na znacznie więcej szczegółów.

Znów zerknęłam na schody, a potem opowiedziałam jej o Jaksie i o dzisiejszej randce. Wyznanie zakończyłam słowami:

– Wydaje mi się, że naprawdę mnie lubi.

– Co ty powiesz? Pewnie, że cię lubi! Idziecie do Apolla, tak? Zaczekaj –

powiedziała i słyszałam, że odsunęła słuchawkę od ucha. – Jase? Wpisz w Google'a knajpę Apollo, niedaleko Filadelfii. Po nic, po prostu sprawdź!

O mój Boże.

– A wracając do lubienia cię. Czemu jesteś taka zaskoczona? Przecież Brandon też cię lubił, tylko że ty…

– Co? – weszłam jej w słowo. – Nieprawda!

– Pewnie, że prawda! To było urocze. Jak do nas dołączył, byłaś taka cichutka i on cały czas na ciebie patrzył, ale w ogóle nie zwracałaś uwagi. Myślałam nawet, że może coś źle zauważyłam i wcale ci się nie podoba.

Teresa chyba musiała coś jarać.

– A ty go lubisz? – spytała nagle. – Bo Jase sprawdził Apolla i mówi… A właśnie, masz pozdrowienia.

– Dzięki, wzajemnie – wymamrotałam.

– Mówi, że wzajemnie! – wrzasnęła, a potem kontynuowała dalej: – że knajpa jest bardzo elegancka. Lubisz go?

Zamknęłam oczy i pokiwałam głową.

– Tak, lubię. Bardzo.

– Dobrze. Nie mogę się doczekać aż go poznam. I jak się zobaczymy. Naprawdę chcę go poznać! – Zachichotała, kiedy zaczęłam się śmiać. – Bardzo się cieszę. Naprawdę!

Westchnęłam i przyznałam się do czegoś przerażającego.

– Ja też się cieszę.

Skończyłyśmy po mojej obietnicy, że wszystko jej opowiem, a potem, jak zakładałam włosy za ucho, poczułam, że już nie jestem sama.

O nie.

Zagryzłam dolną wargę, odwróciłam się i zobaczyłam Jaxa, który stał na najniższym schodku, gotowy do wyjścia. Miał na sobie ciemne dżinsy i białą koszulę. Wyglądał zajebiście dobrze.

Uśmiechał się z lubością.

– Czyli mnie lubisz? Bardzo?

Jęknęłam i poczułam, że robię się cała czerwona.

– Cicho bądź.

Odchylił głowę do tyłu i zaczął się śmiać. Miał szczęście, że tak genialnie się śmiał.

Jeszcze błyszczyk i będę gotowa. Burczało mi w brzuchu i liczyłam, że Jaxowi nie przeszkadza, że dziewczyna ma apetyt, bo czułam, że mogłabym się rzucić na jedzenie.

Lekko zakręciłam włosy i zrobiłam przedziałek na boku. Znów nie posmarowałam się Dermablendem, wolałam lżejszy makijaż, tylko z podkreślonym okiem.

Ubrałam się w sukienkę. Ponieważ musiałam przywieźć wszystkie ciuchy, miałam dostęp nawet do takiej dziewczęcej i uroczej. Granatowej, na ramiączkach, obcisłej na biuście i w talii. Może na biodrach trochę też, ale dalej schodziła luźno, sięgając jakoś do połowy uda. Dobrałam do niej sandałki na niskim obcasie, a na koniec włożyłam błękitny sweterek z krótkimi rękawkami, który kończył się tuż pod piersiami i był ciasno dopasowany.

Przejrzałam się w lustrze i uznałam, że wyglądam dobrze.

Kiwnęłam do swojego odbicia jak debil, a potem wkroczyłam do pokoju. Kiedy się szykowałam, Jax krążył po domu, a potem usiadł na kanapie i czytał książkę.

Popatrzyłam na jego profil, na skupioną, spuszczoną głowę i musiałam przyznać, że jest super przystojny. A jak podniósł głowę i na mnie popatrzył, zrobił się jeszcze gorętszy.

– Jestem gotowa – oznajmiłam, a potem dodałam, nie wiem po co: – Na kolację i jedzenie.

Tak, już nie było wątpliwości. Byłam debilem do potęgi.

Oczy mu pociemniały i zapłonęły. W jednej sekundzie się poderwał, a w drugiej, a w drugiej znalazł się przede mną. Jedną ręką objął mnie za kark, a drugą położył na policzku. Przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze, a żołądek zaczął mi podskakiwać.

– Pięknie wyglądasz – powiedział.

Kiedy to mówił, czułam się piękna.

– Dziękuję. Ty też pięknie wyglądasz.

Uniósł ciemną brew.

Ech.

– Pięknie jako mężczyzna – dodałam, ale to zabrzmiało jeszcze głupiej. – No dobra, zapomnij. Wyglądasz zajebiście.

Zaśmiał się, a potem się do mnie zbliżył i przesunął ustami po mojej kości policzkowej. Znów pocałował bliznę, a ja się spięłam, ale z innego powodu niż zwykle, bo zaraz potem zjechał pod moje ucho.

– Wyglądam zajebiście, a ty mnie lubisz – wymamrotał. – Mam dzisiaj dobry dzień.

– Miałeś być cicho!

Znów się zaśmiał gdzieś z głębi, a następnie dopadł moich ust. Lubiłam – nie, uwielbiałam – jego pocałunki. Zaczynały się powoli, a potem zmieniały się w coś zupełnie innego, ani trochę powolnego, za to głębokiego i gorącego. Zanim zdążyłam się zorientować, moje dłonie dotykały już jego piersi i przesuwały się na ramiona.

– Kolacja! – pocałował mnie jeszcze raz, najsłodziej jak to możliwe. – Spóźnimy się.

Zgniotłam w palcach jego koszulę, tak się w niego wczepiłam. Nie miałam okazji nic odpowiedzieć, bo znów całował tak, jakby mnie pożerał.

– Kolacja – powtórzył i musnął mnie ustami. – Zarezerwowałem stolik.

Zsunęłam dłonie po jego piersi, odchyliłam głowę i otworzyłam oczy.

– No tak. Jedzenie!

– Steki. – Objął mnie mocniej. – Bardzo dobre steki.

Zaburczało mi w brzuchu i odsunęłam się, kiedy się zaśmiał.

– Oj cicho! – powiedziałam znowu.

– To urocze. – Zsunął mi ręce na biodra, żebym nie odeszła daleko.

Wywróciłam oczami.

– No nie wiem. Po prostu jestem głodna i to nie jest urocze, ale jeśli szybko nie…

Przerwało mi coś ciężkiego, co upadło przed domem. Z trudem stłumiłam pisk, podskoczyłam, a potem się odwróciłam.

– Co to było?!

Jax leciał już do drzwi, a ja usłyszałam, że spod domu rusza samochód. Serce podskoczyło mi do gardła i ruszyłam za nim.

– Zostań tu – nakazał i podszedł do drzwi.

Nie posłuchałam.

Widziałam, że ma napięte ramiona. Otworzył drzwi.

Zakryłam usta i cofnęłam się przerażona. Jax zaklął i się odwrócił. Chciał zasłonić to, co leżało na ganku, ale nie zdążył. Nie było sposobu, żebym przestała widzieć białe jak ściana ciało z małą czerwoną kropką pośrodku czoła.

Rozdział 4

Kolacja w Apollu została odwołana.

Martwe ciało, rzucone – dosłownie! – przed domem, było wystarczającym powodem. Wciąż tam było, dokładnie w miejscu, w którym wylądowało, kiedy zobaczyli je policyjni kryminolodzy.

Jak się dowiedziałam, ciało miało imię i nazwisko. A kiedy się dowiedziałam, do kogo to nazwisko należy, przerażenie przeszyło mnie na wylot.

Było to niejaki Ronald R. Miller, zwany Kogutem i uważany za chłopaka mojej matki.

Co nie wróżyło dobrze.

Kogut dostał kulkę w sam środek czoła, a jak usłyszałam z rozmowy Reece'a, spodnie na kolanach miał umazane trawą. Nie trzeba było Sherlocka Holmesa, żeby się domyślić, że kiedy ginął, klęczał.

Typowa egzekucja.

Gdzie była mama? Pytanie powtarzało się raz za razem, bo wszyscy mówili, że uciekła z Kogutem.

Który teraz leżał martwy z kulką w głowie.

Zadrżałam i popatrzyłam na Jaxa. Stał przy oknie, napięty, z zaciśniętymi zębami. Niewiele się odzywał. Złożyliśmy już zeznania, ale niewiele mieliśmy do powiedzenia.

Clyde wyciągnął rękę i ścisnął moją dłoń.

– Jak się trzymasz, maleńka?

Pokiwałam głową. Dotarł jakąś godzinę po policji. Nie miałam pojęcia, skąd wiedział, co się stało, ale przyjechał swoim rozklekotanym wozem i wrzeszczał, żeby go wpuścić do domu, bo musi zobaczyć swoją „maleńką", która przeżywa „traumę", a to nie jest „w porządku" plus jeszcze inne rzeczy, zmieszane z przekleństwami. Z oczywistych względów nie dopuścili go do frontowego ganku i w ogóle nie chcieli, żeby wchodził, ale wrzeszczał tak, że w końcu dopadł do tylnego wejścia.

– Jak myślisz, ile jeszcze… – zamilkłam i przełknęłam ślinę, bo nagle mnie zemdliło. – Kiedy go zabiorą?

– Niedługo – powiedział ponuro. – Już niedługo.

Spojrzałam na niego i na jego łysej głowie zobaczyłam pot.

Jax odwrócił się od okna i podszedł do miejsca, gdzie siedziałam obok Clyde'a. Nic

nie powiedział, tylko usiadł na podłokietniku. Sekundę później otworzyły się drzwi wejściowe i wkroczył Reece razem z detektywem ubranym w brązowe spodnie od garnituru i elegancką białą koszulę, podobną do tej Jaxa, ale z krawatem w kolorze spodni.

Nie wiem dlaczego, ale przypomniało mi się, co powiedziała Roxy o tym, że Reece był zamieszany w strzelaninę. To ostatnia rzecz, o jakiej powinnam teraz myśleć, ale się zastanawiałam, czy go to dręczyło, oglądanie Koguta w takim stanie. Chociaż z drugiej strony, pewnie niejedno już widział.

Z trudem sobie przypomniałam, jak się nazywa ten detektyw. Był niewiele starszy od nas, miał około trzydziestu lat, może trochę mniej, może więcej. Był przystojny, nawet bardzo, miał starannie ostrzyżone brązowe włosy i jasne niebieskie oczy.

– Zabieramy go – powiedział i spojrzał na naszą trójkę. – Mamy podejrzanych, dowiemy się, kto to.

Pokiwałam głową.

– Dobra. Dzięki. Chyba…

Usta mu zadrżały.

– Dowiedziałem się od oficera Andersa, że szukaliście pani Fritz.

Od oficera Andersa? Powoli zamrugałam i dotarło do mnie, że on mówi o Reesie. Patrzyłam to na Reece'a, to na detektywa Andersa. Chwileczkę…

– Jesteście rodziną?

– Braćmi – odpowiedział Jax.

– Ja jestem tym przystojniejszym – podsunął Reece i wyszczerzył zęby.

Detektyw Anders wskazał głową na wyraźne młodszego brata.

– Ale mądrzejszym już raczej nie.

Bracia policjanci. Seksowne!

Ups.

Muszę się chyba przebadać…

– Mniejsza o to – mówił dalej detektyw. – Podobno szukaliście twojej mamy i w mieście mieliście jakieś problemy. Wiem, co się dzieje.

Jax zmrużył oczy, a mnie ścisnęło w żołądku. Jeśli policja wiedziała, co się działo, mama musiała mieć kłopoty. Porządne kłopoty.

Reece popatrzył na mnie jakby przepraszająco.

– Wie o Macku. Ta kreatura jest na pierwszym miejscu naszej listy podejrzanych.

– To było ewidentnie ostrzeżenie dla Calli – powiedział Jax ściśniętym głosem. –

Ale to nie ma sensu. Jeśli Mack znalazł Koguta, dlaczego nie znalazł Mony?

– Może Kogut stwierdził, że chce się z tego wymiksować – zasugerował detektyw Anders i skrzyżował ramiona na piersi. – Możliwe, że wrócił, ale że nie miał przy sobie prochów albo ich równowartości w gotówce, jak sugerują twoje źródła, nie spotkało go serdeczne powitanie.

No tak, kulka w głowę nie grzeszyła serdecznością. Mama nie miała już prochów. I z całą pewnością nie miała też pieniędzy.

To musiał być Mack, bo jak doniósł Ritchey, jemu też się oberwało.

– Szukamy też mężczyzny odpowiadającego podanemu przez ciebie rysopisowi. Tego, który zabrał z domu narkotyki. Znajdziemy go – ogłosił detektyw Anders. – Ale wy musicie się wycofać. Dajcie nam robić, co do nas należy. Nie chcemy, żebyście się z nimi spotykali.

Ja też nie chciałam się z nimi spotykać, ale zostało mi już tylko kilka dni na wytrzaśnięcie mamy spod ziemi. Nic jednak nie powiedziałam, bo nie chciało mi się słuchać, jak odwodzą mnie od tego, co należało zrobić.

Mieliśmy trop.

Ike'a.

A o ile wiedziałam, Jax nie powiedział nic o nim policji ani Reece'owi. Do pokoju zajrzał inny policjant i zameldował, że ganek jest już pusty. Odetchnęłam z ulgą. Jax odprowadził Reece'a i jego brata, bo rozmowa już się skończyła.

Clyde potarł piersi.

– Ale afera.

Westchnęłam.

– No wiem. Mama… myślisz, że wie, w co się wpakowała?

Clyde pokiwał głową.

– Tak, myślę, że wie i jeśli ma trochę oleju w głowie, to w tej chwili mieszka już w Meksyku.

Boże, to by było fatalnie, gdyby się wyprowadziła i już nigdy nie miałabym jej zobaczyć. Ale faktycznie, jeśli była cwana, to tak właśnie zrobiła. Nie było mowy, żeby mogła tu wrócić.

– A jeśli nie wróci… Co się stanie z barem? – spytałam, choć to było najmniej ważne, ale i tak lepsze niż myślenie o tych najważniejszych sprawach. Wiedziałam, że w razie jej śmierci bar przechodzi na mnie, ale co, jeśli po prostu zniknie?

– Nie przejmuj się tym, maleńka. – Clyde się poderwał, a jego pierś falowała od

głębokich, ciężkich oddechów. – Barowi nic się nie stanie.

Zmarszczyłam brwi, niepokoiłam się.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, jasne. Nie przejmuj się mną.

Nie byłam przekonana, ale akurat Jax wrócił z seksownymi braćmi. Podszedł od razu do mnie, wziął mnie za rękę i pomógł mi wstać.

– Chcesz stąd iść? – pytał.

Pokiwałam głową. Niczego bardziej nie chciałam niż stąd zniknąć.

Podszedł też Clyde i nie zważając, że Jax wciąż mnie trzyma za rękę, uścisnął mnie po niedźwiedziemu.

– Cieszę się, że tu nie zostajesz. To dobrze. Bardzo dobrze. Naprawdę dobrze.

Nie chciałam go puścić, kiedy się odsunął.

– Wszystko będzie w porządku – zapewniłam go, bo czułam potrzebę powiedzenia tego na głos.

Uśmiechnął się szeroko i popatrzył na Jaxa.

– Tak, maleńka, będzie dobrze.

Poszedł, a ja spakowałam ubrania, jakieś rzeczy i załadowaliśmy się do pick-upa Jaxa.

Popatrzył na mnie.

– W porządku?

Przez chwilę się zastanawiałam.

– Na ile może być w porządku.

Uśmiechnął się delikatnie, wyciągnął rękę i musnął kciukiem moją dolną wargę.

– Ta cała sprawa z Kogutem, Mackiem i twoją mamą nie jest w porządku. To coś poważnego i nienormalnego. I to w porządku, że nie czujesz, że to w porządku.

– Wiem – szepnęłam.

Uśmiechnął się jednym kącikiem.

– Mówiłem ci już, jesteś odważna.

Poczułam w piersi ciepło i zamiast zaprzeczać, tylko się uśmiechnęłam.

– Możemy się gdzieś zatrzymać i kupić coś do jedzenia?

– Dla ciebie wszystko, kotku.

Podobało mi się to. Nawet bardzo.

Za późno było na kolację, więc został tylko fast food, ale na tym etapie zjadłabym już konia z kopytami i wozem, więc nie narzekałam, kiedy Jax się zatrzymał przy budce

z hamburgerami. Nie były to co prawda najlepsze steki w stanie, ale z braku laku mogły być.

Po drodze do jego domu już się nie odzywaliśmy, w czasie jedzenia też nie. Dopiero jak sprzątaliśmy po kolacji, a ja wyrzucałam puszkę po napoju, dotarło do mnie, że musimy porozmawiać. A w każdym razie, że ja muszę.

– Myślisz, że z mamą wszystko w porządku? – spytałam.

Jax siedział przy stole, przy drzwiach prowadzących na mały taras i dalej do mikroskopijnego ogrodu.

– Nie wiem. – Zamknęłam oczy, emocje dawały o sobie znać. – Nie chcę mówić takich rzeczy, ale muszę być z tobą szczery.

– Wiem, doceniam.

– Wiem, że tak – powiedział, a potem poczułam go bliżej i otworzyłam oczy. Stał tuż przede mną. – Skoro Kogut prysnął, musiał czuć, że dupa mu się pali. A to oznacza, że twoja mama gdzieś tam została.

Tak, skoro nie leżała na ganku obok Koguta.

– Ale to i tak nic dobrego – dokończył.

Clyde też to mówił.

– Nie ma siły, żeby się z tego wygrzebała. Nawet, jeśli złapią Macka za to, co zrobił z Kogutem, zostaje jeszcze Isaiah. To było dużo prochów i dużo kasy. Nie przeskoczy tego.

– Nie, nie przeskoczy. – Poczułam kluchę w gardle. – Tym razem naprawdę się doigrała. Nie ma wyjścia. Nie ma sposobu, żeby to naprawić. Wciągnęła w to mnie, a przy okazji i ciebie. Bardzo cię za to przepraszam. Nie powinno cię tu być. Nie powinieneś był dziś oglądać Koguta.

– Kotku – powiedział miękko i objął dłońmi moje policzki. Odchylił mi głowę. – To nie twoja wina. Pamiętaj o tym. Nie musisz mnie przepraszać. Nie prosiłaś się o to.

Tak, miał rację, ale to nie zmieniało faktu, że czułam się winna, w końcu to moja mama. Objęłam go i zrobiłam coś po raz pierwszy: przytuliłam się i oparłam policzek na jego piersi.

– Co zrobimy? – To było ważne pytanie i trudne do sformułowania, bo zawierało „nas” i oznaczało, że nie zamierzam nic robić sama. To było dla mnie coś wielkiego i trochę nawet przerażającego.

Objął mnie.

– Jeszcze musimy pogadać z Ike’em. A jak znajdziemy twoją mamę…

– To co? – spytałam. – Przecież nie możemy jej wydać. Widzieliśmy, co zrobili z Kogutem.

– Nie chodziło mi o to, żeby ją wydać, kotku. Ale powinniśmy dotrzeć do niej pierwsi i powiedzieć, co narobiła, a potem… No nie wiem, potem pomyślimy.

Musielibyśmy jej powiedzieć, że jeśli postawi nogę z powrotem w Pensylwanii, prawdopodobnie zostanie zastrzelona.

– A co z Mackiem?

– On się już do ciebie nie zbliży. – Jax się odsunął i spojrzał mi w oczy. – Uwierz mi. On ani Isaiah.

Chciałam w to wierzyć. Prawie wierzyłam, bo powiedział to w taki sposób, jakby miał na coś wpływ.

Oparł czoło na moim czole.

– Przykro mi z powodu kolacji.

Skrzywiłam się i powiedziałam zachrypniętym głosem:

– Tak, miałam ochotę na tego steka.

– Zawsze mamy jeszcze jutro. I następną niedzielę.

Zamknęłam oczy i rozkoszowałam się dalekimi planami. W sumie to tylko tydzień, ale tydzień to długo. To, co powiedziałam później, wyrwało mi się samo.

– Już drugi raz widziałam zwłoki.

– Kotku…

– Nie chodzi o moich braci. Trumny były zamknięte, nie widziałam też, jak ich wynosili z domu. Ale już widziałam zwłoki. – Zamilkłam i wzięłam urywany oddech. – U mamy była impreza. Jakiś facet chyba coś przedawkował, a wszyscy inni byli zbyt zajęci sobą, żeby to zauważyć. Jak weszłam do pokoju, leżał twarzą w dół, nie ruszał się ani nie oddychał.

Poczułam, że zaczerpnął powietrza.

– Cholera, kotku, nie wiem, co powiedzieć. Nie powinnaś była widzieć takich rzeczy.

– Nie chcę już więcej widzieć martwych ludzi.

Zapadła między nami cisza.

– Do tego nie można się przyzwyczaić – przyznał. – Ja widziałem sporo, w piaskownicy. To znaczy na pustyni. Niektórzy to byli powstańcy, innym razem niewinne ofiary cywilne, a czasem…

– Twoi przyjaciele? – spytałam cicho.

– Tak – powiedział. – Nigdy nie zapomnę ich twarzy.

Zagryzłam mocno wargę. Doskonale rozumiałam, o czym mówi. Są rzeczy, których nie da się zapomnieć.

Tyle myśli kłębiło mi się w głowie. Mack. Mama. Martwe ciała z dziurami w czołach. Clyde pocierający pierś, zmartwiony i zestresowany. Cudowne kolacje ze stekami, które nigdy się nie wydarzyły. Powrót tutaj. Zostanie tutaj. To, jak dzisiaj rano Jax mnie przytulał, przyciskał moje plecy do piersi.

Nie chciałam już myśleć.

Podniosłam głowę i popatrzyłam mu w oczy.

– Nie chcę więcej myśleć.

O nic nie pytał ani nie komentował. W oczach coś mu zapłonęło, jakaś gwałtowna decyzja, a potem schylił głowę i słodko mnie pocałował. Pocałunkiem, który nie przypominał tych ciężkich i zmysłowych. Coś oznaczał, a ja się na to otwierałam, czułam to, wierzyłam.

I to było coś cholernie niesamowitego.

Pocałunek coraz bardziej się rozgrzewał. Otworzyłam usta, a w chwili, kiedy zetknęły się nasze języki, położył mi ręce na biodrach. Przyciągnął mnie i czułam go na brzuchu. Pamiętałam dzisiejszy poranek, moją dłoń na nim i dreszcze wstrząsające jego potężnym ciałem. Od tych wspomnień mrowiła mnie skóra, ale to było i tak nic w porównaniu z pocałunkami, które składał na mojej szczęce, po drodze do ucha i niżej, schodzącymi na gardło. Odchyliłam głowę i wsunęłam palce w jego miękkie włosy.

– Nie będziesz myśleć – powiedział między tymi opętańczymi skubnięciami. – Ani przez sekundę.

– Dobrze.

Poczułam jego śmiech na wysokości gardła i przesunął mi ręce na biodra, pod sukienkę. Podobało mi się, dokąd to zmierza, zwłaszcza kiedy złapał palcami gumkę majtek.

W ułamku sekundy znalazły się na podłodze.

– Gotowa? – spytał.

Pokiwałam głową i otworzyłam oczy.

Uśmiechnął się, szybko mnie pocałował, a potem złapał mnie za biodra. Podniósł mnie z podłogi i posadził na blacie kuchennym.

Tak.

Siedziałam gołym tyłkiem na blacie.

I to było ze wszech miar podniecające.

Musnął dłońmi wnętrza moich nóg. Kiedy dotarł do kolan, rozsunął je. Powietrze utkwiło mi gdzieś w gardle, a instynkt kazał mi złączyć nogi, ale on uniósł gęste rzęsy i wbił we mnie rozpalone spojrzenie.

– Nie łącz nóg, kotku. – Jego głos przetoczył się przeze mnie jak grzmot.

I nie złączyłam.

Kiedy się przysunął, poczułam owiewające mnie chłodne powietrze. Zarumieniłam się, a po chwili rumieniec zszedł niżej, na gardło i pierś. Serce mi waliło, kiedy schylał głowę, całował mnie delikatnie, a jego ręce dalej sunęły w górę ud. W końcu musiał podnieść sukienkę. Zagryzłam dolną wargę, kiedy podsunął ją na wysokość talii. Zacisnęłam dłonie na krawędzi blatu.

– Piękna – wymruczał.

O Boże. Nie wiedziałam, co zrobić ani co powiedzieć. Byłam całkiem obnażona, wyeksponowana, a on wpatrywał się w moje intymne części. I chociaż wiedziałam, że to, co ma zamiar zrobić, co my mamy zamiar, nie jest niczym nienormalnym, było dla mnie zupełnie nowe i zachwycające.

Jego ręce znów ruszyły, tym razem po wewnętrznej stronie moich ud, począwszy od kolan. Przesuwał się w górę powoli, nieznośnie powoli.

– Jesteś piękna. Nie wątp w to. Zresztą, nie wiem, jakim cudem mogłabyś wątpić.

Serce nie mieściło mi się w piersi, było chyba z pięć razy za duże. Skóra aż mnie świerzbiła, a zmysły się rozszalały, kiedy się ode mnie odsunął.

– Ufasz mi? – pytał.

Boże, teraz serce było dziesięć razy za duże.

– Tak.

Uśmiechnął się trochę krzywo i położył mi dłonie na udach. Przesunął mnie na brzeg blatu, na który już nigdy nie będę potrafiła spojrzeć tak samo, aż poczułam, że zaraz spadnę.

Nie przymierzał się jakoś długo ani się nie czaił. W jednej chwili się do mnie uśmiechał, a w następnej się schylił i dotknął mnie ustami. Aż wierzgnęłam, tak intymny był ten pocałunek, a krew rozgorzała mi w żyłach.

To, co robił, było wilgotne, seksowne i totalnie zawróciło mi w głowie. Wiedział, co robi. Poruszał ustami, kosztował mnie językiem, rozgrzewał, aż uderzyłam głową o szafki i uniosłam biodra, żeby być jeszcze bliżej niego. To, co czułam, było pierwotne i piękne.

Zrobił to, o co poprosiłam. Nie myślałam o wszystkich tych strasznych rzeczach. Nie. Mój mózg się wymeldował i oddał kierownicę ciału. Dyszałam i wydawałam ciche dźwięki, o jakie nawet bym się nie podejrzewała. A on wchodził coraz głębiej i coraz szybciej. Myślałam, że połamię palce, tak mocno trzymałam się blatu.

– Jax – wydyszałam.

Moje ciało się prężyło i otworzyłam oczy. Nie chciałam mieć ich dłużej zamkniętych. Chciałam widzieć każdą sekundę. Opuściłam głowę i widziałam między udami tylko czubek jego głowy.

Wciągnęłam powietrze, ale nie zaszło daleko.

To, co zobaczyłam, wystarczyło.

Krzyknęłam, a on wydał pomruk. Rozkosz się przeze mnie przelewała, a ja byłam stracona. Wydawało mi się, że wszystkie moje kości przeszły w stan ciekły, a wir doznań pulsował we mnie i szalał.

Jax był przy mnie, aż wygięłam plecy i oddech mi się uspokoił. Wtedy się podniósł i przycisnął mi usta do szyi.

– Uwielbiam te twoje dźwięki, kotku. A jeszcze bardziej, kiedy mówisz moje imię. To jest genialne.

Przechyliłam głowę i oparłam się o jego policzek.

– To było… Niesamowite.

– Ty jesteś niesamowita.

Te słowa były takie proste i słodkie, że przedarły się przez jakieś głęboko we mnie zakopane błocko. Poczułam, jakby zza chmur wyszło słońce po miesiącu nieustającego deszczu. Ale chodziło o coś więcej niż tylko te słowa.

Podniosłam głowę, puściłam krawędź i położyłam mu dłonie na ramionach. Popchnęłam go lekko, a on się cofnął, chociaż chyba tylko dlatego, że się nie spodziewał. Zsunęłam się z blatu i poczułam, jak sukienka opada mi na uda.

Chodziło o te tygodnie, podczas których go poznawałam. O to, z czego mu się zwierzyłam i z czego on się zwierzył mnie. O to, że mnie widział, całą mnie. Nie tylko skórę, ale także to, co pod nią. Poznał mnie nie tylko fizycznie.

– Callo? – Przechylił lekko głowę i patrzył na mnie łagodnie.

Boże, jego usta lśniły mną i to było jak najprzyjemniejsze pchnięcie w piersi. Zaczynanie czegoś z kimś, z tym wszystkim, co teraz wisiało nade mną, nie było mądre. Było wręcz durne.

Ale pozytywnie durne.

Patrzyłam w jego brązowe oczy, które mnie roztapiały od środka, a potem wyrzuciłam za okno moje trzy życiowe cele, opuściłam ręce i złapałam krawędzie sweterka, który miałam na sobie. Zsunęłam go za ramion. Wylądował na podłodze.

Jax odprowadził go wzrokiem, a potem popatrzył mi w oczy.

Odrzuciłam całą niepewność i sięgnęłam do zamka sukienki, a potem go odsunęłam, do samego dołu.

Coś się pojawiło na jego twarzy, jakieś napięcie, które sięgnęło aż do mojego serca.

– Callo…

Tym razem wypowiedział moje imię inaczej.

A kiedy cienkie ramiączka zsuwały mi się z ramion, musiałam przyznać, że ja go nie tylko lubię. Mówiłam to sobie, kiedy sukienka zjeżdżała na biodra, a potem niżej, kiedy lekko nimi zakołysałam. Zakochałam się w nim.

Stałam przed nim w jasnych światłach kuchni tylko w pantoflach na obcasach i byłam śmiertelnie przerażona. Tak spanikowana, że prawie dostałam świra. Wydawało mi się, że straciłam czucie w całym ciele, ale nie dlatego, że po raz pierwszy w życiu stałam przed kimś całkiem naga. Dlatego, że się w nim zakochałam.

Byłam zakochana w Jaksie.

Rozdział 5

Cała się trzęsłam. Nawet palce mi się trzęsły. Kochałam go. Zakochałam się w nim. Nie miałam pojęcia, kiedy to się stało, ale się stało i było jednocześnie cudowne i przerażające, ale cholera, dawało też nadzieję. Bo chociaż już wcześniej podobali mi się różni faceci, a kilku nawet pożądałam, nigdy się w żadnym nie zakochałam. Zresztą żadnego chyba nie znałam na tyle dobrze, żeby się w nim zakochać.

Ale stało się.

Jax wpatrywał się w moją twarz i wydawało mi się, że coś w niej wyczytał, bo z głębi jego gardła wydobył się dudniący dźwięk, a ja aż zadrżałam.

I już był przy mnie.

Dotykał dłońmi moich policzków, odchylał mi głowę do tyłu i całował. Pocałunek był głęboki i podniecający. Czułam jego smak, ale oprócz tego jeszcze jakiś, słony, który należał do mnie i ta świadomość doprowadzała mnie do szaleństwa. Splótł język z moim, a potem dotknął nim mojego podniebienia i wjechał głębiej. W tym pocałunku były odpowiedzi na wszystkie moje pytania.

– Jesteś pewna? – spytał.

Odetchnęłam, ale powietrze nie wypełniło mi płuc.

– Stoję przed tobą naga. Jestem pewna.

Zaśmiał się, a jego śmiech roztańczył mi się na skórze.

– Taką miałem nadzieję, ale wiesz, nie robiłaś tego wcześniej, więc wolę się upewnić, że jesteś na sto procent pewna.

Pokiwałam głową, ale w piersi czułam ucisk.

– Jestem pewna.

Znów wydał ten swój dźwięk, a potem mnie pocałował.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę. – Wziął mnie za rękę i położył ją na swojej piersi, tuż nad sercem. – Możesz mi zaufać.

Ufałam mu.

Nie puścił mojej ręki i wyprowadził mnie z kuchni, z dala od jasnych świateł, przez ciemny salon i na schody. Serce mi waliło, kiedy wchodziliśmy na górę i zatrzymaliśmy się dopiero w jego sypialni, przy łóżku.

Puścił mnie, a ja patrzyłam, jak podchodzi do stolika nocnego. Otworzył szufladę i wyciągnął garść foliowych pakiecików. Uniosłam brwi. Kurczę, aż tyle? Uśmiechnął

się, kiedy zobaczył, że patrzę i rzucił je na łóżko. Potem się do mnie odwrócił.

Patrzył mi w oczy i zdjął przez głowę podkoszulek, a potem zabrał się do paska. Rozpiął go, potem guzik i rozporek. Zdjął dżinsy, a zaraz po nich czarne bokserki.

I już był tak samo nagi jak ja.

I zjawiskowy. W każdym centymetrze ciała. Od czubka głowy z potarganymi brązowymi włosami, przez szerokie kości policzkowe i pełne usta, szyję, wyrzeźbioną pierś i mocno umięśniony brzuch. A niżej było jeszcze lepiej. Na chwilę moją uwagę przyciągnęły mięśnie w dole brzucha, ale zaraz zjechałam w dół po poletku włosów, do miejsca, gdzie był najtwardszy.

Dobry Boże.

Zagryzłam dolną wargę, a w żyłach przyjemnie mi się rozszumiało. W tym rejonie Jaxowi niczego nie brakowało.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Chodź tu.

Serce mi waliło, puls dudnił, ale podeszłam. Stał przy łóżku. Położył mi ręce na ramionach i lekko nacisnął, żebym usiadła. Potem ukląkł i przejechał dłońmi w dół moich nóg po zewnętrznej stronie, od ud po kostki. Dotarł do pasków sandałków i zręcznie je rozpiął.

– Następnym razem też włóż te buty – powiedział i zerknął na mnie spod gęstych rzęs. – Słyszałaś?

O rany. Skinęłam głową.

– Moja dziewczyna! – mruknął i przeszedł do drugiego buta. Jak już je zdjął, przejechał dłońmi z powrotem w górę nóg i jednocześnie zaczął wstawać. Nie zatrzymał się. Dotknął mojego brzucha, zewnętrznych części piersi aż dojechał do policzków i tam pozostał.

Znów mnie całował, powoli poruszał wargami, sprawdzał mój smak i drażnił mnie językiem aż otworzyłam usta. Znów poczułam ostre uderzenie oszałamiającego ciepła. Całował mnie, a jednocześnie wsunął mi ręce pod pachy, podniósł mnie i położył na łóżku, a sam wszedł za mną i położył się tak, że znalazłam się między jego udami.

Z trudem oddychałam, gdy kładł mnie na plecach. Spojrzałam na niego. Nagle strasznie się zdenerwowałam. A co, jeśli będę do niczego? Jeśli mi się nie spodoba? Nie każda kobieta odczuwa przyjemność w czasie seksu, wiedziałam o tym. A co, jeśli…

– W każdej chwili możemy przestać, dobra? – Jego głos zadudnił tak, że podkuliłam

palce u nóg. – Jeśli zaboli, powiedz. Jeśli ci się nie będzie podobało, też powiedz. Dobra?

– Dobra – wysapałam i zaczęłam pracować nad tym, żeby się odprężyć.

Uśmiechnął się przelotnie, a potem jego usta znów wróciły na moje wargi. Ten pocałunek był już inny, głębszy, bardziej znaczący. Całował mnie aż nie mogłam złapać tchu, aż położyłam mu dłonie na ramionach. Stres znikał, a on wędrował ustami po mojej szyi i obojczyku, obdarzając je seriami przelotnych cmoknięć i muśnięć.

Dobrze wiedział, co robi.

Zamknęłam oczy, kiedy dotarł do piersi, przesunął ustami po łatanej skórze i dojechał prawie do brodawki. Wygięłam plecy w łuk, a kiedy wessał ją głęboko, wydałam nagły, świdrujący dźwięk, który jeszcze długo dzwonił mi w uszach. Każdy ruch jego ust, palców powodował wystrzał przyjemności i docierał do mojego podbrzusza, gdzie zaczął się formować kłębek przyjemności.

Przesunął się do drugiej piersi i powtórzył zmysłowe działania, a tętno rozdudniło mi się w kilku ciekawych miejscach naraz. Bez wytchnienia napierałam na niego biodrami, drażniłam jego najczulsze, najtwardsze miejsce i wzdychałam, gdy szalały we mnie emocje.

On wciąż lizał, muskał, ciągnął i drażnił, a przy tym układał się między moimi udami. Czułam go tam, czułam jego dłoń, a moje ciało zareagowało instynktownie i naparło na niego.

Oderwał się od piersi i wsunął we mnie palec. Znów się wygięłam, a potem gwałtownie wciągnęłam powietrze, bo dodał drugi.

– Dobrze? – spytał.

– Tak – wysapałam i na wszelki wypadek jeszcze pokiwałam głową, gdyby nie zrozumiał.

Uśmiechnął się diabelsko i schylił głowę, żeby ssać dalej, ale teraz już w duecie z ruchami palców. To podwójne doznanie było jak olśnienie. Krew mi zapłonęła i wbiłam mu palce w ramiona. W głębi mnie rozpoczął się trzepot, pulsowanie zamykające się wokół jego palców. Przekręcił rękę i napierał na mój najwrażliwszy punkt, a ja bezwstydnie napierałam na jego dłoń. Napięcie narosło błyskawicznie, a kiedy eksplodowało, walnęłam głową o poduszki i wykrzyknęłam schrypniętym głosem, bo doznałam rozkoszy już drugi raz tego wieczoru.

Szybko się odsunął i sięgnął po jeden z pakiecików. Po moich zakończeniach nerwów szalały jeszcze elektryczne iskry, a on układał się między moimi nogami.

Czułam go tam, na wilgotnym ciele. Otworzyłam oczy.

Z trudem oddychałam, ale patrzyłam prosto na niego.

– Jesteś pewna? – spytał jeszcze raz, a ja widziałam, jak mu drżą ramiona, które opierał po obu stronach mojej głowy. – Powiedz, że jesteś, kotku.

– Jestem pewna.

Zamknął na moment oczy.

– Dzięki Bogu. Chcę cię tak strasznie, że zaraz wyjdę ze skóry.

Roześmiałabym się, gdyby nie to, że teraz opierał się już tylko na jednej ręce, a drugą sięgnął między nas, żeby się nakierować do mojego wejścia. Pierwszy kontakt odebrał mi oddech i poruszyłam się gwałtownie. Nie mógł wejść choćby nawet na dwa centymetry, a ja już czułam rozciąganie. Trochę parzyło i nie byłam pewna, czy mi się podoba, czy nie. Zagryzłam dolną wargę.

Patrzył na mnie i przesunął mi rękę na policzek.

– Jesteś ze mną?

Pokiwałam głową, bo nie byłam pewna, czy dam radę coś powiedzieć. Przejechał mi kciukiem po dolnej wardze. Poruszył biodrami i zataczając małe kółka, wszedł głębiej. Zacisnęłam wokół niego uda, a uczucie pieczenia wzmagało się. Nie bolało, ale mocno rozciągało.

Ręka, na której się opierał, drżała.

– Jesteś taka ciasna, zaraz zwariuję.

Już miałam go przeprosić, ale akurat znów poruszył biodrami i zamiast słów, głośno westchnęłam.

Zamarł i objął dłonią moją szczękę.

– Powiedz, że jesteś gotowa. Powiedz to na głos.

W ustach miałam sucho, ale zmusiłam się do sformułowania słów.

– Jestem gotowa.

Przez moment patrzył mi w oczy, a potem mnie pocałował. Usta miałam mocno zaciśnięte, ale pracował nad nimi, aż się dla niego otworzyłam, a kiedy pocałunek się pogłębił, ruszył biodrami naprzód, aż do końca. Przechwycił mój krzyk, a spomiędzy moich nóg rozszedł się spazm bólu, a za nim uczucie intensywnego pieczenia. Był we mnie, ale się nie ruszał. Wiedziałam, że od tej chwili nie byłam już dziewicą. Tak. Na pewno nie byłam.

– W porządku? – spytał dziwnym głosem.

Przełknęłam ślinę.

– Tak.

Mówiłam prawdę. Ból zanikał, zostało jeszcze tylko pieczenie, ale nie było źle. Po prostu czułam, że piecze.

– To teraz zrobię tak, żeby „w porządku” zmieniło się we „wspaniale” – powiedział w moje usta, ale ja nie byłam przekonana, czy to możliwe.

Ale znów mnie pocałował i zaczął się poruszać, wychodził do połowy, a potem znów się zagłębiał. To uczucie rozciągania i to, że mam go w sobie, było dziwne. Nie, nie bolesne, to co innego. Każdy ruch czułam w całym ciele.

Poruszał się powoli i ostrożnie aż pieczenie w ogóle przestało być dokuczliwe i zmieniło się w zupełnie inne doznanie. W zalążek przyjemności, który rozrastał się z każdym jego ruchem.

Czułam się już znacznie pewniej i zsunęłam mu dłonie na biodra, a potem, przy kolejnym jego ruchu, poruszyłam się z nim.

– Jezu – jęknął, a ja się szybko zorientowałam, że poruszanie się razem jest fajne. Naprawdę bardzo, bardzo fajne. Zrobiłam to znowu, potem jeszcze raz, a następne słowa wypowiedział mi przez zaciśnięte gardło prosto w usta: – Kurwa!

Poruszałam biodrami w tempie, jakie pozwolił mi narzucić i kula napięcia wróciła, narastała coraz szybciej. Przesunęłam nogi w górę i objęłam go w pasie, a dzięki temu on znalazł się jeszcze głębiej. Pocałunki stały się zupełnie dzikie, język napierał w tym samym tempie co jego biodra, a ja wbiłam mu paznokcie w skórę.

– Więcej – usłyszałam swój szept. Nie miałam pojęcia, skąd się wziął, ale on zareagował.

Dał mi więcej.

Znacznie więcej.

Poruszał się jeszcze szybciej, twarz schował między moją szyją a ramieniem. Napięcie w podbrzuszu zdominowało wszystko. Nie było już śladu po bólu. Zaczęliśmy się ruszać szaleńczo i jakikolwiek rytm prowadził nas wcześniej, teraz zniknął. Ja wygięłam plecy, a on zawarczał mi w ucho. Rękami wciągałam go głębiej.

– Boże, jesteś cudowna – szepnął. – Czuję, jak się zaciskasz. Pięknie.

Nie mogłam oddychać. Stałam na krawędzi czegoś większego, cudownego i potężnego, co działo się w moim ciele, a on chyba o tym wiedział, bo zaczął się o mnie ocierać. To było intensywne, pochłaniające. Zacisnęłam się na nim i wyszeptałam jego imię. Napięcie sięgnęło zenitu, a potem eksplodowało z taką siłą, jak nic wcześniej. Doznanie było głębsze i bardziej skupione.

Naparł na mnie biodrami i porzucił wszystkie pozory samokontroli. Ukrył twarz w mojej szyi. Napierał głębiej, potem na chwilę znieruchomiał, zanim wierzgnął biodrami. Wychrypiał moje imię i przeżył swoją rozkosz. Przywarłam do niego, głęboko poruszona. Nie spodziewałam się, że seks może tak działać. Zamknęłam oczy, a on zaczął głęboko oddychać.

Minęła wieczność, zanim się poruszył i podniósł głowę na tyle wysoko, żeby pocałować mnie gdzieś na wysokości gardła, tuż pod miejscem, gdzie snuł się mój spowolniony puls.

– W porządku?

– Tak – szepnęłam. – To było… – Nie wiedziałam, jakich słów użyć, żeby opisać to, co czuję. Chyba nie znałam odpowiednich.

Uniósł się na przedramionach i zbliżył do mnie usta. Wciąż był we mnie, kiedy zaczął mnie powoli całować.

– To było… zajebiście doskonałe.

Otworzyłam oczy.

– Tak. Nigdy nie…

– Co? – spytał, bo nie dokończyłam.

– Nie wiedziałam, że to może być aż tak – przyznałam, choć czułam się trochę głupio. – Po prostu nie miałam pojęcia.

Uśmiechnął się z zadowoleniem, a potem pocałował mnie jeszcze raz i się wysunął. Nie było to do końca przyjemnie. Dziwnie się poczułam, nie będąc już nim wypełniona.

Czułam, jakbym nie miała w ciele ani jednej kości. On wstał i poszedł do łazienki. Kiedy wrócił, nie miał już prezerwatywy, przyniósł za to wilgotną ściereczkę. Usiadł koło mnie i delikatnie starł dowody tego, co się właśnie wydarzyło. Intymność tej chwili mnie zszokowała. Jakimś cudem była jeszcze bardziej znacząca niż to, co nas połączyło. Ścisnęło mnie w gardle, kiedy wrócił do łazienki, żeby wypłukać ściereczkę.

Nic nie powiedziałam, kiedy wszedł do łóżka i okrył nas kołdrą. Położył się tak, że leżałam twarzą do niego; obejmował mnie w pasie. Stykaliśmy się kolanami. Milczał tak długo, że zaczęłam się martwić, że nie było mu tak dobrze, jak mnie, że nie był aż tak poruszony.

– Dziękuję – powiedział.

Zamrugałam.

– Co?!

Uśmiechnął się uroczo.

– Że mi zaufałaś.

Otworzyłam usta.

– To wielka rzecz. – Uniósł rzęsy i spojrzał mi w oczy. – To, co zrobiliśmy. To był twój pierwszy raz. Jestem zaszczycony. – To się działo naprawdę? – Więc dziękuję.

Zbliżył się i pocałował mnie najsłodziej jak to możliwe, a do mnie dotarło, że tak, to się stało naprawdę. To nie była wywołana orgazmem halucynacja i nie było nic dziwnego w tym, że się w nim zakochałam.

Wbiłam palce w jego pierś, odchyliłam głowę do tyłu i doszłam z krzykiem. Obejmował dłońmi moje piersi i wierzgnął biodrami w górę, kiedy opadłam na jego klatkę. Objął mnie, kiedy sam doszedł, a ja skupiłam się na tym, żeby oddychać. Musiałam o tym pamiętać, takie wrażenie robiło na mnie jego drżące ciało.

Byłam zaspokojona i składałam się wyłącznie z powietrza. Położył mi dłoń na głowie i przycisnął mój policzek do swojej piersi. Czułam, że jego serce bije tak samo szybko, jak moje. Uśmiechnęłam się i zamknęłam oczy.

Nie mam pojęcia, jak mnie przekonał. Żebym ja była na górze. Pewnie zaczęło się od tego, że w poniedziałek obudziłam się z jego ustami na piersi, którą ssał i skubał. Doprowadziło to do tego, że wszedł we mnie, znacznie wolniej niż wczoraj, jeśli to w ogóle możliwe. A może miało coś wspólnego z tym, że w poniedziałek wieczorem w kuchni rozebrał mnie od pasa w dół i powtórzyliśmy to, co dzień wcześniej, tylko z udziałem jego fiuta, nie języka.

Nigdy, nigdy już nie będę patrzyła na ten blat w taki sam sposób.

A może jednak chodziło o wtorkowy wieczór, po tym, jak wróciliśmy z campingu dla przyczep, gdzie miał być Ike, ale go nie było. Nikt go nie widział od wielu dni. Zniknął jak pył na wietrze. Rozczarowało mnie to, bo miałam nadzieję, że coś nam powie, ale rozczarowanie minęło w drodze powrotnej, w pick-upie Jaxa.

Miał bardzo podzielną uwagę i umiał jednocześnie prowadzić, a drugą rękę trzymać w moich majtkach. Odpłaciłam mu po powrocie. Radośnie uklękłam w dużym pokoju i było w tym coś niesamowicie zbereźnego.

A może do tego, żebym dziś po południu była na górze, przyczyniła się wtorkowa noc, bo jestem pewna, że robiliśmy wtedy coś, co nazywa się potocznie „pieprzeniem do utraty tchu”.

Było cudownie.

A może jednak dzisiejszy ranek? Zdecydowanie był fanem porannego seksu. Mieliśmy więcej czasu i rozpoczęliśmy seksualną epopeję. Potem przerwał mi w trakcie przygotowań do kąpieli i wylądowałam w łóżku, siedząc na nim okrakiem.

Denerwowałam się. Kiedy on był na górze, nie musiałam się przejmować stanem mojego ciała. Teraz widział jak na dłoni cały mój przód, ale udało się. Nawet bardzo. Myślę, że to może być moja ulubiona pozycja.

– Musimy się szykować do pracy – powiedział.

– Nigdzie nie idę.

Zaśmiał się.

– Ja też nie chcę, żebyś szła, ale…

Westchnęłam.

– Nie mogę tu zostać, jakoś tak na zawsze?

Znów się zaśmiał i dał mi klapsa w tyłek. Wymamrotałam coś pod nosem, stoczyłam się z niego i bezwładnie wylądowałam na materacu.

– Ty idź pierwszy pod prysznic. Ja się zdrzemnę.

Położył się na boku i przejechał mi palcem po biodrze.

– Możemy iść razem.

Parsknęłam.

– To nie będzie kąpiel.

– Niby czemu? – prowokował, a potem pocałował mnie w ramię.

– Skończy się na tym, co przed chwilą, a ja nie wiem, czy przeżyję kolejny orgazm bez zapadnięcia w śmierć kliniczną.

Roześmiał mi się w ramię.

– Racja. – Podniósł głowę i pocałował mnie w usta. – Zaraz wracam.

– Mhm.

Nie znałam dziewczyny, która kąpałaby się równie długo, co Jax. Zawsze mnie zdumiewało, że kiedy wreszcie jakimś cudem wychodził spod prysznica, była jeszcze jakaś ciepła woda. Ale w sumie nieważne. Możliwe, że zimny prysznic dobrze by mi zrobił.

Leżałam, drzemałam i rozkoszowałam się tym ciepłym, przytulnym miejscem w mojej głowie, w którym mogłam bez obaw przyznać, że jestem szaleńczo, bezdennie i być może idiotycznie w nim zakochana. Ale nieważne. W czasie postorgazmicznego uniesienia nie przejmowałam się potencjalnym złamanym sercem, a może nawet końcem świata.

Kiedy wreszcie wylazł spod prysznica, mnie szykowanie się wcale nie poszło szybciej. Poruszałam się w żółwim tempie. Wysuszyłam włosy zwyczajnie, na prosto, bo absolutnie nie miałam siły na zaangażowanie się w jakąkolwiek fryzurę. Zastanawiałam się, jak teraz będzie w pracy. Kiedy już przeszliśmy tę granicę. I to jak! W całym domu. Przeszliśmy granicę na wszelkie możliwe sposoby.

Trochę się niepokoiłam, kiedy jechaliśmy do baru, chociaż bardzo się starałam nie niepokoić. Nagle usłyszałam swój telefon. Ucieszyłam się, że coś mi zajmie myśli, wydobyłam komórkę z torby i okazało się, że to mail od uniwersyteckiej komisji stypendialnej.

Serce mi stanęło.

– O Boże.

– Co? – spytał Jax. Akurat wjeżdżaliśmy na główną drogę.

– Dostałam maila w sprawie mojego stypendium na studia. Pewnie piszą, czy mi przyznali pożyczkę i czy zdążyłam na czas.

Patrzył znów na szosę.

– I co?

– Boję się przeczytać.

– Może ja przeczytam?

Mogłam go z miejsca ucałować i uściskać.

– Tak, ale ty prowadzisz, a bez względu na to, czy wieści będą dobre, czy złe, nie chcę zginąć w karambolu na pięćdziesiąt aut.

Parsknął.

Odetchnęłam głęboko, otworzyłam maila i czekałam tysiąc godzin, aż wiadomość się załaduje. Trwało to w nieskończoność i już miałam walnąć głową w deskę rozdzielczą, kiedy treść wreszcie się ukazała. Rzuciłam szybko okiem, szukając kluczowych słów. Kiedy pośród innych spraw, takich jak wysokość pożyczki, wpadło mi w oko „gratulujemy", pisnęłam z radości i odwróciłam się do Jaxa tak gwałtownie, że prawie się udusiłam pasem.

Uśmiechnął się szeroko.

– Rozumiem, że dobre wieści?

– Tak! Dostałam stypendium! Wystarczające! Będę mogła wrócić na zajęcia – wyjaśniłam, prawie podskakując na fotelu.

Położył mi rękę na kolanie i lekko ścisnął.

– Wspaniałe wieści, skarbie.

Naprawdę, były wspaniałe.

– Jeden wielki kamień z serca. Wiem przynajmniej, że będę mogła skończyć szkołę. To jest coś.

– Pewnie! Strasznie się cieszę!

Słyszałam w jego głosie i widziałam po minie, że naprawdę się cieszy i było mi z tego powodu miło i rozkosznie, dopóki nie uświadomiłam sobie, że w sierpniu wrócę do szkoły, a on zostanie tutaj.

Cholera.

Jak mogłam o tym zapomnieć?

Moje poczucie szczęścia zmalało. Może nie bardzo, ale wystarczająco, żebym się na siebie zezłościła, że do tego dopuściłam i poczuła, że czas zdefiniować, kim dla siebie jesteśmy i co z tym zrobimy, kiedy wrócę do szkoły.

Gdy już dotarliśmy do baru, a ja zajęłam się krojeniem limonek i siekaniem mięty, zdołałam odnaleźć w sobie kojącą równowagę. Zamierzałam się cieszyć tym, co miałam teraz i nie przejmować się przyszłością, bo i tak miała w sobie za dużo niewiadomych. Na przykład związanych z tym, że do jutrzejszego wieczoru powinnam wyciągnąć spod ziemi mamę.

A nie zanosiło się, żeby szanse były duże.

Możliwe też, że nie stresowałam się przesadnie sprawami, na które i tak nie miałam wpływu, bo przed pójściem do biura Jax pocałował mnie w obecności Nicka i Clyde'a.

– Mój chłopak! – powiedział Clyde, zanim wrócił do kuchni.

Uśmiechnęłam się szeroko, pokręciłam głową i odsunęłam na bok deskę. Generalnie wszystko było w porządku. Tak mi się przynajmniej wydawało. Nie byłam już dziewicą. Byłam zakochana w chłopaku, który mi to dziewictwo odebrał i byłam też pewna, że on mnie lubi. Dostałam stypendium.

I dotrwałam do środowego wieczoru bez bycia przejechaną, bez nowych trupów na trawniku i bez Dermablendu na twarzy.

Stwierdziłam, że to były naprawdę wspaniałe trzy dni.

W barze niewiele się działo. Pracowaliśmy z Nickiem, kiedy weszła para młodych ludzi. Byłam tu już jakiś czas i wiedziałam, że nie są stałymi bywalcami. Usiedli na wolnych stołkach przy barze.

– Co podać? – spytałam.

Dziewczyna wygładziła koszulkę z logo uniwersytetu w Marylandzie. Miała

prześliczne niebieskie oczy, mocno kontrastujące z ciemnymi włosami.

– Ja poproszę colę.

– A ja menu – dodał chłopak i oparł się łokciami o bar. – I też colę.

– Jasne. – Podałam im picie i jedno menu w plastikowej okładce. – Mamy pyszne frytki. I skrzydełka z kurczaka, jeśli oczywiście lubicie przyprawę Old Bay.

Oczy dziewczyny się rozświetliły.

– Uwielbiam ją! To chyba wymóg, jeśli się studiuje w Marylandzie.

To niedaleko Shepherd!

– Jesteście przejazdem?

Przytaknął.

– Wpadliśmy na jeden dzień do Filadelfii. Syd jeszcze nigdy tu nie była.

– I jak się bawicie?

Syd pokiwała głową.

– Zabrał mnie na mój pierwszy mecz Phillies, ale nic nie jadłam, więc teraz umieram z głodu.

Chłopak rzucił okiem na menu.

– Chyba poprosimy frytki i skrzydełka. Szesnaście sztuk.

Ruszyłam do kuchni, żeby złożyć zamówienie, a jak wróciłam, przy barze czekał już Melvin.

O nie.

Uśmiechnęłam się, a on wyglądał, jakby już miał zacząć mówić, ale uśmiech spełzł mi z twarzy natychmiast, kiedy otworzyły się drzwi i do środka wkroczyła Aimee przez dwa „e". Omiotła wzrokiem bar, a że nie natrafiła na Jaxa, podeszła do najodleglejszego krańca i zasiadła przed mocno zaniepokojonym Nickiem.

Położyłam przed Melvinem serwetkę, a na niej postawiłam piwo, chociaż nawet nie poprosił, ale miałam nadzieję, że to go jakoś zajmie.

Niestety nie.

– Czy ja dobrze słyszałem, że podrzucono ci na próg ciało Koguta? – spytał, łapiąc butelkę.

Chłopak zesztywniał, a dziewczyna szeroko otworzyła oczy.

– Psiakrew, co ci ćpuni robią z naszym miastem – kontynuował dalej, kompletnie nieświadom spojrzeń, jakie na nim spoczywały. Łyknął wielki haust piwa. – To było porządne miasto, porządne miejsce. A teraz się rozbijają po drogach i strzelają ludziom w głowę. Psiakrew, co za wstyd!

– Kyler? – szepnęła dziewczyna. – A może…

Nic nie powiedział, tylko na mnie spojrzał. Zanim zdążyłam się odezwać, Melvin już mówił dalej:

– Ale nie powiem, żebym Koguta żałował. Wiadomo było, że tak skończy. Taka z niego była gnida, że…

– Co do piwa, skrzydełka czy frytki? – wtrąciłam z nadzieją, że zmieni temat, zanim ta nieszczęsna para stąd wybiegnie, wrzeszcząc i wymachując rękami.

Faktycznie, zbiłam go z tropu i wyburczał zamówienie. Poszłam je przekazać dalej i przy okazji przyniosłam frytki i skrzydełka dla chłopaka i dziewczyny. Dzięki Bogu w tym czasie pojawił się kolega Melvina i zabrał go do stolika.

– Przepraszam was – powiedziałam i postawiłam ich dania na barze. – Zwykle nie mamy takich problemów.

Chłopak się nachylił.

– Naprawdę miałaś zwłoki na progu?

Skrzywiłam się.

– No tak. To długa historia.

– Nieźle – wymamrotał i usiadł normalnie.

Drzwi znów się otworzyły i tym razem ujrzałam Katie. Wiem dokładnie, w którym momencie zauważyła ją dziewczyna, bo jeszcze szerzej otworzyła oczy. Mogło to mieć coś wspólnego z tym, że Katie była ubrana we wściekle różową sukienkę z siatki, pod którą miała bikini. A może tylko nakładki na brodawki? Wolałam nie wnikać.

Uśmiechnęła się szeroko i podeszła do mnie rozkołysanym krokiem.

– Zajebiście dzisiaj wyglądasz! Mimo że ci podrzucają truposzy na ganek!

O mój Boże. Boże…

– W zasadzie to wyglądasz, jakby cię ktoś dobrze zerżnął – kontynuowała, a mnie opadła szczęka. – Tak. To właśnie to. I to jak!

Zaczęłam się poważnie zastanawiać, czy ona na pewno nie ma nadprzyrodzonych zdolności superstriptizerki. Czy jakich tam. Ale na pewno nie zamierzałam analizować tego w obecności tej kompletnie obcej pary.

– Masz przerwę?

– Nie. Dopiero idę. Ale pomyślałam, że zajrzę i sprawdzę, czy nie kołyszesz się w jakimś kącie i nie ssiesz palca.

– Wszystko jest w najlepszym porządku – zapewniłam. – Ale dzięki za troskę. – I naprawdę mówiłam poważnie.

Zaczęła coś mówić, ale wtedy na końcu korytarza pojawił się Jax, który skończył pracę w biurze. Zerknął na mnie i mrugnął. Poczułam, że się uśmiecham jak idiotka.

– Zanurkował ci w majciochach, co? – spytała scenicznym szeptem, a chłopak wydał dźwięk, jakby się zadławił skrzydełkiem.

Podszedł Jax i zanim zdążyłam wymyślić, jak zareagować na to stwierdzenie, odwróciła się do nas Aimee, wykonując elegancki zamach szyją.

– Jest do schrupania, prawda? – zagaiła i wbiła we mnie wzrok. – Mówię o Jaksie.

Nick wywrócił oczami i podszedł do półki z butelkami na końcu baru.

Ja otworzyłam usta, ale Katie mnie uprzedziła.

– Czyś ty się czegoś nawąchała?! Bo na moje oko niejaki Jax właśnie mrugał do Calli i nawet nie zauważył, że tu siedzisz! Tak tylko mówię, żebyś się nie zdziwiła.

Zacisnęłam usta najmocniej jak mogłam, kiedy Aimee czerwieniała. Przez moment gapiła się na Katie, a potem odwróciła się i ruszyła w kierunku Jaxa, który właśnie zbierał ze stolików puste koszyki i butelki.

Westchnęłam. Katie zwróciła się do mnie:

– Któregoś dnia wykopię tę laskę z baru. Wspomnisz moje słowa, Bóg mi świadkiem i wszystkie smerfy.

Z jakiegoś powodu pomyślałam o Brusie Willisie.

A potem wstała i ruszyła do drzwi.

Popatrzyłam na siedzącą przede mną młodą parę. Mieli wytrzeszczone oczy i lekko otwarte usta. Wpatrywali się we mnie bez słowa.

– Witajcie U Mony – powiedziałam sucho.

Rozdział 6

W sobotę wieczorem za barem pracowała Roxy. Chude ręce splotła na piersi i stanęła na szeroko rozstawionych nogach. Okulary w czarnej oprawce nasunęła na głowę, tuż pod cudownie rozczochrany koczek.

Mrużyła oczy tak, że zostały szparki, a wrednie zadarta broda dodawała jej tylko uroku. Powiedziałam jej to przed kilkoma minutami, kiedy podeszłam do baru, żeby wziąć piwo dla grupy facetów siedzących na końcu sali, ale ona uważała, że nie ma w tym nic uroczego. Przeciwnie, że wygląda groźnie.

Może i tak, ale i rozkosznie.

Adresatką jej śmiercionośnych spojrzeń była Aimee przez dwa „e". Czwarty wieczór z rzędu przesiadywała przy barze z przyjaciółką, która wydawała się cała pomarańczowa. Roxy przezywała ją Naczelna Umpa Lumpa.

Nie mogłam się nie uśmiechać, bo Roxy mordowała wzrokiem w mojej intencji. Aimee była dla niej w zasadzie całkiem miła. Dla mnie właściwie też, ale nie ukrywała, po co tu jest i Roxy nie mogła tego znieść.

Kiedy tylko Jax pojawiał się za barem, Aimee w każdy możliwy sposób zwracała na siebie uwagę. I tak jak w poprzednie wieczory, musiał wprost błyszczeć poczuciem humoru, bo nie mijała nawet chwila, a Aimee wybuchała głośnym śmiechem. Albo odrzucała włosy na ramię. Albo opierała się na barze, żeby Jax i czasem nawet Roxy dobrze widzieli, co ma w staniku.

Co jakiś czas, tak samo jak w ciągu poprzednich czterech dni, Jax łapał moje spojrzenie i patrzył tak, że miałam gdzieś, że Aimee tu jest i wychodzi ze skóry, żeby zareagował na jej zachętę do flirtu.

Z drugiej strony myślałam sobie, że mógłby bez trudu położyć kres tej całej sytuacji, mówiąc jej po prostu, że nie jest już do wzięcia. Nie ustalaliśmy co prawda żadnych zasad, ale byliśmy razem pod każdym możliwym względem.

A poza tym ja go kochałam, więc i tak już po ptakach. Byliśmy razem.

On mi nic nie wyznał, ale ja jemu też nie. Nie zamierzałam się teraz nad tym zastanawiać i robić z tego wielkiego halo. Mimo wszystko byłam szczęśliwa, a chociaż była już sobota, Mack się nie pojawił.

Nie zepsuję tego.

Zaniosłam skrzydełka w sosie Old Bay do stolika Melvina, uśmiechnęłam się do

dwóch starszych panów i postawiłam między nimi koszyk.

– Proszę bardzo. Coś jeszcze?

– Nie trzeba. – Melvin uśmiechnął się szeroko, aż pomarszczyła mu się skóra w kącikach oczu. – Wystarczą twoje piękne uśmiechy.

Roześmiałam się.

– Co z ciebie za podrywacz!

Zaśmiał się i złapał skrzydełko.

– Jakbym był dwadzieścia lat młodszy, powywijalibyśmy na parkiecie!

Uniosłam brew. Dwadzieścia lat? Moim zdaniem razy dwa, ale i tak jego słowa sprawiły, że się uśmiechnęłam i powiedziałam:

– Daj znać, jak będziesz miał ochotę na tańce.

Nie mogłam uwierzyć, że to powiedziałam, ale jemu oczy rozbłysły.

– Żebyś wiedziała!

Uśmiechnęłam się jeszcze raz i skierowałam się do kolejnego stolika, na którym widziałam puste szklanki, ale zupełnie nieświadomie zerknęłam w stronę baru.

Roxy przyjęła pozycję barmanki smoczycy i potrząsała shakerem do drinków z taką mocą, że bałam się, że zawartość zaraz wystrzeli na drugą stronę ulicy. Popatrzyłam w stronę miejsca Aimee i szerzej otworzyłam oczy.

Co do…?

Prawie siedziała na barze i obejmowała dłońmi policzki Jaxa. Jego policzki! Trzymała jego twarz w dłoniach! Wściekłam się tak, że aż zamrowiła mnie skóra, ale jednocześnie poczułam, że w podbrzuszu formuje mi się coś małego, lodowatego i paskudnego. Aż mnie ścisnęło w piersi. Nieprzyjemnie. No bo dlaczego, dlaczego do diabła ona go w ten sposób dotykała, a on – do ciężkiej cholery – jej na to pozwalał?!

Zanim się zorientowałam, co się dzieje, już szłam w ich stronę. Nie miałam pojęcia, co zrobię, jak już tam dotrę, ale miałam podejrzenie, że to może nie być miłe i może tego pożałuję, ale chrzanić…

– Cześć, laska!

Stanęłam jak wryta, bo głos był znajomy. Nie mogłam w to uwierzyć. Niemożliwe! Kompletnie zdezorientowana odwróciłam się od Aimee i Jaxa, a moja szczęka uderzyła w podłogę.

Mrugnął do mnie Jase Winstead.

Stał przede mną Jase Winstead!

Jase, członek Drużyny Ciach, stał w barze.

– Niespodzianka! – Zza jego pleców wyskoczyła pięknie opalona i zjawiskowa Teresa.

Patrzyłam to na nią, to na niego, a potem prawie padłam trupem. Nie byli sami. Za nimi stał Cameron Hamilton, naczelny Drużyny Ciach. I Avery. Obejmował ją i przytulał w cholernie uroczy sposób, jak to mieli w zwyczaju.

Jase się zaśmiał.

– Chyba odebraliśmy jej zdolność mówienia.

– O mój Boże! – powiedziałam i kilka razy mrugnęłam. – Naprawdę! W życiu się nie spodziewałam!

– Właśnie o to chodzi w niespodziance. – Teresa zerknęła przez ramię na starszego brata i jego dziewczynę. – Postanowiliśmy wpaść, zupełnie spontanicznie. Tęskniłam za tobą!

Wystrzeliła do przodu i mnie przytuliła. Ja też za nią tęskniłam i cieszyłam się, że ich widzę, ale kiedy się odsunęłam i Teresa zaczęła opowiadać Jase'owi, że nie miała pojęcia, że umiem nalewać piwo z kija, nie mówiąc już o mieszaniu drinków, dotarło do mnie, że oni w ogóle nic o mnie nie wiedzą. A w każdym razie nic, co byłoby prawdą.

Wyglądało na to, że mój zbudowany na kłamstwach domek z kart zaraz się na mnie zwali. Jedyne, co mnie pocieszało, to że Jax wiedział o tych kłamstwach i pewnie będzie uważał, żeby mnie nie wsypać.

Ale mimo wszystko, byłam wstrętną kłamczuchą, a na kłamczuchu czapka gore. Czy jakoś tak.

Serce zaczęło mi szybciej bić. Pomijając fakt, że oni myśleli, że moja mama nie żyje, fatalnie by też było, gdyby ktoś wspomniał o martwych ciałach. Przypomniała mi się ta urocza para ze środy. Niechcący dowiedzieli się wszystkiego o Kogucie.

Nagle zapragnęłam stąd wybiec, wrzeszcząc na cały głos.

– Teresa mówiła, że się z kimś spotykasz – oznajmiła Avery.

– Co? – Myślałam o czymś innym. Konkretnie o zwłokach spadających z sufitu w deszczu torebek z heroiną.

– Chłopak – podpowiedziała Teresa i objęła Jase'a w pasie. – Podobno ma na imię Jax. Byliście na kolacji? Pracuje tu? Coś kojarzysz?

– A tak – odpowiedziałam jak idiotka. Podniosłam rękę i zaczesałam włosy za ucho. Zauważyłam, że Teresa mrugnęła. – Jest tu. Jest… – Odwróciłam się do baru.

O nie.

Roxy nie była już smoczycą, tylko ziejącą ogniem bronią masowego rażenia. Jax stał obok niej. A Aimee przez „i” i dwa „e” już nie siedziała na barze, tylko opierała się rękami o jego pierś, jakby obmacywała mu mięśnie.

– Ten gość, któremu robią mammografię? – spytał Jase.

Przełknęłam ślinę, ale w gardle miałam sucho jak na pustyni w południe.

Zbliżył się Cam, ciągnąc Avery za sobą.

– To nie on, prawda…?

Boże, przyjechali moi przyjaciele, chcieli poznać Jaxa, a Mała Miss Poconos właśnie na nim wisiała.

Teresa się rozejrzała w poszukiwaniu innego chłopaka, ale w okolicy była tylko Roxy i nie wyglądała na faceta, więc…

Patrzyliśmy w kierunku baru, a Jax co prawda wycofał się poza zasięg rąk Aimee, ale za to powiedział coś, z czego zaczęła się śmiać, jakby był co najmniej drugim wcieleniem Tylera Perry’ego.

– To Jax – powiedziałam dziwnym głosem.

Jase popatrzył na mnie, przechylił głowę i popatrzył znów na Jaxa.

– Tak?

O nie.

W jego głosie było coś, co sugerowało, że chciałby, żeby to nie był Jax.

Czy byłoby bardzo dziwne, gdybym wpełzła pod któryś stolik i zaczęła się kołysać?

Jax spojrzał w moją stronę i szeroko się uśmiechnął. Nie uśmiechał się jednak długo, bo Jase położył mi rękę na ramieniu, a kiedy spojrzałam za siebie, okazało się, że Teresa nie wije się już wokół niego jak seksowna ośmiornica.

Zmrużył oczy.

To wszystko przestawało mi się podobać.

Jax obszedł bar, a Aimee i jej przyjaciółka odwróciły się, jakby je ciągnął za sobą, ale minął je, nie zwracając na nie uwagi.

Co w każdej innej sytuacji bardzo by mnie ubawiło.

Zatrzymał się przede mną i spojrzał na Jase’a.

– Wszystko w porządku?

Nie widziałam Jase’a, ale wyobrażałam sobie jego zachwycający uśmiech.

– Tak, to jest Jase. – Stanęłam trochę inaczej. – A to Teresa. To Cam i Avery. Moi…

– Przyjaciele ze studiów. – Jednak mnie słuchał, kiedy trajkotałam jak głupia.

Rozluźnił się i wyciągnął do Jase'a rękę. – Miło cię poznać.

Jase uścisnął jego dłoń i odparł:

– Mnie też.

Ale to nie brzmiało szczerze. Tylko dziwnie.

– Zrobili mi niespodziankę.

– Super! – odparł Jax, przechylił głowę trochę na bok i popatrzył na Teresę. – Calla bardzo za wami tęskniła.

– To dlatego, że jesteśmy cudowni – odparła Teresa. – I uwielbiamy Callę. Serio. Wszyscy. I nie damy jej zrobić nic złego.

Jax się w nią wpatrywał.

Stwierdziłam, że w sumie nie byłoby źle, gdyby spadł mi na głowę jakiś trup. I nie wiedzieć czemu, zaczęłam się zastanawiać, kto pilnuje Rafaela i Michelangela, żółwi, skoro Cam i Avery przyjechali razem.

Cam nagle zesztywniał.

– Kto to…

Gdy tylko Cam i Jase zaczęli wyglądać jak dwie piętnastolatki, wiedziałam, kogo zobaczyli.

– Nie wierzę…! – szepnął Jase.

– Ja też nie…

Kilka metrów za Jaxem stał przy stole bilardowym Brock. Gapili się na niego z otwartymi ustami, ale zniósł to z godnością i kiwnął do nich głową.

– A to kto?! – mruknęła Teresa.

– Co?! – Jase spojrzał na nią. – Chyba już nie możemy być razem.

Wywróciła oczami i plasnęła go w ramię.

– Dobra, nieważne.

– Chcecie go poznać? – zaproponował Jax i do mnie mrugnął, a mnie podskoczyło serce, bo on naprawdę umiał mrugać.

Jase i Cam natychmiast zapomnieli o obecności swoich dziewczyn i ruszyli za Jaxem jak kaczuszki za matką kaczką.

– Ale serio. – Teresa skrzyżowała ramiona na piersi. – Kto to?

– To jakiś wojownik mieszanych sztuk walki zmiksowanych z ninja czy coś. Dają to w telewizji – wyjaśniłam. – Trenuje w Filadelfii.

– Aha. – Avery pokiwała głową. – Cam to kocha.

Na Teresie nie zrobiło to żadnego wrażenia.

– Napijecie się czegoś?

– Ja poproszę coś gazowanego – powiedziała Avery i wtedy sobie przypomniałam, że Teresa jest za młoda, żeby przebywać tu zgodnie z prawem, ale aktualnie miałam to gdzieś. Poszłam do baru po dwie puszki.

– Przyjaciółki? – spytał Nick.

Pokiwałam głową.

– To idź na przerwę. Zajmiemy się barem.

– Nie ma potrzeby…

– Zrób przerwę – powtórzył stanowczo. – Nie ma sprawy. Roxy i ja ogarniemy wszystko.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Dobra. Dzięki!

Wzięłam picie i poszłam do dziewczyn, które znalazły stolik na końcu sali. Roxy akurat roznosiła drinki, więc musiałam pamiętać, żeby ją też przedstawić.

Dałam dziewczynom puszki i oparłam się o ścianę, na której wisiało zdjęcie faceta wyglądającego jak członek Hells Angels. Avery dziwnie na mnie patrzyła, ale kiedy na nią spojrzałam, uśmiechnęła się niepewnie.

– Świetnie wyglądasz.

– Dzięki. To makijaż. – Zarumieniłam się i poczułam się jak debil. – To znaczy prawie nie mam makijażu.

– Podoba mi się. – Potrząsnęła ręką, żeby srebrna bransoletka lepiej jej się ułożyła na nadgarstku.

– Tak, ślicznie wyglądasz. – Teresa zagryzła wargę, a potem przeszła od razu do rzeczy. – Co to za laska?

Chciało mi się płakać. Chciałam walnąć głową w stół i się rozryczeć.

– To ta, z którą się kiedyś spotykał.

– Kiedyś? – Teresa patrzyła na Jaxa, który stał z chłopakami, odwrócony twarzą do nas. W jej głosie słyszałam wątpliwości i zapragnęłam rzucić się pod pędzącą ciężarówkę.

– No tak – szepnęłam i odetchnęłam głęboko, bo Jax akurat na mnie spojrzał. Odwróciłam wzrok i skupiłam się na przyjaciółkach. Naprawdę się cieszyłam, że przyjechały. – No dobra, nieważne. Jak długo zostaniecie?

– Znaleźliśmy hotel niedaleko. – Avery przerzuciła włosy przez ramię. Była taka śliczna z tymi rudymi pasmami i delikatnymi piegami. – Jutro będziemy zwiedzać

miasto.

– Ty masz wolne, prawda? – upewniła się Teresa.

Pokiwałam głową.

– Tak, pojadę z wami. Będzie super. – A przynajmniej miałam nadzieję, że uda mi się z nimi zabrać, biorąc pod uwagę okoliczności.

– Świetnie. Avery nigdy nie była w Filadelfii.

– Ja w zasadzie prawie nigdzie nie byłam.

Avery i ja… W jakimś sensie byłyśmy pokrewnymi duszami, chociaż nie znałam jej tak dobrze jak Teresy. Uśmiechnęłam się.

– W porównaniu ze mną byłaś prawie wszędzie, więc się nie przejmuj.

Uśmiechnęła się szerzej, oczy też jej się śmiały, a potem spojrzała w stronę chłopaków, dokładnie w chwili, kiedy Cam spojrzał na nią.

Boże, byli tak słodcy, jak z jakiegoś romansu.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale równocześnie otworzyły się drzwi i wkroczyła Katie, rozmigotana jak wróżka. Lśniła dosłownie cała, od czubka jasnowłosej głowy do pomalowanych na różowo paznokci u nóg, które wystawały ze złotych butów na koturnach. Jej sukienka wyglądała jak koszula albo za długi top. Opinała ją w biuście i w biodrach, a w talii była luźna. Sięgała do połowy uda. Wyglądała super.

A do tego miała skrzydła.

Przezroczyste różowe skrzydełka, nie anielskie, tylko właśnie wróżki. Wyrastały jej z pleców i jakimś cudem one też super wyglądały.

Teresa otworzyła usta, potem je zamknęła, a mnie się zachciało śmiać, taką miała minę.

Katie się rozejrzała, zmrużyła oczy, natrafiwszy na Aimee i jej przyjaciółkę, ale potem zobaczyła nas. Widziałam po jej minie, że się ucieszyła. Podbiegła.

– No laska, ja mam przerwę i ty masz przerwę! No ba! – ćwierkała. – Tak miało być.

– Pewnie! – zgodziłam się wesoło. – Katie, to są moje…

– Przyjaciółki z college'u? – Wzięła się pod boki.

Nie miałam pojęcia, jak zgadła, ale nie chciałam pytać, bo bałam się, że powie, że to dzięki temu, że spadła z rury.

– Tak. To Teresa i Avery.

Avery pomachała nieśmiało.

– Cześć.

– O choina, jakie masz piękne włosy! – Katie wyciągnęła rękę i złapała pasmo rudych loków. – Ja raz zafarbowałam na rudo, ale skończyło się na tym, że wyglądałam jak marchew.

O choina?! Boże. Głęboko odetchnęłam, ale nie udało mi się powstrzymać chrumknięcia.

– A w mojej branży wyglądanie jak marchew nie zapewni kasy na spłatę rachunków – mówiła dalej Katie. Przestała się bawić włosami Avery i skupiła się na Teresie. – A ty, najświętsza panienko, jesteś zjawiskowa! Dla ciebie mogłabym zmienić orientację.

Ha!

Teresa szeroko się uśmiechnęła.

– Potraktuję to jako komplement.

Katie przekrzywiła głowę.

– Mogłabyś sporo zarobić w tańcu.

– A wiesz, że kiedyś tańczyłam? Avery zresztą też.

O nie…

Katie popatrzyła na Avery, a potem znów na Teresę, która piła swój napój.

– Uszkodziłam kolano – dodała. – Ale wcześniej tańczyłam przez wiele lat.

– Nie wydaje mi się, żebyście tańczyły w taki sposób, jaki mam na myśli. Żadna z was – wyjaśniła Katie ani odrobinę niespeszona, i za to ją kochałam. – Ja pracuję naprzeciwko.

Avery zmarszczyła brwi i wiedziałam, że w myślach odtwarza plan najbliższej okolicy, a kiedy do niej dotarło, o co chodzi, wytrzeszczyła oczy.

– Czyli…

– Rozbieram się? – Katie zaczęła się śmiać. – Czasem świecę golizną, ale to jednak coś więcej niż walenie foką po oczach komuś, kto się nie spodziewa.

Teraz już nie wytrzymałam. Zaczęłam się śmiać, ale Teresa trzymała się twardo.

– To musi być straszne.

– Albo jak się natykasz na ptaszka – dopowiedziała Katie.

Bolała mnie szczęka, tak mocno zaciskałam wargi, a Avery chichotała w szklankę.

– W zasadzie zawsze chciałam spróbować striptizu, chociaż raz – oznajmiła życzliwe Teresa, a mnie prawie oczy wyskoczyły z oczodołów. – To musi być super.

Katie nie posiadała się z radości.

– Słuchaj, nie ma sprawy, mogę ci pomóc!

Aha. Nie byłam pewna, czy Jase'a by to ucieszyło. Brata Teresy zresztą też nie. Ale z drugiej strony chciałam zobaczyć, co będzie, gdy Teresa ogłosi, że zamierza wykreślić striptiz z listy swoich życiowych zachcianek.

Pearl zaczęła się krzątać z obłędem w oczach i poczułam się głupio, stojąc tak i gadając.

– Słuchajcie, muszę wracać do pracy. Przepraszam…

– Spoko, jasne. – Teresa machnęła ręką i uśmiechnęła się do Katie. – Nie przejmuj się, my tu pewnie jeszcze trochę posiedzimy.

– Dobra! – Ucałowałam je w policzki. – Bądźcie grzeczne!

Teresa zachichotała, a ja uściskałam Katie i ruszyłam do pracy. Mogłam mieć tylko nadzieję, że jak wrócę, Teresa nie będzie polerowała rury po drugiej stronie ulicy. Ominęłam chłopaków, ale uszłam może ze dwa metry, kiedy u mojego boku pojawił się Jax. Objął mnie i pociągnął na korytarz, w stronę biura i szatni, zanim zdążyłam jakkolwiek zareagować.

Zatrzymał się przed drzwiami i popatrzył na mnie. Pochylił głowę do przodu i przemówił cicho.

– Co jest?

– Nic.

Zmrużył oczy.

– Coś jest nie w porządku.

Wiele było nie w porządku, ale nie miałam ochoty o tym gadać.

– Nic mi nie jest. Jutro spędzę dzień na mieście, bo oni chcą zwiedzać.

Drgnął mu mięsień w szczęce.

– Coś się dzieje. Nie ściemniaj, że nie.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– O co ci chodzi?

– Stałaś z przyjaciółmi z taką miną, jakby ktoś wrzucił twojego pieska pod samochód.

– Nie wyglądałam, jakby ktoś… – Odetchnęłam głęboko, a potem stwierdziłam, że chrzanię, jaki ma sens kłamstwo i udawanie, że wszystko w porządku? Popatrzyłam mu w oczy. – Albo wiesz co? Nie jest w porządku. Może dlatego, że niepotrzebnie powiedziałam o tobie Teresie.

– Powiedziałaś? – Z jego twarzy zniknął wyraz frustracji i zaczął się uśmiechać. – Fajnie.

Myślałam, że go walnę.

– Nie, nie fajnie. Bo ona powiedziała Jase'owi, który powiedział Camowi, a on powiedział Avery, bo są najbardziej zjawiskową parą w tej galaktyce, i przyjechali zrobić mi niespodziankę, ale pewnie też z ciekawości, bo chcieli cię zobaczyć, bo mam za długi jęzor i im o tobie powiedziałam.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Masz dobrych przyjaciół. Podoba mi się to.

No naprawdę, aż się prosił, żeby oberwać.

– Cieszę się, że się cieszysz, ale zobaczyli cię pierwszy raz w chwili, gdy inna laska macała cię po całym ciele.

Jax się cofnął i wyprostował.

– Tak, o to mi chodzi – mówiłam dalej. Teraz, kiedy już postanowiłam nie ściemniać, byłam na fali. – Zobaczyli ciebie i Aimee, zanim zdążyłam was sobie przedstawić i wyszło do dupy.

– Kotku…

– Nie kotkuj mi! – rzuciłam i też się cofnęłam. – Wiem, że nic sobie nie obiecywaliśmy i nie znamy się długo i może w ogóle dla ciebie to nic nie znaczy, ale ja bym jednak wolała, żeby moi przyjaciele poznali cię w innych okolicznościach niż podczas badania ci mięśni na klacie przez Aimee.

– Nic nie znaczy? – powtórzył, a ja się zaczęłam zastanawiać, czy tyle tylko zrozumiał z tego, co powiedziałam. – Dla ciebie to nic nie znaczy? – Już miałam zacząć mówić, że właśnie tak, bo… Bo chciałam mu zrobić na złość, a paskudne lodowate uczucie w brzuchu wróciło. Byłam zraniona, zawstydzona i chciałam się odegrać, ale nic takiego nie powiedziałam. Nie umiałam grać w tę grę.

– Nie. Znaczy wiele. Bardzo wiele.

Złagodniał i zbliżył się.

– Kocie, dla mnie to też nie jest byle co, a to, że mogłaś tak pomyśleć, po prostu mnie przeraża.

– Tak?

– Skarbie, chyba każdy sygnał, każde działanie i każde słowo, które wygenerowałem od pierwszego dnia, świadczą o tym, że to coś dla mnie znaczy. – Oparł się biodrem o ścianę. – Wiem, że nie masz doświadczenia w związkach i to jest super, ale naprawdę nie wiem, jak mam inaczej to okazać. A co z tymi bzdurami o obiecywaniu sobie? – mówił dalej, a jednocześnie wsunął mi palce po brodę. – Myślałem, że wiesz, kim dla

siebie jesteśmy.

Ale właśnie o to chodziło, że nie wiedziałam. Miałam jakąś tam wizję od niedzielnego wieczoru, kiedy się przed nim rozebrałam, a on patrzył na mnie jak na boginię, ale dzisiaj widziałam go z Aimee. Może i nie miałam doświadczenia w związkach, ale nie byłam też głupia.

Wiem, nie przyłapałam go na obściskiwaniu się z nią. Nie wiedział też, że moi przyjaciele przyjadą, ale to nie zmieniało faktu, że zawsze, kiedy miał zmianę, Aimee tu była. I zawsze na nim wisiała. A on nigdy, co musiałam szczerze przed sobą przyznać, nie zrobił nic, żeby ją powstrzymać. No chyba że była najbardziej niedomyślną laską na świecie.

Pozwalał jej się dotykać.

Raz za razem.

I to nie było fajne.

Zapiekło mnie w oczach, bo o to właśnie chodziło. Nie działo się może nic wielkiego, ale to było nie na miejscu. Kurde, przecież ja też tu pracowałam! I nie wiedziałam, co teraz powiedzieć, bo to po prostu nie było w porządku.

Wzięłam głęboki wdech.

– Słuchaj, wracam do pracy, jest pełno.

– Nie skończyliśmy rozmawiać.

– Skończyliśmy. Przynajmniej na razie. Możemy dokończyć później albo kiedyś tam. – Już się zaczęłam odwracać, ale złapał mnie pod brodę.

– Nie spodziewałem się, że będziesz zazdrośnicą.

Stanęłam jak wryta, a potem się do niego odwróciłam i popatrzyłam. Nic gorszego nie mógł powiedzieć.

– Nie jestem zazdrośnicą.

Uniósł brew.

Zmrużyłam oczy.

– No dobrze. Może trochę jestem. Ale naprawdę to takie dziwne? Przecież dopiero co powiedziałam na głos… – Machałam rękami, jakbym miała jakiś atak. – …że to nie jest dla mnie byle co, więc nie może mi się podobać, że jakaś panna wiesza się na tobie dzień w dzień. Szczególnie taka, z którą sypiałeś.

Jax się napiął i schylił głowę.

– Nie masz powodu do zazdrości.

Zaśmiałam się oschle.

– Co ty powiesz?

– Tak, powiem. Musisz mi po prostu zaufać, to jest najważniejsze. Nie jej, tylko mnie. Jeśli mi będziesz ufała, nie będziesz zazdrosna.

Wpatrywałam się w niego. Tak, w sumie to, co mówił, miało sens. Do tanga trzeba dwojga i tak dalej.

– A jeśli mamy dalej być razem, będziesz musiała mi zaufać – kontynuował, a te słowa, „jeśli dalej mamy być razem", sprawiły, że żołądek gruchnął mi o podłogę. – Dostałaś stypendium, w sierpniu wracasz na studia i będzie nas dzielił kawał drogi. Zostanie nam tylko zaufanie. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Choina, rozumiałam… Część mojego serca zaczęła podskakiwać i piszczeć, bo chciał być ze mną, nawet jak wrócę do szkoły, ale druga część wylądowała mniej więcej tam, gdzie żołądek. Zaufanie to jedno, ale reszta nie była w porządku. Mogłam mu ufać całkowicie, ale to nie znaczy, że nie będę zwracać uwagi na dziewczyny, które się na niego rzucają i przyjmować za oficjalną taką wersję wydarzeń, że wszystko przez to, że jestem zazdrosna. Będę się musiała nad tym wszystkim zastanowić.

Westchnął.

Pokręciłam głową i się cofnęłam.

– Muszę wracać do pracy.

Kiedy się tym razem odwróciłam, już mnie nie zatrzymał. Wróciłam na salę i ze wszystkich sił musiałam się powstrzymywać, żeby nie walnąć Aimee, której jasne włosy właśnie rzuciły mi się w oczy.

Tak, byłam zazdrosna.

W końcu byłam człowiekiem.

Jase i Cam siedzieli z dziewczynami, a razem z nimi Brock. Katie już chyba poszła i przemknęło mi przez myśl, czy Teresa będzie szukać nowego zajęcia. Chciałam z nimi pogadać, ale potem zobaczyłam Pearl, która miotała się jak w ukropie.

Spojrzałam na nią przepraszająco i zaczęłam sprzątać ze stolików i wynosić zamówienia z kuchni na salę. Wkrótce nie miałam w głowie już nic, poza zamówieniami, co doskonale się składało. Będę się musiała zastanowić nad tym, co się dzieje, ale niekoniecznie teraz.

Zaniosłam właśnie frytki z serem i kraba – sama zamierzałam się tym napaść w czasie przerwy – do stolika przy drzwiach i już się odwracałam w stronę okrągłych stolików w pobliżu stołów do bilarda, kiedy poczułam, że ktoś mnie łapie za rękę, tuż nad łokciem. Obcy głos szepnął mi prosto do ucha:

– Zrób scenę, a spalę tę budę.

Stanęłam bez ruchu. Czułam, że nieruchomieją mi wszystkie komórki ciała. Jedyne, co się jeszcze ruszało, to spanikowane serce.

– Dzielna dziewczynka – powiedział mężczyzna i ścisnął mocniej. – Teraz stąd wyjdziemy. Zachowuj się, to nikt nie oberwie. Jasne?

Miałam całkiem sucho w ustach. Szarpnęłam, kiedy poczułam, że przyciska mi coś twardego do pleców na wysokości krzyża. Pistolet? Szok prawie zmiótł mnie z nóg i przestałam rozumieć, co się dzieje. Zaczął mnie prowadzić do drzwi, a ja wiedziałam, że dla każdego, kto by patrzył, wyglądalibyśmy jak para znajomych. No, nie licząc wyrazu przerażenia na mojej twarzy, ale to i tak nie miało znaczenia, bo już dotarliśmy do wyjścia.

Przy barze było tłoczno. Roxy, Nick i Jax wydawali drinki. Zebrał się taki tłum, że nie widziałam nawet Aimee ani moich przyjaciół. Mężczyzna wyciągnął rękę i otworzył drzwi.

Nikt się nie obejrzał.

Nikt go nie zatrzymał.

Rozdział 7

Zostałam porwana!

No nie wierzę, porwali mnie!

Przecież takie rzeczy się nie zdarzają w prawdziwym życiu. W książkach, w filmach, ale nie zwykłym ludziom!

Ale mnie się zdarzyło. No chyba że miałam jakieś rozbuchane halucynacje. Serce biło mi tak szybko, że myślałam, że mam zawał. Facet prowadził mnie w stronę parkingu wśród drzew i do pustych magazynów. Możliwe, że tam był właśnie koniec świata.

Trzymał mnie mocno i wbijał mi palce w skórę, ale przynajmniej nie czułam już tego, co brałam za pistolet. Nogi tak mi się trzęsły, że dziwiłam się, że w ogóle mogę iść, a nawet utrzymać się w pionie, a potem zobaczyłam SUV-a zaparkowanego przy śmietnikach. Silnik chodził.

Po stronie kierowcy otworzyło się okno i z ciemności rozległ się głos:

– Mo, szybciej, kurwa!

Boże, było ich dwóch. Prawdopodobieństwo, że skończę jak Kogut, rosło.

Chyba każda kobieta świata wie, że nie wolno pozwolić porywaczowi zabrać się z miejsca, w którym ją złapał. Walka i ryzyko zdobycia nadprogramowej dziury w ciele były i tak lepsze, niż wywiezienia Bóg wie gdzie.

Ta myśl, ta zasada, którą poznałam już dawno temu, mnie otrzeźwiła.

Wyrwałam do przodu, a tego się mój porywacz nie spodziewał. Zachwiał się, ale zacisnął rękę tak mocno, że aż krzyknęłam. Odwróciłam się do niego, ale zobaczyłam nieznajomą twarz. Otworzyłam usta, żeby wrzasnąć głośniej niż kiedykolwiek wcześniej, ale dałam radę tylko cicho pisnąć, zanim zaklął i wykręcił mi rękę. Przycisnął mnie do siebie, a ręką zatkał mi usta.

Poczułam zapach papierosów i odkażacza do rąk. Spanikowałam jeszcze bardziej i z trudem łapałam powietrze, bo zdałam sobie sprawę z czegoś ważnego. Skoro jedną rękę trzymał na moich ustach, a drugą w pasie, to znaczyło, że nie mógł mi przyciskać do pleców pistoletu. Chyba że miał trzecią rękę.

Ugryzłam go w palec i zaciskałam zęby tak długo, aż poczułam, że przecięłam skórę. Zemdliło mnie, ale gryzłam dalej.

– Kurwa! – wrzasnął Mo i szarpnął. Byłam wolna, więc podbiegłam do przodu, a

potem się odwróciłam, żeby na niego spojrzeć. Zobaczyłam tylko, że podnosi rękę.

Ból rozsadził mi szczękę i usta. Zatoczyłam się do tyłu. Widziałam gwiazdy, a ból dotarł aż do karku.

– Co ty robisz?! – wrzasnął facet w SUV-ie i doprawił wiązką przekleństw.

– Ta suka mnie ugryzła! – odkrzyknął Mo. – Krew mi leci!

– Ty pieprzona pizdo! Jezu! Ładuj ją do auta i…

Nie usłyszałam reszty, bo krew dudniła mi tak głośno, że zagłuszała wszystkie dźwięki. Odwróciłam się i zaczęłam biec.

Balerinki, które miałam na nogach, nie sprzyjały sprintowi, ale olewałam kamyczki żwiru, które wbijały mi się w cienkie podeszwy.

Dopadłam do frontu budynku i wrzasnęłam ogłuszająco, kiedy ktoś wpadł na mnie od tyłu. Runęłam na kolana.

Złapał mnie w pasie i podniósł. Niedobrze. A właściwie bardzo źle. Totalnie źle. Mo się odwrócił i taszczył mnie do SUV-a. Drzwi od strony kierowcy były teraz otwarte.

Miotałam się jak kot, którego chcą wsadzić do wanny. Wierzgałam nogami i młóciłam rękami, a Mo musiał się ze mną siłować, więc wszystko się spowalniało. Przez cały czas krzyczałam.

– Co się dzieje?! – usłyszałam z tyłu.

Odżyła we mnie nadzieja.

– Clyde! – krzyknęłam i z całych sił odepchnęłam się od chodnika. – Clyde!

Drzwi się zamknęły, a trzymający mnie mężczyzna zaklął mi do ucha i po prostu mnie puścił. Nie, żebym narzekała, ale jednak odczułam upadek w kolanach i nadgarstkach.

– Jasna dupa – wystękałam i starałam się odzyskać kontrolę nad oddechem. Widziałam, że zbliża się do mnie ciężka sylwetka Clyde'a. – Jasna dupa.

Ręce mi się trzęsły, kiedy odgarniałam włosy z twarzy. W okolicach rogu budynku, przy wyjściu z baru, zebrało się więcej osób.

Kiedy Clyde do mnie dotarł, SUV już wyjeżdżał z parkingu. Spod kół pryskał żwir i dolatywał aż do zebranych. Słyszałam krzyki. Ktoś czymś rzucił w SUV-a. Rozległ się dźwięk tłuczonego szkła.

– Calla! – wysapał Clyde. – W porządku?

Byłam przekonana, że za kilka sekund dostanę ataku histerii, ale mimo bólu w szczęce i stłuczeń od upadku, byłam żywa.

– Tak, wszystko dobrze.

– Na pewno? – wysapał i ten dźwięk sprawił, że zapomniałam o tym, co się stało. To nie był fajny dźwięk. Ludzie nie powinni tak rzęzić.

Uklękłam i szykowałam się do wstania.

– Dobrze się czujesz?

Energicznie pokiwał głową, ale nie byłam przekonana.

– Widziałem, że… wychodzisz. Nie poznałem… tego faceta, nie wiedziałem, co się dzieje. Ale tyle się dzieje…

Nagle ktoś położył mi ręce na ramionach. To Jax. Ukląkł obok. Był blady i spięty, prawie jak tamtego dnia, gdy niemal zostaliśmy przejechani.

– Co się dzieje? Ludzie mówią, że ktoś chciał cię porwać.

– Chciał. – Cały czas patrzyłam na Clyde'a.

Jax mocniej zacisnął mi ręce na ramionach.

– Coś ty tu do cholery robiła?

– Nie przyszłam z własnej woli. Ten facet był w środku. Powiedział, że jak zrobię scenę, spali bar – powiedziałam. Clyde wyglądał już lepiej. Wciąż był trochę blady, ale już przynajmniej nie rzęził. – Myślałam, że ma pistolet.

– Jezu. Kurwa – mruknął Jax. Przesunął mi jedną rękę na kark i odchylił moją głowę do tyłu. W końcu na niego spojrzałam i głośno wciągnęłam powietrze. Widziałam w jego twarzy niepokój i furię, ale wygrała wściekłość. – Uderzył cię. – To nie było pytanie, nie było też jak zaprzeczyć. – Uderzył cię? Kurwa, skarbie. – Schylił głowę i dotknął ustami mojego czoła. Kiedy się odsunął, popatrzył mi w oczy.

– Musimy zawiadomić policję – huknął Clyde.

Jax zacisnął zęby, ale nie oderwał ode mnie wzroku. W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk, przerażający, rozżarzony do czerwoności gniew.

– Wiem, o czym myślisz, synu – poinformował go Clyde. – Ale musisz zadzwonić do Reece'a. Sam tego nie załatwisz.

Że co? Jax chciał to załatwiać sam? Wtedy do mnie dotarło. Wciąż zapominałam, że nie był taki jak Cam i Jase. Z nimi wszystko było dobrze, oczywiście, ale on był inny. Ostrzejszy. Widział rzeczy, jakich oni nie mogliby nawet pojąć. Nie był taki jak oni, więc możliwe, że załatwiłby to sam.

Zacisnął mi palce na karku, pomógł mi wstać, a potem mnie przytulił. Zadrżałam.

– Zadzwonię do Reece'a.

Widziałam ponad jego ramieniem, że przed barem zebrało się wiele osób. Na zewnątrz wyszła mniej więcej połowa gości. W tym moi przyjaciele. Teresa stała z

otwartymi ustami. Jase i Cam wyglądali na wściekłych, a biedna Avery chyba nie miała pojęcia, co się dzieje.

Nawet Brock wyszedł i sądząc po minie, był gotowy wcielić w życie swoje umiejętności ninjów.

Teresa ruszyła naprzód. Trzymała się pod boki.

– Co się tu dzieje?

Zamknęłam oczy. Teraz już nie będę mogła ukrywać powodu moich kłopotów.

Było późno. Stałam pośrodku sypialni Jaxa. Nawet nie wiedziałam, co tu robię. Nie mogłam się szykować do snu, bo na dole było pełno ludzi. Cały czas, odkąd detektyw Anders i jego zespół przyjechali do baru, spisali moje zeznania i zrobili całą resztę, z którą byłam już, co przerażające, świetnie zaznajomiona.

Gorzej, że Andersowi nic nie mówiło imię Mo. Oczywiście, musiał mieć coś wspólnego z mamą, więc nie błądzili po omacku, ale Mack zapadł się pod ziemię, a ani jeden dowód nie prowadził od Isaiaha.

Teresa i Jase oraz Avery i Cam byli na dole, razem z Brockiem. Moi przyjaciele wiedzieli już wszystko, częściowo ode mnie, częściowo stąd, że byli tam, gdy przyjechał Reece, a potem jego starszy brat.

Przypomniałam sobie, co tu naprawdę robię. Już wiedziałam, czemu siedzę w sypialni Jaxa, podczas gdy wszyscy są na dole.

Mój domek z kart runął szybciej, niż się spodziewałam. Słyszeli zeznania składane Reece'owi i jego bratu oraz to, co sama im powiedziałam i wiedzieli, że moja mama żyje i tkwi po uszy w strasznym bagnie, które pryskało też na mnie. Jedyne, o czym nie słyszeli, to pożar, ale i tak, wiedzieli już wystarczająco dużo.

No więc już wiedziałam, czemu siedzę na skraju łóżka i nie jestem w stanie skonfrontować się z przyjaciółmi. Zamierzałam tu siedzieć w towarzystwie zapachu Jaxa i wspomnień wszystkich sprośności, jakich to dokonaliśmy. Na łóżku, na podłodze… W łazience.

Tak, zostanę tu na zawsze. Wydawało mi się, że to doskonały plan. Może namówię Jaxa, żeby dwa razy dziennie przynosił mi coś do jedzenia? To by znacznie udoskonaliło całą operację.

– Calla?

Podniosłam głowę i odwróciłam się w stronę drzwi. Potem gwałtownie się wyprostowałam. W progu stała Teresa. Nie sama. Była z nią Avery.

– Jax powiedział, że możemy przyjść – wyjaśniła, a tymczasem Teresa szerzej otwierała drzwi biodrem. – Nie nachodzimy cię bez pytania.

Wiedziałam, że to sprawka Jaxa.

– Przepraszam – powiedziałam i skupiłam wzrok na swoich palcach u stóp. – Straciłam poczucie czasu.

– Nic dziwnego. To był szalony wieczór – zgodziła się łagodnie Avery.

Teresa podeszła do łóżka i usiadła koło mnie.

– Wygląda na to, że przeszłość też miałaś szaloną.

Skrzywiłam się.

Avery spojrzała na Teresę wzrokiem, który prawie ją walnął w głowę.

– Chowasz się – stwierdziła Teresa.

Poruszyłam ustami i poczułam ból. Wcześniej widziałam w lustrze blady siniak kwitnący na szczęce i rozcięcie w pobliżu prawego kącika ust.

– Aż tak widać?

Wzruszyła ramionami.

– No chyba tak.

Odetchnęłam głęboko. Ukrywanie się już chyba nie wchodziło w grę, więc musiałam coś z sobą zrobić. Co nie było łatwe.

– Strasznie was przepraszam. Wiem, że was okłamywałam i nawet nie umiem się wytłumaczyć.

Teresa przechyliła głowę, a Avery przycupnęła na brzegu łóżka i smukłymi palcami bawiła się bransoletką na lewym nadgarstku.

– Czyli… Nie jesteś z Shepherdstown?

Byłam zdruzgotana, ale pokręciłam głową. Nie czułam się tak koszmarnie od szóstego roku życia, kiedy na konkursie piękności wyplułam gumę do żucia we włosy dziewczynki wychodzącej na scenę przede mną. Wcale nie zamierzałam wpakować jej balonówy w burzę brązowych loków, ale mama stała pod sceną i wpadła w histerię, jak zobaczyła, że żuję gumę, więc i ja spanikowałam.

– Mieszkam w Shepherd od osiemnastego roku życia i prawdę mówiąc, czuję, że to mój dom – wyjaśniłam, patrząc na nią. Bacznie mi się przyglądała. – Wiem, że to nie usprawiedliwia kłamstwa, ale… o tym miejscu nie myślę jak o domu. Przynajmniej od bardzo długiego czasu.

Teresa powoli pokiwała głową.

– Ale co zrobiłaś, jak powiedziałaś, że jedziesz na ferie do rodziny? Z tego, co się

zorientowałam, nie byłaś tu od lat.

– Nie przyjechałam tu. – Byłam cała czerwona. – Mieszkałam w hotelu.

Teresa uniosła brwi.

Avery popatrzyła na mnie ze współczuciem.

– Wiem, że to idiotyczne. Ale chciałam na trochę wyjechać, a to było jedyne wyjście. Było całkiem fajnie. Ale wiem, że powiedziałam, że moja mama nie żyje i że to koszmarne. Pewnie myślicie, że jestem złym człowiekiem.

– Właśnie że wcale tak nie myślimy. – Teresa się do mnie odwróciła, a przy okazji wyprostowała kontuzjowaną nogę. Najpierw uszkodziła ją w czasie tańca, a dzieła dokonał chłopak jej współlokatorki, który ją popchnął, ostatecznie pozbawiając ją marzeń o nauce w elitarnej szkole baletowej.

– Nie wiem, co się dokładnie stało i dlaczego nie chciałaś powiedzieć prawdy, ale już to, co wiem, wystarczy, żebym cię rozumiała.

– Naprawdę rozumiemy – potwierdziła Avery, a we mnie odżyła nadzieja.

Teresa trąciła mnie kolanem.

– Mam nadzieję, że wiesz, że cokolwiek się stało, nie zamierzamy cię oceniać. Nie bój się nas.

– Zaufaj nam – dodała Avery. – Jesteśmy ostatnimi osobami na świecie, które chciałyby cię osądzać.

Popatrzyłam najpierw na jedną, potem na drugą, a one wymieniły spojrzenia, których nie rozumiałam. Potem Avery się do mnie przysunęła. Nerwowo włożyła za ucho pasmo rudych włosów.

Następnie głośno wciągnęła powietrze, jeszcze raz spojrzała na Teresę, a potem wreszcie na mnie. Ścisnęło mnie w żołądku, bo wiedziałam, że powie coś ważnego. Miała to wypisane na pobladłej nagle twarzy.

– Jak byłam nastolatką, poszłam na imprezę do domu starszego chłopaka. Był fajny i flirtowałam z nim, ale potem wszystko się wymknęło spod kontroli. I bardzo źle się potoczyło.

Boże, nie. Już chyba wiedziałam, dokąd zmierza. Złapałam ją za rękę i uścisnęłam.

Zacisnęła usta, a ja wiedziałam, że to, co powie, będzie dla niej bolesne. Boleśniejsze niż wszystko, co ja musiałam kiedykolwiek przyznać.

– Zgwałcił mnie – powiedziała tak cicho, że ledwie ją słyszałam, ale słyszałam i ścisnęło mnie w piersi. – Zrobiłam to, co trzeba było. Na początku. Powiedziałam rodzicom i policji, ale jego rodzice i moi byli przyjaciółmi z klubu i moi rodzice

dostali dużo pieniędzy, żebym nic nie mówiła. Poza tym ktoś wcześniej zrobił zdjęcie, na którym siedziałam mu na kolanach i piłam. Moi rodzice bardziej się martwili, co ludzie powiedzą niż tym, co mnie spotkało, więc się zgodziłam. Wzięłam pieniądze i to mnie wykończyło. Czułam się jak szmata.

Łzy zapiekły mnie pod powiekami, kiedy zabrała rękę i ostrożnie zdjęła bransoletkę. Odwróciła rękę wnętrzem do góry, a ja ostro wciągnęłam powietrze, choć zaraz tego pożałowałam. Zobaczyłam bliznę. Wiedziałam, co oznacza.

Avery uśmiechnęła się blado.

– A to jeszcze i tak nie jest najgorsze. Ponieważ wycofałam zarzuty, ten chłopak robił dalej to, co zrobił mnie.

– O mój Boże – szepnęłam. Chciałam ją przytulić. – Kochanie, to nie twoja wina. Nie zmusiłaś go, żeby zrobił to tobie ani nikomu innemu.

– Wiem. – Uśmiechnęła się trochę pewniej. – Wiem, ale mimo wszystko jestem za to w jakimś stopniu odpowiedzialna. Mówię ci to dlatego, że przez wiele lat z nikim o tym nie rozmawiałam, a kiedy spotkałam Cama, bardzo długo trwało, zanim się przed nim otworzyłam. Prawie go z tego powodu straciłam. – Znów odetchnęła głęboko. – Do czego zmierzam? Wstydzę się, że chciałam się zabić i że ugięłam się pod wolą rodziców, ale dzięki terapii zrozumiałam, dlaczego to zrobiłam. I że wcale nie jestem z tego powodu złym człowiekiem ani gorszą przyjaciółką, bo o tym nie mówię.

– Nie – szepnęłam i próbowałam zatrzymać łzy pod powiekami. – Nie jesteś złym człowiekiem.

Teresa odchrząknęła, a kiedy się odezwała, przemówiła tak dziwnym głosem, że znów się cała napięłam.

– Jak byłam w liceum, miałam chłopaka, który mnie bił. Nie raz. Wiele razy.

Boże.

Nie mogłam w to uwierzyć. Teresa nie wyglądała na kogoś, kto mógł tkwić w toksycznym związku. Kiedy tylko o tym pomyślałam, uderzyło mnie, jaka to niesprawiedliwa ocena.

– Byłam młoda, ale nie łudzę się, że to dobre usprawiedliwienie bycia z kimś, kto cię bije – dodała jakby w nawiązaniu do moich myśli. – Nikomu nie powiedziałam, ukrywałam to. Wymyślałam różne wymówki, kiedy ktoś widział siniaki, ale raz, tuż przed Świętem Dziękczynienia, mama zobaczyła wszystkie i nie mogłam już dłużej kręcić. Najgorsze jest nawet nie to, że tkwiłam w toksycznym związku, tylko jak się to skończyło dla mojego brata. Całkiem stracił nad sobą panowanie. Pojechał do tamtego

chłopaka, pokłócili się i Cam oszalał. Pobił go tak, że tamten wylądował w szpitalu, a mój brat w więzieniu.

– Nie wierzę… – wystękałam.

Teresa pokiwała głową.

– Cam miał mnóstwo kłopotów, a ja bardzo długo zadręczałam się tym, co by było gdyby. Gdybym z nim nie została. Gdybym komuś powiedziała. Czy Cam by tyle stracił? Bo stracił dużo. Cały semestr w szkole. Musiał odejść z drużyny piłkarskiej, a do tego cały czas się męczył tym, co zrobił. Miałam straszne poczucie winy. Do dzisiaj mam.

– Na pewno Cam cię nie obwinia.

– Nie obwinia – odpowiedziała szybko Avery – i nigdy nie obwiniał.

Teresa się niepewnie uśmiechnęła.

– To dlatego, że mój brat jest mega zajebistym gościem.

Wyciągnęłam rękę i uścisnęłam jej dłoń, a pod powiekami zbierały mi się łzy.

Avery przywarła do mojego boku.

– Jase też. To też zajebisty chłopak.

Zaśmiałyśmy się niepewnie.

– I on też miał swoje tajemnice. Duże i poważne, o których nie mogę mówić, bo to jego sprawa, ale bardzo długo mnie do nich nie dopuszczał, a kiedy w końcu powiedział, zrozumiałam, dlaczego się nie palił do zwierzeń. – W jej ślicznej twarzy odbijały się emocje. – Chodzi mi o to, że wszyscy z jakiegoś powodu kłamaliśmy, wszyscy się czegoś wstydzimy i wszyscy żałujemy, że nie porozmawialiśmy z kimś znacznie wcześniej.

– Bo powiedzenie komuś, wyrzucenie z siebie tego… – Avery się uśmiechnęła, kiedy na nią spojrzałam. Odwzajemniła mój uścisk dłoni i zdałam sobie sprawę, że teraz wszystkie jesteśmy połączone. – Chociaż to straszny frazes, ale to wszystko zmienia.

– Zwłaszcza kiedy zwierzasz się przyjaciołom – dodała łagodnie Teresa.

Zacisnęłam usta i kilka razy pokiwałam głową, chociaż już sama nie byłam pewna, z czym się zgadzam. Pewnie ze wszystkim, ale minęło chyba jeszcze pół minuty, zanim do mnie dotarło, dlaczego w końcu mogłam wyznać wszystko Jaxowi. Nie dlatego, że się upiłam tequilą!

Powiedziałam im o mamie. Wszystko. O tym, jaka była wcześniej, jaka jest teraz i dlaczego tak się zmieniła. O pożarze. O Kevinie i Tommym, o moim tacie, który nas

zostawił. O bliznach, wszystkich. Skończyło się na tym, że szlochałam jak dziecko, które upadło i nikt go nie podniósł i nie pocieszył. Tak naprawdę wszystkie nieźle sobie popłakałyśmy, ale było w tym coś oczyszczającego, powiedzieć im, po tym, jak one zwierzyły się ze swoich tragicznych historii mnie. Łzy oczyszczają, naprawdę.

Kiedy skończyłam mówić, wszystkie się obejmowałyśmy i wreszcie poczułam, że Jax miał rację: jestem odważna, bo tego ode mnie wymagało zwierzenie. One rozumiały, że to nieważne, że powiedziałam już Jaxowi, bo nieważne, ile razy się o tym mówi. Może z czasem zaczyna się robić trochę łatwiej, ale wciąż jest ciężko.

Kiedy się obejmowałyśmy, zrozumiałam coś ważnego. To smutne, że zrozumienie tego zajęło mi aż dwadzieścia jeden lat, ale wreszcie pojęłam, że rodzina to nie krew i wspólne DNA. To coś znacznie więcej. Clyde nie był ze mną spokrewniony, dziewczyny też nie, ale byli moją rodziną.

Chociaż miałam zapuchnięte oczy, a łzy ciekły mi po twarzy, poczułam to samo co wtedy, kiedy się rozebrałam przed Jaxem.

Odwagę.

Teresa pociągnęła nosem, odsunęła się i otarła oczy palcami.

– No dobra, skoro już wszystko sobie wyjaśniłyśmy, powiedz, komu trzeba skopać tyłek, żeby cię wyrwać z tego bagna, które narobiła twoja mama?

Rozdział 8

Dopiero jakąś godzinę przed świtem dom Jaxa opustoszał. Teresa i reszta wciąż planowali na jutro wycieczkę po Filadelfii, ale chociaż bardzo chciałam z nimi pójść, nie byłoby to chyba rozważne, a na wieść, że zamierzam się włóczyć po mieście, detektyw Anders wyglądał, jakby miał zaraz stracić cierpliwość.

Byłam zła, bo tęskniłam za przyjaciółmi i nawet przez chwilę się zastanawiałam, czy tak będzie teraz wyglądać moje życie, że nie będę mogła robić tego, co chcę z powodu niebezpieczeństwa.

Coś z tym trzeba zrobić. Nie wiedziałam co prawda co, ale nie byłam pewna, ile jeszcze wytrzymam, zanim trafi mnie szlag.

Na szczęście Jax wpadł na świetny pomysł: późne śniadanie albo wczesny lunch u niego w domu, zanim moi przyjaciele pojadą do miasta i pewnie stamtąd prosto do Wirginii Zachodniej. Będę mogła się z nimi spotkać, nawet jeśli zamknięta w czterech ścianach.

Lepsze to niż nic.

W końcu, po tylu godzinach, byłam znów sama z Jaxem. Przebrałam się w piżamę, a on stał w drzwiach. Miał nieprzeniknioną minę, zaciskał zęby, a jego usta przypominały poziomą kreskę.

Nagle się zdenerwowałam. Poczułam się nie na miejscu. Chociaż tyle się działo, nie zapomniałam, że się pokłóciliśmy, ale zeszło to trochę na dalszy plan.

Ale teraz znów to, co między nami było najważniejsze. I wcale mnie nie zrażało, że w obliczu całej reszty Aimee wcale nie była tak kluczowa.

Znieruchomiałam, kiedy Jax zaczął się zbliżać i zatrzymał się tuż przede mną. Spojrzeliśmy na siebie, a ja z trudem przełknęłam ślinę. Podniósł rękę, ale nie dotknął lewego policzka, do czego zaczynałam się już powoli przyzwyczajać. Opuszkami palców musnął kość szczęki z prawej strony, a potem dotknął kącika rozciętych ust.

– Boli?

Lekko pokręciłam głową.

– Nawet nie bardzo.

Opuścił rękę, ale oczy mu pociemniały.

– To się nie powinno było stać.

No tak, z tym nie mogłam polemizować.

Przeczesał włosy.

– Nie zauważyłem, że wyszłaś. Miałaś przytknięty do pleców pistolet, a ja byłem niedaleko, tak naprawdę całkiem blisko i nie zauważyłem. Powinienem był uważać.

– Ej. Zaczekaj moment. To nie twoja wina! Byłeś zajęty przy barze, a ja się cieszę, że nic nie widziałeś – powiedziałam mu. – Mogłeś zostać ranny.

Popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Ja mogłem zostać ranny? Ty zostałaś ranna! Ten skurwysyn cię uderzył, a ty się przejmujesz mną?

– No tak. Tobą i wszystkimi innymi. Straszył, że zrobi im krzywdę. – Jak tylko skończyłam mówić, stwierdziłam, że mogłam sobie darować, bo te słowa co najwyżej jeszcze bardziej go rozwścieczą. Odsunęłam się i usiadłam na łóżku. – Ale wszystko w porządku. Naprawdę.

– Musiałaś go ugryźć. Dotknęłaś ustami skóry jakiegoś skurwiela, żeby się bronić. Jakim cudem ma być w porządku?

– No tak, jeśli tak stawiasz sprawę, to faktycznie nie wiem.

Zacisnął zęby, zbliżył się jeszcze trochę i ukląkł przede mną.

– Obiecałem, że nic ci się nie stanie.

– Jax…

– A stało się. – Objął dłońmi tył moich kolan i rozsunął mi nogi, a sam usiadł między nimi. Patrzył na moje ramię, więc ja też popatrzyłam. Tam też miałam sińca. – Nie mogę się z tym pogodzić. Rozpierdala mi głowę myśl, co by było, gdyby. Już to przerabiałem.

Na początku nie rozumiałam, ale kiedy do mnie dotarło, o czym mówi, pokręciłam głową.

– To nie tak, jak z twoją siostrą.

Nic nie powiedział.

– Wiesz o tym, prawda? Nie jesteś za mnie odpowiedzialny. Nie w tym sensie – ciągnęłam. – I za Jenę też nie byłeś.

Odwrócił wzrok i zacisnął zęby.

– Nawet gdybyś…

– Nie – ostrzegł.

Zignorowałam go.

– Nawet gdybyś był wtedy w domu, nie byłoby żadnego „gdyby”.

– Daj spokój.

– Nie. – Nie zamierzałam odpuścić. – Ona by przedawkowała, nawet gdybyś był za ścianą. Twoja obecność nic by nie zmieniła. W ten sposób czy inny dopięłaby swego.

Popatrzył na mnie.

– Skąd wiesz?

– Bo przez to przeszłam. – Nie odwróciłam wzroku. – Nie mogłam nic poradzić na zachowanie mamy, a próbowałam. Milion razy. W głębi duszy ty też wiesz, że z twoją siostrą byłoby tak samo.

Minęło kilka chwil, a potem westchnął głęboko.

– Nie wiem. Trudno się z tym pogodzić.

– Tak. – Boże, jak dobrze to wiedziałam. Wiedziałam też, że niewiele mogę zrobić, żeby zmienić poczucie winy, które dźwigał.

– Powinnaś tu zostać przez kilka dni – powiedział po chwili.

Uniosłam brwi.

– Przecież już tu zostaję, nie?

– Nie o to mi chodzi, kotku. – Musnął sińce po zaciśniętych palcach nad moim łokciem. – Chodzi o to, żebyś nie przychodziła do baru aż… Aż to wszystko ucichnie.

– Co?! – Wyrwałam mu rękę, a on podniósł głowę i popatrzył mi w oczy. – Nie będę się chować tutaj ani nigdzie. I to nie dlatego, że nie zdaję sobie sprawy z tego, co się dzieje, po prostu potrzebuję pieniędzy.

Znów dotknął moich kolan.

– Słuchaj…

– Naprawdę potrzebuję kasy. Mam ponad sto tysięcy długu. Nie zarabiam tu dużo, ale cokolwiek. Nie mogę sobie pozwolić na udział w Programie Przesiedleńczym Jaxa.

– Jakim programie?!

Zmrużyłam oczy, a on się zaśmiał i widziałam, że nie jest już taki zły.

– Podoba mi się ten program.

– Nie wątpię – skwitowałam sucho. – Muszę tylko bardziej uważać, zwracać uwagę na to, co się dzieje. Jestem pewna, że ten cały Mo rzucał się w oczy, więc po prostu będę uważniejsza.

– I ja też – dodał stanowczo.

Już miałam protestować, ale stwierdziłam, że nie ma sensu. Wciąż miał zaciętą twarz, a poza tym przypomniałam sobie tę morderczą furię, którą miał w oczach.

Patrzyłam na niego i widziałam, że coś się zmienia. Oczy miał wciąż ciemne, ale cieplejsze, rozognione. Było późno. Albo wcześnie, zależy, jak na to spojrzeć.

Mieliśmy dużo do obgadania. Konkretnie Aimee przez „i” i dwa „e” oraz „musisz mi ufać” jako jego złotą radę na to, że Aimee ugniatała go jak mielone mięso.

Tak, sporo było do obgadania.

Ale wiedziałam, o czym myśli. Czułam to. A po tym, jak prawie zostałam porwana i po szczerej rozmowie z Teresą i Avery, ostatnie, na co miałam ochotę o czwartej nad ranem, to gadanie o Aimee, jej wędrujących łapach i tym, że budziła we mnie rozwścieczonego kangura, który miał ochotę kopniakiem strącić jej głowę z szyi.

Musieliśmy porozmawiać. Sprawa była poważna, a on miał rację, jesienią będą nas dzieliły całe kilometry i musiałam mu ufać.

I ufałam.

Jakoś tam.

Mój mózg westchnął. Naprawdę, słyszałam go!

A potem westchnęło moje ciało, tym razem radośnie, po Jax przesunął dłonie po moich udach aż do rąbka spodenek. Uśmiechnął się tym swoim seksownym półuśmiechem.

No dobra.

Rozmowa nie ucieknie.

Nie dałam swojemu rozumowi szansy na protest, czy w jaki tam sposób miał zamiar mi przeszkadzać, i pociągnęłam do góry koszulkę Jaxa. Bez słowa cofnął się lekko i podniósł ręce. Po chwili już jej nie miał na sobie, a ja dotykałam dłońmi jego twardej, szorstkiej klaty i po raz kolejny zastanawiałam się, jakim cudem tak długo wytrzymałam, nie znając dotyku męskiej piersi. Piersi Jaxa.

Schyliłam głowę, ale był szybszy i złapał mnie w połowie drogi. Pocałunek był słodki, delikatny i nieśpieszny. Łagodne muśnięcia jego ust dotarły do mojej piersi i lekko ścisnęły mnie za serce.

Boże, byłam w nim taka zakochana.

Położył mi ręce na bokach, podciągnął w górę moją koszulkę i zdjął. Byłam naga od pasa w górę i poczułam na rozgrzanej skórze chłodne powietrze, bo wstał, żeby położyć mi dłonie na ramionach.

Delikatnie pocałował mnie w kącik ust, a potem przesunął się na posiniaczoną szczękę. Jednocześnie lekko mnie pchnął. Czułam szorstkie włoski jego klatki piersiowej, a on przesuwał się w dół mojego gardła. Dotknęłam jego ramion i czułam, jak napina mięśnie.

Dojechał do brodawki, objął ją ustami i moje ciało poderwało się do życia.

Wygięłam plecy w łuk i jęknęłam.

– Jesteś bardzo wrażliwa – powiedział w moją pierś. – Nakręcenie cię jest takie łatwe.

Miał rację.

– Przepraszam.

Zaśmiał się.

– Chyba tylko ty możesz za coś takiego przepraszać! – Następnie trącił twardą brodawkę językiem, a ja wbiłam mu paznokcie w skórę. Przeniósł ciężar ciała na jedno ramię, a drugą ręką zajął się drugą piersią, tam, gdzie byłam najwrażliwsza. Czułam na udzie jego twardość.

Krew mi zapłonęła w żyłach, kiedy zostawił pierś i zjechał na brzuch. Znieruchomiał na chwilę na podbrzuszu, a potem zanurkował pod gumkę majtek. Krzyknęłam, a on wciągnął powietrze tak gwałtownie i głęboko, jakby chciał mnie wyssać ze skóry.

Zresztą myślę, że mógłby to zrobić.

Dotknął mnie, a potem się podniósł i zsunął się ze mnie, żeby mi zdjąć spodenki i majtki. Rozebrał mnie i siebie. Potem zniknął i wrócił z foliowym pakiecikiem. Kiedy już się zajął tą kwestią, znów się na mnie ułożył i zaczął od nowa, całując delikatnie kącik moich ust, potem posiniaczoną szczękę, a dalej lewą pierś i prawą.

Jęknęłam i wygięłam plecy.

– Jax…

– Cholera. – Mówił głębokim, zdartym głosem. Naparł na mnie biodrami, a ja rozsunęłam nogi. Wołałam go, chciałam.

Odsunął się i wiedziałam, że zamierza spowolnić akcję, drażnić mnie i doprowadzić od utraty zmysłów, ale nie zamierzałam na to pozwolić.

– Nie ma mowy – wysapałam. – Chcę cię. Teraz.

Uniósł jedną brew.

– Cierpliwość popłaca, kotku.

– Chrzanić cierpliwość.

Zaśmiał się, ale zaraz jęknął, bo sięgnęłam między nas i złapałam nasadę jego fiuta.

– Jesteś dzisiaj strasznie gwałtowna.

Objęłam go, a kiedy znów natarł na mnie biodrami, obserwowałam piękne mięśnie, które się tam uwydatniały.

– Może trochę.

Zsunął mi rękę na udo, a potem lekko mnie uniósł, a ja nakierowałam go tam, gdzie

chciałam. Wszedł we mnie samą główką, a cały świat skupił się między moimi nogami. Zabrałam rękę i objęłam go za szyję.

Był silniejszy niż ja i się cofnął. Uśmiechał się przy tym szelmowsko.

– Jax… – szepnęłam.

Wsunął się jeszcze może o dwa centymetry i schylił głowę.

– Chcesz tego?

– Głupie pytanie!

– Czyżby? – Przesunął kciukiem po mojej piersi, złapał palcami brodawkę, a ja aż krzyknęłam, bo doznanie było tak wyjątkowe.

– To nieuczciwe – stęknęłam.

– Nie wiem, jak mam się czuć, kiedy mówisz, że to pytanie jest głupie. – Schylił głowę i całował moje ramię, a jednocześnie cały czas ciągnął za brodawkę, aż piersi stały się ciężkie i nabrzmiałe. Skubnął mnie. – Nadal jest głupie?

– Tak! – Wyswobodziłam spod niego stopę, objęłam go w pasie obiema nogami i napierając biodrami do przodu, wepchnęłam go w siebie.

Z sykiem wciągnął powietrze. Zanurzył się aż do końca. Nigdy nie zapomnę tego uczucia wypełnienia.

– Kotku – warknął. – Chyba masz na mnie ochotę.

Miałam.

Ale on się nie ruszał. Jego opanowanie było imponujące. Nie ruszał się, choć był głęboko we mnie, a ja już naprawdę traciłam cierpliwość. Poruszyłam biodrami i jęknęliśmy jednocześnie.

– Ty naprawdę chcesz mnie już! – Pocałował miejsce, w którym tętnił mi puls. – Jesteś gotowa.

Policzki mi płonęły, kiedy potwierdzałam, że jestem.

Schylił głowę i muskał językiem miejsce złączenia moich ust, aż je otworzyłam. Pocałował mnie głęboko, a jednocześnie uważnie, ze względu na rozciętą wargę. Potem podniósł głowę.

– Jesteś ze mną?

Przypomniałam sobie, że spytał o to także w czasie naszego pierwszego razu. Pokiwałam głową.

– Tak – szepnęłam.

Znów mnie pocałował.

– Więc bądź.

Zanim zdążyłam zareagować, rozplótł moje nogi i się podniósł, a mój jęk protestu ustał, kiedy złapał mnie za biodra i przewrócił na brzuch.

Zamarłam.

Włosy zsunęły mi się na ramię i widział całe moje plecy. Najgorszą część mnie. Widział je wcześniej, ale teraz było inaczej. Zupełnie inaczej. Zaczęłam się podnosić i odwracać, ale złapał mnie za biodra i podniósł na kolana. Przyciskał brzuch do moich pleców, a panika mieszała się z tysiącem innych doznań.

– Bądź ze mną, kotku – powiedział mi w kark.

– Jax… – Straciłam zdolność mówienia, kiedy wszedł we mnie od tyłu.

Było zupełnie inaczej. Czułam się bardziej wypełniona i ciaśniejsza. Klęczałam, opierając się na rękach, a on był zatopiony we mnie. Nie mogłam oddychać. Doznanie było intensywne, przytłaczające i potężne.

– Jesteś ze mną?

Byłam. I nie mogłam w to uwierzyć. Ale byłam. Całą sobą.

Pogłaskał mnie po ramieniu.

– Callo?

– Tak – wysapałam. – Jestem.

– Dobrze – wymruczał.

I wziął się ostro do rzeczy.

Zagłębiał się we mnie szybko, a co kilka ruchów zwalniał, żeby poprawić pozycję. Jeszcze nigdy nie było tak, jak teraz, od tyłu. Czułam się zupełnie inaczej. Ściskałam w palcach koc i poruszałam biodrami.

– O Boże – szepnęłam. Nie wiedziałam wiele o seksie, poza tym robiłam to tylko z nim i wciąż była to dla mnie nowość, ale i tak się nie spodziewałam, że może być aż tak.

Poczułam, jak odbija się we mnie echem jego pomruk zadowolenia. Objął mnie w pasie i stopił się z moim ciałem. Potem wsunął mi dłoń między uda i dotknął tego miejsca pośrodku mnie. To było zbyt wiele. Zadrżałam, a przyjemność narastała we mnie błyskawicznie. Ruszałam się desperacko, ze wszystkich sił chciałam na niego napierać.

Mruknął w moją szyję:

– Jeszcze tego tak nie robiłem. Z nikim innym. Tylko z tobą.

Zaparło mi dech. Zatraciłam się w tych słowach, w jego ruchach za mną, szybkich i pięknych w swej dzikości, a po chwili w pokoju słychać było tylko nasze zderzające

się ciała, stękanie i jęki. Zgubiliśmy rytm, nie było śladu po jego żelaznej samokontroli, napięcie narastało, a ja czułam, że jest blisko, bo wierzgał i pulsował we mnie.

– Nigdy tak nie było – warknął mi do ucha.

Wtedy wpadłam w przepaść. Natarłam na niego, rękami, nogami, każdą częścią ciała. Odrzuciłam głowę i krzyknęłam. Napięcie eksplodowało i zalewało mnie z każdym jego gwałtownym ruchem. Nie mogłam się już dłużej opierać na rękach. Uderzyłam policzkiem w materac, a on opadł na mnie. Jego ciężar mnie oszołomił, ale on nadal się we mnie ruszał. Objął mnie za nogę, uniósł mnie lekko i cały czas we mnie wchodził.

To uczucie, odgłosy, jakie wydawał on i nasze ciała… Nie wytrzymałam, ale tym razem wykrzyknęłam jego imię. Zagłębił się we mnie tak, jak jeszcze nigdy przedtem i usłyszałam w uchu jego ciężki, zmysłowy jęk, kiedy i on doszedł.

Dopiero wtedy zwolnił. Jego ciało poruszało się samo, kiedy przeżywał swoją rozkosz. A mnie zaskakiwał każdy ze spazmów mojego własnego orgazmu.

Nie wiem, jak długo jeszcze kołysał się we mnie, zanim wyszedł, stoczył się i poszedł zająć się prezerwatywą. Ja się nie ruszałam. Nie byłam w stanie. Mięśnie miałam jak galareta. Gdy wrócił, leżałam w takiej pozycji, w jakiej mnie zostawił i nie poruszyłam się, gdy nakrywał mnie kołdrą ani gdy wlazł do łóżka i przylgnął do mnie.

– Żyjesz? – spytał.

– Mhm… – wymamrotałam przez sen.

Milczał chwilę.

– Nic ci nie zrobiłem?

– Nie. Było cudownie.

Pocałował mnie w ramię.

– Podobało ci się.

To nie było pytanie, ale i tak potwierdziłam kolejnym pomrukiem.

Zaśmiał się, pogłaskał mnie po szyi, z tyłu, a potem przyciągnął mnie do siebie bliżej, tak że nie było już między nami nic.

– Jesteś ze mną?

– Jestem z tobą.

Rozdział 9

Obudziłam się na brzuchu, z jedną ręką pod poduszką, a drugą wyciągniętą wzdłuż boku. Dochodziłam do siebie powoli, czując lekki jak piórko dotyk na biodrze i dalej, na pupie.

Poruszyłam się niezbornie, zamrugałam i natychmiast oślepiło mnie wpadające do sypialni światło. Jęknęłam, zamknęłam oczy i zaczęłam się znów zakopywać w pościeli. Wydawało mi się, że moje kości nie są połączone z mięśniami, ale jakimś cudem było to całkiem przyjemne doznanie. Tak samo jak te delikatne rysunki tworzone na mojej skórze.

Nigdy wcześniej nie spałam na brzuchu i nawet nie pamiętałam, żebym zasypiała. Podejrzewałam tylko, że to musiało się stać jakoś wtedy, gdy Jax mnie obejmował, a ja brałam głęboki wdech.

Byłam wciąż wykończona, ale w najcudowniejszy sposób. Aż tak, że…

Błyskawicznie otworzyłam oczy.

Kiedy przyzwyczaiłam się do światła, zobaczyłam drzwi szafy i dotarło do mnie, że to on jest twórcą szlaczka, przypominającego cyfrę osiem, rysowanego na moim prawym pośladku. No chyba że kiedy spałam, do łóżka zabłąkał się jakiś artysta.

Miałam gołe plecy.

Cholera! Kołdra była skłębiona gdzieś nad moimi udami i nie było wyjścia, Jax widział całą tę masakrę na plecach, tak samo jak wtedy, gdy mnie obracał na brzuch i brał od tyłu. Ale wczoraj było jakoś inaczej, bo… jakoś wątpiłam, żeby zwracał na to uwagę.

Cała się spięłam i zebrałam się w sobie, żeby się przekręcić, co z kolei da mu widok panoramiczny na cycki. Przód nie stresował mnie już w jego obecności tak jak tył, byłam pewna, że cała jestem poodgniatana od prześcieradła, a to z całą pewnością nie będzie seksowne. Chociaż i tak znajdowałam się obecnie na biegunie całkiem przeciwnym do seksowności.

– Nie.

Wpatrzyłam się w szafę i rozważałam udawanie, że nadal śpię, ale uznałam, że to będzie durne, więc postanowiłam poprzestać na rżnięciu głupa.

– Co nie?

Objął dłonią moje nagie biodro.

– Nie chowaj się. Wiem, że chciałaś się odwrócić. Nie rób tego.

Zamknęłam oczy i siłą woli zmusiłam się do pozostania w tej pozycji. Po kilku sekundach wrócił do rysowania mi na tyłku uśmiechniętych buziek, czy co tam tworzył. Czułam, że jego wzrok wypala dziury w mojej odbarwionej i szorstkiej skórze, tak jakby pod wpływem rentgena w oczach zdzierał ze mnie kolejne warstwy.

– Masz uroczy tyłek.

Aha.

– Naprawdę. Jest totalne uroczy, kotku – mówił, a ja otworzyłam oczy i zmarszczyłam brwi. – Jesteś jedną z tych kobiet, które po prostu mają piękną pupę. Żadne ćwiczenia takiej nie stworzą.

– Fakt – powiedziałam po chwili ciszy. – Myślę, że stworzyły ją Big Maki.

Zaśmiał się głęboko i ja też musiałam się uśmiechnąć, a potem poczułam, że kładzie na mnie nogę. Czułam też rozgrzany, twardy kształt przyciśnięty do mojego rzekomo uroczego tyłka.

– No to nie zmieniaj diety.

W jednej chwili zrobiłam się całkiem mokra. Całkiem! Nie wiem, czy dlatego, że był tak blisko najwrażliwszej części mnie, czy dlatego, że powiedział, że mam cały czas jeść Big Maki – nie wiem. Tak czy siak, byłam gotowa.

– Da się zrobić – powiedziałam przez ściśnięte gardło. – Z tymi Big Makami.

Pocałował mnie w ramię, udem rozsunął mi nogi i wsunął dłoń pomiędzy nas.

– Powinniśmy się zbierać.

Chyba mruknęłam coś nieprzyjemnego.

Poczułam na ramieniu jego śmiech.

– Już prawie dziesiąta. Nie wiem, o której przyjdą twoi przyjaciele.

– Mamy czas – zapewniłam, choć ja też nie wiedziałam, o której będą.

Włożył mi rękę między nogi, a ja wierzgnęłam, kiedy musnął palcem moją wilgoć.

– Skarbie, jesteś nie do zdarcia. Kocham to w tobie!

Serce mi radośnie podskoczyło, kiedy powiedział: „kocham”, chociaż pewnie nie miało to żadnego znaczenia.

Zabrał rękę i myślałam, że weźmie prezerwatywę, ale się nie ruszył, a po kilku sekundach znów poczułam dotyk. Podniosłam się na łokciach i spojrzałam na niego przez ramię.

Boże, chyba tylko on mógł wyglądać tak niedorzecznie seksownie chwilę po obudzeniu się z zaledwie kilkugodzinnego snu. Włosy sterczały mu we wszystkich

kierunkach, a ostry zarost pokrywał szczękę. Przez chwilę zatraciłam się w jego widoku, ale potem do mnie dotarło, że patrzy na moje plecy. Naprawdę patrzy. Poczułam, że ramiona spinają mi się z nerwów, a on spojrzał mi w oczy dopiero po nieskończenie, jak mi się wydawało, długim czasie.

Powiedziałam to, co musiałam powiedzieć:

– Nie podoba mi się to.

Napiął się.

– Dlaczego, kocie?

Wiedziałam, że pyta całkiem szczerze i z jakiegoś powodu poczułam w gardle gulę. Ręce się pode mną ugięły i położyłam się na poduszce.

– Są brzydkie – szepnęłam.

Jax w milczeniu odsunął mi z łopatek kilka pasm włosów.

– Wiesz, o czym myślę, kiedy na nie patrzę?

– Że wyglądają jak mapa Appalachów? – próbowałam zażartować, ale wyszło słabo.

– Nie, skarbie. – Odetchnął głęboko. – Będę z tobą szczery, dobrze? Nie będę ci wmawiał, że łatwo się patrzy na to, co teraz widzę.

Boże. Serce mi się ścisnęło i bałam się, że ucieknę.

– Ale nie z tego powodu, co myślisz – mówił dalej, a po sekundzie poczułam jego dłoń w najgorszym miejscu. Całe ciało zerwało mi się do biegu, ale nie miałam dokąd uciec, bo leżał prawie całkiem na mnie.

– Jak patrzę na twoje plecy, myślę o bólu, którego doświadczyłaś. Nie wiem, jak to musiało być, ale wiem, jak to jest dostać szrapnelem i jestem pewien, że to był tylko ułamek tego, co ty musiałaś przeżyć. Wtedy, jak na pustyni wybuchła mina, widziałem, jak płoną żołnierze. Moi przyjaciele.

Zacisnęłam powieki, ale jego słowa i tak przywołały obrazy, których nie chciałam oglądać.

– Wiem, że nie ma środków przeciwbólowych, które łagodziłyby taki ból, a jednak przez to przeszłaś. O tym myślę, jak na ciebie patrzę. I o tym, jak te pieprzone blizny naznaczyły twoje życie. Jak cię upodliły, chociaż wciąż jesteś jedną z najpiękniejszych dziewczyn, jakie w życiu widziałem i blizny nie mają nic do tego. Nic nie może się równać z twoim uśmiechem, pięknymi niebieskimi oczami i uroczym tyłkiem.

O mój Boże.

Ale jeszcze nie skończył.

– I wiesz co jeszcze widzę? Dowód na to, jaka jesteś niesamowicie silna. Jaka odważna. To widzę, kiedy patrzę na twoje plecy. Mapę twojej odwagi, siły i determinacji.

O mój Boże!

Gula znów cisnęła mnie w gardle. Łzy napłynęły mi do oczu gotowe wytrysnąć i zafundować światu kolejny potop.

– I wcale nie są brzydkie. – Teraz już szeptał.

Obróciłam się, oparłam się znów na łokciach i spojrzałam przez ramię. Jego twarz mi się rozmyła.

– Jax…

– Są piękne. Na swój sposób, ale cholernie piękne.

Łzy mi pociekły po policzkach i wiedziałam, że zaraz zacznę szlochać, bo to było najdoskonalsze, co w życiu słyszałam. Zdołałam tylko głupawo podziękować.

Uniósł kącik ust.

Chciałam powiedzieć więcej, chciałam dalej płakać, ale na szczęście zaczął dzwonić jego telefon, bo dosłownie sekundy dzieliły mnie od powiedzenia mu, że go kocham i chcę rodzić jego dzieci. No, te dzieci to nie w tej chwili, tylko później, ale pewnie i tak byłoby za wcześnie na mówienie takich rzeczy. Ale Boże, przecież go kochałam.

Zignorował telefon i przewrócił mnie na plecy.

– Chyba już zrozumiałaś. – Jedną ręką oparł się o poduszkę, a drugą otarł mi łzy. – Wreszcie.

Tak, coś już rozumiałam. Co prawda, to coś było małe i niepewne, jak ziarno zasiane gdzieś w brzuchu, które dopiero co zaczynało kiełkować. Będzie potrzebowało miłości i troski, ale w końcu się przyjmie.

Uśmiechnął się szeroko i powiedział:

– No właśnie. – Odchylił głowę i pocałował mnie w lewy policzek, ale telefon znów się rozdzwonił. Odsunął się i spojrzał w kierunku szafki nocnej.

– Odbierz – powiedziałam zmienionym głosem.

Nie wyglądał, jakby miał ochotę, ale zaklął, sturlał się ze mnie i sięgnął po komórkę. Odebrał:

– Tak?

Ja się ułożyłam na poduszkach, żeby odtworzyć całą jego przemowę jeszcze raz, co zakrawało na lekką obsesję, ale on się nagle poderwał.

– Co?!

Powiedział to takim tonem, że poczułam niepokój. Ja też usiadłam i podciągnęłam kołdrę na piersi.

– Tak, Jackson James to ja. Co się stało? – Po chwili wstał, a ja zagapiłam się na jego jędrny tyłek. Spojrzał na mnie przez ramię. Miał zaciśnięte szczęki. – Tak. Dziękuję. Oczywiście.

– Co się dzieje? – spytałam, jak tylko odłożył telefon.

Podniósł z podłogi majtki i spodnie.

– Będziesz musiała wstać i się ubrać.

Ton jego głosu nie znosił sprzeciwu i wiedziałam, że coś się dzieje, więc zrobiłam, co mówił. Odrzuciłam kołdrę i wstałam. Jax, już w dżinsach, znalazł się przede mną.

Popatrzyłam mu w oczy i nagle nie mogłam złapać tchu. O nie. Serce mi się roztłukło.

– Chodzi o mamę, tak? Znaleźli jej cia…

– Nie, skarbie, nie chodzi o twoją mamę. – Objął dłońmi moje policzki i popatrzył mi w oczy. – Chodzi o Clyde'a. To coś poważnego. Miał atak serca.

Chciałam zostać pielęgniarką, między innymi dlatego, że nienawidziłam szpitali. Były dla mnie synonimem najgorszych wspomnień o rozpaczy, bólu i desperacji. Jako pielęgniarka chciałam przewalczyć w sobie ten strach i nienawiść. Ale z oczywistych powodów nie myślałam teraz o swojej przyszłości, a szpitala nienawidziłam jeszcze bardziej niż wcześniej, bo właśnie zaczynałam zdobywać kolejne koszmarne wspomnienie.

Siedzieliśmy w poczekalni przed oddziałem intensywnej terapii i czekaliśmy już od co najmniej pół godziny. Daliśmy znać, że jesteśmy i powiedziano nam, że lekarz Clyde'a niedługo do nas przyjdzie, ale nie przyszedł.

To nie był dobry znak.

W poczekalni byliśmy tylko my dwoje i bardzo się z tego powodu cieszyłam, bo z trudem się trzymałam w kupie. O umówionym śniadaniu przypomniała mi dopiero Teresa, gdy zadzwoniła, że będą za pięć minut. Wyjaśniłam, co się stało, a ona oznajmiła, że zaraz przyjadą, ale powiedziałam, że nie chcę i dam znać, co dalej. Po pierwsze nie chciałam, żeby tracili zwiedzanie Filadelfii, a po drugie bałam się, że w ich obecności całkiem się rozkleję.

Choć to i tak było nieuniknione.

Krążyłam tam i z powrotem po sterylnej białej poczekalni zastawionej szarobrązowymi krzesłami i kanapami. Wiedziałam, że miał zawał i że było kiepsko. Teraz był operowany. I nic więcej.

– Skarbie, może usiądź – zasugerował Jax.

– Nie mogę. – Znów minęłam rząd krzeseł. – Jak myślisz, ile to jeszcze potrwa?

Pochylił się i oparł ręce na udach.

– Nie wiem. Ale chyba takie rzeczy mogą trwać długo.

Pokiwałam nieuważnie głową, skrzyżowałam ramiona na piersi i wróciłam do wędrówki.

– Wiedziałam, że coś z nim jest nie tak. Szczególnie wczoraj. Pocierał pierś, był albo czerwony na twarzy, albo bladł. Pocił się…

– Przecież nie mogłaś wiedzieć. Nikt z nas nie mógł. Nie obwiniaj się.

Niby wiedziałam, że ma rację, ale pamiętam też Clyde'a, jak wczoraj podbiegł, żeby przegonić porywacza. Otrząsnęłam się, bo gniew okrył mnie jak cień w najczarniejszą noc.

– Niech ją szlag – syknęłam.

Jax się wyprostował.

Patrzyłam na niego przez chwilę, a potem odwróciłam wzrok.

– Wiem, ile musiał mieć stresów związanych z barem i z jej zniknięciem. Kurczę, przecież ty też! Prowadzisz za nią bar i za co? Za napiwki i szczątkową pensję?

Zrobił dziwną minę i potarł szczękę.

– Wczoraj prawie mnie porwali, też przez nią, i to Clyde mnie uratował. Nie powinien mieć takich stresów. Zobacz, jak to się skończyło! – Zatrzymałam się, rozplotłam ręce i zacisnęłam je w pięści. Gniew przemienił się w truciznę, która zmieszała mi się z krwią i powiedziałam: – Nienawidzę jej.

Jax zamrugał.

– Kotku…

Złapałam oddech.

– Wiem, że nie powinnam tak mówić, ale nic nie poradzę. Popatrz, co wszystkim zrobiła! I dlaczego? Wiem, że miała ciężkie życie, ale wiem stąd, że żyłam tym samym! Byłam tu cały czas, też przez to przeszłam, ale…

– Inaczej pewnie by nas tutaj dziś nie było. Wiesz o tym, tak? – spytał cicho. – To dzięki niej.

To dzięki niej…

Zamknęłam usta i wyprostowałam się. Popatrzyłam mu w oczy, ale potem odwróciłam wzrok. Zabolało mnie w piersi. Jad wyparował tak samo szybko, jak się pojawił. Wyszeptałam:

– Tak. To dzięki niej.

– Nie nienawidzisz jej.

Zamknęłam oczy, żeby nie popłynęły łzy frustracji.

– Wiem.

Prawda była taka, że czasem chciałam jej nienawidzić, bo wtedy nie musiałabym się przejmować, co się z nią dzieje i co zrobiła ze swoim życiem. Nie musiałabym się martwić, co robią z nią narkotyki. Wisiałoby mi, czy ma dach nad głową i czyste ubranie. Miałabym to gdzieś. Jak się nie ma gdzieś, to boli.

Poczułam, jak narastają we mnie emocje, które wzbierały już długo przed dzisiejszym dniem, przed tym tygodniem, a może nawet przed początkiem tego roku. Zaczęłam krążyć, żeby je stłumić. Skupić się na czymś innym.

– Czemu zadzwonili do ciebie?

– Pewnie ma mnie wpisanego jako kontakt w nagłych wypadkach.

To znaczyło, że mnie nie ma wpisanej. Nie byłam kontaktem do nagłych wypadków dla mężczyzny, który w dużym stopniu mnie wychował. To głupie, że czułam się winna, ale wiem, że gdybym przyjeżdżała częściej, byłabym kimś, z kim można się kontaktować. Przeraziła mnie myśl, że gdyby coś mu się stało, nikt by mnie nie powiadomił.

Uderzyło mnie to z siłą rozpędzonej ciężarówki.

Wszystko zrobiłam źle. Ze swoim życiem. Totalnie źle, bo przecież sama postanowiłam stąd wyjechać i tym samym zerwać więź z jedynym godnym naśladowania człowiekiem, jakiego znałam. Przecież mogłam podtrzymać kontakt. Mogłam przyjeżdżać. Kurwa! Może gdybym się czasem pojawiała, mama by mnie z taką łatwością nie okradła. Kto wie? Ale ja przy pierwszej okazji uciekłam i chociaż wiem, że Clyde nie miał do mnie żalu, to było straszne. Okłamywałam siebie. I to nieraz.

Gdybym miała na plecach mapę siły, odwagi i determinacji, od dawna nie zachowywałabym się tak, jak się zachowuję. A przynajmniej nie od czasu, gdy mama zabrała moje pieniądze i odkąd poznałam Jaxa.

Kolana się pode mną ugięły i nie wiem, jakim cudem udało mi się nie wylądować na podłodze.

– Boże.

Popatrzył na mnie.

– Skarbie, wszystko będzie dobrze.

– Gdybym tu nie przyjechała, a on mimo to miałby atak serca, nic bym nie wiedziała. – Zatrzymałam się przed nim. – A jeśli on teraz umrze? Jeśli to było nasze ostatnie spotkanie?

Spoważniał. Wyciągnął rękę i pociągnął mnie na kolano. Drugą ręką objął mój policzek.

– Skarbie, gdyby coś mu się stało, ja bym się z tobą skontaktował.

Poczułam napływ świeżych łez.

– Jak? Nie znałeś mnie, nie wiedziałbyś, gdzie mnie szukać. To, że wiedziałeś o moim istnieniu, nie wystarczy.

Znów zrobił tę dziwną minę, a jednocześnie położył mi rękę na karku i przyciągnął mój policzek do swojej piersi.

– Znalazłabym cię, skarbie, ale teraz tu jesteś i to nie ma znaczenia.

Wtuliłam się w niego, objęłam i zrobiłam coś, czego nie robiłam od lat. Pomodliłam się. Głęboko i poważnie, żeby z Clyde'em wszystko było dobrze. Czułam się sztucznie, ale i tak to zrobiłam.

Siedziałam Jaxowi na kolanach, dopóki nie usłyszałam, że drzwi się otwierają. Wyprostowałam się, bo myślałam, że to lekarz, ale to był Reece, w mundurze. Był na służbie. Zesztywniałam, ale musiał zobaczyć moją minę, bo od razu mnie zapewnił:

– Słyszałem o Clydzie. Chciałem sprawdzić, jak sytuacja.

– Jest operowany – powiedziałam. – Nie wiem nic więcej.

– Znam go od kilku lat. – Reece usiadł obok nas. – Jest silny. Wyjdzie z tego.

Wzięłam urywany wdech, a Jax mnie pogłaskał po plecach.

– Dziękuję.

Niewiele mówił, ale był tu i zrobiło mi się od tego ciepło. Kiedy jakieś dziesięć minut później drzwi znów się otworzyły i zobaczyłam Teresę, a za nią resztę moich przyjaciół, serce mi się ścisnęło.

Patrzyłam na nich, gdy się zbliżali.

– Co tu robicie?

– Musieliśmy przyjść – wyjaśniła Teresa i usiadła naprzeciwko. Wyciągnęła rękę i uścisnęła mi dłoń. – Chcieliśmy się przekonać, że dajesz radę.

Cam i Avery usiedli w takiej samej pozycji jak my, ona na jego kolanach, z głową na

jego piersi.

– Nie czuliśmy się dobrze na mieście.

– Woleliśmy być z tobą – wtrącił Jase, który siedział obok Teresy.

Otworzyłam usta, wybełkotałam jakieś słowa podziękowania, a potem się odwróciłam i schowałam twarz w szyi Jaxa. Objął mnie mocniej, a ja powtarzałam, że mam nie płakać, bo to głupie, ale musiałam i zostałam tak aż oczy mi wyschły. Wtedy znów im podziękowałam. Zebrałam się w sobie i zmusiłam się do dołączenia do rozmowy.

W ciągu następnych kilku godzin przyszli Roxy i Nick, oddzielnie, i zostali aż do czasu rozpoczęcia zmiany w barze. Roxy ignorowała obecność Reece'a, ale kiedy wyszła, w tajemniczy sposób on też się zdematerializował. Myślałam o tym przez chwilę. Przyszli wszyscy pracownicy baru i robiło mi się ciepło na duszy, kiedy widziałam, ilu osobom zależy na Clydzie.

Kiedy szepnęłam to Jaxowi, odszepnął:

– Przychodzą tu też dla ciebie.

Miał rację. Jak zwykle. To już zaczynało się robić irytujące.

Wkrótce potem drzwi znów się otworzyły, a mnie się ścisnął żołądek, bo tym razem to była lekarka. Zaczęłam się wyplątywać z objęć Jaxa, ale on uścisnął mnie mocniej, więc mogłam tylko odwrócić głowę w jej stronę.

– Co z nim? – spytałam. Serce waliło mi jak młotem.

Ta starsza kobieta, ubrana na niebiesko i wykończona, przejechała drobną, smukłą dłonią po przetykanych siwizną ciemnych włosach.

– Jesteście rodziną?

– Tak – odpowiedziałam od razu. Więzy krwi czy nie, Clyde był dla mnie rodziną.

Rozejrzała się po poczekalni.

– Wszyscy?

– Tak, jesteśmy jego rodziną – potwierdził wtedy Jax i położył mi dłoń na brzuchu. – Jak się czuje?

Podeszła do pustego miejsca w rogu i usiadła z dłońmi włożonymi między kolana.

– Przeżył operację.

– Dzięki Bogu – szepnęłam i opadłam na pierś Jaxa.

– Ale zagrożenie jeszcze nie minęło – kontynuowała, a ja wiedziałam ze szkoły, że jej następne słowa będą znaczące. – Przeszedł rozległy zawał, wywołany kilkoma blokadami naczyń. Założyliśmy stenty, bo…

Bo pacjenci ze stentami dochodzą do siebie szybciej niż ci z bypassami. Kiedy kontynuowała, słuchałam na dwa sposoby, częściowo od strony medycznej, a częściowo osobistej. Ale najważniejsze, że Clyde przeżył operację, a była to poważna operacja, i chociaż nadal wszystko mogło się potoczyć źle, żył i to było najważniejsze. Czułam pod powiekami łzy ulgi.

– Teraz śpi i pewnie będzie spał do wieczora. Musi odpoczywać. – Lekarka wstała i uśmiechnęła się blado. – Jeśli jutro będzie się czuł lepiej, co najmniej jedno z was będzie mogło go odwiedzić.

Wtedy już wstałam, a Jax mnie nie powstrzymywał.

– Dziękuję pani doktor. Bardzo dziękuję.

Nadal się uśmiechnęła.

– Wy też jedźcie do domu odpocząć. Jeśli coś się zmieni, będziemy informować, dobrze?

I poszła. Kiedy się odwróciłam, za mną stała Teresa. Objęła mnie i ja też ją przytuliłam.

– To dobrze – szepnęła. – Naprawdę jest dobrze.

Przełknęłam łzy i pokiwałam głową.

– Wiem. Clyde jest silny. Da radę. – Odsunęłam się i uśmiechnęłam się do niej. Jax stał obok i trzymał mnie za rękę. Splótł nasze palce i uścisnął.

– Dziękuję – powiedziałam jeszcze raz do moich przyjaciół. Byłam bardzo wzruszona. – Dziękuję.

Avery też się uśmiechnęła, a ja, choć nie wiem, czemu, spojrzałam na okolice jej talii. Jak zawsze byli najsłodszą parą w galaktyce. Cam trzymał jej drobną dłoń i oni też spletli z sobą palce.

Tak jak Jax i ja.

Rozdział 10

Dopiero w poniedziałek po południu Clyde czuł się na tyle dobrze, żeby go na moment odwiedzić. Jax został w poczekalni, a mnie młoda pielęgniarka zaprowadziła na salę.

Wstrząsnął mną jego widok. Leżał na wąskim łóżku. Jego potężna sylwetka wydawała się drobna, a do tego cały był w rurkach i kablach.

Nogi zaczęły mi się trząść, kiedy powoli zamrugał. Przełknęłam gulę emocji i usiadłam na małym krzesełku koło łóżka. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego dłoni.

– Cześć.

Uśmiechnął się słabo i z wysiłkiem. Był strasznie blady.

– Maleńka…

Nie mogłam oddychać.

– Jak się czujesz?

– Mogę już startować… w maratonie.

Zaśmiałam się, ale niepewnie. Minęło kilka sekund, podczas których tylko na siebie patrzyliśmy, a potem znów z trudem przełknęłam ślinę.

– Masz wyzdrowieć, słyszysz?

Słaby uśmiech trochę się powiększył.

– Jasna sprawa.

– Jak się zacznie szkoła, a ja będę wracać do domu na weekendy, to będziemy robili tacos – powiedziałam. – Słyszysz?

Uniósł odrobinę brwi.

– Do domu?

Przestraszyłam się, że zawał odbił się nie tylko na jego sercu i pokiwałam głową.

– Tak. Jak będę przyjeżdżać do domu, chcę żebyś… – Przerwałam, bo dotarło do mnie, o co mu chodziło.

Do domu.

Nazwałam to miejsce domem.

Nie mówiłam tak od lat, bo nie czułam się tu jak w domu, odkąd mama się zapuściła, a ojciec odszedł. Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć. A najdziwniejsze było to, że nie miałam odruchu, żeby się poprawiać, bo przecież… tu znowu był dom.

Wow.

Nie wiedziałam, co z tym wszystkim zrobić.

Wycieńczony uśmiech zmienił się w szeroki wyszczerz, ale szybko znikł.

– Nie sądziłem, że jeszcze to usłyszę, maleńka.

– A ja nie myślałam, że to jeszcze powiem. – Cholera. Łzy znów napłynęły mi do oczu i zaczęłam się zastanawiać, czy tego lata wyląduję na prozaku. – Ale to…

– To prawda. – Odetchnął głęboko, ale się skrzywił. – To dobrze, maleńka. Bardzo dobrze.

Uścisnęłam jego palce, nachyliłam się do przodu i szepnęłam, że wiem.

I nie kłamałam. Naprawdę było dobrze. Serce mi biło strasznie szybko, gdy grzbietem drugiej dłoni ocierałam policzek.

– Czujesz? – spytał cicho.

– Co? – Głos mi się łamał.

– Jak schodzi z ciebie ciężar. Czujesz?

Usta mi drżały, kiedy kiwałam głową.

– Tak, wujku, czuję.

Znów odetchnął głęboko i trochę potrwało, zanim zdołał odwrócić dłoń i uścisnąć moją. Zrobił to słabo jak dziecko i ciężko mi było na to patrzeć.

– Twoja mama… Ona cię kochała, maleńka. I wciąż cię kocha. Wiesz o tym, prawda?

Zacisnęłam usta i pokiwałam głową. Wiedziałam. Mimo wszystkich tych strasznych rzeczy, które mi zrobiła, wiedziałam. Po prostu potrzebowała prochów bardziej niż mojej miłości. Taka była smutna prawda o uzależnionym od narkotyków.

Uścisk zelżał, a Clyde zamknął oczy. Siedziałam obok jeszcze przez chwilę.

– Odpoczywaj. Zajrzę później.

Zgodził się, ale jak zaczęłam wstawać, znów otworzył oczy i zacisnął mocniej rękę.

– Ten chłopak… Zależy mu na tobie… – Zamilkł, a ja zamarłam, na wpół siedząc, na wpół stojąc. Znów się odezwał. – To dobry dzieciak, maleńka. Jackson zawsze był dla ciebie stworzony.

– Zawsze?

Ale nic już nie powiedział. Zasnął, a jego słowa zupełnie mnie skołowały. To brzmiało tak, jakby Jax od dawna istniał w moim życiu, a przecież to nie była prawda. Z drugiej strony Clyde musiał dostawać cholernie dobre środki przeciwbólowe… Zostałam jeszcze przez chwilę i patrzyłam, jak jego klatka piersiowa wznosi się i

opada i przekonywałam się, że jest żywy i że będzie już tylko lepiej. Pocałowałam go w policzek i wyszłam.

Poszłam korytarzem, minęłam zatłoczony pokój pielęgniarek i ruszyłam do poczekalni.

Czekał na mnie detektyw Anders. Opierał się o ścianę, a ja nie mogłam zapanować nad paniką.

– Cześć – powiedziałam i zwolniłam. Zajrzałam przez przeszkloną ścianę do poczekalni, ale nikogo tam nie było.

– Jax poszedł na dół do automatu z napojami – wyjaśnił detektyw. – Zaraz wróci. Powiedziałem, że na ciebie zaczekam. Dzwoniłem na komórkę, ale nie odbierałaś, więc zadzwoniłem do Jaxa.

– Aha… – Skrzyżowałam ramiona na piersi i patrzyłam na niego. Jak dobrze, że poprzednio nie myślałam o tym, jaki jest przystojny. Cholera! Teraz już myślałam… Umiał nosić mundur. Odwróciłam wzrok i dałam sobie mentalnego kopa w zęby. – Zostawiłam telefon w samochodzie.

– Jak on się miewa? – spytał.

Odetchnęłam głęboko i skupiłam się na rozmowie.

– Na moment się obudził, więc mogliśmy porozmawiać. – Trudno mi było mówić dalej. – Jest bardzo słaby. I widzę, że go boli, ale… da radę.

– To twardy gość. Wierzę, że wyjdzie i z tego.

Pokiwałam głową i potarłam ramiona, bo w szpitalu było chłodno.

– Przyszedł pan…

– Mów do mnie Colton.

Colton? Miał na imię Colton? Nie znałam nikogo o tym imieniu, ale do niego bardzo pasowało, było męskie i seksowne.

– Przyszedłeś do Clyde’a czy…

– Częściowo. Chciałem też dać ci znać, że robimy co w naszej mocy.

– Czyli nic się nie stało?

Popatrzył na mnie ze współczuciem.

– Nie. Prawdę mówiąc, w ogóle nic się nie dzieje. W aktach nie znaleźliśmy nikogo o rysopisie pasującym do tego, który nam podałaś, a Mack wciąż siedzi cicho. To akurat dobrze.

Zmarszczyłam czoło.

– Jak to?

Rozejrzał się, a potem brodą wskazał na poczekalnię.

– Chodźmy tam.

O rany.

Otworzył przede mną drzwi, więc weszłam i usiadłam na pierwszym wolnym krześle. Rozpiął marynarkę i usiadł naprzeciwko.

– Wiele razy odwiedziliśmy Isaiaha. Nie ma żadnych śladów wskazujących na niego, co nas zresztą nie dziwi, ale chociaż wydaje się, że ma czyste ręce, my wiemy, że są całe w gównie. Nadążasz?

A więc powrócił tajemniczy Isaiah.

– Tak.

– On nie lubi niedokończonych spraw i luźnych wątków. A teraz Mack spełnia obydwa te kryteria i zwraca na Isaiaha za dużo uwagi. Poza tym Isaiah nie jest zadowolony, że zniknęły jego prochy – wyjaśnił, patrząc mi w oczy. – Mack podpadł. Jedzie na tym samym wózku, co…

– Moja mama?

Nie odwrócił wzroku.

– Tak. Ciężko mi to mówić, ale tak jest.

Wytarłam ręce w dżinsy i westchnęłam. Nie mogłam nic na to odpowiedzieć. Nic.

– Jeśli mama się z tobą skontaktuje, musisz dać nam znać – mówił dalej. – To nie będzie łatwe, ale ona jest w niebezpieczeństwie. Dwóch drani już zniknęło. Rozumiesz?

Nie byłam pewna, czy dam radę to zrobić. Znaczy: oddać mamę w ręce policji. Odwróciłam wzrok. Wiedziałam, że tak należałoby zrobić, gdyby przypadkiem się pojawiła i naprawdę chciałam móc to obiecać, ale wiedziałam, że jak przyjdzie co do czego, wszystko może się zmienić.

Detektyw Anders wstał, więc myślałam, że to już koniec rozmowy. Ale zatrzymał się w drzwiach i przechylił głowę.

– Dobrze ci się tu wiedzie, prawda?

To było dziwne, więc tylko pokiwałam głową.

– Więc weź sobie do serca to, co ci powiedziałem. Wiem, że to rodzina i że ją kochasz. I że to wszystko jest cholernie trudne, ale nie pozwól sobie odebrać tego dobra.

Jego słowa nie opuszczały mnie przez resztę popołudnia i wieczorem. Próbowałam o nich nie myśleć, kiedy poszliśmy z Jaxem na późny lunch do małej jadłodajni ani gdy

spędziliśmy wieczór na leniuchowaniu w jego salonie. Dużo się działo i byłam wykończona, fizycznie i emocjonalnie.

Około dwudziestej wsunęłam paczkę twizzlersów. Poszłam wyrzucić opakowanie, a po drodze przeczesałam ręką włosy, które pewnie cały czas wyglądały jak u stracha na wróble. Podeszłam do kanapy.

Jax się przesunął do przodu, położył mi ręce na biodrach, a ja usiadłam obok. To się chyba nie działo naprawdę.

– Odwołam wieczór kawalerski Dennisa.

Boże, całkiem zapomniałam, że to już jutro.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Tyle się dzieje, z Clyde'em i z tobą. Chyba ostatnia rzecz, jaką powinienem robić, to siedzieć w barze ze striptizem.

– A ja właśnie myślę, że ponieważ tyle się dzieje, powinieneś odpocząć. Tylko nie chodź z żadną na pięterko – zażartowałam.

– W czwartki zawsze jest tłok i chyba…

– Ogarniemy bar i kuchnię. I obiecuję, że nie dam się porwać ani sterroryzować nożem.

Uniósł brew?

– Obiecujesz?

– Bóg mi świadkiem i wszystkie smerfy!

Zaśmiał się.

– Ale chyba nie masz na to za bardzo wpływu.

– Jak będę się trzymała baru i drinków, wszystko będzie dobrze. Poza tym jest Nick. Już i tak poprosiłeś, żeby cię w czwartek zastąpił. Damy radę.

– Na pewno.

Westchnęłam.

Potem się psotnie uśmiechnął i wciągnął mnie na kolana. Usiadłam na nim okrakiem. Podobało mi się to, ale nie zamierzałam dać się zbić z pantałyku.

– Idź! Będę cały czas w barze, a ty przyjedziesz po mnie przed zamknięciem. Będzie dobrze.

Oparł się na poduszkach.

– A co, jeśli będę chciał wziąć do domu jakąś dziewczynę?

– Sama nie wiem. Z tego, co mówi Katie, one są całe wysmarowane oliwką, więc

możesz mieć problem ze złapaniem jakiejś.

Odchylił głowę i zaczął się śmiać.

– No ładnie!

A potem coś mi przyszło do głowy.

– A jak Katie będzie tańczyć?

Pokręcił głową.

– To wyjdę do kibla.

– Jest ładna.

Złapał mnie za biodra i rozsunął nogi, tak że wsunęłam się pomiędzy.

– Wiem, ale nie o to chodzi. Po prostu to… Katie. Nie chcę jej oglądać w takiej sytuacji.

Wyszczerzyłam zęby i w duchu pomyślałam, że fajnie by było, gdyby znów się ubrała jak wróżka.

– Czyli idziesz?

Przesunął mi rękę w górę pleców, wplótł palce w moje włosy i przyciągnął mnie do swoich ust.

– Idę.

– I dobrze.

Skubnął mnie w dolną wargę.

– Jesteś chyba jedyną dziewczyną na świecie, która tak reaguje, gdy jej facet wychodzi do baru ze striptizem.

„Jej facet". Te słowa tak mną wstrząsnęły, że nie zdążyłam powiedzieć, że moim zdaniem nie przeszkadzałoby to wielu dziewczynom, bo zaraz potem zaczął mnie całować, nieśpiesznie i słodko.

Odsunął usta od moich warg i zsunął je na szczękę. Siniak zaczynał już blednąć, ale i tak lekko mnie tam cmoknął, a moje serce się roztańczyło.

Umościłam się w jego objęciach, gdy skakał po kanałach, a niedługo potem odpłynęłam. Ukołysał mnie regularny ruch jego dłoni ma plecach. Dziwne. Nigdy bym nie pomyślała, że pozwolę komukolwiek się tam dotknąć, nawet przez ubranie, a tu proszę, teraz ten dotyk mnie tak uspokajał, że byłam gotowa iść spać. Jeszcze niedawno bym uciekła.

Tyle się zmieniło.

Jax znalazł intersujący go mecz baseballowy, więc odłożył pilota i wplótł mi palce we włosy.

– Dzwonił Reece. Jak coś robiłaś przy kompie.

Otworzyłam oczy, ale się nie poruszyłam. Nie chciało mi się podejmować takiego wysiłku.

– Czego chciał?

– Dał znać, co z Mackiem. On i Colton uważają, że się gdzieś schował, zwłaszcza że ostro wsiedli na Isaiaha, który też nie jest do niego dobrze usposobiony – relacjonował, bawiąc się moimi włosami.

– Tak, detektyw Anders mówił mi coś w tym stylu wczoraj. – Trzymałam dłoń na jego piersi i zaczęłam na niej rysować palcem kółka. – To jakaś paranoja. Wszyscy wiedzą, że Isaiah jest umoczony, a nikt nie może nic zrobić.

– Tak. Bo Isaiah jest cwany. Zaciera wszystkie ślady i nie da się go z niczym powiązać. Dlatego podpadł mu Mack. Bo narozrabiał z twoją mamą i z Kogutem. A potem Koguta sprzątnął…

– A to nie mógł być Isaiah?

Jax przerzucił mi włosy przez ramię.

– Nie sądzę. On nie brudzi rąk. I jest niegłupi. Nie porzuciłby ciała na ganku, w środku dnia. On jest raczej wyznawcą kąpieli w betonowym kółku ratunkowym.

Wzdrygnęłam się.

– Znasz go?

– Na tyle, ile muszę i nie chcę więcej. – Położył rękę na moich plecach. – Był parę razy w barze. Myślę, że sprawdzał.

– Trochę to straszne.

– To cały Isaiah. – Poklepał mnie po plecach. – Tak czy siak, ponieważ Mack się gdzieś okopał, jest duża szansa, że masz już z głowy wszystkie te historie.

Detektyw Anders też to mówił, ale mimo to nie miałam ochoty przechadzać się główną ulicą.

– A znaleźli Ike’a?

– Nie.

– Myślisz, że coś mu się stało?

– Nie wiem. Tacy ludzie jak on często znikają, to nic dziwnego. To może nie mieć nic wspólnego z tą sprawą.

Miałam nadzieję, że nie ma. Że ten cały Ike, kimkolwiek był, nie zniknął w nieprzyjemnych okolicznościach. Nie znałam go, nigdy go nawet nie widziałam, ale mimo wszystko to był człowiek.

– Tak sobie myślałem – zaczął i ostrożnie wyplątał palce z moich włosów. – Jak wrócisz do Shepherd, będziesz mieszkała w akademiku?

Pokiwałam głową.

– W tym roku w Printz. W każdym razie miałam na to zgodę. W Printz są dwu- albo trzypokojowe mieszkania.

– Czyli szansa na prywatność?

– Niby tak. Choć w sumie taka sama jak w normalnym akademiku, tyle że w przyjemniejszych warunkach – roześmiałam się.

– To dobrze, bo będziemy potrzebowali prywatności.

Zagryzłam dolną wargę, ale uśmiechnęłam się szeroko.

– Tak?

– Nie chcę leżeć z tobą nago, podczas gdy metr od nas kotłuje się w swoim łóżku twoja współlokatorka z chłopakiem.

– Słusznie – zachichotałam.

Jezu, naprawdę zachichotałam. Byłam tak durna…

– Jeśli nadal będę miał taki układ zmianowy jak teraz, mógłbym przejeżdżać do ciebie w niedziele i zostawać na kilka dni. – Znów schował mi za ucho pasmo włosów. – A może ty, gdybyś miała luźniej z nauką, mogłabyś przyjeżdżać na weekendy. – Podniosłam głowę i popatrzyłam mu w oczy. – Oczywiście do pracy!

Roześmiałam się i on też się szeroko uśmiechnął.

– Tak, dam radę. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Chyba mnie pan lubi, panie James.

Uniósł brew.

– Nie wierzę! Dotarło do ciebie?!

Dla żartu pacnęłam go w pierś, ale tylko się zaśmiał.

– Nie. Ale myślę, że naprawdę mnie lubisz.

– No więc właśnie mówię, że się wreszcie zorientowałaś.

– Nieważne.

Pocałował mnie w kącik ust.

– Całe szczęście, że masz taki ładny tyłek!

Znów go pacnęłam, a on złapał mnie za rękę i podniósł do ust. Pocałował mnie w środek dłoni.

– Tak, kotku, naprawdę cię lubię.

Patrzyłam mu w oczy.

– Ja też cię naprawdę lubię.

– Wiem – mruknął leniwie.

– Jesteś zarozumiały!

– Pewny siebie.

– Arogancki – szepnęłam i pocałowałam go szybko, a potem z powrotem ułożyłam się na jego piersi, żeby przypadkiem nie zauważył, że moje „naprawdę lubię” zbliża się niebezpiecznie do „naprawdę kocham”.

Potem już nie rozmawialiśmy, bo on się wkręcił w mecz, a ja się całkiem odprężyłam, zwinięta w kłębek w jego ramionach. Nigdy bym nie pomyślała, że to się wydarzy, a już na pewno nie z kimś tak fantastycznym jak Jax.

I w jakiś pokrętny sposób musiałam być za to wdzięczna mojej mamie.

Wkrótce potem zasnęłam, a kiedy mecz się skończył i Jax był gotowy pójść spać, po prostu wyłączył telewizor, objął mnie mocniej i wstał.

– Mogę iść sama – wymamrotałam.

Objął mnie mocniej.

– Trzymam cię.

Podobało mi się, jak to brzmi i miło było, że to dla mnie robi. Objęłam go za szyję, zamknęłam oczy i pozwoliłam sobie na bycie totalnym mięczakiem, a moje wnętrzności roztopiły się w galaretowatą mięczaczą papkę.

Mimo wszystko miałam szczęście. Takie cholernie wielkie.

Musnął mój kark, a zanim odpłynęłam z powrotem do krainy snów, usłyszałam, jak zupełnie bez powodu mówi:

– Jesteś piękna, kotku.

Gdy się obudziłam, wiedziałam, że coś jest nie tak. Jaxa nie było obok mnie przytulonego tak ciasno, jak zawsze. Przeturlałam się na jego miejsce i poczułam słaby zapach perfum. Mrugałam aż wzrok przyzwyczaił mi się do ciemności.

Zielony wyświetlacz radia z budzikiem poinformował mnie, że jest trzecia nad ranem.

Usiadłam i się rozejrzałam. Pod łazienkowymi drzwiami nie było smugi światła, a drzwi do sypialni były otwarte.

Nawet mój zaspany umysł uznał, że to dziwne. Nie przypominałam sobie, żeby kiedykolwiek wstał w środku nocy, odkąd sypialiśmy razem. Inna sprawa, że nie trwało to aż od tak dawna.

Usiadłam, żeby oprzytomnieć. Wiedziałam, że wielu żołnierzy ma problem ze snem. Jax zresztą przyznał, że mu się to zdarzało po powrocie do domu. Niepokój otrzeźwił mnie do końca. Miał ciężką noc? Nie sypialiśmy razem na tyle długo, żebym miała pewność, że to się już nie zdarza.

Odrzuciłam kołdrę i wstałam. Jego podkoszulek zsunął mi się aż do ud. Wyszłam na korytarz i wtedy usłyszałam jego głos.

– Nie teraz.

Zmarszczyłam drzwi i podeszłam do szczytu schodów. Z tej perspektywy widziałam sień i drzwi wejściowe. Były otwarte, ale nikogo w nich nie było.

Wtedy usłyszałam drugą osobę.

– Wiem, że powinnam zadzwonić.

Serce mi się zatrzymało. Dosłownie jakby się zderzyło z kamiennym murem. To był damski głos. W jego domu. O trzeciej nad ranem.

Jeśli Jax coś odpowiedział, to go nie słyszałam, ale dziewczyna dodała:

– Tęskniłam za tobą, kochanie. Strasznie tęskniłam.

O mój Boże.

Złapałam się drewnianej kuli na szczycie poręczy, żeby nie stracić równowagi. To musiał być sen. Niemożliwe, żeby jakaś dziewczyna, do tego brzmiąca znajomo, znajdowała się o trzeciej nad ranem w domu Jaxa, twierdziła, że za nim tęskni i mówiła do niego „kochanie”. Nie, niemożliwe.

Wtedy usłyszałam jego, ale nie wszystko, co mówił.

– …nie najlepszy moment… Nie teraz… Najpierw zadzwoń…

Krew stężała mi w żyłach.

Nawet to, co słyszałam, wystarczyło, żeby nie mieć wątpliwości. Zadzwoń, zanim przyjdziesz, bo może tu być kto inny. Sekundę później moja teoria została potwierdzona.

– Ktoś tu jest? – spytała głośniej.

Boże…

Wtedy usłyszałam Jaxa głośno i wyraźnie:

– Mów ciszej, Aimee.

Nic dziwnego, że ten głos brzmiał znajomo!

Aimee? Piękna była miss piękności z doskonałymi zębami? Aimee, którą znałam w dzieciństwie i która obmacywała go w barze? Z którą coś go łączyło może całkiem niedawno?

Pomyślałam, że powinnam usiąść.

– To jej torebka? – dopytywała Aimee. – Co jest, do cholery? Masz tu kogoś. Gdzie ona jest? I czy wie, że kiedy ostatnio byłam w mieście, byliśmy razem? Raptem niecały miesiąc temu?

Żołądek mi się ścisnął do rozmiarów orzeszka. Miesiąc temu? Szybko obliczyłam od jak dawna tu jestem, ale wyniki tych kalkulacji nie przywróciły mojego żołądka do poprzedniego stanu.

– Do diabła, Aimee, to było dawniej niż miesiąc temu! – powiedział Jax, też już głośniej. – Słuchaj, wiesz, że mi na tobie zależy…

– Co ty powiesz?! – przerwała mu.

„Wiesz, że mi na tobie zależy".

Zamknęłam oczy. Kilka godzin temu leżeliśmy w łóżku, a on mnie przytulał i mówił że jestem piękna. Kilka godzin temu powiedział, że naprawdę mnie lubi i robiliśmy plany na miesiące, kiedy wrócę do szkoły, a teraz w jego domu była Aimee przez dwa „e", przypominała, że byli tu razem miesiąc temu, a on mówił, że mu na niej zależy. Otworzyłam oczy. Nie były całkiem suche. Drzwi wejściowe wciąż były otwarte.

Czyli to prawda. To się faktyczni działo.

Zabolało mnie w piersi, naprawdę mocno. Puściłam poręcz i ucisnęłam mostek.

Wtedy Aimee stanęła u podnóża schodów.

– Jasna… – przerwała i wytrzeszczyła oczy. – Nie. To niemożliwe.

No cóż, przynajmniej raz się zgadzałyśmy, bo ja myślałam dokładnie to samo.

– Jesteś z nią?! – spytała piskliwie, a jej głowa płynnie przekręciła się w przeciwnym kierunku. Zaczęłam się zastanawiać, czy umie nią kręcić wokół własnej osi jak ta laska z *Egzorcysty*. – Z Callą Fritz?! Chyba żartujesz?

Wzdrygnęłam się.

Ja pierdolę, wzdrygnęłam się.

Bo tak naprawdę doskonale rozumiałam jej minę, która mówiła: „co jest, kurwa?!" i znałam powód zaskoczenia w jej głosie. Jax był tak zjawiskowy, że wydawał się niemal nierzeczywisty. Dziewczynom spadały majtki na jedno jego kiwnięcie palcem. Ja miałam wielką bliznę na twarzy – i to nie był koniec blizn – a moja matka była znaną w okolicy ćpunką. Nie byłam wymarzoną partnerką dla Jaxa, mało kto by mnie tak postrzegał. Naprawdę to rozumiałam, bo taka jest ludzka natura, żeby łączyć doskonałość z doskonałością.

Pojawił się w zasięgu mojego wzroku. Bez koszulki. Miał na wierzchu wszystkie

mięśnie i z jakiegoś powodu to mnie zabolało jeszcze bardziej. Że w jego domu była Aimee, a on ją przyjął półnagi. Że łączyła ich taka intymność. Zresztą, czemu się jak kretynka dziwiłam, skoro jeszcze niedawno posuwali się tu jak króliki.

– Idź już – powiedział Jax, nie patrząc na mnie.

Aimee nie zwróciła na to uwagi. Podniosła smukłą, opaloną rękę i wskazała na mnie.

– To jakiś żart, tak? Ona?! Wiem, że kolesie lubią się od czasu do czasu spompować w szambo, ale bez przesady?

Kolejny cios w serce, ale z drugiej strony, tej iskry było trzeba, żebym wybuchła.

I wybuchłam.

Rozdział 11

Co, kurwa?! – Te słowa wyskoczyły ze mnie jak korek z butelki i zanim zdążyłam się zorientować, co robię, zbiegłam ze schodów i znalazłam się przed Aimee. – Po pierwsze od lat nie słyszałam, żeby ktoś używał słowa „spompować się w szambo", co pewnie sama byś wiedziała, gdybyś nie zwęgliła sobie mózgu na solarium i nie przedawkowała utleniacza do włosów. – Złapałam ją za kosmyk, a ona się cofnęła. Przystąpiłam do niej, bo roznosiła mnie furia. – Tak, moje są naturalne. A po drugie, skończyłam z tobą.

Zbladła pod opalenizną, a jednocześnie na jej policzkach i szyi pojawił się rumieniec.

– Wybacz. „Zamoczyć w gównie" bardziej ci się podoba?

To musiało wytrącić Jaxa, ze stuporu, bo kątem oka zarejestrowałam ruch.

– Dość tego. Aimee, lepiej już idź.

– W gównie? – wtrąciłam się i zacisnęłam dłonie. Jax się mylił. Jeszcze nie miałam dość. – Kogo nazywasz gównem?!

Obcięła mnie od czubka potarganej głowy aż do bosych stóp. Potem prychnęła.

– Czyżby tę szmatę, która stoi przede mną w samym podkoszulku?

Jax wypruł do przodu, złapał mnie w pasie i odciągnął od Aimee, a potem sam przed nią stanął.

– Masz ją przeprosić. Natychmiast.

– Za co?! – wrzasnęła.

Zacisnął zęby. Widziałam, że napiął mięśnie pleców.

– Przeproś. Mówię poważnie.

Musiała się zorientować, że jest naprawdę wściekły, bo trochę się skuliła, jak chwast stłumiony przez krzak róż.

– Jax… – szepnęła.

To, że wypowiadała jego imię w taki sposób, jakby nie mogła uwierzyć, że broni mnie, a nie jej, wysłało mnie na nowy poziom furii. Nie zamierzałam dać się usunąć. Runęłam do przodu i zaszłam ją od drugiej strony.

– Wiesz co? Nie musisz przepraszać. Nie potrzebuję twoich zasranych przeprosin. Chodzi o to, że to ty chciałabyś nosić jego koszulkę i spać w jego łóżku. Skręca cię z zazdrości.

Miotnęła w moją stronę wściekłym spojrzeniem, ale byłam tak rozjuszona, że nie robiło to na mnie wrażenia.

– Robiłam to, skarbie, i to znacznie dłużej niż ty.

Auć.

No dobra, zabolało. Udało jej się. Wściekłość zmieszała się ze szczerym bólem, który czułam w piersi.

– Wiesz co, Aimee? Nazywaj mnie gównem, jak chcesz. Wszystko mi jedno. Ja przynajmniej nie obściskuję co wieczór w barze faceta, który jest już zajęty. Moją życiową ambicją nie jest zostanie laską, która nosi na walkach bokserskich tabliczki z numerami rundy. Jestem na studiach. Będę pielęgniarką. Chcę do czegoś dojść. Jeśli to sprawia, że jestem gównem i szmatą, to w porządku. Będę z tego dumna.

Zaśmiała się okrutnie.

– Że co? Myślisz, że jesteś dla niego wyjątkowa? – Nawet nie dała mi dojść do głosu. – Że jesteś jedną jedyną?

– Aimee – powiedział cicho Jax.

– Ale nie jesteś – rzuciła. – Jego łóżko wygląda jak dworzec w Filadelfii, szczególnie ostatnio.

Kolejne ukłucie. Choć przecież wiedziałam o tym. Spojrzałam na Jaxa, ale nie wyglądał, jakby mógł zaprzeczyć. Wypuściłam powietrze z płuc.

– To znaczy, że ty też byłaś tylko jedną z tłumu.

Oczy jej zapłonęły, tylko że nie byłam w stanie stwierdzić, czy ją zraniłam, czy nie robiło jej to różnicy.

– Przynajmniej nie mam takiej twarzy jak ty, szmato.

Tak. Raczej miała to gdzieś.

Ruszyłam z miejsca, choć sama nie wiedziałam, co zamierzam zrobić, czy ją spoliczkować jak na filmach, czy kopnąć Jaxa kolanem w jaja, ale tak czy siak on był pierwszy. Złapał mnie wpół i podniósł do góry, a potem obrócił się tak, że ja stałam twarzą do ściany, a on do Aimee. Wykręciłam głowę, żeby na nią spojrzeć.

Wskazywał palcem w jej twarz.

– Wyjdź stąd.

Bladość pod opalenizną zrobiła się jeszcze wyraźniejsza.

– Ale…

– Zjeżdżaj stąd, Aimee.

Wzięła głęboki oddech i jej niebieskie oczy się zaszkliły. Potem się skrzywiła, a ja,

jak ostatnia idiotka, poczułam, że gdzieś głęboko jest mi jej żal, bo znałam ten ból, który miała wypisany na twarzy.

Czułam się tak kilka minut temu.

Potem zamrugała i przełknęła łzy.

– Rozumiem. Cokolwiek to jest, rozumiem.

Zastanawiałam się, co takiego rozumiała.

I uśmiechnęła się, jakby minutę wcześniej nie wyrzucił jej z domu.

– Odezwę się, skarbie.

I wyszła.

Ja pierdolę, że co?!

Jax zamknął drzwi kopniakiem, a potem się odwrócił i postawił mnie na podłodze. Zaczęłam mu się wyrywać, ale mocno mnie obejmował w pasie i przyciskał moje plecy do piersi.

– Puść mnie – powiedziałam i złapałam go za rękę.

– No dobra – mruknął mi do ucha. – Przyznaję, to było strasznie seksowne, jak jej skakałaś do oczu.

Furia we mnie rozgorzała i przyćmiła nawet pulsujący w głębi ból.

– Puść mnie!

– Jak tak stałaś, pałająca, w moim podkoszulku… Tak, to było cholernie podniecające – mówił dalej, a ja byłam coraz bardziej wściekła i coraz mniej zrozpaczona.

Zsunął mi jedną rękę na podbrzusze i uścisnął, a ja odruchowo wypięłam tyłek i poczułam, że nie żartuje, że go to faktycznie podnieciło. Czułam dowód rzeczowy, a moje kompletnie durne ciało od razu na to zareagowało. Ścisnęło mnie w brzuchu i poczułam pulsowanie między nogami.

I to mnie rozwścieczyło jeszcze bardziej.

– Puść mnie albo pożałujesz, przysięgam.

Położył mi podróbek na ramieniu i powiedział:

– Czy to straszne, że to też mnie podnieca?

Straciłam cierpliwość i wrzasnęłam na tyle głośno, żeby obudzić sąsiadów.

– Puść mnie!!!

Puścił w jednej chwili, a ja się do niego obróciłam, dysząc ciężko. Patrzyliśmy sobie w oczy, a w jego minie nie widziałam rozbawienia, które miał w głosie. Patrzył na mnie. A ja na niego. Przez ten czas odtworzyłam wszystko, co słyszałam, stojąc na

szczycie schodów. I poczułam się tak jak wtedy, kiedy popatrzyła na mnie Aimee.

Widziałam w jego twarzy napięcie.

– Słuchaj…

Zaczęłam się cofać. Potrzebowałam przestrzeni. Musiałam się zastanowić, co się właśnie stało.

Zrobił krok w moją stronę, a ja się cofałam aż wpadłam na kanapę. Zatrzymał się kilka metrów ode mnie.

– Nie wiem, o czym myślisz, ale obstawiam, że nie o tym, co się stało.

Moje serce łomotało o żebra.

– Nie?

– Nie wiedziałem, że dzisiaj przyjdzie. Nie było jej od…

– Miesiąca? – dokończyłam za niego.

Spiął się jeszcze bardziej.

– Dłużej. Nie wiem dokładnie, ale nie było jej tu, odkąd przyjechałaś. Musisz mi uwierzyć. Od tamtej pory prawie każdą noc spędzaliśmy razem.

– Nie każdą.

– Każdą, odkąd przyjechałaś – powiedział, a ja musiałam przyznać, że to prawda. – Nie spędzamy razem każdej sekundy w ciągu dnia, ale daruj mi to. I tak mam za mało czasu, żeby jeszcze się z nią bzykać.

Znów trafna uwaga.

– Ale bzykałeś się miesiąc temu.

– Zanim tu przyjechałaś!

Czy to się liczy? Wiedziałam, że nie powinno. Nawet mnie tu nie było, więc nie mogłam się wściekać o to, z kim się bzykał, zanim mnie zobaczył pierwszy raz na oczy, ale cholera, wściekałam się. Byłam rozwścieczona do granic i zazdrosna. A do tego wystarczająco kobieca, żeby przyznać, że moja wściekłość jest irracjonalna. Ale to jeszcze nie wszystko.

– Jak na kogoś, z kim się nie widujesz, była strasznie wściekła, że zastała tu inną dziewczynę. I pojawiła się w środku nocy, jakby miała do tego prawo.

– Słuchaj…

– A co wieczór w barze się na tobie wieszała, a ty jej pozwalałeś. – Zacisnęłam dłonie w pięści. – Obmacywała cię w chwili, kiedy po raz pierwszy zobaczyli cię moi przyjaciele.

Zobaczyłam na jego twarzy frustrację.

– Znowu do tego wracamy?

– Tak! – krzyknęłam. – Wracamy do tego. Kotku! Do całego tego pomysłu z „musisz mi ufać” i pogodzeniem się z tym, że na moich oczach i oczach moich przyjaciół obściskuje cię obca dziewczyna.

– Nigdy nie mówiłem, że masz się z tym pogodzić.

– Jak to nie? – roześmiałam się sztucznie. – Mnie się wydaje, że na tym skończyliśmy tamtą rozmowę.

Wziął głęboki wdech i zadrgały mu mięśnie w szczęce.

– Tamtą rozmowę skończyliśmy na tym, że sobie poszłaś. Nie dałaś mi szansy na wypowiedzenie się i na wytłumaczenie.

– A co tu jest do wyjaśniania? Wisiała na tobie, wiele razy, a ty się do niej uśmiechałeś. – Wydawało mi się, że głowa mi wybuchnie. – A ja mam ci ufać i się tym nie przejmować, tak? Nawet jak ona przychodzi do ciebie do domu o trzeciej nad ranem, jakby tu mieszkała i okazuje się, że nie ma pojęcia, że się z kimś spotykasz?

– Poprawka – warknął. – Ona ma gdzieś, czy się z kimś spotykam.

Byłam tak opętana wściekłością, że nawet się nie zatrzymałam.

– A na koniec wychodzi stąd tak, jakbyście nadal planowali bzykanie!

– Callo…

– Powiedziałeś, że ci na niej zależy! – Kiedy to powiedziałam, dotarło do mnie, jak niedorzecznie brzmiały te słowa. Odwróciłam się i ruszyłam do jadalni. Nie słyszałam go, ale wiedziałam, że za mną idzie. – Powiedziałeś, że ci na niej zależy. Słyszałam. Słyszałam też, jak mówiłeś, że to nie jest dobry moment i że powinna zadzwonić, zanim przyjdzie.

– Zaczekaj. – Mówił znów bardzo cicho, stanowczo zbyt spokojnie. – Nie wiem, co ci się wydaje, że słyszałaś ani jak to sobie nadinterpretujesz, ale bez przesady. Musi dzwonić, zanim do mnie przyjdzie, a trzecia nad ranem to nie jest dobry moment.

Odwróciłam się do niego, serce mi się tłukło jak szalone.

– A gdyby wcześniej zadzwoniła, a mnie by tu nie było, moment byłby dobry?

Napiął ramiona i cofnął się.

– Mówisz poważnie?

– A ty? – odpysknęłam i zacisnęłam pięści. – Może nie zauważyłeś, ale to nie do mnie przyłażą po nocy faceci i nie mnie robią darmowe badanie cycków! I nie ty słyszałeś, jak mówiłam innemu facetowi, że mi na nim zależy, podczas gdy on wyraźnie był na mnie napalony.

Jax odwrócił wzrok i przeczesał rozczochrane włosy.

– Wiesz co? Kiedyś myślałem, że Aimee jest fajną laską. Nigdy jej nie traktowałem jako czegoś na poważnie i wydawało mi się, że ona też tak tego nie traktuje. Więc tak, zależy mi na niej. Nie chciałem, żeby spotkało ją coś złego. Nadal nie chcę, ale po tym, co dzisiaj pokazała, zaczynam zmieniać zdanie w kwestii fajnej laski. – Opuścił rękę i na mnie spojrzał. – Ale to się nie przekłada na to, na czym mi zależy.

– To dlatego masz tyle szczoteczek do zębów? – wypaliłam.

– Co?

Wskazałam na drzwi do łazienki na górze.

– Masz w łazience całe pudełka nieotwartych szczoteczek do zębów. To dla tych dziewczyn, z którymi sypiasz? Jedna dla mnie, jedna dla Aimee i po jednej dla całej reszty?

Zapadła kompletna cisza. Tak dojmująca, że byłoby słychać kichnięcie komara.

– Ty naprawdę mówisz poważnie – stwierdził, ale zupełnie mnie to nie uspokoiło. – Mam te wszystkie przeklęte szczoteczki, bo moja mama kupuje mi szczoteczkę na każde urodziny i każde święta. Zawsze to robi. To jej pieprzona tradycja, a ja ich nie wyrzucam.

Aha.

To brzmiało prawdopodobnie.

– Po drugie: żadna dziewczyna, nigdy, ani jedna poza tobą nie używała żadnej z tych szczoteczek. Nawet Aimee. Jak byłem z nią i z innymi, to się pieprzyliśmy, niektóre zostawały na noc, ale wychodziły rano albo jeszcze wcześniej i żadna nie korzystała z moich rzeczy. Nawet z pieprzonego prysznica.

Naprawdę, nie chciałam już więcej słuchać o tym, kogo pieprzył.

– Nie chciałbym zabrzmieć jak dupek, a pewnie tak to może wyglądać. Ale staram się i wiem, że ostatnie, czego ci trzeba, to ponoszenie konsekwencji tego, że tutaj przyszła. Wiem też, że nie masz doświadczenia w tych sprawach – mówił dalej, a ja czułam, że policzki mi płoną, bo powiedział prawdę. Miałam dwadzieścia jeden lat i nie miałam żadnego doświadczenia z chłopakami. – Rozumiem, że nie widzisz różnicy między dziewczynami, z którymi się kiedyś pieprzyłem, a tobą.

– Nie chcę słuchać o dziewczynach, z którymi się pieprzyłeś – wypowiedziałam na głos swoje myśli. – Ale skoro już to wyciągnąłeś, to o co chodzi z łóżkiem jak dworzec?

Zrobił dziwną minę i nie wiedziałam, dlaczego wyglądało mi to na ból, bo przecież

był ostatnią osobą, która miałaby powód do cierpienia.

– Nie jestem bardzo dumny z rzeczy, które kiedyś robiłem. Z tego, że piłem i sypiałem z kim popadnie. Sporo złych decyzji, ale to już przeszłość.

O mój Boże.

Wtedy mnie olśniło, że przecież nigdy nie powiedział o tym, co robił po powrocie do Stanów i po przyjeździe tutaj, kiedy nie mógł wyłączyć myśli. A seks i alkohol szły ramię w ramię. Poczułam się trochę winna.

– Nie chcę tego słuchać.

– Ale posłuchasz, bo o to się kłócimy w środku nocy. – Mówił wciąż spokojnie, ale oczy miał tak ciemne, że prawie czarne. – Powiem to tylko raz. Spałem z wystarczającą liczbą osób, żeby znać różnicę między nimi a tobą. Nie jesteś jedną z nich. Nie jesteś jak Aimee. Nawet nie jesteś w ich lidze.

Wzdrygnęłam się.

– Nie, nie traktuj tego jako przytyk. Nie jesteś w tej samej lidze, bo ja się w nic z tobą nie bawię. Rozumiesz? To, co mnie z nimi łączyło i co mnie nie łączyło, nijak się ma do tego, co jest między nami. Rozumiesz? – Ale mówił dalej, zanim zdążyłam odpowiedzieć. – Chciałem z tobą porozmawiać o tamtym dniu, kiedy do baru przyszli twoi przyjaciele, ale najpierw prawie zostałaś porwana, a potem Clyde dostał zawału, więc naprawdę, trudno było znaleźć dobry moment.

Znów miał rację i wkurzało mnie to. Naprawdę.

– Ale porozmawiamy teraz. Skończymy rozmowę, którą powinniśmy byli skończyć wtedy, jak sobie poszłaś. – Zbliżył się i widziałam, że jest naprawdę wściekły. Siłą się powstrzymałam od jakiegoś ruchu. – Miałaś rację.

Zamrugałam.

– Powinienem był jaśniej dać Aimee do zrozumienia, że nie jestem zainteresowany i nic nas już nie połączy. Za każdym razem, kiedy mnie dotykała albo się zbliżała, odsuwałem się. Nie pozwalałem jej na to, ale racja, nie zrobiłem wystarczająco dużo. I nawet nie wiedziałem, jak bardzo niewystarczające to było, bo w życiu bym się nie spodziewał, że tu przyjdzie. I nie chodzi tylko o to. Jak do mnie dotarło, że tak cię to zabolało i zawstydziło, poczułem się jak gówno. Wciąż się tak czuję. Nie było okazji, żeby ci o tym powiedzieć albo to okazać, ale tak jest. – Zamilkł i stale się we mnie wpatrywał tymi ciemnymi oczami. – Nigdy nie chciałem, żebyś się z mojego powodu wstydziła, ale tak się stało i strasznie cię przepraszam. Naprawdę. To się już nie powtórzy.

Poczułam, że mój gniew słabnie i odpływa, więc chwyciłam się go kurczowo, bo gniew pomógł mi się uporać z wieloma rzeczami. Ale powiedział to, co należało powiedzieć. I miał rację. Dużo złych rzeczy stało się między niedzielą a dzisiejszym dniem. Tyle, że nawet nie miałam czasu myśleć o zachowaniu Aimee w barze, dopóki tu dzisiaj nie przyszła.

– Masz coś do powiedzenia? – spytał.

Miałam. Miałam dużo do powiedzenia. Dawał mi okazję do uporania się z tym całym bagnem, ale z niej nie skorzystałam, bo gdzieś tam ciągle byłam wściekła, zraniona, zawstydzona i tak dalej. Chciałam się zachować jak suka. Więc wpatrywałam się w niego w milczeniu.

– To fajnie – podsumował.

Poczułam na plecach gęsią skórkę. Muszę otworzyć usta. Muszę coś powiedzieć.

Zrobił kolejny krok w moją stronę.

– Powiem ci jeszcze coś. Nie miałaś normalnego życia. Zresztą prawie w ogóle go nie miałaś.

Wtedy odzyskałam zdolność mówienia.

– Mam życie!

– Tak? Serio? – prowokował mnie. – Bo moim zdaniem zrobiłaś bardzo niewiele rzeczy, jakie mają związek z życiem. Na przykład twoje trzy życiowe cele. Co to ma być? Ja pierdolę, naprawdę?!

Zaskoczył mnie.

– Skąd wiesz o moich celach?

– Tequila, kotku. Byłaś bardzo rozmowna.

Cholera! No tak, jasne, że zapamiętał. Teraz moje zawstydzenie nie miało granic. Powiedziałam mu o moich trzech celach, które były żałosne. I miał rację z tym, że nie miałam życia. Ale to wcale nie ułatwiało słuchania tego.

– Jestem pierwszym facetem, z którym się całowałaś i z którym byłaś – powiedział.

– Dzięki – odparłam drwiąco, bo już zapanowałam nad wściekłością.

Pokręcił głową.

– Nie rozumiesz, o co mi chodzi. Nie ma się czego wstydzić. Nie dopuściłaś do siebie nikogo, a głowę daję, że byli faceci, którzy tego chcieli, tylko ty ich nawet nie zauważyłaś. Tak jak powiedziałem, nie masz doświadczenia.

– Tak, już zrozumiałam, możesz przestać to powtarzać.

Albo zignorował mój komentarz, albo tak czy siak już zamierzał kończyć.

– Ale już nie będę się z tym godził.

Wypuściłam powoli powietrze i napięłam wszystkie mięśnie.

– Jak to?

– Nie ufasz mi. Ale to nie jest jeszcze najgorsze. Bo na dodatek masz o mnie bardzo złe zdanie, skoro przechodzi ci choćby przez myśl, że mógłbym planować seks z jakąś dziewczyną, podczas gdy w moim łóżku leży inna, ubrana w mój własny podkoszulek. Jeśli tak, to znaczy, że w ogóle mnie nie znasz.

Tym razem wzdrygnęłam się z innego powodu.

– I to mnie boli – dokończył.

Patrzył mi w oczy. Ja próbowałam, choć z trudem, oddychać, a potem on się odwrócił i odszedł. Patrzyłam, jak idzie do schodów, a potem wchodzi na górę. Trzasnęły drzwi.

Nie wiem, jak długo tam stałam, zanim objęłam się ramionami. Zamknęłam oczy, już nie tyle wściekła, co zagubiona. Jak to się stało, że najpierw to ja byłam tą skrzywdzoną, a on tym złym, a nagle to on się wściekał, a ja byłam winna? Przecież nic złego nie zrobiłam!

Czy zrobiłam…?

Czy wyciągnęłam wnioski? Nie słyszałam wszystkiego, co mówił do Aimee. Tylko strzępy. Przeprosił za sobotę. Powiedział, że to się już nie powtórzy. Ale czy to miało wystarczyć? Nie wiedziałam. W tym problem, nie wiedziałam.

Nie wiem, jak długo trwało, zanim zebrałam się na odwagę i powoli weszłam po schodach. Spodziewałam się, że drzwi do sypialni będą zamknięte, ale nie.

To drugi pokój był zamknięty. Ruszyłam w stronę drzwi, żeby zapukać, ale zatrzymałam się i zamarłam, sparaliżowana brakiem decyzji. Stałam przed drzwiami z rękami skrzyżowanymi na piersi, ale nie wiedziałam, co powiedzieć, jak już zapukam, a on mnie wpuści. Wciąż tliły się we mnie iskierki gniewu, zmieszane ze wstydem i poczuciem zagubienia.

Nasłuchiwałam ruchu zza drzwi i raz mi się wydawało, że usłyszałam kroki. Zastygłam, oczekując, że otworzy, ale po chwili zrozumiałam, że to się nie wydarzy.

Zagryzłam dolną wargę, zamknęłam oczy i postałam tak jeszcze chwilę, bo naprawdę nie miałam pomysłu, co dalej, a potem wróciłam do sypialni i wlazłam do łóżka. Zajęłam swoje miejsce i czekałam, wpatrzona w zegarek na stoliku nocnym. Minuty mijały i w końcu się położyłam, twarzą do otwartych drzwi. Wszystko było nie tak. To, że leżałam sama w jego łóżku, wściekła na niego, a on na mnie.

Przełknęłam ślinę, ale gula z gardła nie chciała zniknąć, a jak następnym razem zamrugałam, rzęsy mi zwilgotniały. I policzki też. Wzięłam jego poduszkę, przytuliłam do piersi i zamknęłam oczy. Czułam się całkiem pusta, kiedy tak leżałam i zastanawiałam się, jak to się stało, że nagle wszystko się tak popsuło i co mam zrobić, żeby to naprawić.

W końcu wszystkie myśli zlały się w jedną i zasnęłam. Śniło mi się, że chodzę po domu i wołam Jaxa, ale jego nigdzie nie ma i nie zwraca na mnie uwagi. Jak ten sen się skończył, śniło mi się, że mnie dotyka, głaszcze po głowie i delikatnie wkłada mi włosy za uszy. Potem czułam jego usta na policzku.

To było tak rzeczywiste, że kiedy się obudziłam, z przekrwionymi oczami, wydawało mi się, że leży obok mnie. Że miejsce obok nie będzie zimne. Ale było. Wciąż przyciskałam do piersi poduszkę, a Jaxa nie było.

Nie chciało mi się wstawać.

Wydawało mi się, że spałam tylko kilka minut i piekły mnie oczy, a w gardle i ustach miałam całkiem sucho. Bolało mnie w skroniach. Od razu zaczęłam myśleć o tym, co się stało i o tej akcji z Aimee. W dziennym świetle bez trudu mogłam przyznać, że Jax miał rację. Nie miałam doświadczenia w takich sprawach. Nie rozumiałam różnic pomiędzy konkretnymi typami związków. Nie z autopsji. Wiedziałam tylko tyle, ile podejrzałam u przyjaciół.

Miał rację w tylu sprawach.

W sobotę miałam prawo się na niego wściec, ale też nie dałam mu szansy na wyjaśnienia, a teraz przeprosił. Nie miał wpływu na Aimee. Przecież jej nie zapraszał.

Mocniej objęłam poduszkę.

Teraz, kiedy już nie byłam wściekła, przyznawałam, że nie słyszałam wszystkiego, co powiedział. Naprawdę o tym wiedziałam. Tyle, że nie robił dość, żeby ją powstrzymać. Ale nie zrobił też nic złego.

Wczoraj się za mną wstawił.

Przeprosił i powiedział, że czuje się jak gówno.

Wyjaśnił wszystko.

Musiałam z nim porozmawiać bez wrzasków, bez histerii i słuchając, co mówi.

Puściłam poduszkę, wyszłam z łóżka i przeszłam na bosaka na korytarz. Drzwi do pokoju były otwarte, a jego nie było. Poszłam do schodów, zeszłam na dół i przeszłam przez cichy salon do kuchni.

Tu też go nie było.

Serce zaczęło mi szybciej bić i trochę mnie zemdliło. Rozglądałam się. Gdzie on jest? Dom nie był na tyle duży, żebym mogła go nie znaleźć. Podeszłam do okna, odsunęłam białe zasłonki i wyjrzałam spomiędzy listewek żaluzji. Z zapartym tchem rozejrzałam się po parkingu. Raz, a potem drugi. Nie było jego pick-upa.

Nie było.

Jax zniknął.

Rozdział 12

Nie wiedziałam ani co robić, ani co myśleć.

Jax wyszedł bez słowa. Nie zostawił kartki ani nie nagrał się na pocztę głosową. Po prostu poszedł, nie budząc mnie i chociaż nie było to może nic strasznego, bardzo mnie zasmuciło.

Usiadłam na brzegu kanapy i przypomniałam sobie, co powiedział. Że nie może uwierzyć, jak go oceniam i że wcale go nie znam.

Wbiłam paznokcie w skórę dłoni. Był naprawdę wściekły. Poszedł taki wściekły spać. Czy co tam robił w swojej dodatkowej sypialni. Wcześniej powiedział parę głupot. Wiedziałam, że niektórych słów nie da się cofnąć ani zapomnieć.

Czy to już był ten moment?

Tak to się miało skończyć?

O mój Boże.

A jeśli chciał, żeby już mnie tu nie było, kiedy wróci? A ja byłam, siedziałam na kanapie, cały czas w jego podkoszulku, jak głupia. To przecież możliwe. Był wściekły, bo sugerowałam, że cały czas się bzyka z Aimee.

Zerwałam się i drżącymi rękami odgarnęłam włosy z twarzy. Jax był miły. Naprawdę. Nie chciał robić sceny. Cały czas był przyjazny dla Aimee, dopóki nie zaczęła mnie wyzywać. Tak, pewnie wolałby, żebym sobie poszła.

Boże, on mnie bronił, a ja byłam taka… durna.

Weszłam na górę, zdjęłam jego podkoszulek i rzuciłam na łóżko. Szybko się ubrałam, związałam włosy w niestaranny koczek i spakowałam torbę.

Zapięłam ją, choć rzeczy się z niej wylewały, ale potem na chwilę się zatrzymałam, bo jakiś głosik w głowie mi mówił, żebym zwolniła i się zastanowiła, bo może przesadzam. A jednak za bardzo się bałam, że wolałby, żeby mnie tu nie było, jak wróci.

Już miałam wychodzić, ale jeszcze się cofnęłam po ten podkoszulek, w którym spałam. Potem złapałam torebkę i wyszłam.

Myślałam o tylu rzeczach naraz, że początkowo się nie zorientowałam, dokąd jadę. Dopiero potem rozpoznałam, dokąd wiedzie mnie podświadomość.

Do domu mamy.

Nawet nie wiem, jak tam dotarłam, w ogóle nie pamiętam jazdy. W domu było cicho

i cieplej niż zwykle, bo od dawna nie włączałam klimatyzacji. Rzuciłam torbę na kanapę i wyjęłam komórkę.

Żadnych wiadomości ani telefonów. Nie wiem dlaczego, ale na coś liczyłam. Serce waliło mi jak młotem, w żołądku mnie ściskało i zaczęłam dzwonić do Teresy, bo czułam, że muszę z kimś porozmawiać, ale przecież ona nie znała Jaxa.

Kilka razy okrążyłam kanapę i znalazłam na liście kontaktów Roxy. Odebrała po trzecim dzwonku.

– Cześć – powiedziała zaspanym głosem.

Wzdrygnęłam się.

– Przepraszam! Jeszcze wcześnie, prawda? Oddzwonię!

– Spoko! – Odchrząknęła. – Wszystko dobrze?

Odruchowo prawie powiedziałam, że tak.

– Nie.

– Coś z twoją mamą albo Clyde'em? – Już nie była ani trochę zaspana.

– Nie! Chodzi o to, że… – Oblizałam usta. – Chyba zerwaliśmy z Jaxem.

Po sekundzie milczenia pisnęła:

– Co?!

Opadłam na kanapę.

– Byliśmy razem. Chyba. Bo nie nazwaliśmy się „chłopakiem" i „dziewczyną" i nie było żadnej rozmowy na początek chodzenia…

– Dziewczyno, nie ma takiej rozmowy! Ludzie po prostu są razem i już. Wy zdecydowanie byliście.

– Mówił, że jest moim facetem, więc raczej tak, ale wczoraj… – Zamilkłam i znów mnie zemdliło. – Nie wiem. Wyszedł.

– Jak to wyszedł?

Mdlące uczucie wędrowało w górę, do piersi.

– Jak się obudziłam, już go nie było i nie spał ze mną.

– Gdzie ty w ogóle jesteś? – spytała nagle.

– W domu.

– U niego?

– Nie. U mamy. Nie mogłam tam siedzieć. Nawet nie wiem, czy chciałby, żebym tam była, jak wróci. – Zacisnęłam palce na telefonie. – Więc przyjechałam tutaj.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – spytała i nagle zaczęła brzmieć, jakby się szybko poruszała. – Biorąc pod uwagę wszystko, co się dzieje?

Serce ciężko mi zabiło. Cholera.

– Jestem idiotką. Większą niż typowa idiotka! Jestem hiperidiotką! W ogóle o tym nie pomyślałam. – Boże, naprawdę nie! Zerwałam się, pobiegłam do drzwi i upewniłam się, że są zamknięte. – Jestem naprawdę za głupia, żeby żyć.

– Przestań. Jesteś zdenerwowana. Nie myślisz racjonalnie. Nie jesteś za głupia, żeby żyć. No może, trochę. – Nagle jej głos się oddalił. – Włączyłam cię na głośnomówiący. Ubieram się. Zostań tam, gdzie jesteś. Przyjadę, tylko przyślij mi adres.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Nie musisz!

– Muszę. Jestem twoją przyjaciółką. Masz problemy z chłopakiem, a parę dni temu prawie cię porwano. Ciąży na mnie przyjacielski obowiązek, więc zaraz będę. Nie ruszaj się z miejsca, zamknij drzwi, ukryj dzieci, nadchodzę!

Zachichotałam.

– Cytujesz Antoine Dodson?

– Możliwe. Będę za jakieś piętnaście minut, dobra? Muszę tylko umyć zęby. I może się uczeszę.

– Dobra. Czekam na ciebie.

Nie minęło chyba nawet dwadzieścia minut, więc zaczęłam się zastanawiać, gdzie ona właściwie mieszka. Chociaż, z drugiej strony, nie wiedziałam, jak szybko jeździ… Wpadła ubrana w postrzępione dżinsowe spodenki i za luźny podkoszulek na ramiączkach, który ledwie zakrywał sportowy stanik. Włosy miała spięte w jeszcze bardziej nieporządny koczek niż ja. Wyglądała niebywale uroczo, ja mogłabym o takim efekcie tylko pomarzyć.

Miała ze sobą białe pudełko, które rzuciła na stolik do kawy.

– Przyniosłam pączki. Do tej rozmowy przyda nam się trochę tłuszczu.

Nie sądziłam, żeby cokolwiek mi przeszło przez gardło, ale i tak to było strasznie miłe z jej strony. Usiadła na kanapie, otworzyła pudełko i odsłoniła zapas pyszności. Wzięłam serwetki, które zostały mi z dostawy jakiegoś fast foodu i usiadłam koło niej.

Zdążyła już wsunąć połowę pączka z czekoladą.

– No to opowiadaj.

Odetchnęłam niepewnie, rozsiadłam się i opowiedziałam wszystko, począwszy od Aimee, co wcale jej nie zdziwiło, a skończywszy na dzisiejszym poranku. Powiedziałam też o planach, jakie robiliśmy na czas, kiedy wrócę do szkoły. Jak skończyłam, sama siebie zaskoczyłam, bo sięgnęłam po pączka z lukrem.

– Dobra. – Ona pochłaniała czwartego, a ja się zastanawiałam, gdzie zmieściła wcześniejsze trzy. – Zacznijmy od Aimee. Ta laska nie bierze do głowy, że ktokolwiek mógłby ją odtrącić, ale jestem pewna, że wiedziała, że on się w tobie bujał, bo wszyscy to widzieli. Cholera, i to jak!

– Widzieli…?

Roxy się uśmiechnęła mimo ust pełnych ciastka.

– Od pierwszej chwili nie spuszczał z ciebie oczu. To było oczywiste.

Poczułam ciepło w piersi, kiedy trawiłam jej słowa. Podobała mi się myśl, że to było tak widać. Ale zaraz poczułam się głupio, bo pewnie dla tych ludzi nie było to tak przyjemne jak dla mnie.

– Oczywiście widziałam, że Aimee się wiesza na Jaksie – mówiła dalej Roxy. – Ćwiczyłam na niej moje zabójcze spojrzenie, odkąd się pojawiła w barze, ale niestety, nie działało.

Stłumiłam uśmiech i szybko odgryzłam kawałek. Jej zabójcze spojrzenie nie działało też na Reece'a.

– Jax nie był zainteresowany, ale zdecydowanie mógł zrobić więcej, żeby do niej dotarło. Ale na pewno ani razu nie odpowiedział na te jej zaloty. Nigdy. Ale wiesz, on jest miły. – Wytarła palce w serwetkę. – Dużo trzeba, żeby go wyprowadzić z równowagi. Sama widziałaś. I jest miły dla kobiet. Po prostu został dobrze wychowany.

– To prawda – szepnęłam.

– Ale ty masz święte prawo być wściekła.

– Mam, prawda?

Pokiwała głową.

Dzięki Bogu, jeszcze nie zwariowałam do reszty.

– Mnie by rozniosło, gdyby się w środku nocy pojawiła w domu mojego faceta. Gdybym oczywiście miała faceta, ale dobra. Pewnie jego też chciałabym zabić i trochę by potrwało, zanim by mi przeszło, ale…

Oparłam się i przyciągnęłam kolana do piersi.

– Dochodzimy do tej części, gdzie ja dałam ciała?

– Tak. I nie. – Roxy się uśmiechnęła i odwróciła się do mnie. – To twój pierwszy związek i twoja pierwsza kłótnia. Mam nadzieję, że związek będzie ostatni, ale kłótnia na pewno nie. Pewnie zdarzy się jeszcze wiele razy.

Wiedziałam o tym. Tylko zapomniałam, bo przecież byłam idiotką.

– Oskarżyłaś go, że zachowuje się jak dziwkarz, więc nic dziwnego, że jest wściekły, ale przecież nie przestanie cię lubić. A gdyby miał przestać, to znaczy, że nie jest wart twojego czasu. Ale on taki nie jest. Uspokoi się i będzie dobrze.

Zagryzłam dolną wagę i pozwoliłam jej słowom torpedować to, co się działo w mojej głowie. Wszystko miało sens. Odżyła we mnie nadzieja.

– Myślisz, że powinnam zadzwonić?

– Ja bym mu dała trochę czasu – zasugerowała. – Nie zaszkodzi, żeby facet się odezwał pierwszy, prawda? Oboje popełniliście błędy i pamiętaj, że nie ty jedna zawaliłaś.

– Masz rację – westchnęłam i podniosłam głowę z zagłówka kanapy. – A powinnam była wychodzić z jego domu?

– Hm. – Poprawiła okulary. – Gdyby nie działo się wokół ciebie tyle wariackich rzeczy, to pewnie nie miałoby znaczenia. Pewnie nie jest bardzo szczęśliwy, ale wieczorem się zobaczycie.

– Nie. On idzie na imprezę. Pracujecie dzisiaj ty z Nickiem, pamiętasz?

– Jezu – jęknęła i opadła na podłokietnik. – Całkiem zapomniałam.

– Jak masz jakieś plany, to nie ma sprawy, na pewno sobie poradzimy.

Roześmiała się.

– Musiałabym mieć jakieś życie, żeby mieć plany. Planowałam leżeć na kanapie, czytać i obżerać się do późna jakimś syfem. No wiesz, to, co zwykle robią zjawiskowe, dwudziestodwuletnie singielki.

Roześmiałam się.

Uśmiechnęła się szerzej, a potem popatrzyła mi w oczy i poklepała mnie po ramieniu.

– Wszystko będzie dobrze.

Odwzajemniłam uśmiech, bo chociaż rano byłam na skraju załamania nerwowego, czułam się już znacznie lepiej. Jakby naprawdę wszystko miało być dobrze.

– Dziękuję.

– A jeśli nie, to na pewno twoja mama ma tu gdzieś czarny notesik, w którym znajdziemy namiary na kogoś, kto mu skopie tyłek.

– Boże! – roześmiałam się.

Zachichotała i zwinęła się w kłębek. Była tak drobna, że nie zajmowała nawet połowy siedziska.

– Uznajmy, że to będzie plan B.

– A jaki jest plan A?

– Idziesz do niego ubrana tylko w czarny trencz, a jak otworzy, rzucasz się na niego i zaczynasz się z nim bzykać.

Znów się roześmiałam i pokręciłam głową.

– Podoba mi się plan A.

– Założę się, że jemu też się spodoba.

Wieczorem byłam kłębkiem nerwów. Żołądek tak mi się ściskał, że z trudem utrzymałam w nim lunch, który zjadłyśmy z Roxy po wizycie u Clyde'a, a przecież zjadłam tylko pół kanapki z sałatką z kurczaka.

Z miliona dziewczyńskich powodów długo się szykowałam, a Roxy na mnie czekała. Zakręciłam włosy, starannie umalowałam oczy, na usta położyłam pomadkę odrobinę jaśniejszą niż szkarłat. Wiedziałam, że chłopaki z wieczoru kawalerskiego prędzej czy później wylądują w barze i że Jax będzie z nimi.

Nie próbowałam się z nim kontaktować, dopiero jak wsiadłam do samochodu – Roxy jechała swoim – wysłałam mu SMS-a, że mam nadzieję go wieczorem zobaczyć. A potem, ponieważ bałam się jak mała dziewczynka przekonana, że ma w szafie potwora, wrzuciłam telefon głęboko do torebki i pogłośniłam muzykę. Nie sprawdzałam, czy odpisał, dopiero jak weszłam do baru.

Nie odpisał.

To nic takiego, mówiłam sobie, ale serce mi waliło.

O szóstej nie było odpowiedzi.

O dziewiątej też nie.

A żeby wszystko jeszcze bardziej skomplikować, dzisiaj jakimś cudem Aimee nie było w barze. Pewnie dlatego że w końcu do niej dotarło, co jest grane, ale moje serce nie zamierzało zwolnić, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy Roxy na pewno miała rację. Może się rozmyślił.

– W porządku? – spytała, kiedy robiłam appletini. Nawet nie byłam pewna, czy wyszło dobre.

Poczułam się jak paranoiczka.

– Jasne!

Przyjrzała mi się uważnie.

– Nie odezwał się, tak?

Zacisnęłam zęby i pokręciłam głową.

– Słuchaj…

Drzwi się otworzyły, więc spojrzałam w tamtą stronę, a serce mi podskoczyło jak za każdym razem. Ale to nie był on.

Weszła Katie w niebotycznie wysokich szpilkach. Ale nie drobiła. O nie! Rozkołysanym krokiem dopłynęła do baru i poklepała w ramię jakąś kobietę.

– To moje miejsce.

Westchnęłam.

Roxy się zaśmiała.

Kobieta musiała ją znać, bo tylko wymamrotała coś pod nosem i wstała. Katie usiadła i podciągnęła błyszczący top bez ramiączek.

– Whisky, czystą.

Uniosłam brwi.

– Ciężka noc?

Wywróciła oczami.

– June, jedna laska, ćwiczy nowy układ. Taniec brzucha. A nie potrafi nawet tak zakręcić biodrami, żeby faceci nie uciekli w takiej panice, jakby zobaczyli swoje żony.

– Więc jak robi striptiz? – spytała Roxy.

Chyba nawet Nick słuchał z miejsca, gdzie stał, kilka metrów dalej.

– Cholera wie. Ma super cycki i ładny tyłek. Ale ja sobie z tym nie radzę.

Uśmiechnęłam się do niej i nalałam whisky, a potem jednym pchnięciem przesunęłam szklankę po barze. Nie uroniłam ani kropli.

– No proszę, jaka z ciebie barmanka! – zauważyła Roxy.

Nick parsknął.

Popatrzyłam na nich złowrogo, ale wtedy znów otworzyły się drzwi. Odwróciłam głowę tak szybko, że dziw, że nic mi nie strzeliło w karku. Zaparło mi dech i prawie wypuściłam z ręki butelkę.

Pierwszy wszedł Reece, w znoszonych dżinsach i koszuli. Wyglądał świetnie.

– Cholera – jęknęła Roxy. – Naprawdę, można by pomyśleć, że przynajmniej dzisiaj wieczorem nie będę musiała na niego patrzeć.

Zerknęłam na nią.

Katie parsknęła i podniosła szklankę.

– Ja tam nie miałabym nic przeciwko kilku długim wieczorom z nim. – Wypiła wszystko jednym haustem. – Ja cię w gacie.

Cholera!

Wchodzili kolejni. Zobaczyłam starszego brata Reece'a. Trochę mnie zaskoczyło, że Colton jest z nimi, ale przecież przyszły mąż był policjantem. Moje serce poderwało się do tańca, bo Jax musiał tam być.

Katie spojrzała przez ramię.

– Widzicie, June wypędziła nawet ich! – Podniosła triumfalnie ręce.

Drzwi się zamknęły i grupa roześmianych mężczyzn ruszyła do stolika w okolicach stołów z bilardem. Serce przestało mi bić.

Jax z nimi nie przyszedł.

– Byli w klubie, tak? – usłyszałam swój głos.

– Tak. Ale bardzo grzeczni. – Katie przez moment przyglądała się swoim paznokciom, ale kiedy podniosła wzrok, widziałam w jej niebieskich oczach współczucie.

Tylko nie to.

Cofnęłam się o krok i wpadłam na Sherwooda, który pojawił się bezszelestnie jak duch i przestawiał za barem szklanki.

Roxy przyglądała mi się ze zmarszczonymi brwiami.

Naprawdę, nie wierzyłam, że Katie doznała jakiegoś objawienia po tym, jak spadła z rury, ale patrzyła na mnie tak, jakby dobrze wiedziała, co przeżywam.

– Jax też był – dodała.

Nic dziwnego. Przecież wiedziałam, że będzie.

Roxy rozejrzała się po barze i popatrzyła na Nicka, a on podszedł do klienta.

– W porządku – szepnęłam, ale nie byłam pewna, czy mnie słyszy.

Katie zagryzła umalowaną różowym błyszczykiem wargę.

– Chłopaki dobrze się bawili, ale Jax nie wyglądał na zadowolonego. Potem, jakieś pół godziny nim tu przyszłam, pojawiła się Aimee.

Poczułam w piersi eksplozję złych przeczuć.

– Dziwne, bo nigdy nie przychodzi do klubu.

Jasne, że nie, przecież poszła tam tylko dlatego, że był tam Jax.

– Jakieś dziesięć minut po tym Jax wyszedł. – Katie spojrzała mi w oczy. – I ona też, zaraz za nim. Nie mówię, że poszli razem, ale dosłownie deptała mu po piętach.

O Boże.

– Słuchaj. – Roxy dotknęła mojego ramienia. – Aimee już się prawie kwalifikuje na prześladowcę. Przecież wiesz, że Jax jej tam nie zapraszał.

Spojrzałam na nią, ale nie byłam pewna, czy w ogóle widzę. Znów czułam tę

straszną pustkę.

– Nie odpisał mi na SMS-a, którego mu wysłałam przed pracą. Napisałam, a on nie odpisał.

– Dobrze. Ale to nic nie znaczy – powiedziała szybko Roxy.

Serio? Aimee przyszła do niego wczoraj w nocy. Spławił ją, ale ich rozmowa była dwuznaczna. Pokłóciliśmy się. Nie spał ze mną, wyszedł, zanim się obudziłam, nie kontaktował się ze mną cały dzień i nie odpisał. To nie wyglądało dobrze.

Paliło mnie w gardle.

Stałam tak i czułam, że coś ze mnie uchodzi. Jak krew z celnie zadanej rany, która ma cię zabić, ale nie od razu.

– Nie jesteście tylko przyjaciółmi. Nie mówiłaś mi tego, ale ja wiem. – Katie postukała się palcami w skroń. – Wiem!

– Katie… – westchnęła Roxy.

– Mówiłam ci, że twoje życie się zmieni – kontynuowała. – Pamiętasz? Mówiłam. Ale nie powiedziałam, że będzie łatwo.

Gapiłam się na nią bez słowa.

Na szczęście do baru weszła cała grupa nowych gości, więc nie miałam okazji do dalszej rozmowy, tylko rzuciłam się do pracy z zapałem zakrawającym na lekką obsesję. Nawet nie zauważyłam, kiedy wyszła.

Roxy kilka razy do mnie zagadywała, ale jej unikałam, bo wiedziałam, że chce rozmawiać o Jaksie, a ja nie mogłam. Po prostu nie mogłam.

Zrobiłam trzy drinki Long Island i uśmiechałam się. Śmiałam się. Przyjmowałam pieniądze. Dostawałam napiwki. A potem zrobiłam baterię jägerów dla stolika Reece'a, bo nagle się okazało, że Roxy pomaga Glorii.

Reece nic nie mówił o Jaksie.

Ja też nie.

Wyszli jakąś godzinę przed zamknięciem, a ja o niczym nie marzyłam bardziej niż o powrocie do domu i wczołganiu się do łóżka. Chociaż pewnie to nie byłoby najmądrzejsze. W którymś momencie Roxy powiedziała, że mogę zostać u niej, ale chciałam być sama. Byłam gotowa zaryzykować, bo moja otwarta wcześniej rana znów krwawiła.

Jeszcze raz popatrzyłam w kierunku drzwi, usta mi drżały, a w piersi poczułam lodowaty ból, który wypełnił próżnię wykręcającą wnętrzności. Coś się we mnie zbierało. Czułam, że się załamię i to będzie wisienka na tym pieprzonym torcie.

Odwróciłam się do Roxy i Nicka. Wzięłam głęboki wdech.

– Mogę wyjść pierwsza?

Roxy pokiwała głową.

– Jasne, poradzimy sobie, ale…

– Dobra. Dzięki. – Podeszłam do niej szybko, przelotnie ją objęłam, a potem wyminęłam ją i Nicka. Wpadłam do biura po torebkę, ale kiedy zmierzałam do wyjścia, Nick wyszedł zza baru.

– Może cię podwiozę?

– Nie – odpowiedziałam szybko i odwróciłam głowę. – Jestem samochodem, nie musisz.

Zerknął na Roxy, a ja uznałam, że to ostatni moment, żeby wyjść, zanim wrócę do domu z którymś z nich i skończę, wypłakując się w rękaw. Szybko wyszłam. W powietrzu pachniało deszczem.

Przystanęłam, wyjęłam z torebki telefon i odblokowałam. Żadnego nieodebranego połączenia. Żadnego SMS-a.

Zaśmiałam się sucho i chrapliwie i wrzuciłam telefon z powrotem do torby. Miałam straszną ochotę do niego zadzwonić, zwłaszcza kiedy wpatrywałam się w zastawiony autami parking po drugiej stronie ulicy. Pick-upa Jaxa tu nie będzie, jasne, przecież wyszedł, a tuż za nim Aimee. Nie przyszedł wieczorem do baru. Nie próbował się ze mną skontaktować i nie odpowiedział na mojego SMS-a.

Nie powinnam była wpuszczać go do swojego życia.

Ani się w nim zakochiwać.

Nie. Przecież to nieprawda.

Otarłam oczy i przeszłam przez parking. Walmart po drugiej stronie ulicy był otwarty, więc ruszyłam tam, żeby wymienić trochę pieniędzy z napiwków na koszyk pełen śmieciowego jedzenia i lody. Potem zamierzałam wrócić do domu i jeść, dopóki nie będzie mi wszystko jedno. A jutro… Nie wiedziałam jeszcze, co będzie jutro. Byłam już tylko kilka metrów od samochodu, kiedy usłyszałam wołanie.

– Calla?

Szeroko otworzyłam oczy i zacisnęłam palce na pasku torebki. Obróciłam się na pięcie, plecami do szosy. Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. Wpatrywałam się w ciemność i nagle zobaczyłam źródło głosu.

Stała pod migoczącą parkingową lampą. Nawet w tak kiepskim świetle widziałam jej matowe, farbowane na blond włosy z ciemnymi odrostami, zabiedzoną twarz i

wychudzoną sylwetkę. Ubrana była w wygnieciony stary podkoszulek, który wisiał z jej szczupłych ramion, i obcisłe dżinsy, wypchane na kolanach.

Zrobiła krok w moją stronę, a wtedy ja się cofnęłam. Uśmiechnęła się słabo i niepewnie.

– Skarbie…

Nie mogłam w to uwierzyć.

Stała przede mną mama, wyglądała tragicznie i mówiła do mnie „skarbie". Dosłownie wmurowało mnie w ziemię, byłam totalnie ogłupiała. Nie wiedziałam, co powiedzieć, bo chociaż chciałam jej wykrzyczeć milion rzeczy, nie wydusiłam ani słowa.

– Nic ci nie jest? – spytałam tylko.

Otworzyła usta, ale jeśli coś powiedziała, zagłuszył to ryk silnika. Odwróciłam się i spojrzałam za siebie. Na parking wpadł czterodrzwiowy samochód z przyciemnianymi szybami. Otworzyło się okno po stronie kierowcy.

Mrok rozświetliły iskierki.

Rozległ się huk.

Mama coś krzyknęła, chyba moje imię, ale potem rozhuczało się jeszcze bardziej, jakby jednocześnie wystrzeliło dziesięć korków od szampana. Widziałam więcej iskier. Jak przez mgłę dotarło do mnie, że to strzały. Potem posypało się szkło. Wokół mnie coś świsnęło. Stanowczo za blisko. Torebka zsunęła mi się z ramienia, a w gardle utkwił mi krzyk.

Nie wydostał się na zewnątrz, bo nagle nie mogłam oddychać, czułam tylko dziwne pieczenie gdzieś w brzuchu, gwałtowne i ostre, intensywne i odbierające oddech.

Spojrzałam w dół, zatoczyłam się do tyłu i wpadłam na tego jeepa. Wydawało mi się, że słyszę jakieś krzyki, ale w głowie mi się dziwnie kręciło. Trzęsły mi się ręce, które przyciskałam do boku. Dotknęły czegoś ciepłego i mokrego.

– Mamo – wyrzęziłam, kiedy uginały się pode mną nogi. Nie pamiętam, jak upadałam, ale zabolał mnie tył głowy. Ale nie tak bardzo, jak brzuch. Wpatrywałam się w niebo, a gwiazdy się poruszały, tak jakby spadały. – Mamo?

Nie było odpowiedzi.

Rozdział 13

Kiedy znów otworzyłam oczy, nadal wpatrywałam się w gwiazdy. Albo raczej w jakieś jasne światło. To był sufit. Biały sufit i miękkie światło. Reszta kryła się w cieniu, ale kiedy spojrzałam na przeciwległą ścianę, zobaczyłam jasnoniebieską kotarę. Nie bardzo panowałam nad myślami i wydawało mi się, że płynę, ale i tak wiedziałam, że jestem w szpitalu. Coś dziwnego czułam w prawej ręce, a kiedy dotarłam wzrokiem do miejsca, w którym spoczywała na łóżku, zobaczyłam rurkę kroplówki.

Tak, zdecydowanie byłam w szpitalu.

No tak, przecież zostałam postrzelona. Z pistoletu. Serio.

Boże, jakiego ja miałam pecha…

Zaczęłam siadać, ale tępy ból w boku zrobił się ostrzejszy, przeszył mi brzuch i odebrał mi oddech. Ściany zawirowały jak po kiepskim kwasie.

Coś się poruszyło z lewej strony łóżka i poczułam na ramieniu delikatny dotyk dłoni. Zamrugałam, wzrok znów mi się wyostrzył, a mną ktoś pokierował z powrotem na stos poduszek.

– Ledwie się obudziła, a już chce wstawać.

Aparat monitorujący rytm mojego serca zarejestrował nagłe przyśpieszenie. Zupełnie wypadło z rytmu.

Na fotelu obok łóżka siedział Jax i wyglądał jak kupa. Pod oczami, jak zwykle w kolorze ciepłej whisky, miał ciemne sińce. Cień zarostu na szczęce był wyraźniejszy niż zwykle.

Uśmiechnął się, kiedy spojrzałam mu w oczy, i dziwnie niskim głosem powiedział:

– Cześć.

– Wzięłam twoją koszulkę.

Zmarszczył czoło.

– Co?

Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Pewnie hulały mi w żyłach jakieś naprawdę rozkoszne środki, więc zawsze mogłam zwalić na nie.

– Wzięłam twoją koszulkę, jak wychodziłam, bo chciałam mieć jakąś część ciebie, na wypadek gdybyś nie chciał mnie więcej widzieć.

Wyprostował się w fotelu, otworzył usta i się na mnie zagapił.

– Dziwnie się czuję – przyznałam. – Chyba ktoś mnie postrzelił.

Napiął się.

– Tak, skarbie. W brzuch.

Oblizałam wyschnięte wargi.

– Kiepsko. – Wiedziałam, że mogło być naprawdę źle. Kiedyś chyba przez tydzień omawialiśmy na zajęciach rany postrzałowe.

– Miałaś wielkie szczęście. Lekarz powiedział, że kula ominęła kluczowe organy. Weszła i wyszła, na czysto – wyjaśnił cicho. – Ale był krwotok wewnętrzny.

– Aha. To źle.

Przechylił głowę i zamknął oczy.

– Tak, kocie, to źle.

Był taki zmartwiony, że poczułam, że to ja muszę go pocieszyć.

– Nie boli mnie.

– Wiem – mruknął. – Powiedzieli, że dali ci środki przeciwbólowe. Ja… Cholera. – Pochylił się i zbliżył się tak bardzo, że poczułam zapach jego perfum. – Kotku…

Pokręcił głową, a oczy znów mu pociemniały i dręczyły intensywnością. Położył mi rękę na lewym policzku i poczułam, jak drży.

– Pewnie masz pytania, ale najpierw ja coś powiem, dobrze?

– Dobrze.

– Jak się wczoraj obudziłaś, a mnie nie było, to nie tak, jak myślisz.

W mojej pamięci zaczęły odżywać ubiegłe dwadzieścia cztery godziny. Rozgrywały mi się w głowie jak powoli przesuwający się film.

Wczorajszy dzień był masakryczny.

– Musiałem jechać do miasta na przymiarkę stroju na ślub, umówiłem się wcześniej. Powinienem był zostawić kartkę, ale byłem ciągle zły za poprzedni wieczór. Wyszedłem, bo myślałem, że będziesz, jak wrócę i porozmawiamy, ale Roxy do mnie zadzwoniła.

Zmarszczyłam brwi.

– Zadzwoniła? Do ciebie?

– Tak. – Popatrzył mi w twarz, a potem niżej i daję głowę, że się zagapił na moją pierś, żeby się upewnić, że oddycham. – Zadzwoniła, jak do ciebie jechała, bo się martwiła o twoje bezpieczeństwo. Wiedziałem więc, że wyszłaś i tak, to też mnie wkurzyło. Myślałem, że pewne rzeczy ustaliliśmy. – Zaśmiał się sucho, jakby kaszlał. – Zadzwoniłem do Reece'a i dałem im znać, że jesteś u siebie, więc ktoś miał na ciebie oko.

Nic nie zauważyłam. Chyba nie byłam najbardziej spostrzegawczą osobą świata, może jednak powinnam przemyśleć karierę pielęgniarki.

Przesunął mi palcem po szczęce i znów na mnie popatrzył.

– Wczoraj cały dzień byłem wściekły. Na ciebie, na siebie, na nas.

Naprawdę nie miałam ochoty tego słuchać, ale czułam, że musi to z siebie wyrzucić, więc nic nie mówiłam, tylko patrzyłam.

Zadrgał mu jakiś mięsień w kąciku oka.

– Cały dzień – powiedział i pokręcił głową. – Cały pieprzony dzień straciłem na takie gówniane myśli, a już powinienem się czegoś nauczyć. Już kiedyś tego żałowałem. Z moją siostrą. Tak długo byłem na nią wściekły, że kiedy odeszła, nie potrafiłem nawet zsumować godzin, jakie zmarnowałem, zamiast z nią być.

– Jax – szepnęłam i ścisnęło mi się serce.

Oparł się na drugim ramieniu, ostrożnie, żeby mnie nie urazić ani nie nacisnąć na łóżko, chociaż nie byłam pewna, czy w obecnym stanie cokolwiek bym poczuła.

– Chodzi mi o to, że byłem wściekły, ale nic się nie zmieniło w moich uczuciach do ciebie ani w tym, czego bym od ciebie chciał. Nie jestem idealny. Boże, daleko mi do tego i zachowałem się jak złamas. Powinienem był zadzwonić, wyjaśnić wszystko. Odpisać ci. Ale tego nie zrobiłem. Myślałem, że może nam obydwojgu przyda się chwila przerwy, żebyśmy ochłonęli i żebyśmy potem mogli spokojnie rozmawiać. A wczoraj, jak poszedłem do klubu, przyszła tam Aimee.

To też sobie przypomniałam i zrobiło mi się niedobrze, choć nie aż tak jak poprzednio, za co byłam wdzięczna współczesnej medycynie.

– To mnie jeszcze bardziej rozwścieczyło. Wyszedłem. Poszła za mną na dwór. Załatwiliśmy to na środku pieprzonego parkingu. I przysięgam, że nawet prawdziwe zerwania z dziewczynami, z którymi byłem związany, nie były tak trudne jak ta rozmowa. Już nie będzie nam się narzucać, ale Bóg mi świadkiem, straciłem na to znów masę czasu. Potem pojechałem do siebie. Chciałem jechać i cię odebrać, ale się nie udało. – Następne słowa powiedział głosem pełnym bólu. – Szykowałem się do wyjścia. Już trzymałem kluczyki, naprawdę. Miałem do ciebie pisać i wtedy zadzwonił telefon. To był Colton. Prawie nie odebrałem, bo wiedziałem, że są jeszcze na imprezie, a nie miałem nastroju na takie gadki, ale jednak się zmusiłem. Powiedział, że zadzwonił jeden z jego ludzi, że w barze była strzelanina i ktoś został ranny. Wiedział tylko tyle, ale kurwa, kotku, moje serce… zrobiło tak, jak wtedy, kiedy zadzwonili rodzice. Koszmarne uczucie, jakbym się nagle przewrócił, chociaż cały czas stałem. Od

razu do ciebie zadzwoniłem, ale jak nie odebrałaś, to wiedziałem, po prostu wiedziałem, bo gdyby była strzelanina, a ty mogłabyś odebrać, tobyś odebrała.

– Nic mi nie jest – zapewniłam go żarliwie, bo pomyślałam, że może chciałby to usłyszeć, ale całkiem mnie olał.

– Jak przyjechałem, zobaczyłem twój samochód przestrzelony, a ciebie nie było. Roxy też nie… – Zbierał się w sobie i położył mi rękę na policzku. – Nick mi powiedział, że to ty. Był na zewnątrz. Dotarł do mnie przed policją. Wiedział tylko, że zostałaś postrzelona i nie odzyskałaś przytomności, jak przyjechała karetka. Ja… Nawet nie umiem ci powiedzieć, co czułem w tamtej chwili, ani kiedy gnałem do szpitala. Wiedziałem tylko, jak strasznie dałem dupy. – Odetchnął głęboko. – Mogłem cię stracić. Ja pierdolę, naprawdę mogłem. Gdybym nie miał możliwości, żeby z tobą porozmawiać, gdyby mi cię odebrano, gdybym stracił szansę spędzenia z tobą wczorajszego dnia, bycia z tobą, kochania cię, nigdy bym sobie nie darował. Więc oświadczam ci, że zapominam o wszystkich bzdurach. Mam nadzieję, że jesteś w tym ze mną, ale jeśli nie, to i tak nie będę żałował, że ci to powiedziałem.

Oddychałam ciężko, bo wiedziałam, że coś się święci. Paliło mnie w gardle, ale wcale nie dlatego, że miałam w nim sucho. W oczach też nie. Zwilgotniały, bo z całej tej wypowiedzi wybijały się dwa słowa: „kochania cię”.

– Chcę ci powiedzieć, że cię kocham. – Zdziwiłam się, że monitoring serca nie zareagował, bo jestem pewna, że serce mi się na chwilę zatrzymało. – Tak bez jaj. Naprawdę. Kocham to, jaka jesteś, choć czasem mnie doprowadzasz do szału, ale i tak jesteś urocza. Kocham to, że jest tyle rzeczy, których jeszcze nigdy nie robiłaś i że zrobisz je pierwszy raz ze mną. Że będę miał ten zaszczyt. Kocham twoją siłę i podziwiam cię za to, przez co przeszłaś. Kocham twoją odwagę oraz to, jakie robisz gówniane drinki, ale nikomu to nie przeszkadza, bo jesteś taka cholernie fajna.

Roześmiałam się całkiem zaskoczona, a kiedy się odezwałam, mówiłam niepewnie.

– Faktycznie, niektóre mi wychodzą gówniane.

– No właśnie. Jestem prawie pewien, że picie twoich Long Island jest niebezpieczne dla zdrowia, ale nie szkodzi. – Uśmiechnął się jednym kącikiem ust i patrzył mi dalej w oczy. – Kocham twoje poczucie humoru i to, że nigdy wcześniej nie jadłaś grysiku. Kocham w tobie tyle rzeczy, że wiem na pewno, że jestem w tobie zakochany. Więc możesz sobie wziąć wszystkie moje koszulki, jakie będziesz chciała.

Znów zaparło mi dech i otworzyłam usta, ale początkowo nic nie powiedziałam, bo chciałam powiedzieć aż za dużo. Chciałam wymienić, co w nim kocham, ale

wydusiłam z siebie tylko:

– Ja też cię kocham.

Ostro wciągnął powietrze i szeroko otworzył oczy, a do mnie dotarło, że nie spodziewał się, że to powiem. Musiał być idiotą, skoro tak, ale był idiotą, którego kochałam, więc znów to powiedziałam, a wtedy on się poruszył i mnie pocałował, a ten pocałunek… poznałam go, Boże. Całował mnie tak już wcześniej i ten pocałunek był zawsze pełen miłości tak samo jak teraz.

I wtedy, może dlatego, że Jax mnie kochał, był we mnie zakochany, a ja w nim, a może po prostu dlatego, że zostałam postrzelona i nafaszerowali mnie naprawdę dobrymi prochami, zaczęłam płakać.

Jax wymruczał mi coś w usta i otarł łzy kciukami. A ponieważ nie było sposobu, żeby mógł się położyć obok, zrobił, co się dało: przysunął fotel jak najbliżej, objął mnie ramieniem i położył głowę na poduszce obok mojej. Minęło trochę czasu, zanim łzy przestały mi płynąć i się do niego uśmiechnęłam. Uruchomiłam prawą rękę, położyłam mu na karku i zaczęłam powoli przeczesywać mu włosy, a on mi szczegółowo tłumaczył, w jaki sposób mi pokaże, jak mnie kocha, kiedy poczuję się lepiej. Zrobił to tak starannie, że z całą pewnością byłam czerwona jak pomidor. Ale przynajmniej miałam na co czekać.

Mijał czas, a ja zaczęłam się zastanawiać, jakim cudem przekonał personel, żeby pozwolili mu tak długo być w moim pokoju, ale w sumie, co za różnica. Był i tylko to się liczyło. Oboje już byliśmy zmęczeni, kiedy powiedział:

– Musimy omówić parę spraw, ale to może zaczekać, aż wyjdziesz. Dobra?

Powiedział wszystko, co w tej chwili chciałam usłyszeć, więc na resztę mogłam poczekać. Pokiwałam głową, powieki zaczęły mi opadać i wtedy mnie to uderzyło. Nie wiem, po jak długim czasie na jawie.

– Boże. – Zaczęłam znów siadać, ale Jax mnie powstrzymał.

– Co? – zapytał z troską. – Co się stało?

Złapałam go prawą ręką za nadgarstek.

– Mama! Ona tam była. Na parkingu. Nic jej się nie stało?

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem pokręcił głową.

– Mona tam była?

– Tak! Czekała na mnie przed barem, ale podjechał ten samochód i ktoś zaczął strzelać. Trafił ją?

– No dobrze. Uspokój się. – Znów objął mój policzek dłonią. – Nie wiedzieliśmy, że

tam była, kocie. Nikt inny jej nie widział.

Patrzyłam na niego skołowana.

– Zaczekaj. Przecież była. Rozmawiałam z nią. Powiedziała do mnie „skarbie”. Była tam!

Nic nie powiedział.

Nie wiedziałam, co myśleć.

– Była, jak zaczęli strzelać. Słyszałam, jak samochód odjeżdża…

– Policja znalazła porzucony samochód, kilka kilometrów od baru. Podejrzewają, że to z niego mogły paść starzały. Nie wiadomo, na kogo jest zarejestrowany, ale prawdopodobnie został skradziony. Na pewno dowiemy się więcej.

– Ale… to nie ma sensu.

Popatrzył mi w oczy, a potem znów pocałował mnie w policzek.

– Skarbie, tak mi przykro.

Nie załapałam, dlaczego mu przykro, ale potem do mnie dotarło. Zrozumiałam. Było mu przykro, bo mama przyszła do baru, widziała mnie, a ja ją, a gdy ludzie, którzy mieli na nią haka zaczęli strzelać, i mnie trafili… mama musiała o tym wiedzieć.

Powoli zamrugałam i pokręciłam głową.

– Musiała widzieć, że jestem ranna.

Przesunął mi kciukiem pod dolną wargą, a ja czułam, jak narasta we mnie niedowierzanie. Pamiętam, że ją wołałam, ale nie odpowiedziała.

– Zostawiła mnie tam, na parkingu, jak krwawiłam po kuli, która była dla niej. Zostawiła mnie!

– Skarbie – powiedział łagodnie. – Nie wiem, co powiedzieć.

Bo co można powiedzieć w takiej sytuacji?! Własna matka zostawiła mnie, postrzeloną na parkingu. Dobry Boże, co ona do mnie czuła?! Usta mi zadrżały, a Jax się przysunął i odwrócił moją twarz do swojej.

Przysunął usta do moich i powiedział:

– Kocham cię.

Zamknęłam oczy i powoli pokiwałam głową. Przycisnął czoło do mojego i przytulał mnie tak, jak tylko on potrafił, aż w końcu zmęczenie wygrało i zabrało ode mnie to, co dobre, i to, co złe.

Przez następne dwa dni, które spędziłam w szpitalu na obserwacji, mój pokój zamienił się w miejsce pielgrzymek. Detektyw Anders był u mnie więcej niż raz, Reece

też. Przyszli Roxy i Nick. Roxy przeszmuglowała pączki, których nie mogłam jeszcze jeść, ale nie miałam serca jej powiedzieć, za to Nick był jeszcze bardziej nachmurzony niż zwykle. Czułam się winna. Przecież proponował, że mnie odwiezie i może gdybym posłuchała, mama by do mnie nie podeszła, a ja nie leżałabym w szpitalu i nie dostawała świra od unieruchomienia.

O strzelaninie mówili w wiadomościach, Cam o tym jakimś cudem usłyszał, swoją drogą Teresa wydzwaniała na moją komórkę, którą Jax w końcu odebrał, więc nie wiem, co zadecydowało, a może jedno i drugie, dość na tym, że moi przyjaciele ruszyli z powrotem, jak tylko się dowiedzieli, że jestem ranna. Byli kochani! Zamieszkali w hotelu niedaleko szpitala i byli bardzo dzielni. Jase żartował nawet, że pilnuję, żeby lato było ciekawe dla nas wszystkich, ale wiedziałam, że się naprawdę martwią. Zwłaszcza kiedy Teresa powiedziała, że mam wracać do Shepherd najszybciej, jak to będzie możliwe. Jej też nie miałam sumienia powiedzieć, że to niczego nie rozwiąże.

Leżałam w tym samym szpitalu co Clyde. Czuł się już na tyle dobrze, że mógł na chwilę wstawać, co oznaczało, że lądował w moim pokoju i klął na czym świat stoi, więc zwykle ktoś go szybko zabierał, żeby nie dostał kolejnego zawału.

Przez cały ten czas Jax rzadko odchodził od mojego łóżka. Zrobił sobie urlop w barze, a Nick i Roxy dzielnie go zastępowali. Nie wiem, jak to zrobił, ale niczym rycerz Jedi sprawował kontrolę nad umysłami personelu szpitala, bo spędzał u mnie także noce, a wiedziałam, że to prawie wykluczone, ale dobra, nie wnikałam. Był przy mnie przez te noce, kiedy nie spałam i chciałam jak najszybciej się stąd wydostać. Rozmawialiśmy wtedy o ważnych sprawach, na przykład o tym, z czym musimy się mierzyć, a także o głupotach, na przykład gdzie się najlepiej schować w przypadku apokalipsy zombie i o naszych ulubionych reality show. Ja przyznałam, że ciągle oglądam *Miss Niemowląt* i mam słabość do chłopaków z *Property Brothers*, a on uwielbiał *Kuchenne Koszmary Gordona Ramsaya*, a słabość miał do Robbie'ego Welsha z *Shipping Wars*. Zasnęłam, jak zaczął opowiadać o ulubionej drużynie futbolowej, a jak się obudziłam jakiś czas później, spał chyba w najniewygodniejszej pozycji świata.

Siedział na krześle, ale głowę trzymał na ramionach splecionych na materacu obok mnie. Był do mnie odwrócony policzkiem, a ja osiągnęłam jakiś nowy poziom zboczenia, bo sama nie wiem, jak długo wpatrywałam się w jego powieki, poruszające się w czasie snu.

Tak minęły dwie noce, a rano trzeciego dnia mnie wypisali, z zaleceniem

nieprzemęczania się. Pielęgniarki pozwoliły mi rano umyć włosy, a Jax pojechał do domu, żeby mi przywieźć ubranie. Kąpiel przy użyciu jedynie gąbki mnie nie satysfakcjonowała, ale świeża blizna na tle wszystkich pozostałych i skurcz bólu, kiedy obróciłam się za szybko, od razu mi uświadomiły, że muszę być ostrożna.

Ciągle nie mogłam uwierzyć, że zostałam postrzelona.

Moi przyjaciele wciąż byli w mieście i nie wiedziałam, jak długo zostaną, ale jutro mieli iść zwiedzać, skoro ja nie mogłam się męczyć, więc obstawiałam, że postanowili drugą podróż potraktować jako miniwakacje.

Lekarz mnie badał przed wypisem, Jax, który już wrócił, czekał przy drzwiach, a do mnie wróciły myśli z pierwszej nocy tutaj, które przez ostatnie dwa dni udawało mi się odsuwać.

Mama.

Lekarz mierzył ciśnienie, a ja zamknęłam oczy.

Moja rodzona matka zostawiła mnie leżącą w kałuży krwi. To bolało jak zardzewiały gwóźdź wbijany w serce. Raz za razem. Nieważne, jaką miała wymówkę ani jak bardzo się bała, nie było usprawiedliwienia. To był dla mnie trudny moment, bo zdałam sobie sprawę, że mimo wszystko miałam jeszcze trochę nadziei, że któregoś dnia będzie znów tak jak przed pożarem, żałobą i narkotykami.

Ale nadziei już nie było.

Zrobiłam to, co należy w rozmowie z detektywem Andersem. Powiedziałam, że widziałam mamę. Nie wyglądał na zachwyconego, a ja też nie byłam bardzo szczęśliwa, mówiąc mu to.

Nie mogłam o tym teraz myśleć, bo chociaż bycie postrzeloną nie było fajne – tkwienie po uszy w horrendalnych długach zresztą też nie – wciąż żyłam i miałam za co być wdzięczna.

Zerknęłam przez ramię na Jaxa. Lekarz zdjął mi ciśnieniomierz i mrugnął, a ja się szeroko do niego uśmiechnęłam.

Otarcie się o śmierć pozwala zdystansować się do pewnych rzeczy.

Mogłam już wyjść, więc zajrzałam jeszcze do Clyde'a, a potem pojechaliśmy do Jaxa. Dowiedziałam się, że Clyde'a mieli wypuścić do końca tygodnia, a jeśli badania wyjdą dobrze, to może nawet jutro.

Po wejściu do domu padłam na kanapę, byłam tak wykończona siedzeniem w samochodzie.

– W porządku? – ukląkł przy mnie.

Pokiwałam głową.

– Tak, jestem tylko zmęczona. Ale nie śpiąca.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Brzuch cię nie boli?

– Jak nie robię nic głupiego – uśmiechnęłam się.

Patrzył na mnie, a potem oparł się jedną ręką o kanapę i się podniósł, żeby mnie pocałować.

– Myślisz, że możesz coś zjeść? Mówili o lekkostrawnym jedzeniu, nie? Coś w stylu rosołu?

– Byłoby super.

Odsunął się, ale nadal był zaniepokojony. Okrył mnie jednym z miękkich koców, który zdjął z oparcia.

– Nie ruszaj się.

Już miał odchodzić, kiedy wydobyłam spod koca rękę i go złapałam.

– Dziękuję ci.

Uniósł brwi.

– Za co?!

– Za wszystko i jeszcze więcej.

Uśmiechnął się lekko, a potem się schylił i jeszcze raz mnie pocałował.

– Nie musisz mi za nic dziękować, skarbie. Jeśli już, to ja powinienem dziękować tobie.

Teraz ja zmarszczyłam czoło.

– Jak to?

Zanim odpowiedział, wzbudził pocałunkiem serię dreszczy nisko w moim podbrzuszu.

– Siedzisz na mojej kanapie i nie ma nic, co by mnie bardziej uszczęśliwiło.

Wow. Znów zrobiła mi się w piersi łzawa papka, ale to był kolejny powód do wdzięczności. Jax poszedł gotować zupę, a ja zakopałam się głęboko pod kocem. Potem jedliśmy, oglądając maraton *Property Brothers*, co sprawiło, że zapragnęłam kupić stary dom i odnowić go tak, żeby wyglądał zajebiście. Możliwe, że coś wspólnego mieli z tym prowadzący program seksowni bliźniacy.

Wczesnym wieczorem ktoś zapukał. Leżałam oparta o pierś Jaxa i drzemałam. Odwróciłam się do niego i zobaczyłam, że się krzywi.

– Nikogo nie zapraszałeś?

Pokręcił głową i oswobodził rękę, którą mu przygniatałam.

– Zostań tu, dobrze?

Pokiwałam głową i ostrożnie usiadłam, a on się spode mnie wysunął. Obszedł kanapę i poszedł do drzwi, żeby wyjrzeć przez wizjer.

– Co jest, do cholery?!

Strasznie się zestresowałam i zerwałam się na równe nogi, naciągając bliznę. Złapałam się za ranę.

– Co się dzieje?

Przekrzywił głowę, a ja usłyszałam stłumiony głos z drugiej strony drzwi. Nic nie rozumiałam, ale minęło kilka chwil i Jax się odwrócił. Opadła mi szczęka, kiedy podszedł do kredensu w dużym pokoju, otworzył szufladę i wyjął pistolet. Poziom niepokoju podskoczył mi o kilka stopni.

Chociaż wiedziałam, że ma broń, i widziałam ją już wcześniej, ciągle mnie szokowało, kiedy ją wyjmował.

– Jax…

– W porządku – powiedział i zatrzymał się przy mnie. Wolną rękę położył mi na karku, odchylił mi głowę do tyłu i szybko mnie pocałował. – To tylko na wszelki wypadek.

W moim słowniku konieczność wyjmowania broni na wszelki wypadek nie była ani trochę w porządku i serce biło mi jak szalone, kiedy wrócił do drzwi i odsunął zasuwę. Cała się spięłam, gdy otwierał, nie ukrywając pistoletu.

– Wali mnie, ile masz kasy, zrób jeden ruch, który mi się nie spodoba i już stąd nie wyjdziesz – ostrzegł niskim głosem i się odsunął.

Po sekundzie ciszy usłyszałam męski głos.

– Pochlebiam sobie, że mam dość rozsądku, żeby cię nie sprowokować do użycia tego, co trzymasz w ręce.

– A ja mam dość rozsądku, żeby wiedzieć, że pewnie mój dom jest otoczony i gdybym cię nie wpuścił i tak byś znalazł sposób, żeby wejść.

Co się do cholery dzieje?!

Ten sam głęboki głos odpowiedział:

– Może i tak, ale nie przyszedłem, żeby sprawiać kłopoty. Przeciwnie, chciałbym je zakończyć.

Gdy to mówił, czułam na kręgosłupie lodowate dreszcze.

Jax przez chwilę się nie ruszał, a potem krótko skinął głową.

Mężczyzna wszedł do domu. Nie wszedł, wślizgnął się! Miał na sobie ciemnoszary garnitur, ewidentnie szyty na miarę, żeby podkreślić jego wąskie biodra i szerokie ramiona. Czarne lśniące włosy zaczesał do tyłu, podkreślając wysokie czoło i wyraźne kości policzkowe. Emanował władzą i pieniędzmi.

Wszedł do środka i spojrzał na mnie brązowymi oczami, a ja nie mogłam stłumić dreszczu, który wywołało jego baczne, bystre spojrzenie.

Jax zaklął pod nosem, zamknął drzwi i stanął twarzą do nas. Wsunął pistolet za pasek dżinsów i westchnął. Ja stałam jak wmurowana i oddychałam płytko, a mężczyzna czekał, aż Jax do mnie wróci. Objął mnie opiekuńczo w pasie.

Powoli do nas podszedł. Zatrzymał się jakieś pół metra przede mną i wyciągnął rękę.

– Miło mi cię wreszcie poznać, Callo.

Przeniosłam wzrok z jego przystojnej twarzy na wyciągniętą do mnie dłoń. Lekko ją uścisnęłam, ale zaraz puściłam.

– Cześć. Z kim mam przyjemność?

Uśmiechnął się, odsłaniając idealne, białe zęby.

– Niektórzy nazywają mnie Vakhrov.

Że jak? Nawet nie byłam w stanie tego powtórzyć.

– Ale większość zna mnie jako Isaiaha.

Rozdział 14

Otworzyłam oczy tak szeroko, że myślałam, że wyskoczą mi z oczodołów. Jezu. To był Isaiah? Stał przede mną, w domu Jaxa?! I on go tu wpuścił?

Poczułam w boku lodowate ukłucie paniki i szybko się do Jaxa odwróciłam. Objął mnie mocniej.

– Wszystko dobrze – zapewnił mnie. – On sobie nie brudzi rąk.

Isaiah uśmiechnął się szerzej i to mnie naprawdę wystraszyło.

– Czasem robię wyjątek. Rzadko, ale się zdarza.

Dobra. To mnie w ogóle nie pocieszyło.

– Mogę? – wskazał brodą na zniszczony fotel, a kiedy Jax kiwnął głową, usiadł.

Zachciało mi się śmiać, bo wyglądał absurdalnie, siedząc w fotelu, który czasy świetności miał już dawno za sobą, do tego w garniturze, który kosztował pewnie więcej niż całe wyposażenie tego pokoju razem wzięte. Ale gdybym zaczęła się śmiać, wyszłabym na wariatkę. Choć czułam się trochę jak wariatka. Facet, któremu moja mama była prawdopodobnie winna miliony i który musiał mieć coś wspólnego z nową dziurą w moim ciele, siedział na fotelu obok.

Jax pomógł mi usiąść na kanapie i cały czas obejmował. Od razu przeszedł do rzeczy.

– Czemu zawdzięczamy i tak dalej?

Isaiah przechylił głowę trochę na bok i nadal się uśmiechał, ale uśmiech nie dosięgał oczu. Legendarny Isaiah był młodszy niż myślałam. Nie sądziłam, że ktoś w jego wieku może być panem podziemia narkotykowego i Bóg wie, czego jeszcze. Mógł mieć około trzydziestu lat.

– Przede wszystkim… – zaczął i rozpiął marynarkę. Poczułam, że Jax sztywnieje, ale Isaiah grzecznie złożył ręce razem. – Chciałbym przeprosić za Mo.

Mo? Kto to był…?

– Tego, który mnie porwał?

– Nie jestem zwolennikiem słowa „porwanie”.

Naprawdę? A jak inaczej można to było nazwać?

– Mój współpracownik miał panią do mnie przywieźć, nie pod przymusem. Chciałem po prostu porozmawiać. Niestety, był trochę nadgorliwy, kiedy przyszło do wykonania zadania.

– Nadgorliwy…? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

– Uderzył ją – powiedział Jax krótko. – Nie nazwałbym tego nadgorliwością.

Isaiah pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Zająłem się tym. Nie popieram przemocy wobec niewinnych kobiet.

Zmarszczyłam czoło. Jakie było przeciwieństwo niewinnych…?

– Chciałem porozmawiać o tym, co się dzieje. Dlatego miał panią przywieźć. Tylko tyle i najszczerzej przepraszam za jego zachowanie tamtego wieczoru. Jak już mówiłem, zająłem się tą sprawą. Jak również inną, która pani dotyczyła. Jeśli problem nie jest jeszcze rozwiązany, będzie wkrótce.

Zesztywniałam i spytałam szeptem:

– Jaki problem?

Isaiah przez moment mi się przyglądał, a potem się rozparł, założył nogę na nogę i położył rękę na podłokietniku fotela.

– Jestem zaangażowany w różne interesy, panno Fritz. O niektórych pani wie, innych może się domyślać, jednak ciąży na mnie duża odpowiedzialność. Muszę dbać o swój wizerunek. Ilekroć zostaje nadszarpnięty, podchodzę do tego bardzo poważnie.

Nagle odkryłam, że kiwam głową, chociaż nie byłam wcale pewna, dokąd ta rozmowa zmierza. Co chciał przekazać, nie mówiąc nic wprost? Poza tym, że miał legalne interesy i nielegalne, ale o tym już wiedziałam.

– Jeden z moich współpracowników był odpowiedzialny za dużą transakcję. Przekazał ją w ręce osób, którym, jak się okazało, nie wolno było ufać – wyjaśnił, patrząc na mnie chmurnym wzrokiem. Dobrze wiedziałam, o kim mowa: o Macku, Kogucie i mojej mamie. Wiedziałam też, co to była za transakcja. – Kiedy nie doszła do skutku… – Innymi słowy, kiedy heroinę przejął Tłustowłosy – …odpowiedzialność ponosił mój współpracownik. Miał pełną świadomość, jak bardzo nie lubię, kiedy coś idzie nie po mojej myśli.

Zadrżałam i pomyślałam, że nie chciałabym być tą, która zawiodła Isaiaha.

– Mój współpracownik nie tylko nie doprowadził transakcji do finału, ale i nadszarpnął mój wizerunek. Funkcjonariusze naszej szanownej policji nachodzą mnie średnio co czterdzieści osiem godzin. – Swobodny, ale lodowaty uśmieszek zniknął z jego twarzy i jej wyraz pozostał całkiem nieprzenikniony. – Kiedy mój współpracownik zdał sobie z tego sprawę, nagle zrobił się mało rozmowny i uznał, że najlepszym sposobem naprawienia błędu będzie zastraszenie pani, niewinnej ofiary całej tej sytuacji, oraz zlikwidowanie osób, którym powierzył moją własność. Myślał,

że mnie to usatysfakcjonuje. Mylił się.

Aha. O rany.

– Więc twierdzisz, że nie miałeś nic wspólnego z kontaktami Macka z Callą ani z tym, że przed kilkoma dniami została postrzelona? – spytał Jax.

– Jak już mówiłem, Jacksonie, nie popieram przemocy wobec niewinnych kobiet. Mój współpracownik był zdesperowany. Nawalił. I brnął w to, utrudniając mi bezproblemowe prowadzenie interesów. Oraz, oczywiście, ingerując w pani bezpieczeństwo, panno Fritz. Jestem bardzo szczęśliwy, że zastałem panią w dobrej formie. Jestem świadomy, że mogło się to skończyć o wiele gorzej.

Ja znów kiwałam głową i zastanawiałam się, czy to wszystko się dzieje naprawdę. Nie byłam przekonana, czy jego rzeczywiście obchodzi, jak się mam. Prawdę mówiąc, myślałam, że nie, że raczej chodziło mu o to, żeby się nie dać pociągnąć Mackowi na dno.

– Jak już jednak wspomniałem – mówił dalej Isaiah, uśmiechając się w ten wykręcający bebechy sposób – mój współpracownik nie będzie więcej sprawiał pani problemów.

– Co? – zamrugałam.

Jax zsunął rękę z ramion i położył mi ją na dłoni.

– Czy ty mówisz to, co myślę, że mówisz?

Isaiah schylił głowę.

– Mówię, że ten człowiek nie będzie się więcej narzucał. Nie musi się już pani obawiać niczyich wizyt w barze czy w domu ani nieoczekiwanych przejażdżek.

Gapiłam się na niego.

Jax uścisnął mi dłoń.

Dobrze wiedziałam, co on mówi, jak zwykle nic w zasadzie nie mówiąc. Mack nie będzie już stwarzał problemów, a ponieważ wyglądało na to, że Isaiah nigdy nie był inicjatorem całej tej sytuacji, a to, w co wpakowała się moja mama, chyba wreszcie przestanie mi zagrażać.

Musiałam się upewnić.

– Czy to znaczy, że Mack…

– Rozumiemy – przerwał mi Jax i znów ścisnął mnie za rękę. Spojrzałam na niego, lecz on był skupiony na Isaiahu. – Czy to wszystko?

Isaiah popatrzył na Jaxa i minęła chwila, zanim powiedział:

– Tak.

– Więc nie chciałbym być niegrzeczny…

Usta Isaiaha zadrżały.

– Zawsze mi się podobała twoja bezceremonialność, Jacksonie.

– Poczytam to za komplement.

Isaiah się tylko uśmiechnął, a potem wstał i zapiął marynarkę.

– Życzę wam powodzenia w przyszłości. Nie odprowadzaj mnie. – Minął kanapę, ale jeszcze na chwilę zatrzymał się przy drzwiach i odwrócił się do nas. – Jeszcze jedno, panno Fritz.

Serce roztłukło mi się o żebra.

– Jeśli będzie się pani widziała ze swoją matką albo ona w jakiś sposób się z panią skontaktuje, proszę jej przekazać, że nie jest już mile widziana w tym hrabstwie ani stanie – powiedział łagodnie. – Jak już mówiłem, nie lubię niedokończonych spraw.

I wyszedł.

– O mój Boże – szepnęłam.

Jax szybko wstał, schylił się, pocałował mnie w czoło i poszedł do drzwi. Wyjrzał na zewnątrz, a następnie je zamknął. Odwrócił się do mnie, wyprostował się i westchnął.

– No…

Powoli pokręciłam głową.

– Nie wiem, co powiedzieć. On mi chyba obiecał, że wszystko będzie dobrze, a na koniec zastraszył moją matkę, czy tak? To się naprawdę stało?

– Na to wygląda. – Jax podszedł i kucnął, żeby mi patrzeć w oczy. – Nie spodziewałem się tego.

Zaśmiałam się niepewnie, a potem się wzdrygnęłam.

– Ja też nie. Kurde. To była scena jak z filmu. Czy ty…?

W kieszeni zadzwonił mu telefon. Wyprostował się, wyjął go, spojrzał na wyświetlacz, a potem zaklął.

– Tak?

Patrzyłam, jak podchodzi do okna.

– Naprawdę? – Przeczesał włosy i opuścił rękę. – No cóż, nie mogę powiedzieć, żeby mi było jakoś strasznie przykro.

Zmarszczyłam brwi. O co teraz chodziło, do diabła? Zwinęłam koc i przycisnęłam do piersi.

– Dobra. Wiem, musimy pogadać. Jutro może być. Będę w barze. – Popatrzył na

mnie. – Tak, z Callą w porządku. Nic jej nie będzie. – Kolejna pauza. – Dobra, pogadamy później.

Rozłączył się, a ja czekałam na jego powrót tak cierpliwie, jak tylko mogłam.

– Szybko poszło. Naprawdę błyskawiczna robota.

– Co?

Usiadł, objął mnie i ostrożnie przytulił do piersi, razem z kocem. Schylił głowę i spojrzał mi w oczy.

– Dzwonił Reece. Jutro pewnie złoży ci wizytę jego brat.

Poczułam w żyłach znajomy niepokój.

– Dlaczego?

Patrzył na mnie przez chwilę.

– Właśnie znaleźli ciało Macka przy drodze wyjazdowej. Miał kulkę w głowie. Egzekucja.

– Nie wierzę… – westchnęłam. – O mój Boże. – Nic nie mówił, tylko odgarnął mi włosy z twarzy. Milczeliśmy przez dłuższy czas, a ja przyswajałam fakty. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Mack do mnie strzelił. Straszył mnie. I pewnie miał gdzieś, czy będę żyła, czy umrę, chciał tylko „naprawić" sytuację z Isaiahem, ale mimo wszystko był teraz martwy i wydawało mi się, że nie powinnam tego traktować obojętnie.

– Akcja-reakcja – powiedziałam głupio.

– Tak.

– Więc Isaiah naprawdę…

– Nie kończ. – Jax położył mi palec na ustach. – Nie chcemy wiedzieć wszystkiego i nie chcemy się tym obciążać. Po prostu. Sztuka dyskretnego wyparcia, nie chcesz mieć tego na sumieniu, dobra? To nie nasza sprawa.

Spuściłam wzrok.

– Wiem, że nie nasza. Mack skończył tak jak skończył, nie przeze mnie, tylko dlatego, że zrobił to, co zrobił. Tylko że… Sama nie wiem, jak do tego podejść.

Musnął ustami moje czoło.

– Nie musisz w ogóle podchodzić, po prostu poczuj ulgę. Jesteś bezpieczna. Kurwa, nic więcej się nie liczy.

Kiwnęłam głową i wtedy do mnie dotarło.

– To już koniec – szepnęłam.

Objął mnie mocniej i przesunął ustami po moim policzku.

– Tak, skarbie, to już koniec.

Obudziłam się w tak cudownych i rozkosznych okolicznościach, że przez chwilę myślałam, że jeszcze śpię. Ale nie spałam. Nie, w pewnym sensie to był sen, ale taki, w którym się uczestniczy.

Zamrugałam, otworzyłam oczy i zagryzłam dolną wargę, a potem schyliłam głowę i spojrzałam między swoje nogi.

Zobaczyłam tam ciepłe oczy w kolorze czekolady, w których błyskały psotne iskierki.

– Dzień dobry – wymamrotał zachrypniętym głosem prosto w mój bardzo, bardzo czuły punkt.

Musiał być środek nocy albo pierwsze godziny świtu, bo za oknem było jeszcze ciemno. Nocna lampka była włączona, kołdra odrzucona, a jego koszulkę, w której spałam – tę samą, którą ukradłam kilka dni wcześniej – miałam zrolowaną gdzieś w okolicach talii. Majtki zsunął mi do połowy ud, wystarczająco nisko, żeby nic nie dzieliło mnie od jego ust.

– Dzień dobry – wysapałam, ale zanim zdążyłam powiedzieć coś więcej, podczołgał się w górę i pocałował mnie tak lekko i delikatnie, że poczułam w gardle łaskotanie. Podniósł głowę i znów mnie pocałował, tym razem w czubek nosa, a potem wrócił na dół.

Zdjął mi majtki i rzucił w jakieś bliżej niezidentyfikowane miejsce. Zerknął na mnie spomiędzy moich ud. Widziałam jego gęste rzęsy.

– Obiecujesz, że będziesz grzeczna?

– Ja? Oczekujesz, że będę grzeczna?

Zagryzł dolną wargę, a potem powiedział:

– Nie możesz się ruszać, kocie. Nie chcę, żebyś zerwała szwy. – Spojrzał na moje intymne części i oblizał wargi. Jezu, prawie doszłam na sam widok. – Powinienem zaczekać aż będziesz całkiem zagojona, ale jestem strasznie ciebie głodny i nie wytrzymam.

Przeszyły mnie dreszcze.

Znów na mnie popatrzył.

– To jak, będziesz siedzieć spokojnie?

Nie mogłam nic obiecać, ale pokiwałam głową. Patrzył mi w oczy jeszcze przez chwilę, a potem się wyprostował i pocałował mnie tuż pod pępkiem, w pokrytą

bliznami skórę.

W ogóle mnie to nie speszyło.

Oddychałam głębiej i patrzyłam, jak pięknymi ustami okrąża mój pępek. Wreszcie wsunął w niego język. Westchnęłam, a on robił to dalej, całował i lizał, jakby chciał poczuć smak każdego skrawka mojej skóry. Długo zajmował się moim podbrzuszem, a kiedy wreszcie dotarł między uda, odrzuciłam głowę na poduszkę.

Najpierw mnie dotknął, lekko musnął palcem, a ja, choć się zmuszałam do bezruchu, lekko wierzgnęłam biodrami. Na szczęście szwy nie ucierpiały. On znów poruszył palcem, zrobił kilka okrężnych ruchów, a potem go we mnie wsunął.

Jęknęłam i zacisnęłam w palcach prześcieradło, a on dalej powoli się wsuwał i wysuwał. Zaczęłam oddychać szybciej, kiedy poczułam jego usta po wewnętrznej stronie uda. Potem doszedł język. Nie śpieszył się, był tak cholernie powolny, że każdy ruch jego ust albo języka przeszywał mnie na wylot.

Wydałam stłumiony jęk, kiedy zastąpił palec językiem i znów wierzgnęłam biodrami.

Przed poznaniem Jaxa nigdy nie myślałam, że spotka mnie coś takiego. Wydawało mi się to tak odległe, tak intymne… Ale, cholera, myliłam się. Było niesamowite. Może dlatego, że to był Jax. A może wszyscy mężczyźni mieli języki stanowiące broń masowego pożądania. Tak czy siak, wydobywał mi z gardła westchnienia, jęki i stęknięcia aż w końcu nie byłam w stanie ani wydawać dźwięków, ani w ogóle oddychać.

Zmienił pozycję i położył mi rękę na biodrach, żeby mnie przytrzymać w miejscu. Zdawał się wyczuwać, że jestem blisko. Rozgorączkowane napięcie narastało aż w końcu gwałtownie wybuchło, przeszywając porażającą przyjemnością każde moje zakończenie nerwowe. Wciąż przetaczały się przeze mnie spazmy rozkoszy, kiedy wreszcie zwolnił, podniósł głowę i pocałował mnie we wnętrze uda, a potem pod pępkiem. Kiedy wstawał, złapałam za gumkę starych szortów, które miał na sobie. Ostro wciągnął powietrze, gdy musnęłam palcami twardy kształt po drugiej stronie.

Warknął ostrzegawczo.

Oblizałam usta.

– Mogę się odwzajemnić.

– Nie dlatego to zrobiłem.

– Wiem. – Ostrożnie przełożyłam się na zdrowy bok i tam go zastałam, opartego na ramieniu. Widziałam jego usta tak blisko, że od razu go pocałowałam i poczułam jego

smak zmieszany z moim.

Jax umiał się całować. Od razu się o tym przekonałam. Lubił się całować, wręcz uwielbiał, i był w tym cholernie dobry. Kiedy się wkręcił w pocałunek, sięgnęłam pomiędzy nas. Jeszcze przez kilka dni seks nie wchodził w grę, na wszelki wypadek, ale to nie znaczyło, że nie mogę używać dłoni. Ani ust.

Pociągnęłam w dół spodenki, ale złapał mnie za rękę i wywarczał mi w usta:

– Kocie…

– Nie jestem inwalidką. Chcę to zrobić.

Nie ruszał się przez jakąś wieczność, jak mi się wydawało, a potem wziął mnie za rękę i wsunął za gumkę. Całe szczęście myśleliśmy o tym samym.

Zadrżał, kiedy go objęłam i puścił. Zajął się zdejmowaniem spodenek, a ja całowałam go w szyję.

Popchnęłam go wolną ręką i położył się na plecach Patrzył na mnie. Przyglądałam mu się i powoli poruszałam ręką. Boże, był zjawiskowy. Każdy skrawek szorstkiej skóry, każdy napięty mięsień, każda niedoskonałość.

Wierzgnął biodrami, kiedy przesunęłam palcem po główce, a ja się uśmiechnęłam, bo pamiętałam, jak mi pokazywał, że to lubi.

– Boże – jęknął i wplótł mi palce we włosy. – Zwariuję przez ciebie.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Jeszcze nic nie zdążyłam zrobić.

– Nieprawda. Jesteś… – Nie dokończył, bo jęknął gdzieś z głębi siebie. Schyliłam się i wzięłam go do ust. – Ja pierdolę…

Kiedy zsuwałam się w dół, czułam lekkie naciąganie szwów, ale nic poważnego, z całą pewnością nie mogło mnie to powstrzymać od robienia tego, co chciałam zrobić. Obejmowałam go ustami, a on zsunął mi rękę na kark. Kiedy podnosiłam głowę, ssąc go i liżąc, głaskał kciukiem nasadę mojej czaszki, a potem zaczął krótko, niekontrolowanie poruszać biodrami. Zacisnął mi palce na karku i czułam jak lekko pulsuje. Nie panował nad oddechem, a kiedy wzięłam go do ust tak głęboko, jak mogłam, co zresztą pewnie nie było jakimś oszałamiającym wynikiem, krzyknął.

W ostatniej chwili mnie odciągnął, a szwy tylko trochę zaprotestowały. Wciąż go obejmowałam i czułam jego spełnienie. Wygiął plecy w łuk i zacisnął mi dłonie na ramionach. Patrzyłam, jak napinają mu się mięśnie, jak nabrzmiewają żyły w szyi, a wysiłek odmalowuje się na jego zjawiskowej twarzy. Poruszał biodrami coraz wolniej, aż w końcu całkiem znieruchomiał i już tylko ciężko oddychał.

– Cholera… – Pociągnął mnie w górę i pocałował tak głęboko, że poczułam ciepło między udami i w żyłach. Położył mnie na plecach. Przerwał pocałunek i oparł czoło na moim czole.

– Jesteś doskonała, wiesz o tym?

– Nie, nie jestem. – Ale się uśmiechnęłam, bo podobało mi się, że tak myślał.

– Myśl sobie, co chcesz, ale jak ja coś mówię, to tak jest. – Zaśmiałam się cicho, kiedy się odsunął. – Zaraz wracam – powiedział i zniknął, ale tylko na moment, bo zaraz wrócił z wilgotnym ręczniczkiem i wytarł nas oboje, a jak skończył, położył się obok mnie.

– Śpimy? – spytałam.

Poczułam, że się śmieje.

– Nooo.

Uśmiechnęłam się w ciemność.

– Która jest godzina?

– Nie wiem – powiedział i pocałował mnie w ramię. – Nieważne.

– Czyli obudziłeś mnie w środku nocy tylko po to, żeby…

– Tak! – zawołał z dumą.

Znów się roześmiałam i wtuliłam się w jego ciepło.

– Kocham cię.

Poczułam jego głęboki wdech. Potem zaczął składać mi leniwe pocałunki na gardle i policzku.

– Ja ciebie też.

– Na pewno dasz radę? – spytała Teresa, kiedy skończyła mnie przytulać. – Możemy zostać. Jase nie ma nic przeciwko.

Zerknęłam na Jase'a, który opierał się o ścianę tuż przy drzwiach. Przez ostatnią godzinę wpatrywał się w Teresę takim wzrokiem, jakby chciał ją zjeść na deser. Szczerze wątpiłam, czy na pewno nie miałby nic przeciwko. Uśmiechnęłam się do niej.

– Nic mi nie jest. Odpocznę, pooglądam telewizję, a Jax wróci przed końcem zmiany. Wspominał, że będzie koło północy.

– Położymy się późno – powiedział Jase. – Więc jakbyś czegoś potrzebowała, to daj znać.

– Nie wątpię, że się późno położycie – skwitowałam sucho.

Wyszczerzył zęby, odepchnął się od ściany i objął Teresę od tyłu. Mrugnął do mnie,

a potem schylił głowę i pocałował ją w skroń.

– Chodź, kochanie, jedziemy.

Kiedy zaczął się cofać do drzwi, Teresa położyła dłonie na jego przedramionach.

– Pamiętaj o jutrze! Jakbyście mieli z Jaxem ochotę, możemy wszyscy iść coś zjeść, zanim pojedziemy do domu. Dobra?

– Nie zapomnę. – Poszłam do drzwi za Jase'em, który powoli zaczynał wyglądać na zdesperowanego. Zostali jeszcze na kilka godzin po tym, jak Cam i Avery pojechali robić to, co robią idealne pary w wolnym czasie. – Chyba nam się uda. Bawcie się dobrze.

Uśmiech Jase'a stał się wręcz szatański.

– Będziemy…!

Teresa wywróciła oczami, bo ciągnął ją do drzwi, ale w ostatniej chwili wyrwała się na wolność, podbiegła do mnie i jeszcze raz mnie objęła.

– Cieszę się, że wszystko będzie dobrze – szepnęła, a potem obróciła się na zdrowej nodze.

Wzięła rozbieg i zeskoczyła z niskich cementowych schodków. Jase, który stał u podnóża, zaklął. Złapał ją i aż się zatoczył.

– Jezu, zawału przez ciebie dostanę!

Zachichotała i objęła go nogami w pasie. Kiedy się odwrócił w stronę samochodu, pomachała mi ponad jego ramieniem. Odmachałam i pomyślałam, że w kategorii doskonałości depczą po piętach Camowi i Avery.

Zamknęłam drzwi i wróciłam na kanapę. Byłam zmęczona po prawie całym dniu z przyjaciółmi i Jaxem, więc okryłam się kocem i zwinęłam się w rogu. Szybko zasnęłam i chociaż zabrzmi to idiotycznie, zasypiałam, unosząc się na szczęśliwej chmurze.

Dzisiaj był dobry dzień. A nawet świetny. Normalny. W moim nowym znaczeniu normalności: dużo śmiechu, uśmiechu, rozmów i pocałunków. Słodkich i mniej słodkich. Mogłabym się do tego przyzwyczaić i przyzwyczaję się. Po powrocie do Shepherd będzie trudniej, ale damy radę. Ta szczęśliwa chmura sprawi, że wszystko będzie puszyste i zajebiste.

Nie wiem, jak długo spałam, ale obudziłam się, gdy mojego policzka dotknęły chłodne palce. Zamrugałam i spodziewałam się, że zobaczę Jaxa i okaże się, że spałam dłużej niż zamierzałam.

Ale to nie Jax siedział koło mnie.

Serce podskoczyło mi do gardła i poderwałam się tak szybko, że naciągnęłam

wrażliwą skórę na boku; aż się skrzywiłam.

To była mama.

Rozdział 15

Gapiłam się na nią chyba przez godzinę, zanim odzyskałam zdolność mówienia.

– Jak weszłaś? – spytałam i wykręciłam głowę, żeby sprawdzić, czy nie ma gdzieś Jaxa, ale wyglądało na to, że jesteśmy same. Może nie było to najmądrzejsze pytanie na początek, ale kompletnie się jej nie spodziewałam i byłam w szoku.

Odsunęła się i wstała. Wtedy zauważyłam, że ma na sobie to samo ubranie, w którym widziałam ją ostatnio, a kiedy głęboko wciągnęłam powietrze, moje serce… Boże, zabolało, jakby ktoś wsadził mi rękę do środka i ścisnął. Mama cuchnęła jak ktoś, kto nie widział prysznica od wielu dni…

Boże.

Potarła lewą ręką zgięcie prawego łokcia i rozejrzała się.

– Otworzyłam sobie.

– Jak?

– Tylne drzwi mają stary zamek. Taki bez zapadek. Łatwo otworzyć wytrychem.

– Otworzyłaś je wytrychem? – Kiedy kiwnęła głową, dalej się w nią wpatrywałam. – Umiesz używać wytrycha?!

Znów pokiwała głową i przestała pocierać ramię, ale jej ręka została w zgięciu łokcia.

– Skarbie, nie mam…

– Zostawiłaś mnie. – Wyrwałam się już ze stuporu i wstałam, a ona błyskawicznie na mnie spojrzała.

Zaczęła szybko mrugać.

– Muszę ci powiedzieć…

– Mam gdzieś, co musisz. – I taka była prawda. Straszna, wiem, ale prawda. – Zostałam postrzelona. Wiedziałaś o tym?

– Skarbie…

– Nie mów tak do mnie! – pisnęłam i zacisnęłam dłonie. – Odpowiedz mi na pytanie, mamo. Wiedziałaś, że zostałam postrzelona?

Otworzyła spękane usta, ale nic nie powiedziała. Spuściła za to głowę i znów zaczęła się drapać po prawej ręce.

Ból wezbrał mi w gardle, jakbym połknęła gorzką pigułkę. Gapiłam się na nią, na moją matkę, i czułam, jakbym widziała ducha.

– Wiedziałaś, że zostałam postrzelona i zostawiłaś mnie na parkingu. We krwi. Byłam dwa dni w szpitalu. Miałam krwotok wewnętrzny. Obchodzi cię to w ogóle?

Podniosła głowę i na ułamek sekundy popatrzyła na mnie załzawionymi oczami, ale zaraz odwróciła wzrok.

– Obchodzi mnie. Kocham cię. Jesteś moją córką. Ja po prostu… Ja…

– Bardziej kochasz się naćpać? – Zaśmiałam się nieprzyjemnie. – Motyw przewodni mojego życia i twojego życia. Narkotyki zawsze były ważniejsze.

Najpierw nic nie mówiła, a potem powiedziała to, czego się w głębi serca spodziewałam.

– Moich dzieci już nie ma. Kevin i Tommy…

– Nie żyją! – krzyknęłam, a łzy napłynęły mi do oczu. Powietrze zaterkotało mi w płucach i wszystko, ale to wszystko wydostało się na zewnątrz. – Oni nie żyją, mamo. Od dawna. I wiesz co? Taty też już od cholernie dawna nie ma. Nie ty jedna ich straciłaś. I nieważne, ile gówna sobie załadujesz do krwiobiegu, to ich nie wróci.

Zaczęła przebierać nogami do tyłu, jakby chciała uciec od tego, co mówię, ale przecież mówiłam to nie pierwszy raz. Tyle tylko że wiedziałam, że ostatni.

Byłam w szale. Lata frustracji, rozczarowań i krzywd wzbierały we mnie i eksplodowały właśnie teraz, jak z wstrząśniętej butelki.

– Okradłaś mnie. Pamiętasz o tym? Wyczyściłaś moje konto i zaciągnęłaś w moim imieniu kredyt na ponad sto tysięcy dolarów. Potrzebuję teraz zapomogi, żeby skończyć szkołę!

Wzdrygnęła się.

– Mało tego, prawie mnie zabiłaś! Nie na żarty, tylko naprawdę, mogłam zginąć, mogłam być totalnie, kurewsko martwa! – Znów się skuliła, ale przecież to nie mógł być pierwszy raz, kiedy przeszło jej to przez myśl. – Clyde miał atak serca z powodu tych wściekłych na ciebie ludzi, którzy mnie niepokoili. Prawie umarł.

Poruszyła ustami, ale jej nie słyszałam.

– Wywróciłaś do góry nogami całe moje życie. Znów.

Pokręciła głową i rozglądała się po salonie Jaxa. Pozlepiane w strąki włosy odbijały się od jej wychudłych, zapadniętych policzków.

– Myślałam… Że uda mi się odzyskać pieniądze.

– Tak, kradnąc heroinę Isaiaha. Ale chyba nie wyszło, co? – Oddychałam ciężko, a serce waliło mi z wściekłości i bardzo dojrzałego smutku. – Wiesz, on też był tutaj. Powiedział, że nie możesz przebywać w tym stanie. Wiesz, co to znaczy? Mamo?

– Wyjeżdżam – wystękała i odwróciła ode mnie wzrok. Rozglądała się po ścianach. Była rozedrgana jak ścigana mysz. – Mam przyjaciół w Nowym Meksyku, z którymi się zabiorę. Chciałam cię zobaczyć przed wyjazdem.

Wyjeżdżała. Naprawdę wyjeżdżała.

No dobra.

Wow. Walnęło mnie to bardziej niż się spodziewałam. Co było bardzo głupie.

W sumie wiedziałam, że tak będzie. Inne wyjście, to zostać tu, ale to by oznaczało pewną śmierć w stylu Macka. Patrzyłam, jak drepcze w koło i jak wbija brudne paznokcie w ramię. Zacisnęłam usta, żeby nie wydostał się przez nie szloch.

– Jesteś teraz na haju, tak?

Przyśpieszyła kroku w tym mikroskopijnym kółku.

– Nie jestem. Ale potrzebowałam czegoś, skarbie. Sprawy nie układają się dobrze.

Zamknęłam oczy i głęboko wciągnęłam powietrze. Rósł we mnie gniew i pożerał mnie jak rak. To ta trucizna była we mnie od dzieciństwa. Niby nic nowego, ale kiedy otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak się drapie po ręce i drobi po podłodze, w jednej chwili poczułam, że nie mam już siły na wściekłość. Już nigdy nie zobaczę mamy. Ona zniknie. Przez ostatnich kilka lat było tak, jakby nie żyła, ale teraz będzie to jeszcze realniejsze. Wcześniej wiedziałam przynajmniej, że jest tutaj, w każdym razie generalnie w pobliżu, ale od jutra nie będę już nic wiedziała. Jeśli zachoruje albo stanie się coś gorszego, nie będzie już Jaxa ani Clyde'a, którzy dadzą mi znać. Naprawdę zniknie.

Usiadłam i wypuściłam powietrze.

– Przepraszam – powiedziała.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam ją bliżej. Wciąż się drapała po miejscach po wkłuciach. Zesztywniałam.

– Wiem.

Zatrzymała się i patrzyła na mnie jak jeleń w reflektory rozpędzonego auta, a potem znów zaczęła chodzić. Odwróciłam się, patrząc, jak podchodzi do stołu jadalnego, którego Jax najprawdopodobniej nigdy w życiu nie użył.

Leżało tam kilka arkuszy papieru.

Drżącymi rękami wzięła kartki i zwróciła się do mnie. Ruszyła do przodu, ale zatrzymała się parę metrów przed kanapą.

– To… dla ciebie.

Zmarszczyłam brwi, wstałam i podeszłam do niej.

– Co to?

Otarła spocone czoło wierzchem wymizerowanej dłoni. W domu było zimno jak w lodówce.

– Oddaję ci życie.

Gapiłam się na nią, ale nie miałam pojęcia, co może mieć na myśli. Potem wyciągnęła rękę i podała mi papiery. Byłam gotowa na wszystko, więc je wzięłam i rzuciłam okiem.

A potem naprawdę dobrze się przyjrzałam.

Były to trzy arkusze, jeden dłuższy i złożony. Jak go rozłożyłam, oddech utkwił mi w gardle.

– Mamo…

– Dom jest twój – powiedziała, a kiedy na nią popatrzyłam, ocierała dłońmi policzki. – Nigdy nie wzięłam na niego pożyczki. Nie zadłużyłam go. Zostawiłam go w spokoju.

Nie wiedziałam o tym. Byłam pewna, że dom zastawiła już dawno i że może zostać przejęty w każdej chwili. Nie mogłam uwierzyć, że nie wykorzystała go jako źródła dodatkowego dochodu. Spojrzałam jeszcze raz na dokumenty, żeby się upewnić, że mi się nie przywidziało. Ale nie. To akt własności. Sygnowany przez mamę i faceta, którego nazwiska nie znałam.

– Musisz to tylko podpisać, ale poza tym wszystko załatwione. – Odsunęła się od stołu, a potem się zatrzymała. – Dom jest twój. Sprzedaj go. Dostaniesz co najmniej sto tysięcy.

Ręce mi się trzęsły i wydawało mi się, że podłoga usuwa mi się spod stóp. Nie mogłam tego ogarnąć. Dom należał do mnie. Prawnie. Był mój. Mogłam go sprzedać i odzyskać większość, jeśli nie wszystkie pieniądze na spłatę długu. Moje życie wróci do normalności, ale będzie lepsze, jaśniejsze, bo działo się w nim teraz o wiele więcej.

Popatrzyłam na nią i gula emocji wielkości piłki do baseballa znów utkwiła mi w piersi.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Tylko nie dziękuj. Bez względu na wszystko, nie dziękuj mi. – Z trudem przełknęła ślinę. – Obie wiemy, że nie zasłużyłam.

Drżała mi dolna warga.

– Kocham cię, skarbie. – Zrobiła krok do przodu i znalazła się w zasięgu moich

objęć, ale zaraz szybko się wycofała. – Wiem, że na to nie wygląda, ale kocham cię. Zawsze cię kochałam. I zawsze będę.

Zamknęłam oczy i z trudem wciągnęłam powietrze.

– Jestem z ciebie bardzo dumna – szepnęła.

Zadrżałam i otworzyłam oczy. Stała i patrzyła na mnie, a potem zaczęła się powoli wycofywać, oddalać. Wiedziałam, że jeszcze mogę ją uściskać. Widziałam ją, być może, po raz ostatni w życiu. Powinnam ją przytulić. Była moją mamą i chociaż czasem jej nienawidziłam, to przecież ją kochałam. I zawsze będę ją kochać.

Ale nie dała mi szansy.

Odeszła, ruszyła do tylnych drzwi i wiedziałam, że sygnalizuje, że nie życzy sobie dotykania. Wychodziła, a ja z sercem w gardle patrzyłam, jak otwiera drzwi, które wcześniej otworzyła wytrychem.

I wtedy pomyślałam o barze.

– Zaczekaj! – zawołałam. Papiery przyciskałam do piersi. Wiedziałam przy tym, że wołam ją nie do końca dlatego, że tak mi leży na sercu los baru. Po prostu odwlekałam nieuniknione. – Co z Moną? To znaczy z barem?

Zmarszczyła brwi.

– Jak to, co, skarbie?

No dobrze. Wątpiłam, żeby o tym zapomniała.

– Z barem. Co z nim zrobisz? Skoro zostawiasz mi dom, czy bar też przepisałaś na mnie? – Wiedziałam, że przejdzie na mnie w przypadku jej śmierci, ale nie chciałam o tym mówić ani nawet myśleć.

Mama pokręciła głową.

– Skarbie, bar już nie jest mój. Od roku, może nawet dłużej.

Podłoga znów się zachybotała.

– Co?

– Sprzedałam go, żeby… – Zaśmiała się słabym, szczekliwym śmiechem. – Nieważne. Sprzedałam go, przeszedł w dobre ręce.

Włoski na karku stanęły mi dęba, cała pokryłam się dziwną gęsią skórką. Pomyślałam, że może jednak powinnam usiąść.

– Ty jesteś w tych samych dobrych rękach. Zawsze myślałam, że… ty i Jackson bylibyście dla siebie idealni. To dobry chłopak. Tak, naprawdę dobry człowiek. Mocno kocha i mu zależy. Naprawdę mu zależy – mówiła, a ja wyciągnęłam rękę i złapałam się krzesła, żeby nie upaść. – Zawsze dbał o bar. I będzie dbał dalej.

Ostro wciągnęłam powietrze.

– Bar należy do Jaxa?

Mama kiwnęła głową i zacisnęła dłoń na klamce.

– Nie chcę dla ciebie takiego losu. Ty będziesz pielęgniarką, prawda? Będziesz zmieniała ludzkie życie. Na dobre. To twoja droga.

Zamrugałam. Chwileczkę. Co?

– Skąd o tym wiesz?

Otworzyła usta, a strąki włosów znów opadły jej na twarz.

– Muszę iść, skarbie. Bądź dzielna. Wiem, że będziesz, ale i tak to mówię. I bądź szczęśliwa. Zasługujesz na to.

I już jej nie było. Wyślizgnęła się jak duch, a ja stałam, zbyt przytłoczona emocjami, żeby się choć poruszyć. Mamy nie było. Naprawdę jej nie było, a zanim odeszła, zwróciła mi świat.

Ale przy okazji fundamenty dużej jego części zdruzgotała w posadach.

Czułam się jak idiotka.

Papiery, które mi dała, zabrałam na kanapę i wzięłam ze stolika kawowego telefon. Żałowałam, że nie mam tu samochodu. Ale tylna szyba poszła, a w karoserii znalazło się kilka nadprogramowych dziur, pamiątek po pensylwańskiej wersji strzelaniny w O.K. Corral, więc mój samochód po raz drugi w niedługim czasie wylądował w warsztacie i nie podejrzewałam, żeby tym razem naprawa była za darmo. Ale to nie miało teraz znaczenia. Po prostu chciałam się wydostać. Musiałam coś zrobić, bo kręciło mi się w głowie i czułam ucisk w piersi.

Dochodziła jedenasta. Jax powinien niedługo wrócić, ale jak rozluźniłam palce zaciśnięte na telefonie, zastanowiłam się, czy jednak nie powinnam do niego zadzwonić albo napisać. Ale w końcu odłożyłam telefon.

Byłam tak głupia i tak strasznie pozbawiona daru obserwacji!

Teraz wszystko nabrało sensu. Powinnam była już dawno wiedzieć, że mama nie ma nic wspólnego z barem. Stan, w jakim się znajdował, to, że wszystko działało gładko i cała porządnie prowadzona dokumentacja w biurze aż wrzeszczała, że ktoś nad tym panuje. A Clyde mi powiedział, że nie muszę się przejmować. No jasne, że nie!

Mama sprzedała bar Jaxowi i mi o tym nie powiedziała. Clyde też nie, ale to nie z Clyde'em sypiałam i nie w nim się zakochałam, więc bardziej niepokojące było, że Jax zataił przede mną ten drobny szczegół.

Nie wiedziałam, co myśleć. Nie rozumiałam, dlaczego mi nie powiedział, zwłaszcza wtedy, na początku, kiedy przeglądałam papiery, przekonana, że mam do tego prawo, chociaż, jak teraz widziałam, nie miałam żadnego.

Potarłam twarz i zagapiłam się na akt własności domu mamy. Teraz mojego. Mojego ratunku od długu, w który mnie wpędziła. To rozwiązało największy problem, jaki nade mną wisiał, o którym nigdy nie zapomniałam, ale i nie nurzałam się w nim, bo bym oszalała. Ale teraz… Teraz było to.

Jax mnie okłamał.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Za dużo się na mnie zwaliło. Mama tu była, a potem odeszła na dobre, a Jax zataił przede mną coś tak ważnego. Moje zaufanie legło w gruzach. Było zmasakrowane, ledwie się trzymało w kupie.

Skoro skłamał na temat czegoś takiego, zataił przede mną właśnie to, to co jeszcze miał w zanadrzu? Nie uważałam, żeby to było histeryczne pytanie. Wiedziałam, że jeśli ludzie zatajają przed innymi jakąś prawdę, ukrywają znacznie więcej.

Cholera, sama byłam naczelnym dowodem.

Zerknęłam na telefon, opuściłam ręce, a potem się nachyliłam, wzięłam go do ręki i zrobiłam coś, czego nie zrobiłam jeszcze nigdy wcześniej.

Czułam się źle, dzwoniąc do Teresy, bo było późno i byłam pewna, że przerwałam jej namiętne chwile z Jase’em. Tak było, sądząc po jej pogniecionym ubraniu i rozczochranych włosach.

Ale postąpiła jak prawdziwa przyjaciółka, odebrała. I nie tylko to. Razem z Jase’em przyjechali po mnie i zabrali mnie do apartamentu, który dzielili z Camem i Avery.

Było już po północy, drzwi dzielące pokoje były otwarte, a ja siedziałam wśród nich. Zwinęłam się na jednym z tych cholernie niewygodnych fotelików w kwiaty i opowiedziałam, co się stało.

Avery zamarła.

Cam, który siedział za nią na podłodze i obejmował ją w pasie, a do tego oplatał nogami, nie wyglądał na zachwyconego tymi rewelacjami. Całą tą akcją, że bar należy do Jaxa, choć myślałam, że któregoś dnia będzie mój.

Teresa siedziała zamyślona.

Jase opierał się o wezgłowie łóżka, jego twarz była nieprzenikniona, a jednak to on pierwszy wyartykułował cokolwiek więcej niż „ja pierdolę” i „nie wierzę”.

– Czasem ludzie mają powody do trzymania czegoś w tajemnicy – stwierdził. – Nie

twierdzę, że to go usprawiedliwia albo co, ale musisz go wysłuchać.

Cam wywrócił oczami.

– Stary, to nie jest coś, co można zataić.

– Tak, wiem wszystko na temat spraw, których się nie powinno zatajać. – Mój radar wychwycił spojrzenie, jakie posłał Camowi. Było znaczące. – Ale jednak ludziom się to zdarza. On wygląda na całkiem fajnego gościa, nie okłamał jej dlatego, że jest dupkiem.

– Jase ma rację – zgodziła się Teresa, zanim Cam zdążył się odezwać. – To znaczy, pewnie, że niefajnie, że ci nie powiedział. To ważne, ale na pewno miał powód.

Pokiwałam głową i spojrzałam na telefon, który położyłam na kolanie. Jakieś dwadzieścia minut temu dzwonił Jax. Nie odebrałam, ale wysłałam mu SMS, że jestem z Teresą. Coś odpisał, ale nie pozwoliłam sobie sprawdzić. Potem dzwonił raz jeszcze, ale wyłączyłam dzwonek. Nie było to najdojrzalsze zachowanie świata, ale nie miałam pojęcia, co mu powiedzieć, ani w ogóle, co myśleć.

Teresa i Jase chyba mieli rację. Wszyscy mieliśmy tajemnice i wszyscy opowiadaliśmy kłamstwa. Miałam w sobie dość przyzwoitości, żeby przyznać, że nakłamałam moim przyjaciołom w bardzo poważnych sprawach, a oni mnie wysłuchali wybaczyli mi.

Musiałam tylko zacząć jasno myśleć. Za dużo się stało w zbyt krótkim czasie. Zaczęłam we wszystko wątpić.

– Jemu na tobie naprawdę zależy – powiedziała Avery, więc na nią spojrzałam. Zastanawiałam się, czy oprócz tego, że była zjawiskowym rudzielcem, czytała w myślach. – Jak leżałaś w szpitalu, nie odchodził od twojego łóżka.

– Wiem – szepnęłam.

– Nie – zaprotestowała. – Mówię o tym, jak byłaś nieprzytomna. Słyszeliśmy od Roxy. Wpadł w szał, kiedy nie chcieli mu powiedzieć, w jakim jesteś stanie, dlatego że nie jest twoją rodziną.

Serce mi się ścisnęło.

– Co?

Pokiwała głową.

– Prawie go wywalili. Dopiero jeden z tych jego kumpli policjantów go uspokoił i porozmawiał z lekarzami. Jemu naprawdę na tobie zależy, więc musiał być powód, żeby…

Przerwało jej pukanie do drzwi. Aż się wyprostowałam. Było już późno, więc

sytuacja wydała się dziwna.

– Spodziewacie się kogoś?

Cam rozplótł nogi i wstał.

– Nie, ale chętnie sprzedam buziaka temu, kto tu zapewne jest.

Teresa spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami, a mnie serce zaczęło bić szybciej. Wyprostowałam nogi i złapałam się fotela.

Cam wyjrzał przez wizjer.

– Tajes… Miałem rację.

Wow.

Zaczęłam wstawać i pomyślałam, że może powinnam była jednak odebrać telefon albo co, bo też już miałam podejrzenie, kto to taki.

Cam otworzył i się odsunął, żeby odsłonić tego, kto stał w progu. Moje podejrzenia okazały się słuszne.

To był Jax, a jego mina, napięcie w zaciśniętych ustach i cienie wokół oczu powiedziały mi, że wie, że ja wiem.

Że wiem wszystko.

Wpadł do pokoju, a Cam zamknął drzwi, mrucząc pod nosem:

– Może wejdziesz…?

Jax go olał, wpatrywał się tylko we mnie.

– Musimy porozmawiać.

Wstałam z walącym sercem. Zaciskałam telefon w dłoni.

– Tak, musimy.

– Czy tylko mnie zastanawia, skąd wiedział, że jesteśmy w tym hotelu? – spytał Cam i wrócił do Avery.

– Nie ma wielu hoteli w pobliżu szpitala – odparł Jax, nie spuszczając ze mnie wzroku. – A ja mam przyjaciół, którzy mogą się dla mnie dowiedzieć takich rzeczy.

– Trochę strach… – mruknął Cam i wyciągnął rękę, żeby pomóc Avery wstać.

Jax ściągnął napięte ramiona.

– Wiem.

Mrugnęłam.

– Może powinniśmy…

– Zakładam, że oni wszystko już wiedzą, bo przyszłaś do nich, a nie do mnie. Więc i tego mogą posłuchać.

Wow. Wow…

Cam i Avery zatrzymali się przy drzwiach swojego pokoju. Chcieli się wymknąć. Zerknęłam na Jase'a i Teresę i szybko stwierdziłam, że brakuje im tylko popcornu.

– Możemy wyjść.

– Wróciłem do domu, a ciebie nie było – powiedział, a potem już jechał: – Biorąc pod uwagę to, co się ostatnio działo, naprawdę się przestraszyłem. Tak, wiem, że niby wszystko ma być dobrze, ale jakiś SMS czy cokolwiek, żebym wiedział, co jest grane, by nie zaszkodził.

– Nie. Poczekaj. Powiedziałam ci, że jestem z przyjaciółmi.

– Po tym, jak wróciłem i zobaczyłem papiery na stoliku do kawy – poprawił mnie, a oczy miał prawie czarne. Cholera, miał rację, więc nic już nie mówiłam. On za to kontynuował. – Widziałaś się z mamą. Od razu wiedziałem, że to musiało cię nieźle walnąć. Widziałem też, że zostawiła ci dom. To dobrze. Cieszę się.

Rozejrzałam się. Czułam, że policzki mi płoną, bo moi przyjaciele, łącznie z Camem i Avery, patrzyli z szalonym zainteresowaniem.

– Ale wiem, że nie dlatego siedzisz teraz w pokoju hotelowym, a nie w moim łóżku.

O mój Boże. Boże. Teraz byłam już całkiem czerwona.

Teresa zacisnęła usta, oczy jej zapłonęły.

Czas stłumić ten kierunek rozmowy w zarodku. Chciał to wywlekać, przy moich przyjaciołach – dobrze.

– Bar należy do ciebie. Od ponad roku. I nigdy nie przyszło ci do głowy, żeby mi o tym wspomnieć?

Odetchnął głęboko.

– Zamierzałem ci powiedzieć. Chciałem…

– O tym mówiłeś w szpitalu, że musisz mi o czymś powiedzieć? Miałeś dużo czasu. Mnóstwo czasu i okazji, na przykład wtedy, kiedy szamotałam się po twoim biurze!

Jase spojrzał na Jaxa, jakby piłka była teraz na jego połowie boiska.

Nie odpowiedział od razu, ale nie przeszkadzało mi to, bo teraz ja szykowałam się na rzeź słów, pytań i może nawet paru przekleństw, ale kiedy się w końcu odezwał, po raz drugi tego samego wieczoru, mój świat zadrżał w posadach.

– Ja cię znam od ponad roku – wyznał i jednocześnie rozluźnił ramiona, jakby spadł z nich jakiś ciężar. – I nie mówię o tym, co wiedziałem od Clyde'a albo twojej mamy. Ja cię znałem. Widywałem cię, zanim ty się w ogóle dowiedziałaś o moim istnieniu.

Otworzyłam usta. Nic nie rozumiałam.

– Co?!

– Pierwszy raz zobaczyłem cię zeszłej wiosny, ponad rok temu. Wyszłaś z akademika i szłaś na zajęcia – opowiadał, a ja poczułam, że muszę usiąść. Wszyscy obecni jakby się zlali z tłem, istniałam tylko ja i on. – Byłem z twoją mamą. I to nie był jedyny raz. Co kilka miesięcy, kiedy przez dzień czy dwa Mona była trzeźwa, chciała cię zobaczyć. Więc wiozłem ją do ciebie, bo wiem… Wiem, jak to jest, jak się nie dostaje drugiej szansy. Wiesz o tym. Więc wiozłem ją. Następnym razem stałaś przed innym budynkiem i rozmawiałaś z nią. – Wskazał brodą na Teresę. – Był tam jeszcze jakiś chłopak. Potem dołączył Jase.

O mój Boże. Nogi się pode mną ugięły. Pogrzebałam w pamięci. Bardzo możliwe, że mówił o Brandonie.

– Ostatni raz był tej wiosny. Siedziałaś sama na ławce, chyba przed biblioteką. Czytałaś. Twoja mama ani razu do ciebie nie podeszła. Nie miała odwagi wytłumaczyć się z tego szajsu, w jaki się wpakowała, ale chciała. Po prostu nie wyszło, bo ty zawsze wyglądałaś na szczęśliwą. – Powoli wypuścił powietrze. – Zawsze wyglądałaś na taką cholernie szczęśliwą… Uśmiechałaś się. Śmiałaś się! Nie chciała tego psuć.

Cofnęłam się o krok. Ciężko mi było ustać.

– Przy okazji każdej podróży mówiła o tobie i to od siebie. Nie była naćpana ani nic. Tak się o wszystkim dowiedziałem. Nie od Clyde’a ani nie od niej, kiedy była pijana, chociaż wtedy też czasem o tobie opowiadała. Ale tak naprawdę mówiła na trzeźwo. Dowiedziała się, że studiujesz pielęgniarstwo i nie była zaskoczona. Raz mi powiedziała, że wychowałaś się wśród pielęgniarek, jak leżałaś w szpitalu.

Zamknęłam oczy, bo bardzo mnie to poruszyło. To prawda. Dorastałam wśród pielęgniarek i teraz stało się jasne, skąd mama wiedziała, co studiuję. Była w Shepherd, z Jaxem.

– Za każdym razem przyjeżdżała, żeby ze mną porozmawiać? – spytałam dziwnie cichym głosem.

– Tak. Myślę, że mało kto zdaje sobie sprawę, z jaką wyrazistością widziała swoje wady i wszystko, co zawaliła – powiedział, a jak otworzyłam oczy, wciąż na mnie patrzył. – Nigdy nie chciała, żebyś żyła życiem baru. Wiedziała, że jej obecność nie zrobi nic dobrego. Kiedy się przekonała, że przejmę bar i go nie zmarnuję, sprzedała mi Monę. Ciebie nawet nie brała pod uwagę.

Naprawdę musiałam usiąść.

Ale on jeszcze nie skończył.

– Nie mówiłem ci o tym, bo nie byłem pewien, jak zareagujesz na wieść, że

przyjeżdżała do ciebie. Nie byłyście w najlepszych układach, a mój udział robi ze mnie jakiegoś zboczeńca, więc niespecjalnie się paliłem, żeby o tym mówić.

– Na pewno nie zboczeńca… – szepnęła zachwycona Teresa.

Usta mu lekko zadrżały, ale skupił się z powrotem na mnie.

– Za każdym razem, kiedy na ciebie patrzyłem, czułem się, jakbym… jakbym znał cię trochę lepiej. Nigdy z tobą nie rozmawiałem, ale zawsze się śmiałaś albo uśmiechałaś. Albo byłaś spokojna… – Pokręcił głową, a mnie się ścisnęło serce. – Było w tym coś, co… mnie pokonało. Cholera. Byłem w tobie zakochany, zanim ty poznałaś moje imię.

O ja cię kręcę. Łzy napłynęły mi do oczu i jego twarz się rozmyła.

– Powinienem był ci powiedzieć o barze. Chciałem to zrobić od razu na początku, w biurze, ale stwierdziłaś, że byś go sprzedała i pomyślałem, że cię to nie obchodzi. Dopiero potem do mnie dotarło, chociaż nigdy tego nie wyartykułowałaś, że to miejsce wiele dla ciebie znaczy. – Zrobił krok do przodu, pod baczną obserwacją wszystkich zgromadzonych w pokoju. – Nie wiedziałem, jak ci to wyznać. Naprawdę, trudno mi było zaakceptować myśl, że bar będzie mój. To miejsce mnie uratowało, jak wróciłem z wojska, ale mimo wszystko to nie było w porządku. Nie, kiedy tu byłaś. Nie, odkąd zacząłem cię poznawać.

Przełknęłam ślinę, ale klucha cały czas tkwiła mi w gardle.

Spojrzał mi w oczy.

– Kocham cię. To, że bar jest mój, nie ma znaczenia. A jeśli miałoby mieć, to nie chcę ani kawałka. Chcę tylko ciebie.

Wpatrywałam się w niego, ale nie mogłam wydobyć z siebie słowa. To, co mówił, wirowało mi w głowie. Byłam przytłoczona.

– Callo… – szepnął.

Pokręciłam głową, bo nie wiedziałam, co robić.

– Powiedz coś, skarbie. Nie chcę odchodzić, ale musisz zrobić coś, co powstrzyma mnie od wyjścia z tego pokoju.

Tyle rzeczy chciałam powiedzieć, ale nic mi nie przeszło przez gardło. Tak jakbym miała atak tremy. Stałam jak wmurowana, a wokół było tak cicho, że chyba wszyscy słyszeli moje serce.

Jax z trudem wypuścił powietrze. Cały czas patrzył mi w oczy, a potem się odwrócił i wyszedł. Wyszedł, a ja stałam i patrzyłam na jego oddalającą się postać, a potem na zamykające się drzwi.

Milczałam.

Tylko stałam.
I patrzyłam, jak odchodzi.

Rozdział 16

O mój Boże – westchnęła Avery i usiadła na skraju łóżka. Gapiła się na mnie. – Zakochał się w tobie, zanim ty poznałaś jego imię?

Teresa też się we mnie wpatrywała wielkimi, wilgotnymi oczami.

Ja wciąż nie mogłam oddychać i nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć. Stałam jak pomnik.

Jase się do mnie odwrócił i uniósł brwi.

– Gdybym lubił chłopaków… To znaczy wiecie, gdyby mnie kręcili, po czymś takim rozebrałbym się do naga.

Zamrugałam. Aha…

– A ja bym go poprosił o rękę – dodał Cam i podszedł do Avery.

Znów zamrugałam.

Teresa chrząknęła.

– Ja jestem w szczęśliwym związku z miłością mojego życia, więc nie obraź się, Jase, że to powiem, ale ja bym zrobiła i jedno, i drugie. Mój Boże, dziewczyno, to było piękne! I szczere. Aż mnie bolało, jak tego słuchałam, a ty pozwoliłaś mu wyjść!

Tak.

Pozwoliłam mu wyjść.

– Callo… – zaczęła Teresa łagodnie.

Pokręciłam głową i spojrzałam na nią.

– Co ja robię?!

– Nie wiem – powiedziała. – Ale myślę, że wiesz, co powinnaś zrobić.

Wiedziałam. Boże, wiedziałam, co powinnam zrobić. Bar. Tajemnice. Co z tego?!

– Kretynka ze mnie!

Cam uniósł brwi.

I wtedy ruszyłam. Zaciskałam w ręce telefon, jakby mógł mi dodać dodatkowej mocy w czasie ucieczki przed T-rexem. Otworzyłam drzwi i nie oglądając się za siebie, pobiegłam korytarzem. Minęłam windę i wpadłam na schody. Byliśmy na trzecim piętrze, a ja nie sądziłam, że można biec w dół tak szybko, nie łamiąc sobie przy okazji karku.

Kiedy dotarłam do holu i minęłam oniemiałego recepcjonistę, ból zaszytej rany promieniował na cały brzuch. Wytoczyłam się na ulicę jak jakiś stwór z filmu i

zaczerpnęłam powietrza.

– Jax! – krzyknęłam i wypadłam spod hotelowej markizy. Rozejrzałam się po parkingu, ale nie zobaczyłam jego pick-upa. Wszystkie miejsca były zajęte. – Jax!

Nie odpowiedziała ani ziemia, ani gwiazdy. Zatrzymałam się na skraju parkingu i oddychałam głęboko, a potem ruszyłam wzdłuż rzędu samochodów i wypatrywałam tego jedynego. Odjechał? Przystanęłam, a serce mi prawie stanęło. Pochyliłam się i przycisnęłam rękę do boku.

A konkretnie, przycisnęłam do boku telefon.

Zadzwonić do niego! Boże, byłam taka głupia, mogłam po prostu zadzwonić. Wyprostowałam się i odblokowałam ekranik, ale serce znów mi zamarło.

– Calla.

Odwróciłam się i prawie upuściłam komórkę, bo zobaczyłam go stojącego kilka metrów ode mnie. Nie zastanawiałam się, co robić. Nie zamieniłam się znów w ogłupiałą kukłę.

Sandałki prawie spadły mi z nóg, kiedy ruszyłam, prosto na niego, nie zwalniając. Wpadłam na jego twarde ciało i objęłam go. Przywarłam do niego tak mocno, że mogłabym w tej scenie dublować kostium z laycry.

Przez sekundę pozostał w bezruchu, a potem mnie objął.

– Kocham cię. Zatrzymaj Monę. Jest twoja. I fakt, trzeba było mi powiedzieć, ale i tak cię kocham. Naprawdę.

Odsunął się i patrzyłam na jego pochmurną twarz. Kiedy się nie odezwał, zaczęłam trajkotać.

– Jestem głupia, dobra? Mam bogatą kartotekę w robieniu głupot, więc po prostu stałam jak wmurowana. Na swoją obronę mogę powiedzieć, że ostatnio wydarzyło się wiele zwariowanych rzeczy, a ty właśnie przyznałeś, że widywałeś mnie, zanim ja się w ogóle dowiedziałam o twoim istnieniu. To wymagało zastanowienia. I powiedziałeś, że zakochałeś się we mnie, zanim mnie poznałeś i dzięki temu wszystko stało się jasne, bo dotąd nie rozumiałam, jakim cudem byłeś dla mnie tak wyrozumiały, w ogóle mnie nie znając, ale już…

Przerwał strumień słów pocałunkiem. Nie było w nim nic delikatnego. Był bogaty, głęboki, pochłaniający, nie leniwie uwodzicielski. Tym pocałunkiem mnie przypieczętował, zamknął, a kiedy poczułam w ustach ruch jego języka, jęknęłam.

Odsunął się i zaczął mówić, muskając ustami moje wargi:

– Wystarczyło powiedzieć, że mnie kochasz. Nic więcej.

Zaśmiałam się.

– Kocham cię. Kocham cię. Kocham…

Objął mnie mocniej, a warkot przetaczający się przez jego pierś zamknął mi usta. Spojrzał mi w oczy.

– Chcę być w tobie. Natychmiast.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Nie dotrwam do domu. – Wziął mnie za rękę i zaczął ciągnąć z powrotem do hotelu.

– Jax…?

Spojrzał na mnie głodnymi oczami.

– Nie mam czasu.

No dobrze. Cała się trzęsłam.

Wylądowaliśmy z powrotem przed obliczem zdumionego recepcjonisty.

– Poprosimy o pokój – powiedział Jax i wyciągnął portfel. – Natychmiast.

Może jutro będę się czuła skrępowana, bo starszy pan patrzył to na Jaxa, to na mnie, to na jego ramię na mojej talii, ale potem tylko się uśmiechnął i kiwnął głową.

Dostaliśmy pokój.

Na pierwszym piętrze.

Jax kopniakiem zamknął za nami drzwi i rzucił się na mnie. Dotykał dłońmi moich policzków, odchylał mi głowę i głęboko mnie całował. Odsunął się, więc zaczęłam mu zdejmować podkoszulek, ale złapał mnie za nadgarstki.

– Najpierw musimy sobie kilka rzeczy wyjaśnić.

Pokiwałam głową.

– Dobra. Mów.

– Przepraszam, że ci nie powiedziałem. Dałem ciała. Masz prawo być na mnie zła.

Usłyszałam, przyjęłam.

– Tak, ale przecież ja wmawiałam moim przyjaciołom znacznie gorsze kłamstwa i przez znacznie dłuższy czas, więc ogólnie, to przyganiał kocioł garnkowi. Żałuję, że mi nie powiedziałeś. Zależy mi na barze, tak jak powiedziałeś, chyba bardziej niż sądziłam, ale jest twój. Nie należy do mnie i nigdy tak naprawdę nie należał. Ale w pewnym sensie jest trochę mój, z twojego powodu. Chyba tak.

Rozluźnił zaciśniętą szczękę.

– Naprawdę tak myślisz? Bo jeśli…

– Naprawdę. – Chciałam go dotknąć. Rozebrać się do naga. Pokazać mu, jak bardzo

naprawdę tak myślę. – Jest twój.

Zamknął na moment oczy, a potem powiedział:

– Jeszcze jedno. Kocham cię, ale jeśli zamierzasz ze mną być, musisz w to wejść. Musisz być ze mną. Jak coś się dzieje, nie zamykasz się w sobie. Tylko przychodzisz do mnie. Rozmawiamy. Rozumiesz?

Zacisnęłam usta i pokiwałam głową.

– Wchodzę w to.

– Więc…

– Ale to nie znaczy, że nagle przestanę robić głupie rzeczy. Że zawsze będę wiedziała, jak się zachować i nie będę potrzebowała czasu, żeby coś przetrawić. – Rozpędziłam się. – Robię głupoty zupełnie odruchowo. Na przykład…

– Kocie – mruknął i się uśmiechnął. – Rozumiem.

Ja też się uśmiechnęłam.

– Czyli się rozumiemy?

Zamiast przytaknąć, pokazał, w jakim stopniu się rozumiemy.

Rozebraliśmy się w rekordowym tempie. W portfelu miał prezerwatywę. Zmarszczyłam brwi, jak ją zobaczyłam.

– Nie wychodzę bez niej z domu – zażartował.

Pokręciłam głową.

– Już mnie lepiej pocałuj.

Leżeliśmy nago na łóżku, a nasze ręce i usta były siebie spragnione. Bardzo uważał na moją najświeższą bliznę, ale potem jego głowa znalazła się między moimi nogami, a ja zaciskałam w palcach gładkie prześcieradło. Tuż zanim napięcie we mnie wybuchło, wspiął się wyżej i umościł się między moimi udami.

– Będę ostrożny – powiedział i skubnął mnie w wargę.

– Nie chcę, żebyś był.

Uśmiechnął się jednym kącikiem.

– To jest właśnie jedna z tych twoich głupot.

– Oj cicho! – Oplotłam go nogami w pasie, żeby go do siebie przyciągnąć.

Zaśmiał się, ale potem się we mnie wślizgnął i już nie miałam się z czego śmiać. Było powolnie i delikatnie, jak za naszym pierwszym razem. Bardzo pilnował, żeby mnie nie uszkodzić, ale ja całkiem zapomniałam, że coś mi dolega. Wygięłam plecy w łuk i zaczęłam poruszać biodrami, kołysać się razem z nim.

Oparł się obok mojej głowy, a dłonią objął moją pierś i pieścił palcami sterczący

koniuszek. Obejmowałam go obiema nogami i wbijałam mu pięty w plecy, żeby go popędzić.

– Jaka niecierpliwa! – Pocałował mnie w kącik ust, a potem w drugi. Później pogłębił pocałunek.

I zaczął się szybciej poruszać.

Puścił moją pierś, a za to znalazł dłoń i splótł nasze palce, łącząc nas w jeszcze jednym punkcie. Szepnął mi do ucha moje imię, a szept przetoczył się przeze mnie jak grzmot. Robiło mi się coraz goręcej, doświadczałam najpierwotniejszych uczuć, pierś przyciskałam do jego piersi i byłam tak blisko jego serca.

Podniósł głowę i spojrzał mi w oczy, a nacisk we mnie się wzmógł. Zacisnęłam się wokół niego.

– O tak! – wysapał.

Mój łagodny jęk narastał, dołączył do jego pomruków, a nasze tempo stało się gorączkowe. Poruszałam się jeszcze szybciej, napierałam na niego biodrami. Nie myślałam o niczym i nie należałam nigdzie, kiedy wykrzyknęłam jego imię i doszłam w rytmie szybkich, zmysłowych fal. On był tuż za mną, dołączył do mnie i ukrył twarz w mojej szyi.

– Zdaje się, że mnie lubisz – powiedziałam niskim, zachrypniętym głosem. Drżałam, kiedy przechodziły przeze mnie spazmy.

Zachichotał mi w szyję, a potem przetoczył się tak, że oboje leżeliśmy na boku i patrzyliśmy sobie w oczy.

– Głupia jesteś.

– Wiem. – Położyłam mu dłoń na policzku. – Ale i tak mnie kochasz.

Oplótł mój nadgarstek i podniósł moją rękę do ust. I pocałował.

– Kocham.

Przez pół nocy nie dałam mu zasnąć. Rozmawialiśmy, całowaliśmy się i żałowaliśmy, że nie miał w portfelu więcej prezerwatyw. Zasnęliśmy kilka godzin przed świtem, a kiedy obudził mnie pocałunkiem w policzek, wydawało mi się, że minęło zaledwie kilka minut.

– Czas wstawać, śpiąca królewno – powiedział. Zwinęłam się w kłębek i wymamrotałam coś o tym, że jeszcze się nie wyspałam, ale on był nieubłagany i lekko mnie ciągnął za włosy. – Mamy plany na dzisiaj.

Uchyliłam jedno oko. A potem otworzyłam drugie, kiedy okazało się, że on jest już

ubrany i siedzi na brzegu łóżka.

– Czemu się ubrałeś?

– Bo gdybym czegoś na siebie nie włożył, uznałbym, że pieprzyć odpowiedzialność i wlazłabym w ciebie bez żadnego zabezpieczenia.

Aha.

– Zacznę brać pigułki – powiedziałam i zamknęłam oczy.

Roześmiał się głośno.

– Bardzo dobry pomysł, ale najpierw musisz podnieść z łóżka swój słodki tyłeczek.

– Nieeeeee.

– Mamy plany, kocie, musimy się wymeldować, dojechać do domu, wykąpać się, a jeśli teraz wstaniesz, zostanie nam jeszcze kupa czasu na takie dymanko, że obojgu nam wyparują mózgi.

Znów otworzyłam oczy. To brzmiało dobrze.

– A jakie mamy plany?

– Fajne. Biorę wolne w barze i zrobimy coś superowego. Więc wstawaj. – Klepnął mnie w tyłek, kiedy się nie ruszyłam. – Twoi przyjaciele już czekają.

– Tak? – Rozejrzałam się jak kretynka i ucieszyłam się, że nie siedzą w naszym pokoju.

– Wykreślimy z listy kolejny z twoich pierwszych razów.

Oparłam się na łokciu i zmięłam w palcach prześcieradło.

– Pierwszych razów?

Uśmiechnął się, a jego oczy miały ciepły odcień whisky.

– No wiesz, z tej listy miliona rzeczy, których jeszcze nigdy nie robiłaś. Musimy zacząć już dzisiaj, jeśli mam się uporać choćby z częścią przed twoim powrotem do szkoły.

O rany. Teraz moje serce zrobiło mi w piersi coś w rodzaju gwiazdy. Wyjął mi spomiędzy palców prześcieradło, ktore ześlizgnęło mi się na biodra. Byłam jednak zbyt zajęta wpatrywaniem się w niego, żeby się przejąć tym, że górną połowę ciała mam na wierzchu. Przesunął mi palcem po wyprężonej brodawce.

– A który to będzie pierwszy raz?

Pochylił głowę i pocałował mnie w miejsce, w którym jeszcze przed chwilą był jego kciuk.

– Jedziemy do Hershey Park.

– Hershey Park?

Podniósł głowę i położył mi dłoń na szyi.

– To wesołe miasteczko. Nigdy w takim nie byłaś. A ja wpadłem na Jase'a na korytarzu, powiedziałem, że chcę cię tam zabrać i wszyscy są jak najbardziej za.

Wciągnęłam powietrze, trochę niepewnie.

– Zabierasz mnie do wesołego miasteczka?

Wyszczerzył zęby i skinął głową.

– No i sama zobacz. Już prawie jesteś we łzach.

– Cicho bądź – szepnęłam i zamrugałam. – Chodzi tylko o to, że… Jesteś niesamowity. Naprawdę.

– E tam – mruknął.

– Zapamiętałeś moją listę głupich rzeczy, których nigdy nie robiłam. – Usiadłam i on też się wyprostował. Nachyliłam się i przysunęłam czoło do jego czoła. – Czyli jesteś niesamowity.

Drugą ręką złapał mnie w pasie i wciągnął sobie na kolana. Przywarłam do niego i zamknęłam oczy. Przyszło mi do głowy coś, co kiedyś powiedział. Co do tego też miał rację. Że okoliczności były wariackie i koszmarne, ale to mojej mamie muszę dziękować. Za Jaxa. Nasz związek okazał się najjaśniejszym światłem w najciemniejszym tunelu.

– Jesteś ze mną? – spytał prosto w moje usta.

Uśmiechnęłam się i wplotłam palce w jego włosy. Serce mi wezbrało, a łzy napłynęły do oczu, ale nie popłynęły. A gdyby nawet, byłyby to łzy radości, bo nieważne gdzie się znajdę, czy będę tu, czy w Shepherd, będę z nim. Byłam tego tak samo pewna, jak tego, że wezmę następny oddech.

– Jestem z tobą.

Uśmiechnął się szeroko i objął mnie mocniej.

– Moja dziewczyna!

Podziękowania

Pisanie podziękowań nigdy mi nie przychodziło łatwo, bo jestem pewna, że za każdym razem o kimś zapominam. Teraz piszę je chyba dwudziesty siódmy raz i moglibyście pomyśleć, że już to oswoiłam, ale nie. Ale spróbuję, tym razem trochę inaczej: po prostu zacznę wymieniać nazwiska.

Bardzo serdecznie dziękuję tym, którzy zajmują się stroną biznesową mojego pisania: Kevan Lyon, Taryn Fagerness, Brandy Rivers, Tessie Woodward, Molly Birkhead, Jessie Edwards, KP Simmons, Caroline Perry, Shawnowi Mitchellowi, Pam Spengler-Jaffee i całej ekipie wspaniałych ludzi w wydawnictwach HarperCollins, William Morrow i Avon.

Szczególnie dziękuję Katie (katiebabs!) za użyczenie swojego imienia tancerce erotycznej, która ześlizgnęła się z wysmarowanej oliwką rury, uderzyła się w głowę i od tamtej pory miała superstriptizerski dar widzenia przyszłości. Jakby to powiedzieć…? Nie ma za co…

Wielkie podziękowania dla osoby, która stworzyła tumblr Theo Jamesa i stwierdziła, że „on ma niezłe brwi", bo naprawdę… No właśnie. W sumie mogę podziękować także i jemu, bo to jego wygląd inspirował mnie przy powoływaniu do życia Jaxa. Czy nie powinnam się do tego przyznawać…?

A ja kołysałabym się w jakimś ciemnym kącie, gdyby nie Laura Kaye, Sophie Jordan, Tiffany King, Jen Fisher, Vi (VEE!), Damaris Cardinali, Trini Contreras (Zgubiłam but, ba du, ba da!), Hannah McBride, Lesa Rodrigues, Stacey Morgan, Dawn Ranson, mój mąż i moja rodzina, Tiffany Snow, Valerie Fink, i właśnie w tym momencie zaczynam zapominać, komu powinnam podziękować jeszcze.

I wreszcie, ale nie obrażajcie się, że jesteście na końcu, dziękuję wszystkim blogerom, recenzentom i czytelnikom, którzy sięgnęli po tę książkę. Bez Was nic by się nie udało. Gdybym mogła, uściskałabym każdego z Was.